

PAULINA
Hendel

SZEPT
—
OGNIA



Spis treści

Karta tytułowa

Szepty rodu Eld Veriani

Rzódział 1

Rzódział 2

Rzódział 3

Rzódział 4

Rzódział 5

Rzódział 6

Rzódział 7

Rzódział 8

Rzódział 9

Rzódział 10

Rzódział 11

Rzódział 12

Rzódział 13

Rzódział 14

Rzódział 15

Rzódział 16

Rzódział 17

Rzódział 18

Rzódział 19

Rzódział 20

Rzódział 21

Rzódział 22

Rzódział 23

Rzódział 24

Rzódział 25

Rzódział 26

Rzódział 27

Rzódział 28

Rzódział 29

Karta redakcyjna

Okładka

PAULINA
Hendel

SZEPT OGNI

Ilustracje
Robert Łakuta

fabryka słów®

WARSZAWA

SZEPTY RODU ELD VERIANI



· Szept ognia ·
· Szept wiatru ·
· w przygotowaniu ·



Miałam krew na rękach. Niewiele brakowało, a zabiłabym człowieka. I to nie byle jakiego człowieka, bo syna hrabiego Kegrimusa. Już nigdy nie zapomnę tego słodko-metalicznego zapachu, ani ciepła spływającego na moje palce. Zawsze będę widziała zaskoczone spojrzenie jasnobrązowych oczu i słyszała rżenie w płucach. Nawet nie pamiętam, jak dotarłam do domu. Wiem tylko, że stanęłam na progu cała umazana jego krwią.

– Zoya! Coś ty narobiła?! – wykrzyknęła moja matka.

Nie potrafiłam jej odpowiedzieć. Dopiero gdy wymierzyła mi policzek, odzyskałam mowę. Wyjaśniałam jej, co się stało, a ona uderzyła mnie ponownie, po czym zawołała ojca, by wraz ze służbą popędzili do lasu odnaleźć rannego Hefena.

Teraz, miesiąc później, patrzyłam na własne dłonie i wciąż miałam wrażenie, że są lepkie od krwi.

– Siedź prosto – poleciła moja starsza siostra, Elena. – Jak mam cię uczesać, skoro nie umiesz usiedzieć ani chwili bez ruchu?!

Nie odpowiedziałam, a Elena nadal głośno narzekała. Oczywiście mogłaby kazać mnie uczesać służącej, ale uznała, że sama zrobi to najlepiej. Przecież od dziecięcych lat nikt nie potrafił okiełznać moich długich, ciemnorudych fal.

Hefen przeżył „moją histerię”, jak to określali później rodzice. Jego ojciec był wściekły, ale jakoś dogadał się z moim. Pewnie policzył sobie całkiem sporą kwotę jako zadośćuczynienie. Ja zaś zostałam karnie zesłana do Obsydii, północnej części Iskavel, pod opiekę mojej zamężnej siostry, ponieważ matka uznała, że nie może na mnie patrzeć, no i też powinnam znaleźć się jak najdalej od syna hrabiego Kegrimusa, by znów nie strzelił mi do głowy pomysł zadżgania go znalezioną w lesie gałęzią.

Właściwie to nie wyszłam źle na całej tej historii. Wystarczyło tylko trzymać język za zębami i nie odpowiadać na kąśliwe uwagi Eleny, by mieć spokój. Poza tym od dawna marzyłam o wyprowadzce od naszych apodyktycznych rodziców. Martwiłam się jedynie o młodszą siostrę, Isil, która została z nimi zupełnie sama. Ale przecież ją traktowali zupełnie inaczej niż mnie, choć to ona była przygarniętym dzieckiem.

– Nic więcej nie zdołam zrobić – westchnęła Elena i cofnęła się, by podziwiać swoje dzieło.

Podniosłam wzrok i po raz pierwszy od chwili, gdy siostra posadziła mnie na krześle, spojrzałam w lustro, z którego zerkąła na mnie zupełnie obca osoba. Moje włosy zostały upięte w misterną fryzurę pełną lśniących, choć sztucznych, pereł. Na gładkiej, jasnej szyi miałam naszyjnik z błękitnym kalcytem, podkreślającym błękit moich oczu. Lekki makijaż dodawał mi kilka lat do tych siedemnastu, które miałam, a szminka na ustach sprawiała, że zdawały się pełniejsze.

– Szkoda tylko, że nie udało mi się zatuszować wszystkich twoich piegów – sapnęła Elena, dodając różu na moje policzki.

– Lubię je – odparłam.

– Przez nie wyglądasz jak chłopka latem. Ale za to suknia, którą dla ciebie wybrałam, jest zjawiskowa. Wstańże, dziewczyno. –

Pociągnęła mnie za dłoń i kazała się obrócić wokół własnej osi. – Kto by pomyślał, że niebieski będzie pasował do twojej urody? – dodała po zastanowieniu. – A teraz ukłon. – Zaprezentowała, jak wykonać dyskretne dygnięcie. Jej czerwona suknia zaszeleściła, a kryształki wplecione w kruczoczarne włosy zabrzęczały cichutko. – Pamiętaj, że Eld Veriani to bardzo szanowany ród, który cieszy się względami króla, i mamy zaszczyt, że możemy przestąpić ich próg. – Elena uśmiechnęła się do własnych myśli. – Nikt by nie zgadł, że pewnego dnia dwie córki Svikarich dostaną zaproszenie na ich bal.

Pokiwałam głową, choć najchętniej zostałamby w domu. Miałam jednak zadanie do wykonania i nic nie mogło posłużyć mi za wymówkę.

Ktoś delikatnie zapukał do drzwi.

– Proszę! – zawołała nadal radosna Elena.

– Jesteście gotowe? – Do komnaty wszedł Ander Miskunnsamur, mąż mojej siostry. – Wyglądacie zjawiskowo.

Uśmiechnęłam się do niego nieśmiało. Lubiłam go. Może nie był najprzystojniejszy, ale wszelkie braki w urodzie nadrabiał dowcipem oraz cierpliwością i czasem zastanawiało mnie, co takiego widział w mojej siostrze, że postanowił się jej oświadczyć, choć wcale nie miała okazałego posagu.

– Powóz już czeka – oznajmił, robiąc dla nas przejście w drzwiach.

Elena ostatni raz zerknęła w lustro, poprawiła ciemny lok opadający jej na policzek, po czym pociągnęła mnie za sobą.

– Tylko niczego nie odwal tym razem – syknęła mi do ucha, gdy szliśmy przez przestronny hol.

– Spokojnie, na balu raczej nie będę miała pod ręką żadnej gałęzi – odgryzłam się, na co posłała mi piorunujące spojrzenie, ale całe lata temu przestało to na mnie działać.

– Chodź już – wycedziła.

Dwór Eld Veriani przypominał mroczne, stare zamczysko, w którego piwnicach ukrywa się trupy, a na strychach wampiry. Albo na odwrót, co kto woli. Jeśli kiedykolwiek sądziłam, że mój dom

rodzinny jest duży, myślałam się. Nasz dworek zmieściłby się w sali balowej tego olbrzyma. Trzeba też przyznać, że gospodarze mieli rozmach. Stoły uginały się od jedzenia, widziałam słodczyce we wszystkich kolorach tęczy i owoce sprowadzane z odległych zakątków królestwa. Wybór mięs przyprawiał o zawrót głowy, a mnogość trunków oszałamiała.

Jeszcze w powozie, gdy jechaliśmy przez miasto Eldborg, leżące u stóp dworu Eld Veriani, byłam przekonana, że za bardzo się wystroiliśmy.

– Wyglądam jak kat na otwarciu lochu – skomentowałam, wywołując wybuch serdecznego śmiechu u Andera i palpitacje serca u Eleny.

– Czy możesz chociaż przez jeden wieczór najpierw pomyśleć, zanim coś palniesz? – mruknęła.

W tej chwili jednak, stojąc pośród kobiet w tak pięknych i bogato zdobionych sukniach, poczułam się dokładnie tym, kim byłam: niezbyt urodziwą córką niezbyt zamożnego szlachcica, i miałam wrażenie, że każdy doskonale o tym wie. Ponadto nie byłam tak obyta w towarzystwie, jak moja siostra. Ona uwielbiała bale i nigdy nie przepuściła ani jednego organizowanego w naszej okolicy, ja zaś stroniłam od nich, jak tylko mogłam. Zresztą rodzice też mnie do nich nie namawiali, bo szkoda im było pieniędzy na drogie ubrania dla mnie.

Elena od razu ruszyła w kierunku koleżanek, które musiała poznać po ślubie, kiedy zamieszkała z Anderem. Uśmiechała się serdecznie, całując powietrze tuż przy policzkach tych wystrojonych kobiet, ale dałabym głowę, że gdy tylko któraś się odwróci, przemiała Elena obgada ją, nie zostawiając na niej suchej nitki.

Ander z kolei zniknął w salonie dla mężczyzn, z którego sączył się pod drzwiami dym cygar, a co jakiś czas dało się słyszeć gromkie wybuchy śmiechu.

Zostawiona sama sobie, wzruszyłam ramionami i podeszłam do stołu, po czym nałożyłam na talerz kilka owoców, których nigdy jeszcze nie próbowałam, i kawałek ciasta.

– Cóż to za piękny polny kwiatuszek zaszczycił nas swoją obecnością? – usłyszałam.

Odwróciłam się zaskoczona i ujrzałam starszego mężczyznę z zaczerwienionym nosem, sumiastym wąsem, a do tego okazałym brzuchem oplecionym czerwoną szarfą. Na jego potężnej piersi wisiało kilka medali.

– Raczej oset – palnęłam bez zastanowienia.

– Zatem piękna i niedostępna! – Zaśmiał się całkiem szczerze. – Panienska nie tańczy?

Muzycy właśnie zajęli miejsce na podwyższeniu i zaczęli grać. Liczne pary weszły na parkiet i ukłoniły się sobie.

– Wolę się objadać, jakby jutro miało nie nadejść – odparłam w obawie, że staruszka weźmie chęć na tańcowanie.

– Słusznie, trzeba wiedzieć, co w życiu ważne. – Poklepał się po brzuchu, po czym nachylił nieznacznie w moją stronę. – Polecam tartę z rajskimi owocami – szepnął konspiracyjnym tonem.

– Dziękuję, zapamiętam. – Uśmiechnęłam się.

Przez dłuższy czas nikt więcej mnie już nie zaczepiał. Najwyraźniej nie wydałam się wystarczająco interesująca. Nie byłam wysokiego urodzenia, co niechybnie wystarczyło, by wykreślić mnie z listy osób wartych poznania. Dzięki temu mogłam w spokoju obserwować wszystkich wokół. Widziałam panny zabiegające dyskretnie o uwagę kawalerów, słyszałam kilka bardzo zawołowanych i jeszcze bardziej złośliwych zaczepów pojawiających się w rozmowach kobiet. Widziałam, jak śliczna blondynka o zaokrąglonych kształtach ciągnie przystojnego młodzieńca w ciemny kąt. Spróbowałam podsłuchać rozmowy kilku starszych mężczyzn, ale zanim przeszli do poważniejszych tematów, zniknęli w salonie dla dżentelmenów.

Nagle poczułam, że cała atmosfera bajecznie wystrojonej sali balowej niespodziewanie się zmieniła. Zupełnie jakby wśród stada owiec pojawił się drapieżnik. Puchate jagniątko zabeczały z niepokojem, a psy pasterskie zaczęły strzyc uszami i węszyć za niebezpieczeństwem. Odruchowo sięgnęłam do pasa, ale z żalem

stwierdziłam, że nie mam tam noża. Oczywiście nie planowałam zabierać broni na bal, ale przed wyjściem z domu Elena i tak dokładnie sprawdziła fałdy mojej sukni, jakby się spodziewała, że ukryłam tam cały arsenał. Siostra naprawdę miała wyolbrzymione pojęcie o mojej rzekomej skłonności do mordów.

Tłum gości zafalował, po czym rozstał się niczym ocean przed kobietą kroczącą przed siebie z wysoko podniesioną głową. To musiała być Stella Eld Veriani. Opiekunka rodu, surowa przywódczyni i właścicielka niezliczonych ziem na północy Obsydii, graniczących z samą Zaporą. Mówili o niej, że jest twarda, nieugięta i nie wybacza pomyłek. Nazywali ją obsydianową damą i już wiedziałam dlaczego. Ubrana była w bordową suknię, dość skromną, ale idealnie skrojoną. Jej włosy w kolorze ciemnego złota zostały zaplecione w kok, na dekolcie spoczywał wisior z czarnym kamieniem szlachetnym. Na ustach błąkał się leniwy uśmiech, a bursztynowe oczy okalała siateczka drobnych zmarszczek. Mężczyźni się jej kłaniali, kobiety przed nią dygały, a ona zatrzymywała się przed każdym i zamieniała z nim słowo lub dwa. Jedni zdawali się przeszczeniwi, że dostąpili tego zaszczytu, inni aż pocili się ze stresu. Chciałabym być kiedyś kobietą wzbudzającą taki respekt, ale wiedziałam, że to tylko czcze marzenia.

Stella znajdowała się coraz bliżej mnie, więc postanowiłam usunąć się w cień. Nie planowałam z nią rozmawiać, bo po pierwsze: trochę mnie przerażała, a po drugie: zamierzałam ją okraść.

Zeszłam z drogi hrabinie Eld Veriani, wpadłam za to na własną siostrę.

– Jak się bawisz? – zapytała. Miała rumieńce na bladej twarzy, a jej oczy błyszczały.

– W porządku – odparłam.

– Nie objadaj się tyle, bo nie zmieścisz się w suknię, którą wybrałam dla ciebie na następny bal.

– Ehm – mruknęłam, pakując do ust słodką bezę.

– Nie możesz pojawić się ponownie w tej. – Musnęła palcami koronkę na moim ramieniu. – Aveline ma na sobie tę samą suknię, co rok temu – dodała po zastanowieniu, śledząc wzrokiem grupkę kobiet. – Myślała pewnie, że jak doszyje inną szarfę i doda tiul, to nikt nie zauważy – prychnęła.

Zerknęłam na moją siostrę kątem oka.

– Od kiedy zwracasz uwagę na takie rzeczy? – zapytałam uszczypliwie.

Zaledwie trzy lata temu miała tylko dwie suknie balowe, które co miesiąc przerabiała, siedząc nad nimi po nocach.

– Odkąd zaczęłam obracać się w innym towarzystwie – sarknęła, poprawiając swój gorset. – Tutaj ludzie inaczej patrzą na świat i na innych ludzi.

– Bo są próżni i nie mają nic lepszego do roboty – orzekłam.

Elena westchnęła ciężko i z pobłażaniem pokręciła głową.

– Moja młodsza siostrzyczka nadal tak mało wie o świecie – powiedziała. – Nie mam nic przeciw temu, by Aveline włożyła tę samą suknię dwa razy, wygląda w niej naprawdę ładnie, ale dzięki temu wiem, że ostatnie inwestycje jej ojca nie okazały się aż tak lukratywne, jak oczekiwał, i Ander nawet nie ma co zaprzętać sobie głowy rozmowami z nim na temat interesów.

Spojrzałam na nią z autentycznym zaskoczeniem. Nie spodziewałam się takich konkluzji.

– Wiesz, jak bardzo kocham tańczyć – odezwała się po chwili. – Ale nie bez powodu moja stopa jeszcze nie dotknęła parkietu, a mój mąż zamknął się w sali dla dżentelmenów. Ten bal to dla nas okazja, żeby się upewnić, z kim warto wejść w spółkę, z kim trzeba zawrzeć sojusz, a kogo unikać.

Elena dalej opowiadała półszeptem o tym, czego może się dowiedzieć, zaledwie zerkając na stroje innych kobiet, ale ja przestałam jej słuchać. Moją uwagę przykuł kolejny gość na balu, który zjawił się tu niczym cień. Krążył za kolumnami jak sęp wypatrujący ofiary. Nikogo nie pozdrowił, do nikogo się nie uśmiechnął, tylko mierzył wszystkich spojrzeniem jak potencjalnych

wrogów. Do tego w sali zapadła złowieszcza cisza, gdy muzycy przestali grać.

– Kto to jest? – zapytałam cicho, starając się nie patrzeć w jego stronę.

Elena zlustrowała wszystkich gości, aż dojrzała tego, o kogo mi chodziło.

– Nie powinni wezwać straży, żeby go stąd wyrzucić? – szepnęłam.

– To Kael Eld Veriani – odparła równie cicho, przenosząc wzrok na mnie. – Trzymaj się od niego z daleka.

– Typ jest ubłocony i ma krew na twarzy, o ile dobrze widzę – burknęłam. – Raczej nie podejść do niego serdecznie się witać.

Elena gwałtownie pokręciła głową.

– To przyszywany syn Xadena, młodszego brata Stelli – wyjaśniła. – Należy do Kruków...

– Kruków? – Zmarszczyłam brwi.

– Pilnują granic.

– Pilnują Zapory? – szepnęłam, czując, że robi mi się gorąco.

Siostra powoli skinęła głową.

– Chodzą o nim takie plotki... Niedawno ponoć zabił całą rodzinę mieszkającą niedaleko granicy. Wynosili potajemnie kruszec z jednej z kopalń Eld Verianich i Kael postanowił ukarać ich dla przykładu. Całą rodzinę, łącznie z dziećmi.

Jeszcze raz podniosłam wzrok na młodego, mrocznego mężczyznę, który wyglądał, jakby właśnie wrócił z miejsca, gdzie dokonał krwawego mordy na bezbronnych chłopach. Miał na sobie podróżny strój, ciemną, brudną koszulę, szeroki pas z szablą i wysokie skórzane buty. W dłoni trzymał kuszę, wzrokiem wodził po sali, jakby szukał winnych, których mógłby na miejscu osądzić i ukarać. Paskudna blizna na policzku dawała świadectwo, że przeżył już niejedno.

– Trzymaj się od niego z daleka – powtórzyła moja siostra, a w jej głosie zabrzmiała autentyczna obawa.

– Uwierz, że nie zamierzam szukać jego towarzystwa – odparłam całkiem szczerze.

– Muszę iść – powiedziała Elena. Ponury nastrój prysł, gdy z oddali zaczęła do niej dyskretnie machać jedna z fałszywych przyjaciółek.

Na odchodnym jeszcze siostra odwróciła się do mnie, jakby chciała coś dodać. Posłusznie skinęłam głową, zanim cokolwiek powiedziała.

Poczekalam jeszcze jakiś kwadrans. Elena żywo dyskutowała o czymś po drugiej stronie sali. Orkiestra znów zaczęła grać. Stella chyba jako jedyna kobieta przeszła do pokoju dla dżentelmenów, a jej goście byli zbyt zajęci tańcem, jedzeniem lub alkoholem, by dostrzec, jak znikam w jednym z bocznych korytarzy.

Pospiesznie szłam przed siebie, starając się nie stukać niskimi obcasami o marmurową posadzkę. Doskonale wiedziałam, w jakim miejscu się znajduję i dokąd powinnam podążać. Miałam pewne źródła, dzięki którym bezbłędnie odnajdę drogę do skarbcza Eld Verianich. Przez wiele dni ślęczałam nad szkicami układu pomieszczeń tego mrocznego zamczyska i mogłabym poruszać się po nim z zamkniętymi oczami.

Skręciłam w kolejny boczny korytarz tonący w półmroku. Nie zapalono tu świec, co było jasną wiadomością dla gości, że gospodarze nie życzą sobie ich tutaj. Ja jednak parłam naprzód, trzymając się ściany. Srebrne, zimne światło księżyca wlewało się do środka przez wysokie okna. Więcej mi nie było trzeba.

W oddali usłyszałam rozmowę. Natychmiast ukryłam się we wnęcie za rzeźbą jakiegoś mitycznego stwora. To tylko służące wracające z sali balowej do kuchni. Pchały wózek pełen brudnych naczyń. Poczekalam, aż ich głosy ucichły w oddali, po czym wychyliłam się zza maszkarona i zobaczyłam, jak za załomem znikają dwie identycznie ubrane kobiety. Spod czepca jednej wysunął się długi, kasztanowy warkocz.

Podjęłam dalszą wędrówkę, a moje serce biło w rytm cichych kroków. Ręce lekko drżały, a na czole pojawiła się kropelka potu,

która pewnie zrujnuje makijaż zrobiony przez Elenę. Dotarłam do wąskich schodów i niemal spłynęłam na sam dół. Na odkrytych ramionach poczułam chłód i pożałowałam, że dałam się wcisnąć w suknię z olbrzymim wycięciem na plecach. Tak naprawdę nie byłam złodziejką i choć przekonywałam samą siebie, że jestem przygotowana do tego, co zamierzałam, dławilo mnie przerażenie. Wciąż nasłuchiwałam najdrobniejszych szmerów, bałam się, że za najbliższym zakrętem wpadnę na strażnika, który od razu zamknie mnie w lochach. Ale słowo przecież się rzekło.

Tutaj, w piwnicach, było jeszcze mniej światła niż na górze. Pod sufitem znajdowały się jedynie malutkie okienka, a poświata księżycowa wpadająca przez nie tylko odrobinę rozpraszała gęstą ciemność. Naraz usłyszałam zgrzyt, zupełnie jakby ktoś przeciągnął nożem po kamiennej podłodze. Natychmiast przylgnęłam do ściany, w panice rozglądając się za jakąś wnęką czy poręczną zasłoną, ale ciemny korytarz był pozbawiony jakiegokolwiek miejsca, w którym mogłabym się skryć. Przez głowę przelatywały mi dziesiątki kłamstw, które mogłabym powiedzieć strażnikowi. Serce podeszło mi do gardła. Ktoś nadchodził bocznym korytarzem. Usłyszałam ciężki oddech, głośnie sapnięcie i dziwne stukanie...

Zamarłam, po prostu zamarłam. Wiedziałam, że za późno na ucieczkę. Ktokolwiek to był, zaraz wyjdzie zza załomu i zobaczy, jak uciekam długim korytarzem. Będę więc musiała robić dobrą minę do złej gry. Głęboko wciągnęłam powietrze przesączone specyficznym zapachem, nerwowo poprawiłam suknię i ruszyłam na spotkanie przeznaczenia.

I na pewno nie tego się spodziewałam.

Zza rogu wychylił się najpierw wielki łeb z rogami i mnóstwem kostnych wypustek. Tuż za nim pojawiło się czarne ciało poprzecinane złotymi żyłkami. Błoniaste skrzydła, jak u nietoperza, opierały się o podłogę. W miejscu, gdzie się zginały, znajdowały się ostre pazury i to one tak stukały o kamienie.

Przytknęłam dłoń do ust, żeby nie zacząć wrzeszczeć z przerażenia.

Bestia wielka prawie jak kuc wlepiła we mnie wrogie spojrzenie i rozdziawiła paszczę naszpikowaną zębami, na których, zdało mi się, dostrzegłam krew. Wiedziałam, że zdołałaby odgryźć mi rękę. Zaczęłam powoli się cofać, a ten stwór krok w krok podążał za mną. Wywalił z paszczy długi, chudy jęzor, rozdwojony na końcu. Czekałam, aż z jego nozdrzy buchnie para, a z gardła wydobędzie się płomień tak gorący, że mógłby spopielić mnie na miejscu. W mojej głowie pojawiła się myśl, że smoki ziały ogniem tylko w legendach, ale do tej chwili byłam również przekonana, że już dawno temu wyginęły.

Mięśnie pod guzkowatą, czarną skórą się poruszyły, jakby bestia szykowała się do skoku.

Błyskawicznie podjęłam decyzję. Nie miałam szans w starciu z nią, ale może uda mi się uciec. Obróciłam się na pięcie i popędziłam przed siebie. Nie przejmowałam się już tym, że moje obcasy wybijają głośny rytm na kamieniach, nie martwiłam się, że ktoś przyłapie mnie na węszeniu w korytarzach niedostępnych dla gości. Chciałam po prostu uciec stworowi, który ochoczo ruszył za mną. Nie oglądałam się za siebie, nie chciałam tracić nawet odrobiny cennego czasu, ale słyszałam stukanie pazurów i głośne ziajanie, które sprawiały, że wszystkie włoski na moim karku stawały dęba. Czułam się jak małe, bezbronne zwierzątko zapędzone w kozi róg. Moje mięśnie spinały się boleśnie, gdy tylko wyobrażałam sobie, jak te pazury rozcinają mi skórę, jak zęby wyszarpują krwawe kawały mięsa z mojego ciała.

Dopałam schodów i przeskakując po dwa stopnie, pięłam się coraz wyżej i wyżej. Dalej korytarzem w lewo.

Gwałtownie skręciłam i wpadłam na niespodziewaną, twardą niczym kamień przeszkodę. Odbiłam się od niej i z pewnością wylądowałabym na plecach, gdyby nie silne ramiona, które złapały mnie w pasie.

– Ostrożnie! – usłyszałam ciepły, nieco rozbawiony głos.



Chciałam się szarpać, wrzeszczeć i wołać o pomoc, ale nie zdołałam zaczerpnąć tchu.

– Dokąd tak pędzisz? – zapytał wysoki, umięśniony blondyn, nadal trzymając mnie w objęciach.

Owładnęła mną panika, zapomniałam, gdzie się znajduję i co chciałam zrobić, a przed oczami wciąż miałam tę ciemną paszczę. Gwałtownie obejrzałam się za siebie, ale korytarz był pusty, jakby smok nigdy nie istniał.

Zabrakło mi słów.

– Ja... szuka... szukałam...

W głowie miałam pustkę, więc zrobiłam to, co na moim miejscu zrobiłaby Elena. Po prostu omdlałam. Pozwoliłam, by zmęczone nogi się pode mną ugięły – uznałam, że najwyżej trzasnę o podłogę, ale przynajmniej nie będę musiała dłużej się tłumaczyć.

– Słabo mi – szepnęłam ledwie słyszalnie.

– Spokojnie, trzymam cię – zapewnił blondyn, poprowadził mnie do stojącej pod ścianą ławki i na niej posadził.

Myślałam, że na tym jego pomoc się skończy, że da mi spokój, ale on usiadł obok, ujął moją twarz w dłonie i uważnie mi się przyjrzał. Ja zaś zerkiałam ponad jego ramieniem, wciąż spodziewając się ataku smoka i wyklinając samą siebie, jaką łamagą trzeba być, żeby jak ostatnia idiotka wpaść tak na faceta.

– Poczekaj, znajdę jakąś wodę – obiecał, po czym wstał.

Patrzyłam, jak znika za rogiem. W co ja się wpłatałam? Chciałam przetrzeć dłońmi twarz, ale przypomniałam sobie o makijażu. Powinnam stąd uciec, znaleźć siostrę i wykręcić się złym samopoczuciem, by pozwoliła mi wrócić do domu. Ale przecież miałam zadanie do wykonania. Niech to wszystko szlag trafi!

Poderwałam się z ławki. Na pewno nie pójde w stronę, skąd dopiero co uciekłam, skoro nadal może czaić się tam ta bestia, ale jeśli pamięć mnie nie myliła, były jeszcze dwie inne drogi prowadzące do skarbcza. Zanim jednak wykonałam choć jeden krok, blondyn wrócił z kielichem pełnym wody, a ja z powrotem opadłam na ławkę. Uśmiechnął się pocieszająco, podając mi naczynie.

Przyłożyłam je do ust i piłam najwolniej, jak tylko można, zyskując więcej czasu na wymyślenie wiarygodnego kłamstwa. A takie powinno zawierać ziarno prawdy.

– Lepiej? – zapytał blondyn, gdy oddałam mu pusty już kielich.

Skinęłam głową.

– Jestem Solen – przedstawił się.

Helvrante! – chciałam wykrzyczeć na głos jedno z gorszych przekleństw, jakie znałam.

Przecież to takie oczywiste, że kiedy spróbowałam włamać się do skarbcza Eld Verianich, musiałam wpaść akurat na syna Stelli!

– Zoya – odparłam słabym głosem. – Zoya Svikari.

– Przed czym tak uciekałaś? – zapytał łagodnie.

Przymknęłam oczy. Ziarno prawdy.

– Przed smokiem. – Uniosłam powieki pewna, że mnie wyśmiej, stwierdzi, że smoki nie istnieją.

Jego oblicze jednak prawie wcale się nie zmieniło, tylko mięsień na żuchwie zadrżał, a w oczach pojawiły się niebezpieczne błyski, lecz już po chwili się opanował.

– Wredny gad – mruknął pod nosem. – Nie przejmuj się nim.

A więc to nie był mój wymysł! Ten smok rzeczywiście istniał!

– Trzymacie smoka w piwnicy?! – wybuchłam.

– I dlatego zazwyczaj prosimy naszych gości, by nie kręcili się poza wyznaczonymi komnatami – powiedział nadal uprzejmie, acz stanowczo.

Spuściłam głowę.

– Moja wina – przyznałam cicho. – Nie powinnam była tego robić. Moja siostra i jej mąż zostawili mnie samą i zaczęłam się nudzić...

– Więc postanowiłaś zwiedzić nasze piwnice?

Zacisnęłam zęby ze złością. Czy on musiał być tak uprzejmo-złośliwy?! Najchętniej coś bym mu odszczeknęła, ale nie mogłam na dzień dobry robić sobie z niego wroga. Na to przyjdzie czas później.

– Nigdy nie byłam w tak wspaniałym dworze – oświadczyłam całkiem szczerze. – Pragnęłam go lepiej obejrzeć. Później natknęłam się na... pewną parę w pewnej wnęce... – Pozwoliłam, by na policzek i szyję wypłynął mi rumieniec. – I nie chciałam im... przeszkadzać, więc skręciłam w pierwszy lepszy korytarz, później były schody i zupełnie zabłądziłam.

Chciałam, by od razu wywnioskował, że jestem tylko córką zubożałego szlachcica, w nadziei, że szybko straci zainteresowanie moją osobą.

Solen przez chwilę wpatrywał się we mnie, jakby szukał fałszu w moich słowach. Miał tak samo jasnobursztynowe oczy jak jego matka.

– Ja też czasem lubię odetchnąć od tych tłumów na balu – powiedział ugodowo, wstając. – Mogę zaprosić cię na mały spacer? – Wyciągnął w moją stronę rękę. – Po ciekawszej części dworu niż piwnica? – dodał z rozbawieniem.

Nie miałam innego wyjścia. Położyłam palce na jego twardej dłoni i pozwoliłam, by pomógł mi wstać.

– Jesteś siostrą Eleny, prawda? – zagaił, gdy przemierzaliśmy korytarz zalany blaskiem księżyca.

Cholera, więc nie byłam aż tak niewidzialna, jak mi się zdawało.

– Tak – odparłam, zastanawiając się, ile plotek na temat mojego ataku na Hefena dotarło na północ.

Solen jednak nie dał po sobie znać, czy wie cokolwiek o synu hrabiego Kegrimusa.

– Ander ma szczęście, że trafił na taką kobietę.

– Naprawdę? – wypaliłam.

– Jest inteligentna, potrafi słuchać, wie, do kogo i kiedy trzeba się uśmiechnąć. – Puścił do mnie oko, a mnie jakoś rozzłościły jego słowa.

Rodzice od zawsze traktowali Elenę jak lepszą córkę. Ja byłam tylko „tą rudą”. Dosłownie, tak do mnie mówili, jakby zapomnieli, jak mam na imię. Elena zawsze dostawała piękniejsze prezenty i droższe suknie. Dla niej wynajęli nauczyciela tańca, gry na fortepianie i wielu innych, którzy mieli uczynić z niej idealną kandydatkę na żonę. Na mnie szkoda było im pieniędzy, zawsze powtarzali, że jak chcę, to mogę uczestniczyć w lekcjach Eleny – pod warunkiem że będę siedziała cicho w kącie i nie przeszkadzała. Przez całe lata powtarzałam sobie, że nie jestem gorsza, ale wszystko wokół świadczyło o czymś zupełnie innym. Siedem lat temu przygarnęli pod swój dach sierotę Isil, która stała się moją ukochaną małą siostrzyczką. Była słodka, mądra, kochana i jej również nie szczędzili na niczym.

– Jesteśmy na miejscu – powiedział Solen, otwierając przede mną drzwi.

Zawahałam się. Jak gęś na rzeź dałam się zaprowadzić nie wiadomo dokąd.

– Nie obawiaj się – zapewnił, co sprawiło, że jeszcze bardziej zwątpiałam. – To tylko oranżeria.

Położył dłoń na moich odkrytych plecach, a ja poczułam bijące od niej ciepło. Postąpiłam naprzód i nagle odniosłam wrażenie, jakbym znalazła się w zupełnie innym świecie. Otoczył mnie słodki, kuszący zapach dziesiątek kwiatów. Zadarłam głowę i ujrzałam przeszklony sufit, a w nim odbijające się setki małych płomyków.

– Nawet o tej porze roku musimy zapalać lampiony w nocy, by rośliny nie zmarzły – wyjaśnił Solen.

Wśród gęstej roślinności dostrzegłam liczne lampiony promieniujące ciepłym światłem. Musnęłam opuszką palca zielony liść rośliny, której nie znałam, nachyliłam się nad dużym, żółtym kwiatem, a jego zapach mnie oszołomił. Miałam wrażenie, jakbym znalazła się w baśniowej krainie pełnej ciepła i blasku, co było miłą odmianą po zimnej piwnicy.

Solen ujął moją dłoń i poprowadził mnie do zachodniej ściany, która podobnie jak sufit była cała przeszklona. Tuż za nią znajdowało się urwisko, a po lewej górski strumień opadał cienką, srebrną kaskadą w ciemną otchłań.

– Niesamowity widok – powiedziałam.

– Lubię tu przychodzić, kiedy muszę pomyśleć – odparł. Stanowczo zbyt długo trzymał moją dłoń. – Albo gdy bal jest zbyt nudny.

– Nie lubisz balów? – zagadnęłam.

– Właśnie lubię, to ja naciskałem, żeby wyprawić ten, ale... – Wzruszył ramionami. – Czegoś mi dziś brakuje. Może czarującej towarzyszki? – Zerknął na mnie kątem oka.

To źle trafiłeś, pomyślałam, cofając dłoń.

Solen jak gdyby nigdy nic ruszył przed siebie przez gąszcz roślin.

– Oranżerię założył mój pradziadek – podjął. – Przez lata sprowadziliśmy tu wiele egzotycznych gatunków.

Podążyłam za nim, a on opowiadał o kolejnych roślinach, o tym, skąd pochodzą, kiedy kwitną i kto je zasadził. Może w innych okolicznościach uznałabym ten wieczór za romantyczny, może nawet zainteresowałabym się pierwotnym Eld Verianich,

sypiącym jak z rękawa kolejnymi ciekawostkami botanicznymi, ale nie dziś. Dziś miałam zupełnie inne rzeczy na głowie. Szłam więc za nim, obmyślając, jaką drogę wybrać, by dostać się do skarbcza i nie natknąć znów na smoka.

– Nie zapominamy jednak o lokalnej roślinności. – Solen zatrzymał się na samym końcu oranżerii, gdzie po skalnej ścianie pięła się vinteria, kolczaste pnące obsypane drobnymi różowobiałymi kwiatami.

– Nigdy nie widziałam tak wielkiego okazu. – Z niejakim podziwem musnęłam pień grubszy niż moje przedramię.

– To pnące zasadził właśnie mój pradziadek – wyjaśnił mężczyzna. – Ale w górach można spotkać równie dorodne. Mówią, że ta roślina ma magiczne właściwości. – Puścił do mnie oko.

– Taak – mruknęłam przeciągle. – Słyszałam, że mężczyźni często stosują ususzone i starte na proszek kolce. – Odpowiedziałam mu hardym spojrzeniem, a on wybuchł śmiechem.

– Rzeczywiście przypisuje się im pewne właściwości... ale z tego, co wiem, to jedynie mit – powiedział, zrywając małą gałązkę oblepioną kwiatami.

Postąpił w moją stronę, a ja instynktownie się cofnęłam, ale moje plecy trafiły na ścianę.

– Nie ruszaj się – szepnął, po czym wplótł gałązkę w moje włosy. – Teraz wyglądasz jak kobieta z północy – ocenił, a moje dumne serce zatrzepotało pod jego spojrzeniem.

– Powinnam wracać – powiedziałam i moment prysł.

Już nie znajdowaliśmy się w magicznej krainie, tylko w zwykłej oranżerii.

– Twoja siostra pewnie będzie się niepokoić – przyznał i znów przepuścił mnie przodem, a ja miałam świadomość, że wpatruje się w moje odkryte plecy i nie wiadomo, w co jeszcze.

Podczas drogi do sali balowej rozmawialiśmy zupełnie niezobowiązująco o tym, co mi się podoba w Obsydii. Staralam się wymyślić jakieś pozytywy, ale ten górzysty teren nie do końca trafiał mi do serca.

Wkrótce usłyszeliśmy muzykę i wesołe rozmowy.

– Oho, matka pozwoliła napocząć beczkę jednego z naszych lepszych win – zaśmiał się Solen.

– Skąd wiesz? – Zmarszczyłam brwi.

– Na odległość wyczuwam poziom rozbawienia moich gości – odparł.

Wkroczyliśmy ramie w ramie do sali i – niech to szlag trafi – od razu przykuliśmy liczne spojrzenia. To by było na tyle, jeśli chodzi o niezwracanie na siebie uwagi. Co gorsza, Solen ujął moją dłoń i ją pocałował, stanowczo zbyt długo, jak na mój gust, przykładając do niej usta.

– Dziękuję, Zoyo, za przemiły wieczór – wymruczał, a mnie zalała fala gorąca.

Jedyne, co byłam w stanie zrobić, to się uśmiechnąć i cofnąć rękę.

Solen odszedł, a ja spróbowałam znów ukryć się w cieniu za kolumnami, ale wtedy przechwyciła mnie siostra.

– Co ty wyprawiasz?! – syknęła.

– Co? – zapytałam nieprzytomnie.

– Czy ty flirtujesz z Solenem Eld Verianim?!

Posłałam jej ponure spojrzenie.

– A nawet jeśli, to co? – burknęłam.

– To trzeba przerobić twoją suknię na następny bal! I kupić nową biżuterię!

Kompletnie nie miałam pojęcia, o czym mówi.

– Wyobrażasz sobie taki mariaż? Rodzice byliby zachwyceni! Jutro cała Obsydia będzie mieć was na językach!

Cudownie, właśnie o czymś takim marzyłam.

– Nie przesadzaj – zachnęłam się.

Siostra rozejrzała się, jakby szukała pomocy, a po chwili jej oblicze się rozchmurzyło.

– Zostań tu i nic nie rób – poleciała. – A ja podpytam Tessę, czy jej krawiec przyjmuje jeszcze zlecenia.

I już jej nie było. Bogowie, ta dziewczyna szybko się nakręcała.

Wtem, pomimo gwaru rozmów i muzyki, usłyszałam charakterystyczne stukanie. Zupełnie zmroziło mnie od środka. Dyskretnie rozejrzałam się dookoła i właśnie wtedy go ujrzałam. Smok w całej swej okazałości wkroczył do sali balowej, po czym podszedł do Kaela, który pogładził go po łbie. Obaj równocześnie spojrzeli wprost na mnie, jakby ta wstrętna bestia właśnie doniosła mężczyźnie, że węszyłam w piwnicy. Ale przecież smoki nie potrafią mówić!

Coś ścisnęło mnie w gardle, chciałam uciekać, nie mogłam jednak się ruszyć.

Właśnie wtedy Solen znów uratował mnie z opresji, tym razem całkiem nieświadomie. Podszedł do kuzyna i ściszonego, ale pełnym wzburzenia głosem zaczął do niego mówić. Tamten coś odburknął, a smok spróbował chwycić Solena zębami za dłoń. Wokół dwóch Eld Verianich, którzy zaczęli żywo dyskutować, żeby nie powiedzieć: kłócić się, zrobiło się małe zamieszanie. Dosłownie wszystkie oczy spoczęły na nich. A to znaczyło, że nikt nie zauważy, jak ponownie wymknę się z sali. Co ważniejsze, miałam pewność, że tym razem nie wpadnę na smoka, o ile nie trzymali ich w piwnicach więcej.

Szybkim krokiem przeszłam kilka korytarzy, minęłam niezliczone drewniane drzwi do zapewne wielkich komnat, zbiegłam po wąskich schodach i ponownie znalazłam się w podziemiach. Przymknęłam oczy, przywołując w pamięci rozkład pomieszczeń i korytarzy, po czym ruszyłam ku skarbcowi.

Zatrzymałam się przed niepozornymi drzwiami ze starego drewna z masywnymi okuciami. Wypuściłam powietrze z płuc i wyciągnęłam wytrychy, które ukryłam we włosach, gdy Elena nie patrzyła. Potrafiłam otworzyć niemal każdy zamek w zaledwie kilka oddechów. Ten zajął nieco dłużej, ale i on w końcu ustąpił. Usłyszałam kojące kliknięcie zapadek i ostrożnie pchnęłam drzwi. Ze środka wylewała się ciemność, a ja pozwoliłam, by pochłonęła i mnie.

Zanim zamknęłam za sobą drzwi, odszukałam wzrokiem świecę i leżące obok niej krzesiwo. Wyjrzałam jeszcze na korytarz,

ale nikogo nie dostrzegłam, więc zatrzasnęłam się w skarbcu i po omacku zapaliłam knot. Wąty płomień rozświetlił całkiem duże pomieszczenie. Pod ścianami stały regały wypełnione dokumentami, na samym środku zaś znajdowało się duże, proste biurko. Brakowało tutaj całego przepychu, jaki dominował na wyższych piętrach. Nie znalazłabym w tym pomieszczeniu ani jednego kawałka złota, pięknej biżuterii czy kamieni szlachetnych. Skarbiec, w którym ukryto tego rodzaju bogactwo, znajdował się w zupełnie innym miejscu i w ogóle mnie nie interesował, bo doskonale zdawałam sobie sprawę z tego, że wiedza może być cenniejsza niż złoto.

Ostrożnie postawiłam świecę na biurku i zaczęłam przeglądać dokumenty. Pracowałam cicho i pośpiesznie. Wiedziałam mniej więcej, czego szukam, więc wystarczyło jedno zerknięcie na papier, bym mogła go odłożyć i sięgnąć po następny. Jeśli dopisze mi szczęście, nikt nawet się nie dowie, że tu byłam.

Bicie mojego serca odmierzało czas, jaki mi pozostał, nim siostra się zorientuje, że zniknęłam, i zacznie mnie szukać. Niestety z każdym kolejnym regałem, z każdym dokumentem zaczynałam wątpić, czy znajdę to, dla czego tak bardzo ryzykowałam. Moje ruchy stały się coraz bardziej nerwowe, oddech przyspieszył.

Nagle zupełnie przypadkiem trąciłam dłonią stary wazon, który spoczywał między papierami. Serce podeszło mi do gardła, gdy patrzyłam, jak leci ku ziemi i pewnej zgubie, ale na szczęście udało mi się go złapać. Tak niewiele brakowało, a roztrzaskałby się o ziemię.

Wypuszczając z sykiem powietrze z płuc, odłożyłam antyk na miejsce. Kto w ogóle trzyma coś takiego wśród dokumentów? Może był zbyt cenny, by go wyrzucić, a zbyt paskudny, by publicznie pokazywać? Nieważnie, machnęłam ręką i wróciłam do poszukiwań. Byłam już za połową, a nadal nie znalazłam tego, czego chciałam.

Zaczęłam się martwić, że cała moja wyprawa nie przyniesie żadnych rezultatów.

Cofnęłam się na środek pomieszczenia i ponownie przyjrzałam dokumentom. Gdzie ukryłabym...? Mój wzrok padł na ścianę za biurkiem.

– Zoya, ty idiotko! – sapnęłam.

Tuż przed nosem miałam to, za co wielu ludzi dałoby się zabić.

Na ścianie wisiała mapa Obsydii. Grubą, czarną kreską zaznaczono Zaporę sięgającą Morza Okrągłego na wschodzie i Morza Kareńskiego na zachodzie. Ziemia za nią była po prostu białą plamą. Gdy się jednak dokładnie przyjrzałam mapie, zobaczyłam wyrysowane ołówkiem kreski ciągnące się pod Zaporą. Było też mnóstwo symboli w najróżniejszych punktach wzdłuż tych kresek. Zerknęłam na legendę i ujrzałam nazwy, których nigdy nie słyszałam, ale jeśli plotki były prawdziwe... Potrząsnęłam głową. Aż trudno w to uwierzyć.

Już chciałam zerwać mapę ze ściany, gdy tuż za plecami usłyszałam szept. Gwałtownie się odwróciłam, ale nadal byłam w skarbcu zupełnie sama. Zwróciłam się do mapy – i znów ten szept. Czyżbym wariowała?

Mój wzrok padł na wazon. Na ciemnej powierzchni gliny pojawiły się dziwne symbole emanujące delikatnym światłem.

Bardzo powoli okrążyłam biurko i zbliżyłam się do naczynia niczym do dzikiego, groźnego stworzenia. Szept stał się bardziej nagły, a symbole coraz wyraźniejsze.

– Co, do licha...? – zdziwiłam się.

Czegoś takiego nigdy nie widziałam. Czerwone światło symboli zaczęło pulsować, szept mnie przywoływał. Jak we śnie stanęłam tuż przed wazonem i ujęłam go w dłonie. Był przyjemnie ciepły w dotyku. Zajrzałam do środka, ale znajdowały się tam tylko ciemność i kurz.

– Czym jesteś? – zapytałam cicho.

Nagle symbole mnie oślepiły, a glina stała się tak gorąca, aż poparzyła moje palce. Natychmiast ją puściłam. Gdy zdałam sobie sprawę z tego, co zrobiłam, było już za późno – usiłowałam jeszcze

złapać naczynie, ale nie zdołałam. Widziałam, jak uderza o kamienną podłogę i roztrzaskuje się na tysiąc kawałeczków.



I wtedy wybuchł ogień.

Wielka fala gorąca uwolniła się z rozbitego wazonu, z głośnym wizgiem okrążyła mnie i ruszyła poprzez skarbiec, zrzucając na podłogę księgi i dokumenty. Huczała z wściekłością i rzucała się niczym dziki ptak uwięziony w klatce. Kątem oka widziałam, jak mapa na ścianie zaczyna się palić. Przyłożyłam dłoń do ust, by osłonić się przed dymem, i popędziłam w stronę drzwi.

Za późno.

Ogień mnie otoczył, huczał jak nieokiełznana, wiecznie głodna bestia. Czułam, jak mnie parzy, jeszcze chwila, a stopi mi włosy, na moim ciele pojawią się bąble, a później skóra się skurczy, poczernieje, mięso zacznie odchodzić od kości. Wcześniej jednak stracę oddech, zadusi mnie dym lub ogień wedrze się do moich płuc. Spłonę żywcem i dopiero gdy płomienie wygasną, ludzie Stelli znajdą moje czarne, poskręcane zwłoki wśród ruin skarbcza.

Obróciłam się wokół własnej osi, ale nie dostrzegłam żadnej drogi ucieczki, wszędzie był tylko ogień. Czysta furia.

Nagle poczułam żar na plecach, krzyknęłam z bólu i upadłam na ziemię. W ostatniej chwili mojego życia powędrowałam myślami do Isil, mojej małej przybranej siostry, która nigdy się nie dowie, co się ze mną stało i dlaczego to zrobiłam.



Jęknełam cicho. Umarłam? Wszystko mnie bolało. W głowie wciąż słyszałam huk nieokiełznanego ognia. Nadal czułam płomienie wspinające się po ciele. Chciałam krzyczeć, ale z mojego gardła dobył się tylko charkot.

Z ogromnym trudem otworzyłam oczy i ujrzałam osmalony błękit. Potrzebowałam chwili, by zrozumieć, że widzę własne kolana w sukni. Siedziałam na fotelu. Spróbowałam podnieść rękę do twarzy, ale nie zdołałam. Była przywiązana do poręczy.

Szarpnęłam więzami, lecz nawet nie drgnęły. Chciałam poruszyć nogami, ale również zostały skrepowane. Co, u licha ciężkiego, się stało? Jakim cudem przeżyłam pożar?!

– Obudziła się – usłyszałam obcy głos.

Pospieszne kroki. Poczułam strach, szarpnęłam się, a sznur boleśnie obtarł mi skórę. Nie tak powinno się traktować kogoś cudem ocalałego z pożaru.

Zamrugałam i rozejrzałam się po pomieszczeniu. Znajdowałam się w obcej komnacie. Za wysokimi oknami dostrzegłam krajobraz jak z kiczowatego pejzażu – górską dolinę przeciętą przez wstęgę wartkiego strumienia. I jeszcze wschód słońca.

Przedemną stanęła Stella Eld Veriani. Nadal miała nienaganną fryzurę, a na sobie bordową suknię, ale jej twarz zastygła w kamiennym, surowym grymasie.

– Co robiłaś w moim skarbcu? – wycedziła.

Wpatrywałam się w nią jak ciele, które w ogóle nie rozumie, co się do niego mówi. W skarbcu? Bogowie! Planowałam ją okraść, ale potłukłam wazon i rozpętała się pożoga!

– Co robiłaś w moim skarbcu? – powtórzyła hrabina.

Z tą kobietą nie było żartów.

– Nie widzisz, że ona ledwie żyje? – odezwał się z wyrzutem ktoś inny.

Usłyszałam chlupot przelewanej wody i z trudem przepchnęłam ślinę przez wyschnięte gardło.

Solen z zatroskaną miną uklęknął przede mną i przysunął do moich ust kielich z wodą. Byłam taka spragniona, ale ledwie zdołałam upić kilka drobnych łyków.

– Lepiej? – zapytał.

Skinęłam głową.

– Powiedz, co się stało w nocy – poprosił.

Jego matka stała tuż za nim i wpatrywała się we mnie z wrogością.

– Ja... – szepnęłam.

Czy drugi raz uwierzy w kłamstwo, że zabiłam? Co powiedzieć, żeby nie skazali mnie na śmierć za włamanie i szpiegostwo?

– Wpakowałaś się w gówno po pachy, moja panno – odezwała się Stella. – Lepiej mów, co tam robiłaś.

– Ja... – Poczułam, że oczy zaczynają mi wilgotnieć. I dobrze, lepiej odgrywać skrzywdzoną dziewczynę niż przyznać się do własnych win.

Stella klepnęła syna w ramię, by wstał, i sama nachyliła się nade mną, opierając dłonie na moich nadgarstkach przywiązanych do poręczy fotela. Jej uścisk zabolął.

– Co zrobiłaś z wazą? – wycodziła kobieta.

W pierwszej chwili nie zrozumiałam, o co jej chodzi. Byłam pewna, że zacznę wypytywać, dla kogo szpieguję.

– Wazą? – powtórzyłam. Chodziło o ten przekłęty wazon?! – Potłukła się – szepnęłam.

Usłyszałam trzaśnięcie, moja głowa poleciała na bok i dopiero wtedy poczułam piekący ból w policzku.

– Ty durna dziewucho! – wykrzyczała Stella.

– Matko! – syknął Solen, złapał ją za ramiona i odciągnął ode mnie.

Zaszlochałam. Miała rację. Byłam durną dziewczuchą i wpakowałam się w gówno po pachy. W najlepszym przypadku mogą oskarżyć mnie o włamanie. Dalej na liście są: kradzież oraz podpalenie. Bogowie, mam nadzieję, że nikt nie zginął w tym pożarze, bo do wszystkich win dojdzie jeszcze morderstwo.

Chciałam się zwinąć w kłębek i płakać. Plecy piekły, jakby całe były pokryte pęcherzami. Nikt mnie nie wyciągnie z tej sytuacji. Rodzice ledwie odkręcili sprawę z Hefenem. Teraz się mnie wyrzekną. Nie mam skąd oczekiwać pomocy.

– Kto ci kazał ją zniszczyć? – zapytała Stella.

– Nikt, ja... – zaczęłam, ale nic sensownego nie przychodziło mi do głowy.

Kobieta wyprostowała się jeszcze bardziej i zadarła hardo podbródek, posyłając mi spojrzenie, jakbym była nic niewarta.

– Odpowiesz za swoje czyny – powiedziała ostro. – Za włamanie do mojego skarbca i zniszczenie mojego mienia mam prawo sama cię osądzić i skazać na śmierć.

Poczułam, jakby niewidzialna szpila wbiła mi się prosto w serce.

– Ergus! – zawołała, po czym do komnaty wkroczył wysoki żołnierz. – Zaprowadź ją do lochu.

Mężczyzna, w ogóle nie patrząc mi w oczy, rozwiązał moje nadgarstki i kostki, po czym kazał wstać. Zachwiałam się i byłabym upadła, gdybym nie przytrzymała się fotela. Solen drgnął, jakby chciał mnie łapać, nie ruszył mi jednak na pomoc. Stella patrzyła na mnie niewzruszenie.

– Skończ tę farsę – warknęła. – Jak posiedzisz w lochu, może przypomnisz sobie, co robiłaś w moim skarbcu. Jeśli nie, twoja rodzina dostanie jutro zaproszenie na egzekucję.

– Nie... – jęknęłam błagalnie.

Żołnierz związał mi dłonie za plecami i popchnął mnie w kierunku drzwi, po czym złapał za łokieć, żebym nawet nie próbowała uciekać.

Byłam już w progu, gdy usłyszałam, jak Solen gwałtownie wciąga powietrze do płuc, jakby chciał coś powiedzieć. Obejrzałam się na niego. Jego oczy były wielkie ze zdumienia. Postąpił w moją stronę, ale Stella zatrzymała go zdecydowanym ruchem dłoni.

Oto ja, Zoya Svikari, włamywaczka i złodziejka. Skończyłam zamknięta w lochu, zanim moja przestępcza kariera na dobre się zaczęła. Żołnierz rozwiązał mi ręce, po czym zamknął kratę i przekręcił klucz. Odszedł, nie poświęcając mi ani słowa, ani jednego spojrzenia.

Stałam na środku celi, nie mogąc uwierzyć w to, co się wydarzyło. Moje całe życie legło w gruzach. Ot tak, w ciągu jednej nocy, w wyniku jednej złej decyzji.

Sama nie wiem, po co podeszłam do kraty i spróbowałam ją pchnąć, ale nawet nie drgnęła. Odwróciłam się od niej i zlustrowałam celę pogrążoną w półmroku. Może moja siostra brała lekcje gry na fortepianie, ale ja uczyłam się od Ragny, byłej najemniczki. A teraz w głowie pobrzmiwały mi jej słowa: „Zawsze jest jakaś droga ucieczki”.

Zbliżyłam się do niewielkiego okienka i wyjrzałam na zewnątrz. Oczywiście poniżej ziała przepaść. Nawet gdybym zdołała precyzyjnie się przemieszczać przez okratowanie, w co szczerze wątpię, nie wydostanę się tędy, chyba że na plecach wyrosną mi skrzydła.

Na samą myśl o plecach poczułam palący ból. Nie wiem, jakim cudem nie spłonęłam w tym skarbcu i jak to się stało, że ani moje ręce, ani twarz nie ucierpiały, a suknia była tylko osmalona i lekko przypalona w okolicach kostek. Za to plecy musiały mocniej oberwać. Oparłam się nimi teraz o kamienną, zimną ścianę. Na chwilę poczułam ulgę. Niestety, tylko na chwilę.

Wzięłam się w garść i zaczęłam szukać tej przeklętej drogi ucieczki. Okno odpadało. Ściany były solidne, a zaprawa w nich twarda. Pozostawała więc wyłącznie krata. Przyłożyłam do niej twarz, żeby zajrzeć w głąb korytarza, ale i tak niewiele widziałam. Słyszałam za to ściszoną rozmowę dwóch żołnierzy, którzy chyba grali w karty. Sięgnęłam do poplątanych włosów. Moja fryzura zupełnie się popsuka podczas nocnych wydarzeń, ale gdzieś w rudych falach i kołtunach powinnam znaleźć wytrychy. Nie wyczułam ich. Zaczęłam coraz bardziej nerwowo ich szukać, ale nie znalazłam. Może wypadły podczas pożaru? A może Stella była na tyle sprytna, żeby przeszukać nawet mojego koka?! Nie znalazłam też ani jednej szpilki, które go podtrzymywały. Był tylko kawałek gałązki vinterii, którą zdawałoby się, że całe wieki temu wplotł mi we włosy Solen.

Z ciężkim westchnieniem opadłam na drewnianą prycę przykrytą cuchnącym kocem. Podwinęłam kolana pod brodę i objęłam je ramionami.

Stąd nie było drogi ucieczki. Byłam zbyt słaba, by obezwładnić strażnika, który mógłby przynieść mi wodę. O ile w ogóle dostanę cokolwiek do picia. Skoro już jutro Stella chciała zapraszać gości na moją egzekucję...

Pociągnęłam nosem. W gardle zaczęła dławić mnie wielka gula. Nie ucieknę stąd, chyba że przekonam Stellę, żeby mnie nie zabijała. Tylko jak? Zostałam przyłapana na gorącym uczynku! Z tego się nie wytłumaczę.

Ciekawe, co robiła teraz Elena. Martwiła się o mnie? Co powiedziała jej Stella? A może Ander miał na tyle dobre znajomości, że potrafiłby mnie stąd wyciągnąć? Szczerze w to wątpiłam. Eld

Veriani mieli na północy niemal nieograniczoną władzę. Król dał im wolną rękę dosłownie we wszystkim. Zresztą w nocy dowiedziałam się, że mieli wspólny sekret. A może powinnam spróbować zaszantażować Stellę? Powiedzieć, że jeśli mnie nie wypuści, to wszyscy dowiedzą się o tym, co ukrywała w skarbcu? Może uwierzy, że mam współnika i on teraz jest na wolności, gotów wyjawic jej tajemnice?

Prychnęłam głośno.

Prędzej Stella wyda mnie katowi, niż w to uwierzy.

Zastanowiłam się, co powiedzą moi rodzice. Nie miałam co liczyć, że mnie stąd wyciągną. Raczej umyją od wszystkiego ręce. Może zrzucą winę na moją niepoczytalność. W końcu niedawno prawie zadźgałam gałęzią syna hrabiego.

Poczułam, jak po moich policzkach płyną łzy. Byłam sama i zdana na siebie. Nikt mi nie pomoże, nikt nie wyciągnie do mnie ręki. A gdybym tak...? A gdybym powiedziała prawdę?

Potrząsnęłam głową. Tego nie zrobię.

Otarłam łzy, ale w ich miejsce nadeszły nowe. Już nie wybiorę się na przejażdżkę konną z Isil ani nie usłyszę jej śmiechu. Nie pójdę na polowanie z Ragną ani nie zobaczę dumy w jej oczach, gdy rzucony przeze mnie nóż trafi idealnie w cel. Nie zostanę wystrojona przez Elenę na kolejny bal. Ciekawe, czy starsza siostra przyjdzie na egzekucję? Czy gdy będą prowadzić mnie pod topór kata, spojrzy mi prosto w oczy? Czy zdołam poprosić ją, żeby zaopiekowała się Isil? Głośno pociągnęłam nosem, pozwalając sobie na tę chwilę słabości. Zresztą nie miałam nic innego do roboty w tym przeklętym lochu, jak się nad sobą użalać.

Łzy spływały po moich policzkach aż do szyi. Płakałam nad tym, co utraciłam, i nad tym, co zostawię za sobą. Kto będzie za mną tęsknił? Komu zabraknie Zoi Svikari? Wiedziałam, że niewiele osób uroni nade mną łzę. Ale tym, którzy to robią, złamię serce. Isil pewnie nie uśmiechnie się przez wiele tygodni, a Ragna porzuci dwór moich rodziców i ruszy w nieznane, chwytając się każdej

pracy, jaką znajdzie jako kulawa była najemniczka. Może nawet ułożą sobie życie beze mnie. A ja nie będę o tym wiedziała.

Z fałd sukni wyciągnęłam chusteczkę i wydmuchałam nos. Właśnie spełniała się przepowiednia moich rodziców, że nic nie osiągnę w życiu. I proszę, skończę na pieńku katowskim w wieku zaledwie siedemnastu lat.

Płakałam tak długo, aż nie miałam już łez, a klatka piersiowa zaczęła mnie boleć od szlochania. Głowa mi ciążyła, więc skuliłam się na pryczy i odpłynęłam w sen pełen parzącego ognia.

Nie wiem, ile czasu minęło, nim się obudziłam. Moje ciało było całe zeszywniałe, plecy nadal piekły. Podeszłam do okienka. Chyba nadeszło późne popołudnie. Zaburczało mi w brzuchu, ale i tak pewnie nic bym nie przełknęła przez ściśnięte gardło. Za to dałabym naprawdę wiele za kubek wody.

Ponownie usiadłam na pryczy. Oparłam plecy o zimną ścianę, kolana podwinęłam pod brodę. Spróbowałam wygładzić fałdy sukni, ale i tak nie będzie się nadawać do niczego. Wtem usłyszałam kroki w głębi korytarza. Zgrzytnęły krzesła gwałtownie przesuwane po podłodze. Niemal mogłam sobie wyobrazić, jak wartownicy stają na baczność. Niech to szlag, czyżby Stella postanowiła mnie odwiedzić? Zaczęłam drżeć na całym ciele. Bałam się jej. Wystarczy jedno jej słowo, by strażnicy zabili mnie tu, w tej celi.

W panice pomyślałam, że powiem jej wszystko o wszystkim.

Właśnie wtedy przed kratą stanął Solen, a ja odetchnęłam. Na pewno nie przyszedł, by mnie wypuścić, ale przynajmniej nie będzie chciał wykonać wyroku.

– Otwórz – polecił wartownikowi, który zatrzymał się tuż za nim.

– Ale... – zająknął się mężczyzna.

Wystarczyło, by Solen posłał mu spojrzenie niemal tak samo surowe jak u Stelli.

Wartownik natychmiast otworzył kratę. Cofnęłam się w kąt mojej pryczy, a pierworodny Eld Verianich wszedł do lochu.

– Nie bój się – powiedział, siadając obok mnie. – Możesz odejść – rzucił do strażnika, który pospiesznie zniknął w głębi korytarza.

Solen podał mi kielich z wodą. Przyjęłam go i natychmiast cofnęłam się pod ścianę. Jak zaszczute zwierzę wypilałam wszystko jednym tchem, po czym się zakrztusiłam. Nachyliłam się do przodu, kaszląc, a mężczyzna poklepał mnie po plecach.

Zabolało. W oczach stanęły mi łzy, natychmiast się od niego odsunęłam.

– Twoje plecy wyglądają okropnie – powiedział. – Podejdź.

Z torby, którą miał na ramieniu, wyciągnął szmatkę i nawilżył ją wodą z bukłaka.

– No chodź – powtórzył.

Ostrożnie się do niego przysunęłam.

– A teraz się odwróć.

Wykonałam polecenie. Solen odgarnął moje włosy na ramię i zaczął delikatnie przykładac zimną szmatkę do moich pleców. Bolało, ale już się nie ruszałam.

– Nie sądziłam, że przyjdiesz – szepnęłam.

– Wbrew temu, co można o nas sądzić, nie traktujemy naszych więźniów w nieludzki sposób.

– Tych skazanych na śmierć też?

– Wyrok jeszcze nie zapadł. – Solen odłożył na bok szmatkę i wyciągnął z torby słoiczek. Gdy go otworzył, po lochu poniósł się zapach ziół. – Może trochę zabołec, ale to pomoże.

Syknęłam głośno i z trudem powstrzymałam się, by się nie odwrócić i zdzielić go po twarzy.

– Trochę zaboli? – mruknęłam ze złością.

W tej samej chwili poczułam błogą ulgę rozlewającą się falami po mojej skórze. Dotyk Solena przestał sprawiać mi ból, gdy dalej smarował mi plecy.

– Mocno mnie poparzyło? – zapytałam, choć przecież coś takiego nie miało teraz znaczenia. Już nigdy nie wybiorę się na bal w sukni z odkrytymi plecami. Nigdy nie pójdę na żaden bal, tylko na ścięcie.

– Poparzyło? – mruknął. – Powiesz mi, co tam robiłaś? – zapytał delikatnie.

Jego nie bałam się tak jak Stelli; jemu nie powiem prawdy.

– Po tym, jak weszliśmy razem do sali, pokłóciłam się z siostrą – odparłam. – Byłam na nią wściekła i wybiegłam. Wiem, jak to brzmi. Znowu kręciłam się po tych częściach zamku, po których nie powinnam, ale nie chciałam jej widzieć.

– A nie wystarczyło po prostu wsiąść do powozu i wrócić do domu? – zapytał Eld Veriani.

– Powinnam była tak zrobić. Ale to jej dom. A do własnego... Tam nie mogę wrócić. – Pociągnęłam nosem.

– Dlaczego?

– Bo... rodzice mnie wyrzucili.

– Byłaś w piwnicach, bo pokłóciłaś się z siostrą. Rozumiem – powiedział powoli, nadal smarując moje plecy. – Ale jakim cudem znalazłaś się w naszym skarbcu?

Wzięłam głęboki wdech. Ziarno prawdy.

– Usłyszałam szept – odparłam.

Siedziałam do niego tyłem i nie musiałam patrzeć w te jego bursztynowe oczy. Znacznie łatwiej było tak kłamać.

– Szept? – powtórzył.

Pokiwałam głową.

– Przyłożyłam ucho do drzwi, zza których się dobywał – odparłam. – Był taki... nie wiem, nagłący, przyzywający...

– Przyzywający?

– To nie brzmiało jak czyjaś szeptana rozmowa, ale wezwanie...
– Zawahałam się. – We włosach miałam wytrychy. Zawsze je noszę. Zwyczajnie przyzwyczajenie po tym, jak niegdyś przez przypadek zostałam zamknięta w piwnicy. Spędziłam tam dwie doby bez jedzenia i wody, zanim mnie wyciągnęli. Głupia historia. W każdym razie otworzyłam te drzwi. Nie wiedziałam, że to wasz skarbiec. Zresztą nie było tam złota ani drogocennych kamieni, tylko jakieś papiery. – Wzruszyłam ramionami, dając do zrozumienia, że nie przedstawiały dla mnie żadnej wartości.

– I co się wtedy stało? – dopytywał.

– Szept dobywał się z tej wazy – powiedziałam. – I ona... ona świeciła. Były na niej symbole... Nie wiem, po jaką cholere wzięłam ją w ręce. – Mój głos się załamał. – Ale to chyba normalne, że mnie to zaniepokoiło? Ten przeklęty wazon gadał i świecił! A kiedy go trzymałam, zrobił się taki gorący, aż mnie oparzył, więc go upuściłam. Rozbił się w drobny mak i wtedy wybuchł pożar. – Łkając, ukryłam twarz w dłoniach. – Ja naprawdę nie chciałam! Nie wiem, jak to się stało!

Miałam nadzieję, że brzmiałam wiarygodnie, tym bardziej że mój płacz był prawdziwy.

– I co wtedy? – dociekał Solen.

– Nie wiem. – Potrząsnęłam głową. – Straciłam przytomność. Myślałam, że zginę w tym pożarze. Udało się go ugasić? Ktoś zginął?

Odwróciłam się do niego i napotkałam jego zamyślane spojrzenie.

– Nikt nie zginął – odparł.

– A dokumenty? Były ważne?

– Nic ważnego nie zostało zniszczone. – Machnął ręką. – Jak się czujesz?

– Oprócz tego, że siedzę w lochu? – Uśmiechnęłam się słabo, ale on zachował powagę. – Dzięki tobie plecy już mnie aż tak nie bolą. No i nie wiem, jakim cudem nie spaliłam się żywcem.

– I?

– I to wszystko. – Wzruszyłam ramionami.

Solen przypatrywał mi się długo i uważnie, jakby chciał się upewnić, że nie kłamię.

– Odpocznij – rzucił tylko i wstał z pryczy, po czym skierował się ku kracie.

– Solen? – odezwałam się cicho.

Zatrzymał się w wyjściu i spojrzał na mnie pytająco.

– Co ze mną będzie?

– Nie wiem. – Potrząsnął głową.

Odszedł, a wartownik zamknął loch na klucz. Znowu zostałam sama ze swoimi myślami i wizją nieuchronnej egzekucji.



Tej nocy śniłam o rozległych lasach niedaleko mojego domu. Ragna uczyła mnie łapać ryby w strumieniu, a Isil siedziała na brzegu i zaśmiewała się do rozpuku, gdy wylądowałam twarzą w wodzie. Chwilę później stałam w obdartej sukni tuż przed pieńkiem kata. Ale ten, zamiast trzymać topór, ścisnął w dłoniach stalowy pręt, dokładnie taki jak do znakowania bydła, z rozżarzoną do białości końcówką w kształcie nieznanego mi symbolu. Czułam bijący od niej żar, chciałam uciekać, ale nie mogłam się ruszyć. Kat podszedł bliżej. Usiłowałam wołać o pomoc, lecz nie mogłam wydusić z siebie słowa. Stella stała tuż obok i patrzyła na mnie z surowym wyrazem twarzy. Kat przyłożył metal do moich pleców. Poczułam niewyobrażalny ból i swąd palonej skóry.

Obudziłam się złana potem. Plecy wciąż bolały. Otaczała mnie absolutna ciemność. Pod palcami wyczułam twarde deski. Nadal znajdowałam się w lochu. Chciałabym odetchnąć z ulgą, ale okazało się, że koszmar był niewiele gorszy od jawy.

Wtem usłyszałam szcęk otwieranej kraty. Zamarłam, nadal leżąc na pryczy. Ktoś podszedł do mnie w ciemnościach i zatkał mi dłońią usta. Już chciałam załapać go za palce i wykręcić je w taki sposób, jak uczyła mnie Ragna, ale w tym samym momencie księżyc wyjrzał zza chmur, a ja ujrzałam bursztynowe oczy.

– Ciii – szepnął Solen.

Pokiwałam głową i dopiero wtedy cofnął rękę. Pomógł mi wstać i pociągnął w stronę kraty, po czym wyjrzał na korytarz.

– Wartownik wróci dopiero za chwilę – powiedział cicho. – Musimy się spieszyć.

W głowie miałam mnóstwo pytań, ale skoro postanowiłam wyprowadzić mnie z lochu, uznałam, że mogą poczekać, aż będę wolna.

Bez przeszkód opuściliśmy podziemia. Chyłkiem przekradliśmy się do korytarza dla służby. Solen przez cały czas ścisnął mnie za dłoń. Jego dotyk był ciepły i kojący, oznaczał też wolność. Taką przynajmniej miałam nadzieję.

Małymi drzwiami wydostaliśmy się na dziedziniec. Mój towarzysz zamknął je bezgłośnie za nami, gdy nagle usłyszeliśmy kroki. Moje serce niemal się zatrzymało. Solen złapał mnie za ramię i przycisnął do ciemnego muru. Bałam się nawet oddychać. Czułam się osaczona i niezdolna do wykonania żadnego ruchu. Kroki stawały się coraz bliższe. Solen jeszcze mocniej przycisnął mnie do muru, jakby chciał, byśmy oboje scalili się z plamą cienia.

Strażnik, bo zgaduję, że to właśnie jeden z żołnierzy kręcił się w nocy po dziedzińcu, niespodziewanie się zatrzymał, po czym się odwrócił i odszedł.

My za to długo jeszcze staliśmy jak skamieniali. Opierałam dłoń o twardy niczym głaz, umięśniony tors Solena. Jego oddech muskał kosmyki moich włosów, które łaskotały mnie w policzek. Gdy się odsunął, poczułam nagły chłód.

– Chodź – szepnął i ujął moją rękę.

Przemknęliśmy przez dziedziniec aż do stajni. Gdy przekroczyliśmy jej próg, poczułam zapach koni, siana i obornika.

Kilka zwierząt zarżało jakby pytając.

Solen otworzył jeden z boksów i wyprowadził z niego osiodłanego konia.

– Pojedziemy na przejażdżkę, Ważko – powiedział do niego, po czym wręczył mi wodze i podszedł do kolejnego, również osiodłanego, wierzchowca. – Przeprowadzimy je przez dziedziniec – zwrócił się do mnie. – I dosiadziemy dopiero za zamkiem.

Pokiwałam głową, po czym opuściliśmy stajnię.

Miałam wrażenie, że końskie kopyta uderzają w bruk głośno niczym wybuch armatni. Bum! Bum! Bum! Zaraz ktoś nas usłyszy, strażnik nas dostrzeże, zacznie bić na alarm i wkrótce wszyscy mieszkańcy zamku będą nas ścigać. I tym razem, za próbę ucieczki, od razu zostanę skazana na śmierć.

Za mur wydostaliśmy się małym przejściem, w którym nasze konie ledwie się zmieściły. Prowadziliśmy je jeszcze przez spory kawałek drogi, aż Solen się zatrzymał i obejrzał na uśpione, ciemne zamczysko.

– Zaczną nas ścigać dopiero rano – ocenił, po czym dosiadł wierzchowca.

Wspięłam się na siodło Ważki i poklepałam ją krzepiąco po ciepłej, gładkiej szyi.

– Konie znają tę drogę nawet w ciemnościach, więc możemy popędzić je do kłusu – zapewnił Solen.

Nie musiał mi dwa razy powtarzać. Mocno ścisnęłam łydkami boki klaczy, która wyrwała przed siebie. Przez większość nocy jechaliśmy byle jak najdalej od dworu Eld Veriani. Robiliśmy tylko krótkie przerwy, by konie mogły odpocząć.

Dopiero nad ranem zatrzymaliśmy się nad niewielkim strumieniem. Rozsiodłaliśmy wierzchowce i pozwoliliśmy im się napić i zamoczyć nogi w chłodnej wodzie.

Kompletnie wyczerpana opadłam na miękką trawę. Solen bez słowa podał mi bukłak. Przyłożyłam go do ust i opróżniłam ponad połowę. Czułam, że woda wylewa mi się kącikami ust i spływa po

brodzie, po czym kapie na dekolt, ale o to nie dbałam, byłam zbyt spragniona.

– Ostrożnie, bo ci zaszkodzi. – Mój towarzysz niemal siłą zabrał mi bukłak. – Głodna?

Pokiwałam głową, a on wyciągnął z torby podróżnej zawiniątko z chlebem i twarogiem.

– Tylko powoli – zastrzegł, zanim mi je podał.

Pokiwałam głową i wgryzłam się w miękkie pieczywo. Woda w moim żołądku zabulgotała, więc odgryzłam mały kęs i starałam się żuć go tak dokładnie, jak tylko się da, żeby czasem zaraz nie wymiotować.

– Dlaczego? – zapytałam po chwili.

Solen spojrzał na mnie z niezrozumieniem.

– Dlaczego mnie uwolniłeś?

Westchnął ciężko i wpatrzył się w konie skubiące trawę.

– Moja matka wydała na ciebie wyrok śmierci – powiedział w końcu.

Miałam wrażenie, jakby jedzenie w moim brzuchu zaczęło się przewracać.

– A ja uważam, że jesteś niewinna – podjął. – Nie wiem, dlaczego kręciłaś się po piwnicy, ale nie chciałaś ukraść ani stłuc tej wazy. Prawda? – Spojrzał na mnie, a ja skwapliwie pokiwałam głową. – Czy... czy w tym skarbcu wydarzyło się coś jeszcze?

Naprawdę chciałam powiedzieć mu coś, co pragnął usłyszeć, ale nie miałam pojęcia, co to może być.

– Nic – zapewniłam. – Pamiętam tylko płomienie.

Solen wydał się zawiedziony.

– Co teraz będzie? – zmieniłam temat.

– Musimy jak najbardziej oddalić się od dworu Eld Veriani – mruknął. – Zmylić pościg. Dzięki bogom, że na balu poróżniłem się z kuzynem i poszedł gdzieś do miasta zalewać swoją wściekłość. Zanim go znajdą, minie trochę czasu.

– Kael... – odezwałam się. – On mógłby nas wytropić?

Przerażała mnie sama myśl, że to właśnie on razem z tym smokiem mógłby ruszyć za nami.

– On jest jak pies – burknął Solen. – Jeśli nie oddalimy się wystarczająco szybko, znajdzie nas. A nie chciałabyś trafić w jego ręce.

– Co dalej?

– Na pewno nie możesz wrócić do swojej rodziny.

Skinęłam głową, choć chciało mi się wyć. Już nigdy nie zobaczę Isil, Ragny ani nawet Eleny?

– Ukryjemy cię gdzieś i dopiero wtedy będziemy zastanawiać się, co dalej – ciągnął mój towarzysz. – Może moja matka zmieni zdanie.

To wszystko było jakimś koszmarem, ale musiałam iść naprzód, bo inaczej usiadłabym chyba w miejscu, załamała się i tylko czekała na żołnierzy Stelli.

Podniosłam się z trawy, choć nogi bolały mnie po całonocnym galopie. Moja suknia była w opłakanym stanie, a na twarzy pewnie miałam rozmazane resztki makijażu. No i plecy wciąż dawały się we znaki.

– Jedziemy? – zapytałam, podnosząc siodło.

– W drogę, panno Svikari – odparł Eld Veriani i posłał mi zagadkowe spojrzenie.

Jechaliśmy przez cały dzień, omijając wsie i często schodząc ze szlaku, by ukryć się przed podróżującymi ludźmi. Solen nie chciał, by ktokolwiek nas widział, jako że mógł donieść Stelli, w którym kierunku się udaliśmy. Kawał drogi jechaliśmy nawet w górę strumienia, zmuszając konie do marszu pod prąd, by nie wytropiły nas psy.

Późnym popołudniem zatrzymaliśmy się w środku gęstego lasu, by nie zajechać na śmierć naszych wierzchowców. Rozsiodlałam Wążkę, klacz o szarej sierści w ciemne cętki, i pogładziłam czarną plamę w kształcie wążki na jej łbie. Upewniłam się, że Solen da jej owsa, po czym opadłam na mech. Mój towarzysz coś do mnie mówił, ale ja przymknęłam oczy, a już po chwili ogarnęła mnie ciemność.

Śniłam o wirującym wokół mnie ogniu.

Zdawało się, że przysnęłam zaledwie na moment, a Solen już potrząsał moim ramieniem.

– Pobudka – szepnął.

– C-co? – zapytałam nieprzytomnie, podnosząc się.

Była noc, księżyc jasno świecił, a z moich ramion zsunął się płaszcz podróżny. Miło ze strony Eld Verianiego, że przykrył mnie, gdy spałam. Balowa suknia nie nadawała się ani do podróży, ani tym bardziej do noclegu na gołej ziemi.

– Musimy jechać. – Mężczyzna wydawał się spięty. Rozglądał się co chwilę na boki.

Marzyłam o porządnym obiedzie i ciepłym łóżku, ale powinnam wziąć się w garść.

– Muszę na stronę – sapnęłam.

– Tylko szybko – polecił, dopinając popręg swojego konia, Jaspisa, o lśniącej, bursztynowej sierści.

Z płaszczem zarzuconym na ramiona oddaliłam się za drzewa. Coś zaszeleściło w pobliżu, nad moją głową zahukała sowa. Nie bałam się lasu nocą. Nieraz wybierałam się z Ragną na polowanie po zmierzchu. Obawiałam się za to pościgu Stelli.

Załatwiłam potrzebę i ruszyłam z powrotem ku naszemu tymczasowemu obozowisku. Słyszałam pokrzepiające rżenie koni. I nagle moja stopa trafiła na niewielki dołek. Kostka boleśnie się zgięła i upadłam na ziemię.

– Helvrante! – burknęłam, poruszając stopą. Na szczęście nie stało się nic poważnego.

– Takie słowa nie przystoją damom – usłyszałam szept tuż przy moim uchu.

Z przerażeniem spojrzałam w bok i ujrzałam czarne oczy, które – choć widziałam je tylko raz – rozpoznałabym wszędzie. Zerwałam się z ziemi, ale Kael złapał mnie za rękę, obrócił i przyciągnął plecami do siebie, próbując objąć ramieniem moją szyję.

Zadziałałam instynktownie. Opuściłam brodę, by nie zdołał mnie udusić. Kopnęłam na oślep, trafiając go w piszczel, po czym

pochyliłam się do przodu, a biodra wypchnęłam do tyłu. Złapałam go za ramię i przesunęłam stopę w bok. Zaskoczony Kael runął na ziemię, a ja zerwałam się do biegu.

Niestety nie pokonałam nawet kilku kroków, gdy drogę zastąpił mi smok. Stałam jak wryta. Bestia groźnie wyszczerzyła kły.

Kael złapał mnie za nadgarstki i wykręcił je za moje plecy. Szarpnęłam się, ale jego dłonie trzymały mnie niczym imadło. Uznałam, że z tego chwytu nie zdołam się uwolnić, co najwyżej wybije sobie barki ze stawów.

– Po raz pierwszy i ostatni mnie zaskoczyłaś – powiedział ponuro, wiążąc mi nadgarstki.

Spopiel go.

Potrząsnęłam głową. Zdało mi się, jakby ktoś wyszeptał te słowa wprost do mojego ucha, ale nikogo więcej tu nie było.

– Onyks, idziemy – polecił Kael smokowi, który nie spuszczał ze mnie wygłodniałego spojrzenia.

Mężczyzna niedelikatnie złapał mnie za ramię i poprowadził w stronę naszego obozowiska. Solen, gdy tylko nas zobaczył, poderwał się na równe nogi.

– No, kuzynie – odezwał się kpiąco Kael. – Tym razem odwalileś coś takiego, że nawet twoja matka jest w szoku.

Blondyn z wrogością przymrużył oczy.

– Puść ją – warknął.

– Od kiedy to zależy ci na zwykłej złodziejce? – Kael mną szarpnął.

– Ona nie jest zwykłą złodziejką.

– Taa, Stella powiedziała mi o twojej wydumanej teorii. Że niby kobieta... – prychnął.

– Wypuść ją i pozwól nam odjechać.

Widziałam, jak dłoń Solena wędruje do noża za paskiem.

– Ty mówisz poważnie? – zakpił Kael. – Mam zaciągnąć cię z powrotem do domu, może być nawet za te twoje wypiełgnowane kudły, a ta dziewczyna stanie przed sądem. Nasz złoty chłopiec będzie się musiał grubo tłumaczyć z tego, co odpierdolił.

– Skończ już z tym złotym chłopcem, dobrze? – Solen wyciągnął nóż z pochwy, po czym ku mojemu wielkiemu rozczarowaniu odrzucił go na bok.

Kael obserwował go z drwiącą nonszalancją.

– Teraz chcesz się na mnie odegrać? – zapytał, unosząc brwi.

– Chwila dobra jak każda inna. – Solen uniósł zaciśnięte pięści. – Boisz się, że złoty chłopiec spuści ci łomot?

Jego kuzyn prychnął lekceważąco.

– Nigdy tak naprawdę nie ubrudziłeś sobie rąk, nie wiesz, czym jest ciężka praca. Pokonam cię tak jak zawsze – zagroził.

– Teraz jestem wystarczająco zmotywowany – burknął Solen. – Jeśli wygram, pozwolisz mi odejść z Zoyą.

Kael uniósł brwi.

– Ty naprawdę w to wierzysz? – zapytał. – Że jest ci pisane coś więcej niż bycie rozpuszczonym chłopcem? Że nas ocalisz?

– Walczysz czy może wolisz schować się za plecami całego zastępu Kruków? – zakpił Solen.

– Jak sobie życzysz – odparł jego kuzyn. – Mała, poczekaj tu grzecznie – zwrócił się do mnie, po czym pchnął na ziemię. – Zaraz wyruszamy w drogę. Onyks, pilnuj!

Smok usiadł naprzeciwko i wlepił we mnie groźne spojrzenie. Wyprostowałam lekko nogi, a bestia natychmiast wyszczerzyła ostrzegawczo kły.

Kael wykonał kilka kroków przed siebie, ostentacyjnym gestem wyciągnął zza paska nóż, kolejny wy dobył z cholewy i jeszcze jeden z rękawa. Wszystkie odrzucił na ziemię i rozłożył szeroko ręce.

– No dalej, kuzynie, czekam – powiedział.

Był taki pewny siebie. Zupełnie jakby zwycięstwo już należało do niego. A najgorsze było to, że wyglądał jak ktoś, kto rzeczywiście był w stanie bez problemu pokonać przeciwnika.

Solen wziął zamach i uderzył, ale Kaela już w tym miejscu nie było. Wykonał jeden ledwie dostrzegalny ruch i pięść jego kuzyna uderzyła w powietrze. Kolejny cios i jeszcze jeden, każdy trafiał w próżnię.

– Rozgrzałeś się już? – zapytał niemal uprzejmie Kael. – Jeszcze tylko kilka miesięcy i wszyscy, łącznie z tobą i Stellą, przestaną się łudzić, że pomoc spadnie z nieba. Nasze granice obronimy tylko za pomocą ludzi i ich mieczy. – Zamarkował pięścią cios, przed którym Solen spróbował się uchylić, ale w tym samym momencie noga Kaela trafiła go w kolano i blondyn opadł na ziemię.

– Nawet sobie nie wyobrażasz, jaka odpowiedzialność na mnie ciąży – burknął ze złością Solen, podnosząc się.

– Taak, wyprawianie kolejnych balów może być wyczerpujące.

Słowa Kaela chyba przelały czarę goryczy, bo kuzyn rzucił się na niego z dzikim wrzaskiem. Obaj mężczyźni zwarli się w uścisku, jakby walczyli na śmierć i życie.

A ja nie zamierzałam być tą, która czeka na wybawienie. Wolałam wziąć los we własne ręce, choć jak na razie kiepsko mi to szło. Smok oderwał spojrzenie ode mnie i patrzył na walczących, ale nie ruszył się z miejsca, jakby był przekonany, że wygrana i tak należy do jego właściciela. Spróbowałam oswobodzić ręce, ale wyszło na to, że Eld Veriani znali się na krępowaniu więźniów i nie miałam szans poluznić supła.

Zerknęłam na dwóch kuzynów, którzy prali się teraz po pyskach, jakby mieli naprawdę wiele zaległości w rodzinnych sporach. Zagrzmiało, gdy Solen wreszcie przywalił Kaelowi w szczękę, a ziemia zadudniła, gdy ten odwdzieczył się podcięciem mu nóg.

Rozejrzałam się wokół, ale noże, tak teatralnie porzucone przez mężczyzn, były zbyt daleko. Za to tuż obok wystawał z mchu wielki kamień o wykruszonej krawędzi. Przesunęłam się w jego stronę. Smok posłał mi wściekłe spojrzenie, ale natychmiast się odwrócił, gdy jego pan zgiął się wpół od kopniaka w brzuch. Palcami namacałam ostry kant i zaczęłam trzeć o niego sznur. Kilka razy moje dłonie się osunęły i poczułam, jak kamień przecina mi skórę na nadgarstkach, ale o to nie dbałam. Nie zamierzałam wracać z Kaelem przed oblicze Stelli. Albo pomogę Solenowi go pokonać,

albo... wskoczę na konia i zostawię obu Eld Verianich daleko za sobą. Musiałam jeszcze tylko wymyślić sposób na smoka.

Kuzyni walczyli jak opętani. Z łuku brwiowego Kaela lała się krew, Solen miał rozbitą wargę. W pewnej chwili jeden przewrócił drugiego i potoczyli się po ziemi wprost pod końskie kopyta. Zwierzęta zatańczyły w miejscu, rżąc nerwowo. Smok zasyczał i zaczął przebierać łapami, a ja jak wściekła tarłam mocnym sznurem o kamień.

Nagle stało się to, czego się najbardziej obawiałam. Kael wylądował nad swoim kuzynem i przyłożył mu nóż do gardła.

– Zabawa skończona – warknął. – Pora wracać do domu.

Zaczęłam jeszcze szybciej trzeć więzami o ostrą krawędź i choć zdawałam sobie sprawę z tego, że moja walka jest skazana na porażkę, nie potrafiłam przestać.

– Jesteś pewien? – zapytał Solen.

Dopiero teraz dostrzegłam, że i on lekko wbija nóż w bok kuzyna. Gdyby nie groza sytuacji i to, że moje życie wisiało na włosku grubości sznura krępującego moje nadgarstki, rzuciłabym kąśliwą uwagę na temat ryzyka trzymania noży w majtkach.

Kael roześmiał się serdecznie, po czym cofnął ostrze i podniósł się z ziemi.

– Nasz złoty chłopiec się uczy – ocenił, wyciągając rękę do blondyna, ale ten ją zignorował.

– Pozwolisz nam odejść – wycedził Solen, wstając.

– Nie ma mowy. – Czarnowłosa pokręcił głową.

Kuzyni wciąż mierzyli się groźnymi spojrzeniami, gdy smok się nastroszył i zawarczał na coś w cieniu. Podążyłam za jego spojrzeniem. W mroku błysnęły czerwone ślepia. Krzyk zamarł na moich ustach, gdy bestia z samych czeluści piekieł wskoczyła na wysoki głaz i wyszczerzyła kły.

– Uwaga! – wrzasnął Kael, odtrącając na bok swojego kuzyna.

Potwór rzucił się wprost na niego. Długi, ostro zakończony ogon ciał powietrze ze świstem niczym bicz. Stwór poruszał się z gracją polującego kota. Widziałam zwaliste cielsko pokryte czarną,

błyszczącą w promieniach księżyca i jakby lepką skórą. Grały pod nią masywne mięśnie, gdy bestia przypuściła atak na Kaela. Ten padł na plecy i już myślałam, że zostanie zaraz rozszarpany, gdy kopnął stwora tak, że ten przeleciał nad nim.

Niestety to było za mało. Potwór wylądował zgrabnie na czterech łapach, opuścił nisko paskudny, łysy łeb i rozdziawił długi pysk. Kły ostre niczym sztylety błysnęły złowroźnie. Przy nim pilnujący mnie smok zdawał się jedynie domową maskotką.

Solen dopadł przerażonych koni, które z pewnością uciekłyby w ciemny las, gdyby nie były przywiązane. Z pochwy przy siodle Jaspisa wyciągnął miecz i rzucił się na stwora. Ciął na oślep po grzbiecie. Czarna skóra rozstąpiła się pod ostrzem i zaczęła broczyć ciemną krwią, a bestia zwróciła nienawistne spojrzenie na człowieka.

– Uważaj na ogon! – wrzasnął Kael.

Blondyn w ostatniej chwili odskoczył przed potężną paszczą, która kłapnęła tuż przed nim. Kael uniósł z ziemi kamień i cisnął nim prosto w wielki łeb, by zwrócić uwagę bestii na siebie. Widząc to, jego smok również przypuścił atak. Wybił się z ziemi, rozłożył skrzydła i wylądował na grzbiecie przeciwnika. Wbił pazury w grubą skórę i zaczął kasać jego kark.

Bestia, atakowana z każdej strony, miotła się wściekle na boki. Widziałam, jak jej potężne pazury zostawiają bruzdy w miękkiej ziemi, a czarna posoka leje się na mech.

Minęła zaledwie chwila, może dwie, ale tyle wystarczyło, bym wzięła się w garść. Jeszcze szybciej i gwałtowniej tarłam sznurem o kamień, a ciepła krew spływała mi po palcach. Nawet jeśli kuzyni Eld Veriani pokonają potwora z cienia, Kael w życiu nie puści mnie wolno. Musiałam uciekać. Wszyscy, nawet smok, byli zajęci walką. Wystarczy uwolnić dłonie i dopaść koni. Oba były przecież gotowe już do dalszej drogi. Odwiążę je od drzewa, wskoczę na siodło Ważki, złapię wodze drugiego wierzchowca i popędzę przed siebie.

Wtem usłyszałam cichy warkot tuż przede mną. Zamarłam. Kolejna bestia wyszła niespiesznie spomiędzy drzew, a jej spojrzenie

było wlepione prosto we mnie. Związana niczym prosię na rzeź, byłam bez szans. Nie miałam nawet możliwości się bronić. Moje serce na chwilę stanęło. Z przerażeniem patrzyłam w gorejące czerwienią oczy, widziałam ostre zęby, owionął mnie cuchnący oddech pełen rozkładu. Bestia ugięła nieco łapy, szykując się do skoku. Jej ogon bił na boki. Byłam pewna, że zaraz mnie rozszarpie, ale nie chciała się spieszyć, wolała pobawić się swoją ofiarą.

Nagle stwór, z którym walczyli kuzyni Eld Veriani, wydał z siebie ryk pełen agonii. To rozproszyło mojego potwora. Obejrzał się w ich stronę, a długi ogon z ostrą końcówką przeleciał mi tuż przed twarzą. Odchyliłam się, zasłaniając głowę ramieniem. Sznur wreszcie pękł z trzaskiem.

– Zoya! – krzyknął Solen, ruszając w moją stronę.

Ale był zbyt daleko. Podobnie jak Kael i jego smok. Nikt nie zdołał mnie ocalić.

To może chociaż jego spopielisz?

Potwór zaszarżował. Rzucił się na mnie, przekonany, że będę łatwą zdobyczą. Odruchowo wysunęłam przed siebie ręce i nagle stało się coś, czego nikt się nie spodziewał. A już najbardziej ja.

Z moich dłoni buchnął ogień. Tak samo wściekły i nie do okiełznania jak ten ze skarbcza. Trafił bestię w obojczyk. Stwór zaskowyczał i zaczął się cofać, utykając na jedną łapę.

Popracuj nad celnością – usłyszałam ironiczny szept we własnej głowie.

Podniosłam się z ziemi. Nadal nie miałam pojęcia, co się dzieje, ale poczułam płomień przepływający przez całe moje ciało. Nie parzył mnie, tylko dodawał mi siłę. Mogłam dać ujście strachowi i frustracji, które szarpały mną od dwóch dni. Z gardła dobył się pierwotny wrzask, gdy pozwoliłam, by ogień wystrzelił mi z rąk ze zdwojoną mocą. Z niemą satysfakcją i odrobiną przerażenia patrzyłam, jak potwór pada na ziemię, jak skowyczy z bólu i strachu. I nie mogłam przestać. Czułam swąd spalonego mięsa, widziałam, jak czarna skóra matowieje i pokrywa się bąblami, jak się spala, odsłaniając surowe mięso. Wielkie łapy leżącej bestii w agonii

drapały poszycie leśne. Jedno czerwone oko spojrzało wprost na mnie, a kryło się w nim przerażenie. I chyba tylko to mnie otrzeźwiło.

Opuściłam dłonie, lecz ogień, choć dużo słabszy, nadal pełzał po moich palcach, piął się do nadgarstków i jeszcze wyżej, aż po łokcie.

Bestia zaskomlała i wydała z siebie ostatnie tchnienie. Zabiłam ją. Zabiłam potwora z najgorszych koszmarów. I nie mam pojęcia, jak to zrobiłam.

Miałas go spopielić – usłyszałam pełen pretensji szept.

– Zoya! – wydusił z siebie Solen, ale nie zbliżył się do mnie.

Zarówno on, jak i jego kuzyn wpatrywali się we mnie szeroko rozwartymi oczami, w których dostrzegłam... strach.

– Nie podchodź do mnie! – powiedziałam w panice.

Nie chciałam zabić go jak tego potwora.

Uniosłam dłonie, po których nadal pełzały płomienie. Spróbowałam je strząsnąć, ale zdawały się jakby przyklejone.

– Tego to naprawdę się nie spodziewałem – ocenił Kael.

Zwróciłam się ku niemu. Jego mogłam zabić. Zabić i odjechać. Ale wtedy Stella już na pewno mi nie odpuści i będzie mnie ścigała na sam kraniec świata.

– Zostaw mnie w spokoju! – warknęłam.

– Nawet nie zamierzam się do ciebie zbliżyć – odparł lekko.

Jeszcze raz spróbowałam pozbyć się płomieni. Cofnęłam się i przewróciłam o łapę martwego potwora. Boleśnie uderzyłam plecami o jakiś kamień, a ogień zaczął pełzać mi po klatce piersiowej. Tego było dla mnie za wiele. Później nieraz wstydziłam się tej chwili słabości, ale po prostu dostałam ataku paniki. Usiłowałam strzepnąć z siebie płomienie, ale one odskakiwały przed moimi dłońmi, zaczęłam krzyczeć i niewiele brakowało, a tarzałabym się po ziemi, żeby tylko je zgasić.

Uspokój się, bo zrobisz sobie krzywdę, a żadne z nas tego nie chce.

– Kim ty, do kurwy nędzy, jesteś?! – wybuchłam.

Śpij.

Poczułam się jak zdmuchnięta świeca. Ktoś mnie po prostu zgasił, po czym otoczyła mnie ciemność.



To był sen. Nocny koszmar, który minie wraz z nadejściem brzasku, a ja obudzę się we własnym łóżku. Nawet poczułam zapach gotującej się owsianki. Zaraz Ragna wygoni mnie z łóżka, twierdząc, że tego dnia czeka mnie mnóstwo zadań, a Isil wskoczy pod moją kołdrę, by ogrzać stopy zimne po wędrówce po chłodnej podłodze.

Tak bardzo chciałam, żeby to było prawdą. Żebym nadal znajdowała się w świecie, w którym nie ma czerwonoookich bestii ani ognia, który mnie nie parzy. Niestety, im bliżej przebudzenia byłam, tym boleśniej docierało do mnie, że wydarzenia nocy wcale mi się nie przyśniły.

– Jak nas znalazłeś? – usłyszałam.

Potrzebowałam chwili, by uzmysłwić sobie, że to głos Solena. Leżałam na czymś miękkim, ale nie miałam jeszcze sił, by otworzyć oczy.

– Sprytnie, że wynająłeś człowieka, żeby zostawił fałszywe ślady – odparł Kael, a ja zadrżałam ze strachu. – Twoja matka posłała cały zastęp ludzi na południe.

– I tylko ty się domyśliłeś, że pojedziemy na północ – dodał ponuro Solen.

– Gdy mnie znaleźli i powiedzieli, co się stało... cholera jasna! – burknął ze złością Kael. – Gdybym nie opuścił wtedy dworu, do niczego takiego by nie doszło! Ta dziewczucha nie włamałaby się do skarbcza! A nawet jeśli, to nie pozwoliłbym ci jej uwolnić!

– I nie zobaczyłbyś takiego pokazu jak wczoraj – odparł Solen. – Miałem rację.

Kael przemilczał jego komentarz.

Dzieńdoberek – usłyszałam we własnej głowie i poderwałam się na równe nogi.

Znajdowałam się w zaniedbanej chłopskiej chacie. Solen i Kael siedzieli przy palenisku, ale gdy się ocknęłam, obaj wstali, zerkając na mnie niepewnie.

– Kim... czym ty jesteś? – zapytałam w przestrzeń, rozglądając się nerwowo. Miałam w nosie, że pewnie wyglądam jak wariatka. Nie uroiłam sobie tego głosu.

Ano nie – potwierdził. *Malakar Eld Veriani, kłaniam się nisko. Możesz mówić do mnie: panie Malakarze.*

Uniosłam dłonie do skroni, miałam ochotę zacząć drapać własną głowę, byle tylko dostać się do tego przekłętego głosu i wywalić go z siebie.

Myślę, że ten uroczy duet dokładnie ci wszystko wyjaśni. Podpytaj też złotowłosego, jak dba o te swoje loczki, przyda ci się.

Po tym komentarzu głos zamilkł, jakby się oddalił. Przez chwilę usiłowałam wyczuć jego obecność, dotknąć go własnymi myślami, ale nie potrafiłam. Wiedziałam, że gdzieś tam jest, niczym uporczywa drzazga tkwiąca głęboko pod skórą, ale za nic nie byłam w stanie się do niego dostać.

Obróciłam spojrzenie na kuzynów Eld Verianich. Stali nadal w miejscu, w ogóle nieświadomi tego, co się ze mną działo.

Z satysfakcją odnotowałam, że czuli przede mną respekt.

– Co. Ja. Mam. W. Głowie? – zapytałam, cedząc każde słowo.

Kael prychnął pod nosem, opadł na krzesło i zamieszał w garnku nad paleniskiem, jakby to w ogóle nie była jego sprawa.

– Jak by ci to wyjaśnić... – Solen podrapał się po dwudniowym zaroście na kwadratowej szczęce. Jego bursztynowe oczy wodziły po zniszczonej chacie, jakby pod powalą szukały odpowiedzi.

– Może zacznij od tego, kim jest Malakar Eld Veriani – podsunęłam wrogim tonem.

– No, kuzynie, kim jest Malakar? – rzucił ironicznie Kael.

– Zamknij się – warknęłam do niego.

Solen postąpił w moją stronę.

– Usiądziesz? – zaproponował, odsuwając krzesło od stołu.

Opadłam na twarde siedzisko i położyłam dłonie na blacie. Dopiero teraz zauważyłam, że mam zabandażowane nadgarstki i ramię, które zaczęły nagle boleć.

Blondyn usiadł naprzeciw mnie i westchnął ciężko.

– Malakar to czarnoksiężnik z rodu Eld Verianich – powiedział w końcu.

– Ale przecież wszyscy... – zająknęłam się.

– Zmarli tuż po tym, jak zbudowali Zaporę – przytaknął.

Ponad sto lat temu z niewiadomych przyczyn z północy zaczęły przychodzić potwory. Pewnie takie jak te, które mieliśmy wątpliwą przyjemność spotkać w nocy. Z roku na rok ich przybywało, a ludzie nie byli w stanie sobie z nimi poradzić. Niemal zrujnowały całe nasze królestwo i zaczęły przekraczać granice następnych krain. Wtedy wszyscy czarnoksiężnicy się zjednoczyli i postanowili odciąć miejsce, skąd przychodziły. Dziesiątki czarnoksiężników zbudowało Zaporę, magiczny mur, który odgrodził całą północną część kontynentu. Jednak ich twór wyssał z nich nie tylko moc, ale i życie. W ciągu kilku lat wszyscy zmarli, lecz ich dzieło przetrwało. Potwory nie były w stanie przekroczyć Zapory, a te, które pozostały po naszej stronie, były na tyle nieliczne, że ludziom udało się

wszystkie wybić. No, prawie wszystkie, jeśli mogłam wywnioskować z wydarzeń nocy.

– To dlaczego facet siedzi w mojej głowie zamiast w grobie? – mruknęłam.

Uwierz, Płomyczku, że też wolałbym teraz wylegiwać się w zaświatach.

Jego głos był irytujący. Zupełnie jakby łaskotał mój mózg, a ja nie byłam w stanie się podrapać.

– Malakar był najpotężniejszym czarnoksiężnikiem wszech czasów – wyjaśnił Solen.

Mądrze blondi gada.

– I? – burknęłam.

– I żył najdłużej ze wszystkich. Na tyle długo, że udało mu się przenieść własną duszę i moc do tej wazy, którą w tak głupi sposób potłukłaś – wtrącił Kael, podchodząc do stołu.

– Sama się o to prosiła – odparłam. – Nie trzeba było do mnie gadać i świecić.

Lepkie ma panna łapki.

– Możesz się zamknąć?! – wybuchłam.

Kuzyni spojrzeli na mnie zaskoczeni.

– On ciągle do mnie gada! – Wskazałam własną skroń.

– Wielki zaszczyt, co? – Kael klepnął Solena w bark.

– Co to ma znaczyć? – zapytałam.

– Młody miał nadzieję, że to on podzieli się swoją głową z wielkim Malakarem – rzucił ironicznie. – Na szczęście mnie ta przyjemność rok temu ominęła.

Mroczny rycerz dziś nie w sosie? – zapytał ironicznie czarnoksiężnik. Problemy z tatusiem?

Uniosłam kącik ust.

– Co jest? – dociekał Solen.

– Malakar pyta o twoje stosunki z ojcem. – Spojrzałam bezczelnie na Kaela.

– Mam nadzieję, że przewraca się w grobie – odwarknął. – Moim prawdziwym ojcem jest Xaden Eld Veriani.

Ach, to ten przybłąda. Dlatego nie miał zaszczytu poznać mnie oficjalnie.

– Dlaczego Malakar mówi, że nie poznał cię oficjalnie? – dążyłam. Jakoś nie potrafiłam skierować żadnego pytania do tego głosu w mojej głowie.

– Bo w jego żyłach nie płynie krew Eld Verianich – odparł ponuro Solen.

Kael gniewnie odwrócił się od nas i zaczął mieszać w kociołku.

– I co to ma do rzeczy?

– Gdy Malakar zamknął swoją duszę w tej wazie, jego uczeń wyniósł ją z jego kryjówki i oddał pod opiekę krewnym niewładającym magią – powiedział blondyn. – Kiedy wróci zagrożenie, Malakar podzieli się swoją mocą z godnym potomkiem. Każdy Eld Veriani, który osiągnie wiek dwudziestu jeden lat, jest poddawany próbie. Ale jak do tej pory czarnoksiężnik nie wybrał jeszcze nikogo. Za kilka miesięcy ja miałem przejść tę próbę. I wierzyliśmy... wierzyłem, że dostąpię tego zaszczytu.

W jego głosie zabrzmiał prawdziwy żal. Zupełnie jakby całe życie przygotowywał się do tej jednej chwili, ale...

Jakaś ruda małolata włąła się do skarbca i potłukła wazon z wszechmocnym czarnoksiężnikiem.

– Chyba nie aż tak wszechmocnym, skoro utknął w mojej głowie – burknęłam cicho.

Nie martw się, Ogarku, nasza znajomość jest tylko tymczasowa.

– Tymczasowa? – zapytałam głośno.

Solen, słysząc to słowo, ożywił się i wpatrzył we mnie wyczekująco.

Jak złoty chłoptaş i mroczny rycerz nam pomogą, to już za kilka dni się pożegnamy.

– On twierdzi, że... – zająknęłam się.

Mogę dać temu godnemu pożałowania rycerzowi moc, bo z tego, co widzę, Eld Veriani znów są w czarnej dupie!

– Że przekaże ci moc – zwróciłam się do Solena. – Bo... Zapora się przesuwą. To prawda? – Przynajmniej tyle wywnioskowałam

z mapy, którą widziałam w skarbcu.

Solen się zmieszał, co w zupełności wystarczyło mi za odpowiedź.

Kael oparł obie dłonie na stole i pochylił się w moją stronę. W jego czarnych oczach pojawiły się groźne błyski. Blizna na policzku zrobiła się wyraźniejsza.

– A ty tak chętnie oddasz tę moc? – wycedził.

Odpowiedziałam mu równie hardym spojrzeniem.

– Pytasz, czy oddam ogień, którym mogłabym spalić żywcem najbliższych? Albo czy pozbędę się tego okropnego głosu z własnej głowy?

– Taka moc upaja.

– Jeśli Stella mnie uniewinni i będę mogła wrócić do domu, z chęcią pozbędę się i Malakara, i jego mocy – odparłam. – A teraz muszę się przewietrzyć – oświadczyłam, wstając od stołu.

Nie oglądając się na nich, wyszłam z chaty i zatrzasnęłam za sobą wypaczone drzwi. Dzień wstał rześki i pogodny. Ostatnie krople rosy pobłyskiwały na wysokich trawach i chwastach porastających zaniedbany ogródek. Wzięłam wielki haust świeżego powietrza i postąpiłam naprzód. Musiałam choć chwilę побыć sama. Zbyt wiele wydarzyło się w ciągu ostatnich dni.

Sama to ty w najbliższym czasie nie pobędziesz.

– Daj mi spokój – warknęłam. – I nigdy więcej już nie próbuj pozbawiać mnie przytomności!

Nagle poczułam senność. Zaczął ogarniać mnie mrok. Zacisnęłam dłoń na zmurszałej sztachecie płotu i potrząsnęłam głową. Malakar się ze mną siłował, ale tym razem nie pozwoliłam mu przejąć kontroli. Świat wokół mnie na powrót pojaśniał. Zachęcona tym małym sukcesem, zepchnęłam czarnoksiężnika gdzieś w cień, zamknęłam za nim drzwi i przekręciłam klucz.

Ruszyłam przed siebie bez celu. Zastanawiałam się, co słyhać w domu. Czy Elena powiadomiła już rodziców? Co im powiedziała? Co przekazała jej Stella? Wychodziło na to, że nieprędko wrócę do domu, ale istniała szansa, że ostatecznie mi się to uda. Już

wiedziałam, dlaczego Stella tak się na mnie wściekła, gdy odkryła, że potłukłam wazon. Moc, którą otrzymałam, miała należeć do jej syna.

Błąkałam się po zarośniętych łąkach, aż dotarłam do niewielkiego strumienia.

Usiadłam na przewróconym pniu, zdjęłam balowe trzewiki i zamoczyłam obolałe stopy w chłodnym nurcie. W kilku miejscach miałam pęcherze i szczerze żałowałam, że nie mam wygodniejszego stroju. Przydałyby mi się też mydło i grzebień.

– Czarnoksiężniku? – odezwałam się cicho.

Ptaki nad moją głową świergotały jak szalone.

– Malakar?

Spróbowałam wyobrazić sobie, jak otwieram drzwi od piwnicy i wypuszczam z nich czarnoksiężnika.

Już się nie dąsamy? – zapytał złośliwie.

– Jak oddać ciebie i twoją moc Solenowi?

Wystarczy pocałunek prawdziwej miłości.

– Słucham?! – Zachłysnęłam się powietrzem.

Chyba nie sądzisz, że to jest coś, co można zrobić ot tak sobie? – burknął Malakar. *Mnie jedynemu udało się przenieść własną duszę i moc. A zapewniam cię, że ci, którzy budowali Zaporę, byli największymi czarnoksiężnikami swych czasów. Musimy udać się do mojej ukrytej twierdzy. Tam mam odpowiednie składniki do rzucenia zaklęcia.*

– Czy ty wiesz, że minęło już sto lat od twojej śmierci? – przypomniałam.

A czy ty wiesz, że przez cały ten czas tkwiłem zamknięty w wazonie? Wiem doskonale, ile czasu minęło. Moja kryjówka została zabezpieczona odpowiednimi zaklęciami. Nadal jest tam, gdzie być powinna.

– Czyli gdzie?

Ruda małolata myśli, że tak szybko wyprztykam się ze wszystkich moich dobrych kart? O nie, pójdziecie na północ, dokładnie tam, dokąd wam każę.

– I niby mam ci zaufać? – zapytałam, patrząc, jak woda obmywa moje stopy.

A masz inne wyjście? Uwierz, że mnie też zależy na tym, by się z ciebie wydostać.

Uznałam, że w tej kwestii mogę mu wierzyć.

– Jak przywołać ogień?

Czyli jednak jesteś zainteresowana mocą? – mruknął ironicznie.

– Skoro mamy się udać bogowie wiedzą dokąd, warto byłoby umieć się bronić, nie sądzisz?

W mojej głowie zapadła cisza. Nadal jednak słyszałam ptaki, szmer strumienia, szum poruszonych wiatrem drzew.

Ogień po prostu się przywołuje – odparł w końcu Malakar. *Jeśli masz w sobie choć krztynę magii, ogień będzie ci służył. Zresztą to tylko kuglarska sztuczka. Prawdziwą moc dają potężne, skomplikowane zaklęcia.*

– Ta kuglarska sztuczka ocaliła mi w nocy życie – stwierdziłam.

Zatem wezwij ogień!

Spojrzałam na własną dłoń i wyobraziłam sobie, że pojawia się na niej płomień. Nic się nie stało. Nawet nie zrobiło mi się cieplej. A może wczoraj to był tylko jednorazowy wyczyn? W końcu kobiety ponoć nie władały magią, mogły mieć zaledwie załączek daru, ale nigdy żadna nie mogła równać się prawdziwemu czarnoksiężnikowi.

Skup się – polecił Malakar, ignorując moje dywagacje na temat mocy i płci.

Posłuchałam go, ale ogień nadal nie przychodził. Wtem czarnoksiężnik przypomniał mi bestię z poprzedniej nocy. Widziałam te błyszczące kły, poczułam odór z jej paszczy, a z końców moich palców wystrzeliły małe płomyki, które niemal od razu zgasły.

Może coś jeszcze z ciebie będzie – ocenił Malakar.

– Jestem kobietą, nie sądziłam, że mogłabym... – zaczęłam.

A kto ci zabroni? – mruknął. *Nie żyje ani jeden czarnoksiężnik, który mógłby to zrobić.*

Znów skupiłam wszystkie zmysły. Wyobraziłam sobie płomień wędrujący przez moje ciało. Zamknęłam oczy i wezwałam wspomnienie o potworze. Nad moją dłońą pojawił się płomyk i nie pozwoliłam mu zgasnąć. Obróciłam rękę, a on powędrował po mojej skórze, w ogóle mnie nie parząc. Może to rzeczywiście tylko sztuczka, ale ucieszyłam się jak dziecko.

Zapora się przesuwa – usłyszałam zamyślony głos Malakara, jakby mówił tylko do siebie. *Nikt tego nie przewidział. Nikt nie był przygotowany...*

Nagle znalazłam się w samym środku wirującego mroku. Drobne, ostre odłamki czarnych skał kaleczyły moje policzki. Ogień płynął przez moje ciało, ale był coraz słabszy. Poczułam przypływ mocy z lewej i z prawej strony. To inni czarnoksiężnicy pomogli mi przetrwać największą próbę mocy.

Raptownie mną szarpnęło, spadłam z pniaka i wylądowałam w strumieniu po kostki, rozchlapując wodę na boki.

– Malakar? Co to było? – zapytałam.

Nie odezwał się już do mnie słowem.

Wyszłam ze strumienia i zgarnęłam pantofle z pnia. Coś zaszeleściło za krzewami. Ujrzałam czarną skórę, a serce podeszło mi do gardła. Bez wahania przywołałam płomień, który wyczekująco zawisnął nad moją ręką. Niestety nie był nawet w ułamku tak wielki jak ten w nocy.

Zza krzewów wychylił się czarny, rogaty łeb. Mrugnęły złote ślepia.

– To ty – mruknęłam, opuszczając dłoń.

Wyglądało na to, że Kael kazał smokowi mnie obserwować.

– Wracamy? – zapytałam.

Zwierzę zniknęło, ale gdy szłam do chaty, wciąż gdzieś w pobliżu słyszałam szelest.

Już z daleka dostrzegłam Solena krążącego przed rozpadającym się domem. Sprawiał wrażenie, jakby się o mnie niepokoił.

– Wróciłaś. – Odetchnął na mój widok.

– Nie martw się – odparłam. – Nie uciekłam z twoim czarnoksiężnikiem.

Uśmiechnął się nerwowo.

– Potrzebujemy go – powiedział. – Zapora się przesuwa, a my nic nie możemy z tym zrobić. Nie bez jego mocy. Domy na północy pustoszeją. – Spojrzał na porzuconą chałupę. – Potwory zabijają ludzi, im bliżej Zapory, tym większa panika. Wszyscy uciekają bardziej na południe.

– Jak udało się wam utrzymać to wszystko w tajemnicy? – zapytałam. – Słyszałam plotki, że coś się dzieje na północy, ale nikt nie podejrzewa, że jest aż tak źle.

– Chłopi mają zakaz opuszczania ziem Eld Verianich. – Wzruszył ramionami. – Dostają nowe domy na południu naszych terenów. A szlachta... Cóż, król płaci im za trzymanie gęby na kłódkę. Zresztą większość z nich też ma interes w tym, by nikt z zewnątrz się nie dowiedział o naszych wewnętrznych problemach.

Otworzył przede mną drzwi do chaty. Poczułam zapach potrawki i od razu zaburczało mi w brzuchu. Kael właśnie nakładał jedzenie do misek. Nie wiem, jakim cudem wyczarował ten posiłek, ale był on przepyszny. Albo po prostu to ja tak zgłodniałam.

Podczas jedzenia opowiedziałam im o tym, co zdradził mi Malakar, a gdy zjedliśmy, Kael rozłożył na stole mapę Obsydii.

– Dokąd? – zapytał.

Dziś będziecie się kierować na tę górę oznaczoną krzyżem – odezwał się Malakar, a ja wzdrygnęłam się, ponieważ nie spodziewałam się usłyszeć jego głosu.

– Tu. – Wskazałam.

– Możemy wrócić do domu i wezwać ludzi, żeby nam towarzyszyli – powiedział po zastanowieniu Kael, wpatrując się w mapę. – Albo zboczymy trochę z drogi. O tu. – Stuknął palcem poółkę papier. – Powinniśmy trafić na patrol Kruków. Oni pójdą z nami.

Czy ten chłopak myśli, że zaprowadzę cały tabun ludzi do mojej tajnej kryjówki? – sarknął Malakar.

– Przecież i tak nie żyjesz – odezwałam się.

Obaj kuzyni spojrzeli na mnie pytająco.

To jest tajna kryjówka. Z naciskiem na tajna. Nie wpuszczę tam żadnego ptactwa!

– Malakar nie godzi się na towarzystwo – wyjaśniłam głośno.

– Powiedz Malakarowi, że nie będzie dyktował nam warunków – warknął Kael.

– On cię słyszy – przypomniałam.

Powiedz księciu ciemności, żeby się zamknął i robił to, co każę, bo nie dostaną żadnej mocy, a Zapora pochłonie całą ich ziemię.

– Jest uparty – powiedziałam. – Albo pójdziemy tam we trójkę, albo wcale.

Kael zaklął pod nosem i ze złością zwinął mapę w rulon.

– Zatem w drogę – oświadczył dość wesoło Solen, po czym wyszedł, by przygotować konie do drogi. Już miałam iść za nim, ale jego kuzyn złapał mnie za przedramię i zatrzasnął drzwi przed moim nosem.

Cofnęłam się, nadal nie do końca pewna, czego mogę się po nim spodziewać. Schowałam ręce za plecami i spróbowałam przywołać ogień. W pobliżu Kaela wcale nie było to takie trudne, zupełnie jakby był równie niebezpieczny, jak bestie z mroku.

– Solen może i uwierzył w każde twoje słowo – warknął. – Ale jeśli okaże się, że kłamiesz, to...

– To co? – weszłam mu w słowo. – Widziałeś ogień, wiesz, że nie kłamię i mam moc Malakara. – Wysunęłam przed siebie dłoń, na której tańczył niewielki płomyk.

Kael beznamietnie przypatrywał mu się przez chwilę.

– Ale nadal nie wiem, co Malakar szepcze ci do głowy – powiedział. – Jeśli spróbujesz nas oszukać, osobiście wykonam na tobie wyrok Stelli.

Stał tak blisko mnie. Czułam bijącą od niego siłę kogoś zahartowanego przez pilnowanie Zapory. Doskonale też zdawałam sobie sprawę, że dotąd nie miałabym szans w starciu z nim. Ale wtedy nie dysponowałam mocą.

– A jeśli wam pomogę – syknęłam – osobiście dopilnujesz, by Stella cofnęła wyrok.

Kael wpatrywał się we mnie całą wieczność. Niewiele brakowało, a nogi by się pode mną ugięły i zaczęłabym błagać o jego litość, ale wreszcie ledwie zauważalnie skinął głową.

– Masz moje słowo – rzucił tylko.



Jechaliśmy starym traktem na północ. Kael zdawał się doskonale znać te tereny. Ścisnął łydkami boki Zbója, swojego czarnego wierzchowca o długiej, gęstej grzywie, i nic nie mówiąc, wysforował się przed nas. Tak właściwie to udawał, że mnie w ogóle nie widzi, ja też nie szukałam jego towarzystwa. Smok krążył nad naszymi głowami, wypatrując dla siebie obiadu.

Solen za to bawił mnie rozmową, opowiadał o ludziach z Obsydii i jak z rękawa sypał wesołymi anegdotkami. Od razu można było się zorientować, że towarzyszenie damom podczas przejażdżek konnych jest dla niego chlebem powszednim. Koło południa jednak zaczęłam tęsknić za ciszą. Rozboliła mnie głowa, zrobiło mi się gorąco, rany na nadgarstkach i ta na ramieniu paliły ogniem.

– Dobrze się czujesz? – zagadnął Solen, przypatrując mi się z troską.

– Tak, jestem tylko zmęczona.

Od tej pory przestałam już odpowiadać na jego słowne zaczepki, więc w końcu zamilkł. Przymknęłam oczy i pozwoliłam, by Ważka szła za koniem Kaela. Kilka razy zapadłam nawet w niespokojny sen.

Obiad pod postacią kilku kawałków suszonego mięsa zjedliśmy w siodle, ale tak naprawdę w ogóle nie miałam ochoty na jedzenie. Odwinęłam lekko bandaż na jednym z moich nadgarstków. Materiał przykleił się do otarcia, z którego sączyło się osocze. Rana na ramieniu, choć zdawała się niezbyt głęboka, pulsowała tępym bólem.

– Możemy się zatrzymać? – poprosiłam.

– Nie – odburknął Kael.

– Proszę.

– Dziś chcę dotrzeć do Aranell. Tam kupimy porządne ubrania, bo balowa suknia zaraz się na tobie rozleci, a w tych pantoflach za daleko nie zajdziesz – wyjaśnił oschle. – Musimy też zrobić zapasy żywności dla nas i koni, bo mój inteligentny kuzyn najwyraźniej nie potrafi zaplanować nic ponad ucieczkę z domu przed własną matką.

– Musiałem działać w pośpiechu – wycedził na swoją obronę Solen. – Nie było czasu na zapakowanie całego wozu.

– Dobrze, że chociaż zdążyłeś się ubrać w strój podróżny godny syna hrabiny. – Kael zmierzył kuzyna spod uniesionej brwi. Jego słowa aż ociekały złośliwością.

– A ja się dziwię, że ty nie jesteś uwalany błotem i krwią – odgryzł się młodszy Eld Veriani.

Potrząsnęłam głową, nie mogąc uwierzyć, że dorośli mężczyźni kłócą się jak dzieci. Zupełnie też stracili zainteresowanie mną i docinali sobie dalej, a ja uznałam, że jeśli prześpię się w siodle, to wrócą mi siły. W końcu ostatnie dni były pełne niebezpieczeństw, niewiele piłam i jeszcze mniej jadłam. Kilka razy spojrzałam śmierci prosto w oczy. Miałam prawo być wyczerpana.

Opuściłam głowę na klatkę piersiową i pozwoliłam, by otuliła mnie błoga ciemność.

Gdy się ocknęłam, leżałam na ziemi. Nade mną pochylał się Solen z bardzo zatroskaną miną.

– Spadłaś z konia – wyjaśnił.

– Za mocno przysnęłam – odparłam i spróbowałam się podnieść, ale zakręciło mi się w głowie. Czułam się taka słaba.

Mężczyzna przyłożył dłoń do mojego czoła.

– Jesteś rozpalona. Nie możemy dalej jechać! – Odwrócił się do swojego kuzyna.

– Cholera jasna! – burknął Kael i przyklęknął przede mną. – Spójrz na mnie! – polecił.

Skierowałam wzrok na niego, ale obraz zaczął mi się rozmywać.

Złapał mnie za brodę i uważnie zlustrował moją twarz.

– Czy pomrocznik skaleczył cię końcówką ogona? – zapytał ostro.

Nie do końca zrozumiałam pytanie.

Kael znów zaklął i zaczął odwijać bandażę na moich nadgarstkach.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś?! – naskoczył na swojego kuzyna.

– Czego?!

Czarnowłosa obejrzał dokładnie jedną moją rękę, a później drugą, po czym zdjął opatrunek z ramienia. Jego twarz nagle stężała. Solen syknął cicho.

– Co się dzieje? – zapytałam bełkotliwie.

Spojrzałam na własne ramię. Niewielkie rozcięcie na skórze było otoczone siateczką czarnych nitek.

– W jej żyłach płynie trucizna – powiedział ponurym tonem Kael.

Pięknie, jeszcze tego nam brakowało... – burknął Malakar.

To, co działo się później, pamiętam jak przez mgłę. Nagle znalazłam się na koniu w objęciach Solena. Nie miałam siły utrzymać głowy, więc oparłam ją o jego klatkę piersiową. Usłyszałam tętent oddalającego się konia Kaela. Nie wiem, jak długo

jechaliśmy, zdawało mi się, że całą wieczność. Gorączka trawiła moje ciało, zupełnie zaschło mi w ustach.

Zmierzchało, gdy zjechaliśmy z drogi w las i zatrzymaliśmy się między drzewami. Zakręciło mi się w głowie, gdy Solen zdejmował mnie z konia. Nie dałam rady ustać na nogach, więc przeniósł mnie kawałek i delikatnie ułożył na płaszczu. Gdy cofnął ręce, chciałam powiedzieć, by mnie nie zostawiał – w jego ramionach czułam się bezpieczna – ale nie dałam rady dobyć głosu z gardła.

Przyłożył mi buklak do ust i zdołałam wypić kilka małych łyków.

– Odpocznij – polecił miękkim tonem, po czym przyłożył do mojego czoła zimną, mokrą szmatkę.

Chyba jeszcze nigdy nie czułam się tak źle. Ale też nigdy jeszcze nie zostałam zatruta przez potwora z ciemności. Miałam majaki, już nie wiedziałam, co jest snem, a co jawą. W pewnej chwili wpadłam w panikę, przekonana, że atakuje mnie bestia, gwałtownie się szarpnęłam, okazało się jednak, że to Kael klęczy nade mną i smaruje czymś moje ramię. Pół jego twarzy było oświetlone przez płonące niedaleko ognisko, a drugie pół niknęło w mroku nocy.

– To powinno na trochę pomóc – powiedział, a w jego głosie nie usłyszałam tej charakterystycznej dla niego drwiny. – Jak się czujesz?

Spojrzałam w jego czarne oczy bez wyrazu.

– A jak wyglądam? – mruknęłam.

Nic nie odparł, tylko wstał i podszedł do ogniska, przy którym siedział Solen.

Kręciło mi się w głowie, więc przymknęłam oczy, ale nadal słyszałam, co się dzieje wokół mnie. Docierało do mnie ciche rżenie koni, posapywanie Onyksa i trzask pękającej w płomieniach gałęzi. Na samą myśl o ogniu znów zrobiło mi się słabo.

– Dzień drogi stąd znajduje się posterunek Kruków – odezwał się Kael.

– Malakar nie życzył sobie... – zaczął Solen.

– Gównu mnie obchodzi, czego sobie życzył – przerwał mu ostro kuzyn. – Jest duża szansa, że będą tam mieli odtrutkę.

– A ty sam nie możesz...?

– Uwarzyć naparu z piętnastu ziół, z których co najmniej połowę trzeba zebrać podczas pełni księżyca i suszyć przez kilka tygodni?! Nawet jeśli zdążymy z tą odtrutką, dziewczyna będzie dochodzić do siebie przez długi czas. Nie wyobrażasz sobie, jakie spustoszenie w ciele sieje jad pomrocznika!

– Powinniśmy jechać tam, dokąd kazał nam Malakar – upierał się Solen. – Powinienem jak najszybciej przejąć jego moc.

Tego wieczoru utwierdziłam się w przekonaniu, że nikt nie działa tak naprawdę bezinteresownie.

– Za dwa dni będziesz wyciągał tę moc z trupa! – warknął Kael.
– A założę się, że to wcale nie jest takie proste. Jedziemy do Kruków. Postanowione.

– Nie możesz ot tak sobie czegoś postanowić! – wściekł się Solen.

– Owszem, mogę. Twoja matka dała mi absolutnie wolną rękę...

– Jeszcze może powiesz, że mi nie ufa! – prychnął blondyn.

– Oczywiście, że ci nie ufa! Tym bardziej po tym, co właśnie odwaliłeś!

Kuzyni dalej się kłócili, a ja straciłam siły, by ich słuchać. Solen pomagał mi i się o mnie troszczył tylko dlatego, że w mojej głowie utknął Malakar. Wiem, znaliśmy się zaledwie od kilku dni, nie powinnam mu w ogóle ufać, ale przecież wydawał się taki szlachetny i dobry. No i pomógł mi uciec z lochu swojej matki. Wychodziło jednak na to, że jak zwykle byłam zdana tylko sama na siebie.

Nie jesteś sama – zamajaczył głos w mojej głowie.

Zostaw mnie – odparłam mu w myślach, bo nie byłam nawet w stanie powiedzieć tego na głos.

Malakar milczał przez jakiś czas, zupełnie jakby nad czymś się zastanawiał, a ja chciałam po prostu spać, odciąć się od bólu i od palącej rany na ramieniu. Czułam, jak trucizna powoli zaczyna mnie

pożerać. Nie wiem skąd, ale wiedziałam, że jeśli czarne nitki dojdą do mojego serca, to koniec. Po raz nie wiem który od tego przekłętego balu groziła mi śmierć, tym razem jednak nie potrafiłam się przed nią bronić. Wszystko powoli zaczynało mi obojętnieć. Pragnęłam tylko, by ten ból się skończył.

Mogę ci pomóc. – Głos Malakara zabrzmiał niepewnie. *Dopóki jeszcze żyjesz.*

Jak? – zapytałam.

Zawahał się.

Mogę cię uleczyć.

Chciałam na niego nakrzyczeć, że dopiero teraz mi o tym mówi, ale powoli zaczynałam odpływać w nieświadomość.

Zostań ze mną – polecił czarodziej.

Byłam taka zmęczona...

Musisz mnie wysłuchać. W jego głosie zabrzmiała lekka panika. *Mało kto wiedział, że ogień nie jest moim jedynym darem. Potrafiłem też leczyć rany.*

Milczałam, bo nie miałam sił, by mu odpowiedzieć ani zadawać pytań.

Teraz jestem słaby – ciągnął. *A uleczenie takiej rany będzie kosztować mnie wiele energii. Mogę... zniknąć na jakiś czas. A wraz ze mną moja moc.*

Przed oczyma mojej wyobraźni pojawiła się mapa Kaela.

Idźcie tam – polecił, zwracając moją uwagę na jedno miejsce niebezpiecznie blisko Zapory. *Do czasu, gdy się tam znajdziecie, powinienem choć trochę odzyskać siły.*

Mentalnie skinęłam mu głową.

I nie daj się, dziewczyno, zabić – dodał na sam koniec. *Jeśli ty zginiesz, ja odejdę razem z tobą.*

Malakar zaczął cicho szeptać słowa, których nie rozumiałam. Wyczułam za to jego skupienie. Wkrótce ogarnęło mnie ciepło, ale takie przyjemne, otulające, nie jak dręcząca mnie gorączka. Delikatny płomień wędrował po moim ciele i spalał czarne nitki, które zaczęły już oplatać prawie wszystkie moje ograny.

Usnęłam ze zmęczenia, lecz tym razem to był dobry sen bez żadnych koszmarów.

Całe wieki później poczułam, jak ktoś delikatnie gładzi mnie po policzku.

– Czas jechać – szepnął Solen.

Otworzyłam oczy i w porannej szarówce ujrzałam jego zmartwione oblicze.

– Dokąd? – zapytałam, podnosząc się.

– Do najbliższego posterunku Kruków – odparł. – Tam cię wyleczą.

Przymknęłam oczy i skupiłam się na sobie. Nie czułam już bólu, nie targały mną dreszcze. Sięgnęłam do opatrunku na ramieniu i niespiesznie zaczęłam go odwijać.

– Co robisz? – Solen złapał mnie za dłonie. – Nie ruszaj tego.

– Zostaw – mruknęłam, całkowicie zdejmując opatrunek.

Mężczyzna sapnął z zaskoczeniem, a ja powiodłam palcem po cienkiej białej kresce, która została po ranie. Otaczała ją siateczka srebrzystych śladów, zupełnie jakby ogień Malakara zamienił trawiającą mnie truciznę w srebro.

– Jak...? – zapytał Solen.

– Wasz czarnoksiężnik skrywa więcej tajemnic – zaczęłam i nagle zdałam sobie sprawę z tego, że przestałam go wyczuwać.

Ze strachem zaczęłam przeszukiwać własny umysł, by znaleźć choć ślad po nim. Nadaremno. Moja głowa znów należała wyłącznie do mnie.

– Kael! Chodź tu! – zawołał Solen. – On ją uzdrowił!

– Co? – Jego kuzyn podszedł do nas. – Nie można od tak...

Spojrzał na mnie i zaniemówił. Musiałam wyglądać znacznie lepiej niż zaledwie kilka godzin wcześniej.

– Malakar mnie uzdrowił – powiedziałam głośno. – Stracił przy tym dużo siły, ale powiedział mi, dokąd mamy się kierować.

Kael zmrużył brwi, jakby nie do końca mi wierzył.

– Ale on nadal jest w tobie? – upewnił się Solen.

– Oczywiście – skłamałam bez mrugnięcia okiem.

Zjedliśmy skromne śniadanie i dosiedliśmy koni. Las wokół tętnił życiem, powietrze tchnęło wiosną, która na północ dociera najwyraźniej znacznie później niż w moje rodzinne strony. Widziałam liczne ślady nocnych wędrówek zwierząt. Pod kopytami wierzchowców rozciągały się całe połacie niebieskofioletowych przyłasczek, przywodzących na myśl kolorowy kwiecisty dywan.

Gdy tylko wyjechaliśmy na drogę, Solen zrównał swojego konia z moim i zaczął zadawać pytania o Malakara i jego zdolności uzdrawiania, ale ja nie potrafiłam dać mu odpowiedzi na większość z nich.

– Czy zatem ty też dysponujesz taką mocą? – drążył. – Nie tylko ogniem?

Wzruszyłam ramionami, nie miałam pojęcia. Zresztą byłam zbyt zajęta przeszukiwaniem własnej głowy, ale nieważne, jak bardzo się starałam, nie mogłam natrafić na żaden ślad czarnoksiężnika. Co prawda ostrzegał mnie, że może stracić siły, ale nie sądziłam, że zupełnie zniknie! Do mojego serca wkradł się strach, że wszystkie zachowane moce zużył na uzdrowienie mnie i nie był już w stanie utrzymać własnej egzystencji. A to znaczyło, że właśnie stałam się całkowicie bezwartościowa dla Eld Verianich. Znów byłam tylko złodziejką, która włamała się do ich skarbcza i zniszczyła najcenniejszy przedmiot, jaki posiadali.

– Zoya? – usłyszałam, lecz nie odpowiedziałam. – Zoya! Co się dzieje?

Zamrugłam kilka razy i spojrzałam na Solena. Wyglądał na zaniepokojonego. Tym razem niestety wiedziałam, że nie martwi się wcale o mnie, tylko o czarnoksiężnika.

– Słucham? – odezwałam się.

– Już od dłuższego czasu się nie odzywasz i ignorujesz moje pytania – powiedział. – Czy z Malakarem wszystko w porządku?

– Tak, odpoczywa i nie rozmawia ze mną – skłamałam.

– Zatem dlaczego milczysz?

Cholera jasna! Czy on musiał być taki wścibski?!

– Bo słyszałam waszą rozmowę w nocy – wypaliłam.

Nie planowałam, by w moim głosie pojawiło się tyle wyrzutu. Tak szczerze, to nie zamierzałam mu w ogóle o tym mówić, ale musiałam odwrócić jego uwagę od wypytywania o Malakara, przynajmniej do czasu, aż wpadnę na to, co powinnam zrobić dalej i jak uciec przed wyrokiem Stelli.

Oblicze Solena spoważniało. Na jego czole pojawiła się głęboka bruzda.

– Co masz na myśli?

– To, że bez względu na moje zdrowie i życie chciałeś jechać dalej, bylebyś tylko dostał moc Malakara.

Skinął głową i potarł dłonią zarost na policzku.

– Przykro mi, że usłyszałaś tę rozmowę – przyznał w końcu.

– Ale nie, że w ogóle to powiedziałaś? – sarknęłam i ścisnęłam boki Ważki, by odjechać i zakończyć tę rozmowę.

Solen schylił się błyskawicznie, pochwycił wodze i zatrzymał klacz.

– Poczekaj – poprosił.

Najchętniej warknęłabym, że nie potrzebuję jego przeprosin i może schować je sobie gdzieś bardzo głęboko, ale nie chciałam robić sobie z niego wroga.

– Żałuję, że to powiedziałem – wydusił z siebie, przeplatając między palcami jasną grzywę Jaspisa.

Zerknęłam na niego z ukosa. Solen Eld Veriani, jedyny syn Stelli Eld Veriani, dziedzic olbrzymiej fortuny i tytułu hrabiowskiego, nie przywykł do przepraszania. Zapewne niezbyt często w swoim życiu musiał to robić.

– Przestraszyłem się, że jeśli umrzesz, Malakar odejdzie razem z tobą – podjął. – A tylu ludzi pokłada we mnie nadzieję. Z biegiem lat Zapora przesuwają się coraz szybciej, pochłania coraz więcej naszych ziem, potrzebujemy czegoś więcej niż zbrojnych i ich mieczy. Kael polega na Krukach, ale przyjdzie taki dzień, że nawet oni nie poradzą sobie z nadchodzącym mrokiem. Gdy tylko się urodziłem, moja matka wiedziała, że będę godny mocy Malakara. Że

to właśnie jej syn wszystkich ocali. I to jest brzemię, które noszę na barkach, odkąd po raz pierwszy zobaczyłem tę wazę.

Mówił szczerze, tak przynajmniej mi się wydawało. Był silny, umięśniony i potrafił walczyć, ale dopiero teraz ujrzałam prawdziwe oblicze kogoś, na kim spoczywa olbrzymi ciężar. A ja doskonale znałam to uczucie, gdy jest się za kogoś odpowiedzialnym, nieważne, czy z przymusu, czy z własnego wyboru.

– Nie chcę, żeby cokolwiek ci się stało – powiedział, po czym uśmiechnął się do mnie nieśmiało. – Poza tym, gdy cię poznałem, jak uciekałaś przed Onyksem z naszych piwnic, od razu zwróciłem na ciebie uwagę.

– Trudno byłoby nie zwrócić uwagi na kogoś, kto na ciebie wpadł – zażartowałam.

– To ja naciskałem matkę na wyprawienie tego balu – powiedział w zamyśleniu. – To miał być mój ostatni bal jako... Solena. Zwykłego Solena, który nie ma jeszcze mocy ani obowiązku uratowania całej Obsydii.

– Ale nie bawiłeś się na nim dobrze – zgadłam.

– Nie. – Potrząsnął głową, po czym założył za ucho kosmyk jasnych włosów. – Nie wiem dlaczego. Nawet straciłem nerwy i publicznie nawrzeszczałem na Kaela, że ma trzymać Onyksa z dala od moich gości. Ale gdyby nie ten wredny gad... – zerknął w górę, gdzie szybował smok z szeroko rozpostartymi skrzydłami – to nigdy nie poznałbym ciebie. Przynajmniej w tak miłym miejscu jak nasza oranżeria, a nie lochy. W tamtej chwili twoje towarzystwo było mi znacznie przyjemniejsze niż całe rzesze szlacheckich panien wirujących w tańcu w sali balowej.

Cieszyłam się, że Solen postanowił szczerze ze mną porozmawiać, i miałam odrobinę wyrzutów sumienia, że ja nie powiedziałam mu nawet połowy prawdy o sobie i o tym, co robiłam w skarbcu jego rodziny. Była jeszcze tylko jedna rzecz, która nie dawała mi spokoju.

– Skąd wiedziałeś, że Malakar jest we mnie? – zapytałam. – Twoja matka sprawiała wrażenie wściekłej, że potłukłam wazę,

jakby była przekonana, że moc czarnoksiężnika przepadła.

Solen westchnął cicho i pokiwał głową.

– Wszyscy byli przekonani, że to koniec – powiedział cicho. – Nawet ja. W końcu waza została zniszczona, a Malakar mógł połączyć się tylko z kimś ze swojej krwi... – Nagle zerknął na mnie, jakby widział mnie po raz pierwszy w życiu. – Nie jesteś czasem spokrewniona z Eld Verianimi?

Prychnęłam pod nosem.

– Chybabyście o tym wiedzieli, co? – zapytałam.

– Tak szczerze mówiąc, to nie dałbym głowy, że któryś z moich pradziadków nie uwiódł jakiejs panny, a ona nie urodziła po kryjomu jego dziecka. W końcu mężczyźni w mojej rodzinie słyną z... ognistego temperamentu. – Solen puścił do mnie oko, a ja wybuchłam tak głośnym śmiechem, że Kael, nadal jadący na przodzie, obejrzał się na mnie i posłał mi karcące spojrzenie.

– Svikari mają bardzo nieciekawe drzewo genealogiczne – zapewniłam. – Pochodzimy z południa i przed moimi narodzinami nikt z moich przodków nie był nawet w pobliżu Obsydii. Stosunkowo niedawno zamieszkaliśmy niedaleko was. Za pewne... – Odchrząknęłam. – Za pewne przewinienia król odebrał mojemu ojcu majątek i wysłał go na prowincję, tuż pod granice Obsydii. Ja urodziłam się w podróży na północ. Znając moich przodków... – Zawiesiłam głos, wpatrując się w Kaela na czarnym wierzchovcu. – Gdyby któryś z twoich pradziadków zrobił dziecko mojej prababce, Svikari nie siedzieliby cicho. Zażądałiby co najmniej połowy waszego majątku za splamienie ich honoru, a później przyczepiliby się do was jak pijawki, by wyssać wasze złoto.

– Nie masz zbyt dobrego zdania o swojej rodzinie – ocenił.

Wzruszyłam ramionami.

– Wiem, jacy oni są, jacy my jesteśmy.

Solen ujął moją dłoń i mocno ją ścisnął, a po chwili wahania przyłożył ją do ust, po czym złożył na niej delikatny pocałunek. Zrobiło mi się na przemian gorąco i zimno, a w moim żołądku zatrzepotało kilka motyli.

– Znam cię zaledwie od kilku dni, ale już mogę powiedzieć, że ty taka nie jesteś – szepnął.

Nic o mnie nie wiesz, chciałam mu powiedzieć, ale przemilczałam sprawę.

– Nadal nie powiedziałaś mi, jak się domyśliłeś – przypomniałam. – Nawet ja nie wpadłabym...

– Twoje plecy – powiedział po prostu.

– Co: moje plecy?! – zapytałam, choć domyślałam się odpowiedzi.

Odruchowo sięgnęłam do tyłu i wsunęłam dłoń pod płaszcz Solena. Wyczułam tylko gładką skórę, ani śladu po poparzeniach powstałych podczas pożaru w skarbcu. Jedyne, co mnie wtedy dziwiło, to to, że ogień huczał wokół mnie, ale żadna inna część ciała nie ucierpiała.

– Wypalił na twoim ciele swoje symbole – powiedział Solen. – Dokładnie takie, jakie były na wazie. Myślałem, że wiesz...

– Niby skąd?! – burknęłam. – Od kilku dni nie widziałam lustra na oczy!

Jakiś czas później Kael odezwał się do nas po raz pierwszy od ranka i zarządził postój na zielonej polanie nad szafirowym jeziorkiem. Miałam wrażenie, że dużo bardziej martwił się o zmęczenie koni niż nasze. Na szczęście od razu też wysłał Solena po gałęzie na opał, co znaczyło, że planował nie tylko dłuższy postój, ale i posiłek na ciepło.

Z niejaką ulgą zsunęłam się z Ważki i zaczęłam ją rozsiodływać, szepcząc do niej różne miłe słowa.

– Zmęczyła się dziewczynka? – mamrotałam pod nosem. – Nie martw się, zaraz odpoczniesz, jesteś bardzo dzielna.

Pogładziłam ją po szyi, a ona odwdzieczyła się skubnięciem koronek na moim ramieniu. Zachichotałam i delikatnie podrapałam ją po chrapach. Niestety atmosfera nagle się zwarzyła, gdy podszedł do mnie Kael.

– Dlaczego ją rozsiodłałaś? – zapytał jakby z pretensją w głosie.

Spojrzałam ponad jego ramieniem na Zbója, który już bez siodła i ogłowia skubał świeżą trawę.

– Bo to tymczasowo mój koń i powinnam o niego dbać? – odparłam pytaniem na pytanie, ponieważ nie przychodziło mi nic innego do głowy.

Kael tylko burknął coś pod nosem i się ode mnie odwrócił.

– O co znowu chodzi? – naskoczyłam na niego.

– Znałem tylko jedną kobietę, która po przejażdżce najpierw dbała o konia, a dopiero później o siebie – powiedział.

– Proponuję zawrzeć jakieś znajomości wśród ludzi biedniejszych niż ci pokroju Eld Verianich – wypaliłam i natychmiast pożałowałam swoich słów, bo odwrócił się do mnie i zmierzył wrogim spojrzeniem.

– Jak na przykład złodziejka?

– Nie jestem... – zaczęłam.

– Jesteś. Ukradłś naszą najcenniejszą rzecz, i nawet jeśli zrobiłś to nieświadomie albo z głupoty, jesteś złodziejką – powiedział. – A ja dopilnuję, żeby to, co należy do Eld Verianich, do nich wróciło.

W jego słowach krył się lód. Zadrżałam, a na moim ciele pojawiła się gęsia skórka.

– On przynajmniej nie kłamie, jakie ma intencje – szepnęłam wprost do ucha Ważki.

Kael był zimny i wyrachowany. I stuprocentowo lojalny wobec swojej rodziny. Nie dziwiłam się, dlaczego Stella tak bardzo mu ufała. Nawet bardziej niż własnemu synowi. Mogłam oczarować Solena słodkimi uśmiechami, ale z jego kuzynem taka sztuczka się nie uda.

Przypalikowałam Ważkę i ruszyłam wzdłuż brzegu.

– Ty dokąd? – Kael nagle znalazł się tuż obok i złapał mnie za ramię.

– Odświeżyć się – odwarknęłam. – Czy nawet tego mi nie wolno?

– Nie myśl, że zamierzam cię spuścić z oczu.

Bogowie! On mówił absolutnie poważnie! Nie mogłam się powstrzymać i wywróciłam oczami.

– Nie myśl, że zamierzam ci pozwolić się gapić, kiedy będę próbowała wziąć kąpiel. – Wyrwałam ramię z jego uścisku.

– Kael, daj spokój. – Na polanę wyszedł Solen z naręczem grubych gałęzi. – Pamiętaj, że nie jesteś na patrolu z Krukami. Kobiety potrzebują trochę prywatności. Zoya obieca, że nie odejdzie daleko.

– Obiecuję. – Położyłam dłoń na sercu.

– Onyks! – zawołał Kael, a jego smok nieco niezgrabnie sfrunął na ziemię tuż obok. – Pilnuj jej.

Już wzięłam głęboki wdech, żeby zacząć się wyklócać, ale machnęłam tylko ręką, zadarłam suknię i ruszyłam przez gęste trzciny. Z dwojga złego wolałam, żeby podglądał mnie smok niż Kael.

Przeszłam kilkadziesiąt kroków i odetchnęłam z ulgą. Trzciny chroniły mnie przed wzrokiem kuzynów Eld Verianich, a ja potrzebowałam choć chwili dla siebie. Oparłam się o drzewo z korzeniami wijącymi się w powietrzu tuż nad wodą, która zapewne wymyła całą ziemię spomiędzy nich. Przyklękłam i wpatrzyłam się we własne odbicie w nieruchomej tafli jeziora. Było dość niewyraźne, ale i tak mogłam ocenić, że wyglądałam tragicznie. Miałam poplątane włosy, brudną twarz, a na dekolcie dostrzegłam ścieżki wyżłobione w ciemnym pyłe przez krople potu.

Moja siostra pewnie zapłakałaby się, widząc mnie i to, co zrobiłam z podarowaną suknią.

Usiadłam na jednym z korzeni i opuściłam stopy do wody. Kilka kroków dalej przysiadł Onyks i wpatrywał się we mnie złotymi ślepiami.

Dół mojej sukni był dosłownie w strzępach, więc zaczęłam je odrywać, aż sięgała mi nieco poniżej kolan. Później wybrałam największy i najczystszy kawałek materiału, wypłukałam go w wodzie, po czym zaczęłam się nim obmywać. Tak naprawdę to niewiele mogłam zdziałać bez mydła, ale spłukałam z siebie choć odrobinę błota, pyłu i potu. Nie wybierałam się na salony. Właściwie

to nie miałam nawet pojęcia, dokąd podążamy, i naprawdę niepokoił mnie fakt, że czarnoksiężnik nie zdradził mi dokładnie, gdzie jest jego twierdza.

– Malakar, jesteś tam? – szepnęłam.

Cisza. W mojej głowie byłam sama.

– Odezwij się, proszę... Bez ciebie nie mam szans.

Nie odpowiedział, w ogóle go nie czułam. Co ja im powiem? Jak kuzyni Eld Veriani zareagują na wieść, że cała moc ich potężnego czarnoksiężnika poszła na uleczenie mnie? Przecież Kael udusi mnie gołymi rękami! Nawet Solen się ode mnie odwróci.

– Malakar, jak nie wrócisz, to... wyrwę ci duszę z jajami – rzuciłam jedną z gróźb zasłyszanych u Ragny. – Mówię poważnie – dodałam ponuro.

Najchętniej uciekłabym już teraz, gdyby nie fakt, że Onyks mnie pilnował. Ale to nie rozwiązałoby żadnych moich problemów. Nadal wisiał nade mną wyrok Stelli, która będzie mnie ścigać aż do granic naszego królestwa, a może nawet dalej. Nie miałam przy sobie pieniędzy, a jedyną wartościową rzeczą był naszyjnik od Eleny, ale za niego nie przeżyję zbyt długo. Nie miałam też znajomości w świecie, nie było żadnej odległej rodziny, która przyjąłaby mnie pod swój dach. Musiałabym wyjechać za granicę na kradzionym koniu i szukać pracy, by jakoś przetrwać, a samotnej pannie nie było tak łatwo w tym świecie.

Nie miałam zbyt wielu opcji. Na razie musiałam trzymać się moich towarzyszy, może Malakar odezwie się, zanim dotrzemy na miejsce, do którego kazał mi jechać. Jeśli jednak nie wróci, będę zmuszona ponownie okraść kuzynów Eld Verianich i wyjechać daleko poza granice nie tylko Obsydii, ale i całego Iskavel.

Rozczesałam jeszcze włosy palcami i zaplotłam je w niedbały warkocz, wiążąc końcówkę kawałkiem oderwanej od sukni wstążki, po czym wróciłam do obozowiska, a Onyks człapał krok w krok za mną.

Gdy tylko wyszłam spomiędzy trzciny, Kael wlepił we mnie spojrzenie i beczelnie się gapił, gdy szłam ku ognisku i siadałam na

ziemi. Solen za to rozpogodził się na mój widok, więc obdarzyła go delikatnym uśmiechem.

Starszy kuzyn bez słowa podał mi kawałek pieczonego mięsa. Nawet nie wiem, skąd je wziął ani kiedy zdołał je przyrządzić.

– Przed wieczorem dojedziemy do Aranell – odezwał się w końcu. – W mieście masz trzymać się blisko nas i nigdzie się nie oddalać. – Wycelował we mnie ostrze noża. – A ty masz jej pilnować – zwrócił się do Solena.

– Przecież cały czas to robię – burknął młodszy kuzyn.

– Mizdrzenie się do niej a pilnowanie jej to dwie różne sprawy.

Solen poczerwieniał ze złości.

– Wybacz, że nie potrafię być tyranem bez uczuć...

Westchnęłam cicho i przestałam słuchać ich kłótni, wolałam cieszyć się perspektywą noclegu w cywilizowanym miejscu. Gdybym jednak wiedziała, co mnie tam czeka, zaryzykowałabym chyba ucieczkę przed smokiem i jego właścicielami.



Zanim przekroczyliśmy bramy miasta, Kael odprawił Onyksa, byśmy nie zwracali na siebie niepotrzebnej uwagi. Bądź co bądź żywy smok mógł wzbudzać niemałe zainteresowanie.

Aranell było dość duże i zatłoczone, ale Kael zdawał się doskonale w nim odnajdywać, jakby niejedną raz tu już gościł. Najpierw udaliśmy się na targ, gdzie kuzyni kupili zapasy żywności i owsa na drogę.

Choć nie było wcale zimno, szczelnie owinęłam się płaszczem Solena. Moja balowa suknia była w opłakanym stanie i niejedną się za mną obejrzał. Dlatego z wielką ulgą zatrzymałam się przy straganie z odzieżą.

– Co się przydarzyło panience? – powiedziała sprzedawczyni, patrząc na mnie z prawdziwym niepokojem.

Obejrzałam się na kuzynów Eld Verianich. Solen otworzył usta, ale chyba nie potrafił wymyślić na poczekaniu wiarygodnego

kłamstwa, a Kael w ogóle się nie kwapił, by mnie poratować z opresji.

– Zostałam napadnięta na szlaku – odparłam nieco drżącym głosem, by dodać sobie autentyczności.

– Wszyscy bogowie! – Kobieta przyłożyła dłonie do biustu.

– Moja służba zbiegła, zostawiając mnie na pastwę rabusiów – ciągnęłam. – Na szczęście trafiłam na tych dzielnych podróżników. – Z błogim uśmiechem wskazałam moich towarzyszy. – Uratowali mnie z opresji i obiecali odwieźć bezpiecznie do domu.

Kobieta zmierzyła ich podejrzliwym wzrokiem.

– A mój ojciec na pewno sownie ich wynagrodzi – dodałam półszeptem, a ona ze zrozumieniem pokiwała głową.

– Niestety nie mam stroju godnego panienki... – zaczęła, lecz przerwałam jej gestem, jaki podpatrzyłam u Stelli, gdy chciała wtrącić się do rozmowy. Takie ruchy mogła mieć tylko kobieta o bardzo wysokim statusie społecznym.

– Przed nami długa droga w siodle – powiedziałam. – Potrzebuję odpowiedniego stroju do takiej podróży.

Ku zgrozie kobiety wybrałam skórzane spodnie, błękitną koszulę i kamizelkę na cienkich ramiączkach. Do tego jeszcze bielizna, płaszcz i strój na zmianę. Chciałam zapłacić naszyjnikiem od Eleny, który w zasadzie był wart znacznie więcej.

– Wykluczone. – Solen złapał mnie za dłoń, w której miałam biżuterię, i z powrotem ją zacisnął. – Ja zapłacę.

Nie spierałam się. Naszyjnik mógł jeszcze mi się przydać. Sprzedawczyni poprowadziła mnie na zaplecze, gdzie mogłam się przebrać. Zostawiłam jej zniszczoną suknię. Może uda się jej odzyskać z niej choć kilka elementów, których będzie mogła użyć do uszycia innych kreacji. W podziękowaniu kobieta wręczyła mi drewniany grzebień.

Na sąsiednim stanowisku dokupiłam wygodne skórzane buty do kolan, pas i rękawiczki. Po raz pierwszy od dawna poczułam się jak ja. Spodnie były znacznie wygodniejsze do jazdy konnej, buty

mnie nie obcierały, a skórzana kamizelka wiązana z przodu opinała mnie w talii i uwydatniała biust.

– Wyglądasz pięknie – ocenił Solen. – Choć wolę cię w wersji balowej. – Puścił do mnie oko.

– Sam sobie ponoś przez kilka dni balowe trzewiki, to inaczej pogadamy – rzuciłam.

Gdy tylko opuściliśmy targ, Kael poprowadził nas ciemnymi, wąskimi uliczkami, aż dotarliśmy do niezbyt okazałej kamiennej chaty na obrzeżach miasta. Przywiązaliśmy konie przy żłobie stojącym pod ścianą, po czym starszy Eld Veriani zapukał do obskurnych drzwi, poczekał, aż się otworzą, i natychmiast się uchylił przed bełtem wycelowanym w jego klatkę piersiową.

– To ja – burknął.

Właściciel kuszy, starszy mężczyzna, zmarszczył krzaczaste brwi i przyjrzał mu się uważnie.

– Kael? – zdziwił się. – A ta dwójka to kto?

– Mój kuzyn – odparł ponuro.

– Ten kuzyn? Myślałem, że on nie opuszcza rezydencji matki.

– A jednak. – Solen uśmiechnął się do niego, opierając dłoń o głowicę miecza.

– A ta pannica? – Posiwiasty mężczyzna wskazał mnie zakrzywionym palcem.

– Przypałętała się – powiedział beznamiętnie Kael.

Tyle wyjaśnień wystarczyło, by staruszek zaprosił nas w swoje progi. Weszliśmy do przestronnej pracowni, w której uwijało się dwóch czeladników. Pod ścianą znajdował się wielki piec z miechem kowalskim, niedaleko ustawiono kilka kowadeł w różnych rozmiarach. Na ścianach wisiały w porządku najróżniejsze narzędzia, od młotków aż po obcęgi. Dalej stał olbrzymi drewniany stół zavalony płatami wyprawionej skóry i kawałkami drewna. Przeszliśmy do kolejnego pomieszczenia, gdzie znajdował się niemały arsenał, którym można by uzbroić chyba połowę Aranell.

Solen zagwizdał pod nosem i od razu skierował się do stojaka z mieczami. Zaczął je wyjmować i ważyć w dłoni, jakby był u siebie.

Zerknęłam na Kaela, który ledwie zauważalnie wywrócił oczami i westchnął cicho, podając starszemu znajomemu swoją kuszę.

– Mechanizm spustowy się zacina – powiedział. – A cięciwa nadaje się tylko do wymiany.

– Jakby lepiej dbał o broń, toby mu starczyła na dłużej – mruknął mężczyzna, obracając orzech kuszy.

Zmrużył oczy i przyłożył broń do ucha.

– Tyle razy mu mówiłem, żeby nie sypał na nią piachu! – sarknął, po czym położył broń na stole i zaczął ją rozkręcać.

– Zaatakowały nas pomroczniki – odparł Kael, patrząc uważnie na dłonie staruszka. – I to dwa.

– To nie jest wymówka! – Mężczyzna pogroził mu sękatym palcem. – Do potworów się strzela, a nie tarza z nimi w bloku!

Solen zaśmiał się pod nosem.

– Jakbym słyszał własną matkę – powiedział wesoło, tnąc niewidzialnego przeciwnika krótkim mieczem. – Ile za niego chcesz? – Delikatnie przejechał opuszką po ostrzu.

– Nie jest na sprzedaż! A jak zostawi ślady brudnych łap na klindze, to będzie czyścił wszystkie miecze!

W ogóle nieurazony Solen odłożył broń i sięgnął po następną. Kael z kolei zaczął oglądać bełty, dokładnie przypatrywał się ich grotom i lotkom, sprawdzając, czy są idealnie równe.

Nikt nie zwracał na mnie uwagi, więc postanowiłam rozejrzeć się po zbrojowni. Mnie jednak nie interesowały bogato zdobione miecze ani kusze. W moim rodzinnym domu nie wolno mi było nosić broni. Broń nie przystoi kobiecie ani nie pomoże jej znaleźć męża. Cóż, w przypadku Eleny całkiem nieźle się to sprawdziło. Wobec mnie jednak rodzice nie mieli tak ambitnych planów, jak wobec moich sióstr. Nie wierzyli, że uda im się wydać mnie bogato za mąż z powodu braku urody i tego paskudnego charakteru, jak to często określali. Z rudymi włosami i piegami na twarzy nie wpisywałam się w klasyczne kanony piękna. I może to jeszcze dałoby się jakoś obejść, w końcu od czego są peruki i kosmetyki, ale osobowości już tak łatwo zmienić nie można. Rodzice zawsze

twierdzili, że nie umiem trzymać języka za zębami i chcę zbyt wiele wiedzieć. Dobra żona to taka, która nie zadaje pytań, tylko robi swoje. Właśnie dlatego Elena miała lekcje tańca i gry na fortepianie, podczas gdy ja dostałam pozwolenie, by się włóczyć z Ragną po lasach. Moja siostra od matki i ojca dostała na urodziny biżuterię na bal, a ja zostałam obdarowana przez byłą najemniczkę nożami do rzucania. Rodzice przymykali oko na taką broń, bo w końcu też powinnam mieć jakieś atuty, a krótkie ostrza zawsze można schować w fałdach sukni.

Podobny zestaw noży, tylko o wiele lepiej wykonany, właśnie przykuł moją uwagę. Były dość niewielkie, ale piekielnie ostre i idealnie wyważone, a gdy wzięłam jeden do ręki, aż mnie zaświerzbiła, by go wypróbować. Powiodłam wzrokiem dookoła. Mogłabym cisnąć nim w belkę podpierającą strop. Ale to przecież żaden wyczyn, więc szukałam dalej. Na przeciwległej ścianie dostrzegłam wiszący na haku pas z pochwą. Trafiłabym w otwór w sprzączce tak, by nawet nie drasnąć metalu? Tuż obok, bokiem do mnie, stał Kael, nadal oglądając bełty. A może trafiłabym w tętnicę na jego szyi...?

Wzdrygnęłam się na samą myśl o krwi chlustającej z takiej rany. Właśnie dlatego nie nadawałam się na bale, tylko do lasu. Wcale nie chciałam przecież zabijać Kaela. Nie, kiedy za jego wstawiennictwem Stella mogła mnie ułaskawić.

– Uważaj, są ostre. – Solen podszedł do mnie i delikatnie spróbował wyjąć mi nóż z dłoni.

– Wiem – zachnęłam się, cofając się o krok.

– Nie potrzebujesz ich – zapewnił, błyskając zębami w szczerym uśmiechu.

Posłałam mu mordercze spojrzenie.

– Obiecuję, że obronię cię przed wszystkim. – Oparł dłoń na głowicy swojego miecza, a z jego bursztynowych oczu wyzierała absolutna pewność siebie.

Przez myśl przemknęło mi pytanie, w jakim świecie żyje ten człowiek. Czyżby Stella od kołyski wpajała mu rycerskie ideały?

Potrząsnęłam głową. Raczej nie, ona była z tych kobiet, które wiedzą, że mogą liczyć tylko na siebie. Zatem biedak musiał naczytać się bzdurnych książek o rycerzach i księżniczkach ratowanych przed smokami.

– Nawet przed nim? – Wskazałam brodą Kaela, a Solen ewidentnie się zmieszał.

– Gotowe! – odezwał się staruszek, gdy założył na kuszę nową cięciwę. – Ale jak nie będzie o nią dbał, to nie dostanie nowej!

– Oczywiście – mruknął na odczepnego Kael. – Zupełnie jakby patrol granicy był spacerem po parku.

– Jak coś mu się nie podoba, to niech znajdzie sobie innego zbrojmistrza!

– Tak, tak. – Starszy Eld Veriani machnął ręką i podszedł do nas, a jego spojrzenie powędrowało do trzymanego przeze mnie noża. – Umiesz się tym posługiwać? – zapytał.

Miałam wrażenie, jakby doskonale wiedział, że jeszcze chwilę wcześniej rozważałam rzut prosto w jego szyję.

– Tak – warknęłam i odłożyłam ostrze. Nie miałam ochoty na kolejny wykład na temat tego, co przystoi kobiecie.

Opuściliśmy warsztat i znów ruszyliśmy przez miasto, powoli szykujące się do snu. Zapadł zmierzch i zanosilo się na deszcz, więc większość kramów została już zamknięta i tylko nieliczni spieszyli gdzieś przed siebie.

Wreszcie dotarliśmy do karczmy. Budynek ten był zaskakująco duży i można nawet pokusić się o stwierdzenie, że elegancki. Przynajmniej w porównaniu z tą karczmą, która znajdowała się w mieście niedaleko mojego rodzinnego domu, gdzie była tylko jedna izba dla gości, więc podróżni spali w tym samym pomieszczeniu, gdzie inni pili paskudną gorzałkę, no i gdzie karczmarz zmykał na noc gęsi oraz swoją ulubioną krowę. Tylko raz tam byłam, i to wbrew zakazom rodziców, złapałam pchły i postanowiłam już nigdy więcej tam nie wracać.

Tymczasem karczma w Aranell wyglądała, jakby tutaj nie groziła mi bliższa znajomość z jakimikolwiek insektami. Po nieco

zabłoconym dziedzińcu kręciło się jeszcze sporo ludzi. Zaprowadziliśmy konie do stajni, gdzie zajął się nimi młody parobek. Kael rzucił mu monetę, którą chłopak złapał w locie i błyskawicznie schował.

Weszliśmy do zatłoczonej izby. Eld Veriani ruszyli od razu w stronę kontuaru, a ludzie instynktownie schodzili im z drogi, wyczuwając siłę i wysokie pochodzenie. Ja zaś, skryta w ich cieniu, maszerowałam z tyłu.

– Kael! – Oberżysta rozłożył szeroko ramiona.

– Darion. – Starszy z kuzynów skinął mu głową i uściśnął jego szeroką dłoń.

– Dziś sam? – zdziwił się mężczyzna. – Gdzie reszta Kruków?

– Sprawy rodzinne – odparł bez zmrużenia oka Kael. – Potrzebujemy pokoju, porządnej kolacji i dobrego trunku. Nie tego, co piją twoi zwykli goście. – Wskazał za siebie, gdzie niezbyt wysoki mężczyzna wskoczył na krzesło i zaczął deklamować mało rytmiczny wiersz dziewczynie, która krążyła po sali z wielkim dzbanem pełnym piwa.

– Jasna sprawa! Gulasz zaraz będzie gotowy. Chcecie zjeść tu czy w swojej kwaterze?

W tej chwili postanowiłam wziąć sprawy we własne ręce i przepchnęłam się przed moich towarzyszy. Zaskoczony oberżysta zdawał się dopiero teraz mnie zauważyć. Spojrzał na mnie z góry i uniósł brwi, jakby miał przed sobą dziecko.

– Kąpiel – rzuciłam twardo. – Najpierw proszę o całą balie ciepłej wody.

Posłałam Eld Verianim spojrzenie, które nie pozwalało na jakikolwiek sprzeciw. Kael skinął więc oberżyscie głową.

– Chodźcie, pokażę wam pokój. – Darion ze śmiechem machnął na nas ręką i poprowadził ciemnym korytarzem ku wąskim drewnianym schodom.

Wspięliśmy się na piętro, przeszliśmy kilka kroków i zatrzymaliśmy się przed prostymi drzwiami.

– Jeden pokój? – zapytał Darion, wpuszczając nas do środka.

– Tak, jeden – potwierdził Kael.

– Rozgoście się zatem, służąca zaraz przyniesie balię – zapewnił oberżysta i już go nie było.

Rozejrzałam się po niewielkim pomieszczeniu, w którym znajdowała się wiklinowa skrzynia, niewielki stolik z miednicą i jedno wąskie łóżko.

– To chyba nie wypada... – zaczął Solen. – Ludzie wezmą nas na języki. Zoya powinna...

– Nie ma mowy – warknął Kael. – Nie dostanie osobnego pokoju. Jakoś nie przeszkadzało ci spać obok niej w lesie bez przyzwoitki.

Wiedziałam, że starszy Eld Veriani nie odpuści i ostatecznie i tak postawi na swoim. W końcu tutaj, w mieście, nie mógł kazać swojemu smokowi mnie pilnować.

– Poproś chociaż oberżystę o dwa sienniki – powiedział zrezygnowany Solen.

Chwilę później do pokoju weszły dwie służące, taszcząc wielką balię.

– Woda jeszcze się nie nagrzała – powiedziała jedna, ocierając pot z czoła. – Ale gulasz jest gotowy i czeka na dole.

Zostawiliśmy więc nasze rzeczy w pokoju i zeszliśmy do sali. Oberżysta przegonił kilku podchmielonych mężczyzn od stoika w rogu i zaprosił nas do niego. Towarzystwo wokół zdawało się dość mocno rozbawione. Domorosły poeta wspiał się o szczebel wyżej i wylądował na stole, skąd dalej deklamował poezję. Tym razem jednak przerzucił się na sprośniejsze kawałki, co – muszę przyznać – wychodziło mu znacznie lepiej niż mdłe wiersze miłosne. Publika też najwyraźniej doceniała jego kunszt, gdyż co chwilę w karczmie wybuchały salwy śmiechu, a kufle wznosiły się nad głowami, rozlewając złocisty trunek.

Usiadłam na ławie obok Solena, co niestety znaczyło, że Kael znajdował się naprzeciw mnie i wciąż mierzył mnie chłodnym spojrzeniem, jakby doskonale znał każde moje kłamstwo, każde przewinienie.

Nagle przesunął w moją stronę ogarek po świecy z małym, czarnym knotem.

– Zapal ją – polecił.

Odsunęłam ogarek, patrząc Kaelowi w oczy.

– Nie będę marnować mocy na pospolite sztuczki – wycedziłam.

– Daj spokój, nie męcz jej. – Solen stanął w mojej obronie, jeszcze dalej odsuwając świecę.

– Jesteśmy coraz bliżej Zapory – powiedział Kael. – Nasza droga prowadzi w takie tereny, gdzie pomroczniki nie są najgorszym, co możemy spotkać. Chcę wiedzieć, na co możemy liczyć. – Spojrzał mi prosto w oczy.

– Gdy Malakar jest uśpiony, nikogo ani niczego nie spopieleę – odparłam ze znacznie większą złością, niż planowałam. – Czarnoksiężnik śpi, a bez niego nie mam żadnej mocy.

– Ale czujesz go? – zapytał Solen. – On nadal tam jest? Nie zniknął?

W jego głosie pobrzmiwała obawa. W tym samym momencie Darion przyniósł miski pełne pachnącego gulaszu i postawił je na stole. Przysunęłam strawę bliżej siebie i zatopiłam w niej łyżkę.

– Pyszny! – oceniłam, a oberżysta uśmiechnął się szeroko.

Po chwili doniósł nam jeszcze pół bochenka chleba.

– Nie odpowiedziałas na pytanie – odezwał się Kael. Nawet nie tknął swojego jedzenia.

– Tak, jest wyciszony, ale nadal ze mną – wycedziłam między kęsami.

Solen odetchnął, ale jego kuzyn wyglądał, jakby wcale mi nie wierzył. Pod jego spojrzeniem gulasz jakoś przestał mi smakować, ale nadal jadłam, zdając sobie sprawę, że to może być mój ostatni ciepły posiłek na wiele następnych dni.

– Co jeszcze potrafisz oprócz włamywania się? – kontynuował przepytywanie Kael.

– W razie potrzeby mogę polować – rzuciłam od niechcenia.

– Polować? – powtórzył zaskoczony Solen.

– Łuk czy kusza? – ciągnął starszy kuzyn.

– Łuk – odparłam. – Miecz: nie. Ale celnie rzucam nożami.

– Coś jeszcze, o czym powinienem wiedzieć?

Wzruszyłam ramionami.

Ludzie w karczmie zaczęli głośno śpiewać, uniemożliwiając nam dalszą rozmowę, więc ku mojej ogromnej uldze wszyscy troje musieliśmy skupić się na kolacji. Gdy zjedliśmy, podeszła służąca i powiedziała, że kąpiel jest gotowa. Natychmiast zerwałam się z ławy.

– Muszę jeszcze coś załatwić – oświadczył Kael, również wstając. – Pilnuj jej, żeby nie uciekła – zwrócił się do swojego kuzyna.

– Chcę tylko wziąć kąpiel, a nie zwiać za granicę – burknęłam.

Kael zignorował mój komentarz i po prostu skierował się do wyjścia.

– Odprowadzę cię. – Solen wystawił ku mnie ramię.

Oparłam na nim dłoń i pozwoliłam się poprowadzić na piętro. Zatrzymaliśmy się pod drzwiami pokoju. Już chciałam zniknąć za nimi, ale młodszy Eld Veriani delikatnie złapał mnie za łokieć.

– Nie bój się mojego kuzyna – powiedział cicho.

– Ja wcale... – zachnęłam się.

– On bywa apodyktyczny, małomówny i myśli, że może wszystkim rozkazywać – przerwał mi. – Ale jeśli obiecał nam pomóc, to nam pomoże.

A jeśli dowie się, że Malakar zniknął, to bez wahania mnie zabije, chciałam dodać.

Solen odsunął z mojej twarzy kosmyk włosów i założył go za ucho. Jego dłoń była naprawdę delikatna.

– Nie pozwolę, żeby coś ci się stało – obiecał ponownie, po czym odwrócił się i odszedł wąskim korytarzem.

Śpiewy na dole nie zamilkły ani na chwilę.

Weszłam do pokoju, przekręciłam klucz w drzwiach i oparłam się o nie plecami. Moje serce biło znacznie szybciej, niż powinno. Po pierwsze dlatego, że Solen znalazł się tak blisko mnie, a po drugie dlatego, że go okłamywałam.

Tylko nie bądź głupia i się w nim czasem nie zakochaj! – przykazałam sobie w myślach.

Prychnęłam głośno do samej siebie. Rodzice nigdy nie planowali wydać mnie za męża, ja też nie rozglądałam się za kimś, w kim mogłabym zobaczyć partnera do końca życia. Gdyby jednak matka zobaczyła, że ktoś taki jak Solen chociażby na mnie zerknął, już zaczęłaby planować ślub i segregowałaby nasze rodzinne bogactwa, których nie było zbyt wiele, na posag, byleby tylko wydać mnie za jednego z Eld Verianich. W pewnym sensie nawet dla mnie była to kusząca wizja.

Wyjrzałam przez okno na podwórze, gdzie panowała ciemność, po czym podeszłam do balii i zamoczyłam dłoń. Woda była przyjemnie gorąca. Na stoliku leżała kostka ziołowego mydła, a na oparciu krzesła wisiał ręcznik. Po kilku dniach w podróży to był prawdziwy luksus.

Bez wahania zrzuciłam z siebie ubranie i zanurzyłam się w kąpieli. Przez jakiś czas pozwoliłam sobie leżeć w bezruchu. Zostać żoną Solena Eld Verianiego. To by było coś. Nigdy nie zaznałabym ani głodu, ani biedy. Miałabym najlepsze ubrania i mieszkałabym w prawdziwym zamku. A co najważniejsze, wyrwałabym się spod opieki rodziców. Już nigdy nie mówiliby mi, co mogę, a czego nie. Właśnie w tym momencie oczyma wyobraźni zobaczyłam wykrzywioną z wściekłości twarz Stelli. Gdybym kiedykolwiek zdecydowała się wyjść za Solena, tak naprawdę zamieniłabym tylko jednego tyrana na innego. Zresztą nie sądziłam, że Stella kiedykolwiek uznałaby mnie za godną ich nazwiska. Nawet gdyby Solen zakochał się we mnie bez pamięci, ona w życiu nie zgodziłaby się na nasz związek.

Za oknem błysnęło, zaczął padać deszcz. Najpierw delikatnie, jakby nieśmiało, by już po chwili uderzać z siłą w małe, okrągłe szybki. Z dołu nadal dochodziły do mnie głośne śpiewy i tupanie podchmielonych gości. Śmiałam twierdzić, że gospodarz dolewał im czegoś do piwa, by jeszcze lepiej się bawili i ochoczo zamawiali następne kolejki.

Sięgnęłam po mydło i zaczęłam się szorować tak długo i mocno, aż moja skóra się zaczerwieniła i zaczęła piec. Chciałam zmyć z siebie cały brud i zmęczenie ostatnich dni. Później umyłam włosy i nadal siedząc w balii, podjęłam trudną próbę rozczesania ich. Wyszłam z kąpeli dopiero wtedy, gdy woda zrobiła się zimna.

Włożyłam spodnie i już miałam wcisnąć się w koszulę, gdy mój wzrok padł na niewielkie lustro leżące na stoliku. Spróbowałam zobaczyć w nim własne plecy. Nie było to łatwe, ale już wkrótce ujrzałam ciemne ślady na skórze.

– Malakar, ty draniu – warknęłam, wyginając się.

Między moimi łopatkami ciągnęło się kilka linijek niezrozumiałych dla mnie symboli, które widziałam na wazie czarnoksiężnika. Sama nie wiem dlaczego, ale poczułam palący gniew. Nie dość, że czarnoksiężnik wtargnął do mojej głowy zupełnie bez zaproszenia, to jeszcze zostawił ślad na mojej skórze. Nie miał prawa naznaczyć mnie jak bydło! Sięgnęłam dłonią do tych symboli i spróbowałam je zetrzeć, ale nic to nie pomogło, zupełnie jakby wrosły w moje ciało.

Jeśli ten drań ośmieli się znów odezwać w mojej głowie, to sobie z nim poważnie porozmawiam!

Nie tłumiąc złości, skończyłam się ubierać. Zaplotłam wilgotne włosy i spojrzałam we własne odbicie. Nadal nie byłam ładniejsza niż przed pechowym balem u Eld Verianich. Wciąż miałam błękitne oczy, niezbyt długie rzęsy, szczupłą twarz i nos naznaczony piegami, ale miałam wrażenie, że coś rozświecła mnie od wewnątrz. Nieważne, jak cała ta historia się skończy, ale nigdy nie wrócę do tego, co było. Czy będę musiała uciekać za granicę, czy oddam Solenowi moc Malakara, już nikt nigdy nie będzie mi rozkazywał. Zdobędę jakoś pieniądze, zabiorę z domu Isil i Ragnę, po czym we trzy gdzieś wyjedziemy. Kupimy kawałek ziemi i niewielką chatę i będziemy paniami samych siebie.

Uśmiechnęłam się do swojego odbicia. Sama będę decydować o własnym losie.

Rozległo się nieśmiałe pukanie do drzwi. Pewnie Solen znudził się siedzeniem w nieodpowiednim dla niego towarzystwie. Bez wahania przekręciłam klucz i uchyliłam drzwi, a serce podeszło mi do gardła. W korytarzu stał ktoś zupełnie obcy.

Spróbowałam znów zamknąć się w pokoju, ale mężczyzna z drapieżnym uśmiechem na twarzy pchnął drzwi tak mocno, że odleciałam na balię. Tuż za obcym do pokoju wtargnęło dwóch kolejnych mężczyzn.

– Solen!!! – wrzasnęłam, jednak mój krzyk został zagłuszony nie tylko przez śpiewy na dole, ale i potężny grzmot na zewnątrz.

– Łapcie ją! – rozkazał brodaty mężczyzna.

Jego towarzysze – jeden bez oka, a drugi całkiem łysy – ruszyli w moją stronę. Rzuciłam się do okna. Jeżeli zdołam je otworzyć i wyskoczyć na zewnątrz, to im umknę. Nie było tu zbyt wysoko, a na podwórzu podczas ulewy musiało się zrobić błoto, więc lądowanie nie powinno być aż tak twarde. Niestety, Łysy przewidział mój ruch i zastąpił mi drogę. Przemknęłam więc pod ramieniem Bezokiego. Złapałam za oparcie krzesła i zasłoniłam się nim przed Brodatym. Przez chwilę mierzyliśmy się wzrokiem, aż ten uśmiechnął się jeszcze szerzej, patrząc na coś za moimi plecami. W ostatniej chwili się schyliłam, unikając ramion Łysego. Chwyciłam leżące na stoliku lustro i uderzyłam mężczyznę prosto w skroń. Na podłogę posypały się odłamki szkła, a napastnik przeklął siarczyście, wyciągając z policzka duży odłamek. Po jego twarzy spływała krew.

Bezoki złapał mnie w pasie od tyłu i uniósł nad podłogą. Zrobiłam więc to, czego uczyła mnie Ragna. Najpierw odrzuciłam głowę do tyłu. Zabolalo, gdy trafiłam przeciwnika potylicą w twarz, ale głośnie chrupnięcie w jego nosie i wrzask mi to wynagrodziły. Nadal mocno mnie trzymał, więc kopnęłam go w piszczel. Zawył z bólu i mnie puścił.

Opadłam na nogi i rzuciłam się ku drzwiom. Chciałam krzyczeć i wzywać pomocy, ale zabrakło mi tchu w płucach. Zresztą za oknem szalała burza, a w głównej sali wyśpiewywano sprośne pieśni.

Brakowało już tak niewiele, gdy wpadłam na silne ramię Brodatego. Chciałam go ugryźć, ale uniósł mnie, a później miotnął mną o podłogę. Uderzyłam głową o deski, aż mnie zamroczyło i zaparło mi dech w piersi. Brodaty wykorzystał tę chwilę, usiadł na mnie okrakiem, złapał za nadgarstki i sprawnym ruchem je związał. Łysy zaś zakneblował mi usta, po czym wyprowadzili mnie z pokoju. Zamiast ku schodom skierowali się do sąsiedniego pokoju. Gdy tylko otworzyli drzwi, stanęłam jak wryta, nie zamierzając postąpić ani kroku dalej. Wtedy Łysy bezceremonialnie złapał mnie w pasie i uniósł. Rozszerzyłam nogi i zaparłam je o framugi. Brodaty zacisnął pięść i z całej siły uderzył mnie w udo, aż w oczach stanęły mi świerczki. Miałam wrażenie, że połamał mi kość udową. Chciałam wyć z bólu, ale knebel mi na to nie pozwalał.

Postawili mnie przed otwartym oknem, za którym szalała burza.

– Zejdiesz po drabinie – rozkazał Brodaty.

Pokręciłam głową.

– Inaczej sam cię zrzucę – zagroził. – Jest takie błoto, że się nie zabijesz. Najwyżej połamiesz.

Skinęłam i pozwoliłam, by pomógł mi przejść nad parapetem. Poślizgnęłam się na pierwszym szczeblu, ale Brodaty złapał mnie za związane z przodu dłonie.

– Ostrożnie – warknął.

Lodowaty deszcz zacinał od boku, drabina była śliska, a ja miałam związane dłonie, ale jakoś udało mi się zejść i stanąć na ziemi. Już rozglądałam się za drogą ucieczki, gdy ktoś mnie podniósł i przerzucił przez koński grzbiet.

– Solen!!! – wrzasnęłam, wyciągnąwszy z ust knebel. – Pomocy!!!

Pomoc jednak nie nadeszła. Nikt pewnie nawet nie usłyszał stukotu kopyt koni galopujących przez miasto zalewane strugami deszczu.



Deszcz nie przestawał lać ani na chwilę. Błyskawice co rusz przecinały czarne niebo, a gromy waliły ogłuszająco. Jedyne, co widziałam, to ciemność. Słyszałam za to tętent kopyt wśród szalejącej burzy, czułam zapach mokrej sierści i grudki błota w ustach. Już nie krzyczałam, nie było sensu. Zostałam przerzucona przez koński grzbiet jak worek ziemniaków i próbowałam tylko nie spaść, by nie zostać stratowaną. Wkrótce wszystkie mięśnie zaczęły palić mnie żywym ogniem, w głowie mi się kręciło i jedyne, o czym marzyłam, to by znów stanąć na twardej ziemi.

Nie wiem, jak długo tak jechaliśmy, miałam wrażenie, że całą wieczność.

W końcu się zatrzymaliśmy. Zostałam dość brutalnie ściągnięta z konia. Nie byłam w stanie ustać na nogach, ale ktoś przerzucił mnie sobie przez ramię, zaniósł do chaty i po prostu upuścił na klepisko. W oczach stanęły mi łzy, gdy uderzyłam o ziemię.

Przeturlałam się pod ścianę i usiadłam, opierając się o nią plecami. Zamrugałam kilka razy, usiłując odzyskać ostrość widzenia.

Znajdowałam się w kolejnej porzuconej chłopskiej chacie. W palenisku huczał ogień, rozświetlając ciemne wnętrze. Ewidentnie dom ten został opuszczony dawno temu i nie znajdowało się w nim już dosłownie nic należącego do poprzednich właścicieli. Bezoki wniósł do środka jakieś torby, Łysy rzucił przy palenisku całe naręczce drewna. Obaj zachowywali się, jakby w ogóle mnie nie widzieli. Na ich twarzach nie było już krwi, zapewne zmył ją deszcz, ale widziałam rany po lusterku na policzku Łysego i krzywy, spuchnięty nos Bezokiego. Poczułam drobną satysfakcję, która prysła, gdy tylko podszedł do mnie Brodaty. Gwałtownie odsunęłam się od niego, ale złapał mnie za przedramię i szarpnął w górę.

– Czego ode mnie chcecie? – jęknęłam.

Nie odpowiedział, tylko posadził mnie przy drewnianym słupie podtrzymującym strop, obwiązał go długim kawałkiem liny, który z kolei przywiązał do tej krępującej moje nadgarstki.

– Czego chcecie?! – krzyknęłam, gdy się ode mnie odsunął.

– Wkrótce się dowiesz – burknął.

Gdy tylko się odwrócił, szarpnęłam na próbę więzy.

– Jak będziesz usiłowała uciec, strzelę ci w prosto w plecy – zagroził Brodaty, opierając o ścianę przy drzwiach napiętą kuszę.

Zerknęłam na Łysego, który w bardzo obrazowy sposób przeciągnął palcem po gardle.

Mimo że byłam cała przemoczona, zrobiło mi się gorąco. To nie byli ludzie, z którymi można dyskutować. Co gorsza, miałam wrażenie, że doskonale wiedzieli, kogo i dlaczego porwali. No chyba że w moim pokoju miała spać jakaś księżniczka i to na nią tak się zasadzili, i grubo się zdziwią, gdy nie dostaną za mnie żadnego okupu.

Przez resztę nocy nie zmrużyłam oczu, obserwując moich porywaczy, którzy cały czas tylko siedzieli w chałupie, w ogóle nie zwracając na mnie uwagi. Odzywali się do siebie półsłówkami,

z których nie potrafiłam nic wywnioskować. Zdawali się zawodowcami, ale ja za nic nie mogłam zrozumieć, dlaczego padło akurat na mnie. Przecież nie pochodziłam z bogatej rodziny, a o tym, że posiadałam moc Malakara, wiedzieli tylko kuzyni Eld Veriani, nawet Stella nie mogła być tego pewna. Nikt więcej. Chyba. A może to ona ich na mnie nasłała? I nic nie powiedziała swojemu synowi? A może porywacze oznajmili Solenowi w karczmie, gdy się kąpałam, że jego matka kazała zabrać mnie do domu, i on postanowił umyć od wszystkiego ręce? Może im na to wręcz pozwolił?

Oczy zaszły mi wilgocią na samą myśl, że Solen mógł mnie wydać tym ludziom. Pociągnęłam nosem.

– Muszę na stronę – odważyłam się powiedzieć.

– Lej pod siebie – oświadczył Brodaty. – I nawet nie myśl, że cię rozwiążemy.

Ci ludzie nie bawili się w półśrodki.

– Dlaczego mnie porwaliście? – zapytałam.

Nic, żadnej odpowiedzi.

– Kto wam kazał?

Nadal żadnej reakcji.

– Mój ojciec jest bogaty, zapłaci wam...

Nagle przypadł do mnie Bezoki.

– Zamknij się albo ci w tym pomogę! – warknął.

Wyciągnął nóż i przyłożył mi go do policzka.

Skamieniałam, czując ostry nacisk na skórze, a mój oddech przyspieszył, gdy mężczyzna przesunął ostrze na moją szyję.

– Ani słowa – mruknął.

Odsunął się ode mnie, a ja odetchnęłam. Niewiele brakowało, a posikałabym się ze strachu. Żaden z nich nie był człowiekiem pokroju Solena, który nie chciałby skrzywdzić kobiety. Nawet Kael nie był w połowie tak przerażający, jak oni.

Deszcz na zewnątrz ustał, w chacie zrobiło się jaśniej, co zapowiadało nadejście poranka. Nie odezwałam się już ani słowem w obawie, że Bezoki wprowadzi swoje groźby w czyn. Jedyne, co

zrobiłam, to przesunęłam się bliżej ognia, bo zaczęłam dygotać z zimna, ale nie odważyłam się poprosić o suche ubranie na zmianę.

Czas włókł się niemiłosiernie. Mężczyźni podzielili się skromnym posiłkiem. Mnie nie zaproponowali ani kęsa, ale i tak nie zdołałabym nic zjeść. Nadal niewiele się odzywali. Nie zwracali się do siebie nawet po imieniu. Co jakiś czas wszystkie mięśnie zaczynały mnie boleć od siedzenia na klepisku, więc zmieniałam pozycję, ale każdy, nawet najmniejszy ruch sprawiał, że wlepiali we mnie wrogie spojrzenia. W końcu głowa zaczęła mi opadać na klatkę piersiową ze zmęczenia, więc skuliłam się na ziemi i podłożyłam związane dłonie pod policzek. Na chwilę odpłynęłam w totalny niebyt.

Gdy się obudziłam, na zewnątrz świtało, a mnie bolał każdy kawałeczek ciała. Miałam wrażenie, że sznur zaczyna palić moją skórę, strasznie zaschło mi w gardle.

– Wody – wycharczałam.

Oprawcy wymienili spojrzenia.

– Jak nam zdechnie, to będziemy mieli problem – warknął Brodaty i podszedł do mnie z bukłakiem.

Podał mi go i pozwolił upić kilka łyków.

– Wystarczy – rzucił oschle i się odwrócił.

Przełknęłam wodę, starając się nie zwymiotować.

– Jak długo zamierzacie... – zaczęłam, ale posłał mi takie spojrzenie, że zamilkłam.

Czas mijał i zdawałoby się, że dosłownie nic się nie wydarzyło, ale miałam wrażenie, że z każdą chwilą porywacze zaczynają coraz bardziej się niecierpliwić. Zupełnie jakby na kogoś lub na coś czekali.

W pewnym momencie Łysy otworzył drzwi chaty na oścież i stanął w nich, obserwując coś.

– Spóźnia się – ocenił.

Brodaty syknął ostrzegawczo.

– Będzie, to będzie – rzucił.

– Co będzie? Kto będzie? – zapytałam od razu.

Nagły ból rozbłysnął w moim udzie. Dokładnie tam, gdzie w nocy Brodaty uderzył mnie pięścią. Zawylałam głośno i zwinęłam się na klepisku.

– Zamknij się – powiedział Bezoki i wziął zamach nogą, by ponownie mnie kopnąć.

– Przestań – warknął Brodaty.

– Miała milczeć!

– Odsuń się od niej albo osobiście oderżnę ci jaja.

Bezoki splunął mi na nogi, po czym gniewnym krokiem wymaszerował z chaty. Gdy mijał Łysego, uderzył go barkiem, aż zagrzmiało.

Ja zaś pociągnęłam nosem i z trudem usiadłam, opierając się plecami o słup. Moje udo pulsowało tępym bólem.

Brodaty i Łysy wrócili na swoje miejsca i usiedli na ziemi.

Minuta mijała za minutą. Niepewność, czego ode mnie chcą i co mi grozi, powoli mnie dobijała. Próbowiałam w myślach wezwać Malakara, ale milczał, nie wyczuwałam go. Wpatrzyłam się w płomienie w palenisku, usiłując jakkolwiek na nie wpłynąć, poruszyć nimi, ale zdawały się kompletnie głuche na moje rozkazy. Nie czułam nawet najmniejszego płomyczka buzującego w moim ciele, choć w mojej głowie panowała prawdziwa pożoga.

– Idź go poszukać – odezwał się w pewnej chwili Brodaty.

Łysy skinął głową i opuścił chatę. Mnie też wydawało się, że Bezokiego długo już nie ma, ale szczerze mówiąc, nie tęskniłam za jego towarzystwem.

Zawiesiłam spojrzenie na drobinkach kurzu wirujących w słupie światła wpadającego do wnętrza przez szczelinę w okiennicy.

Nagle Łysy wpadł do chaty, jakby gonił go cały tabun potworów.

– Zwijamy się! – zawołał. – Bren nie żyje!

– Jak: nie żyje?! – warknął Brodaty.

– Ma rozszarpane gardło!

– To ona?

– A skąd mam to, kurwa, wiedzieć?!

Mężczyźni zaczęli w pośpiechu zbierać swoje rzeczy.

– Co z nią? – Łysy spojrział na mnie.

– Bierzemy ją! – Brodaty ruszył w moją stronę. – Jeżeli to ona, będziemy mieli kartę przetargową. Jak nie ona, to zaszlachtują nas, jeśli nie oddamy im dziewczyny!

Zupełnie nie rozumiałam, co się działo. Naraz drzwi otworzyły się z hukiem, aż wypadły z zawiasów. Do chaty wkroczył Kael. W jednej dłoni trzymał szablę, w drugiej sztylet. W pierwszej chwili odetchnęłam z ulgą. W drugiej zdałam sobie sprawę, że on jest jeden, a przeciwników dwóch.

– Uważaj! – krzyknęłam.

Kael tylko przelotnie na mnie zerknął i uchylił się, kiedy tuż koło niego świsnął wystrzelony z kuszy bełt. Brodaty nie zdążył ponownie naładować broni, gdy Eld Veriani rzucił się na niego.

W nocy myślałam, że porwali mnie zawodowcy. Myliłam się. To byli kompletni laicy w porównaniu z Kaelem, który siekał, jakby zesłała go sama śmierć. Ciął szablą udo Brodatego, aż ten przyklęknął, po czym przejechał sztyletem po jego gardle. Ot tak, po prostu. I mężczyzna osunął się na ziemię z zaskoczonym wyrazem twarzy, próbując zatamować krew chlustającą z szyi.

Wtedy zaszarżował Łysy. Był znacznie wyższy i szerszy w barkach od Kaela, ale okazało się, że również wolniejszy. Eld Veriani wyglądał jak mroczny tancerz. Jego stopy przesuwały się sprawnie po klepisku, szabla i sztylet zdawały się przedłużeniem ramion. Nie wykonywał zbędnych ruchów, atakował szybko i niespodziewanie. Ciął Łysego w brzuch. Przeciwnik zgął się wpół, na ziemię polało się jeszcze więcej krwi.

Wtedy Kael kopnął go w tył kolana, po czym stanął za nim i przytknął sztylet do jego szyi.

– Kto was nasłał?! – warknął.

Łysy się zakrztusił.

– Kto?!

Porywacz splunął krwią na ziemię. Kael bez wahania wbił ostrze w bok jego szyi. Łysy zaczął się dławić, po czym padł twarzą

na klepisko.

Patrzyłam na tę krwawą łaźnię szeroko otwartymi oczami.

Kael opuścił broń i spojrzał na mnie, ale ja widziałam tylko krew skapującą z ostrza.

Przyklęknął przede mną, położył szablę na ziemi i ujął mnie pod brodę.

– Nic ci nie jest? – zapytał.

Nie odpowiedziałam, nie byłam w stanie.

Drgnęłam nerwowo, gdy zbliżył do mnie sztylet, ale przeciął tylko krępujące mnie więzy.

– Zostałaś ranna? – zapytał ostro.

Pokręciłam głową i zaszlochałam.

– Jesteś bezpieczna – zapewnił cicho, po czym złapał mnie za dłonie i pociągnął w górę.

Noga, w którą zostałam wcześniej kopnięta, ugięła się pod mną, ale Kael mnie przytrzymał. Jedną ręką objął mnie w talii, drugą zaś położył na mojej głowie i delikatnie przycisnął ją do swojej klatki piersiowej.

– Już dobrze – szepnął.

Przez moment w jego ramionach rzeczywiście miałam wrażenie, że jest już dobrze. Po minucie odsunął mnie od siebie.

– Musimy iść – powiedział. – Dasz radę?

Pokiwałam głową.

W tej chwili ktoś stanął w drzwiach. Zobaczyłam niezbyt wysoką sylwetkę i kuszę wycelowaną prosto w plecy Kaela.

Zadziałałam zupełnie instynktownie. Sięgnęłam do jego pasa, skąd wyciągnęłam nóż i nim cisnęłam. Usłyszałam krzyk kobiety, gdy ostrze wbiło jej się w ramię. Kusza opadła na ziemię i wystrzeliła, a bełt utkwiał w ścianie.

Kael puścił mnie i wypadł z chaty. Ja pokuśtykałam na próg i ujrzałam odjeżdżającą na koniu kobietę z długimi, kasztanowymi włosami. Eld Veriani wyglądał, jakby już chciał wskakiwać na Zbója i pędzić za nią, ale wtedy obejrzał się na mnie i zrezygnował z pościgu.

Miałaś nie wpakować się w żadne gówno podczas mojej nieobecności – usłyszałam zgryźliwy głos we własnej głowie. Zalała mnie fala ulgi.

– Miło, że w końcu raczyłeś się pojawić – szepnęłam, opierając się o framugę.

– W porządku? – Kael podszedł do mnie.

– Już tak – zapewniłam i posłałam mu słaby uśmiech, po czym pstryknęłam palcami, nad którymi pojawił się mały płomyk.



Oparłam się plecami o zewnętrzną ścianę chaty i wzięłam kilka głębszych wdechów, ale wciąż miałam wrażenie, że czuję krew. Kael zagwizdał głośno, po czym zadarł głowę, wpatrując się w błękitne niebo. Świat wydawał się taki spokojny po nocnej burzy i tylko przewrócone nieopodal drzewo stanowiło nieme świadectwo minionej nawałnicy.

Usłyszałam trzepot wielkich skrzydeł i Onyks wylądował przed swoim właścicielem. Kael pogłaskał go po czarnym łbie. Kilka chwil później rozległ się stukot kopyt i ujrzałam nadjeżdżającego ze wschodu Solena. Poranne słońce załśniło w jego jasnych włosach oraz na sierści Jaspisa. Młodszy Eld Veriani wyglądał niczym pradawny rycerz przybywający na odsiecz. Ledwie ściągnąwszy wodze, zeskoczył z siodła i przypadł do mnie. W jego bursztynowych oczach kryła się obawa.

– Nic ci nie jest? – Bez wahania złapał mnie za ramiona, przyciągnął do siebie i mocno uściskał.

– Auć – jęknęłam, gdy zabolęło mnie udo.

– Co oni ci zrobili? – Odgarnął z mojej twarzy włosy, uważnie mi się przypatrując.

– Nic mi nie jest. – Potrząsnęłam głową.

– Kto ich nasłał? – zwrócił się do mnie Kael.

W jego ciemnych, zimnych oczach dostrzegłam gniew, który tak bardzo kontrastował ze spojrzeniem jego kuzyna.

– Nie wiem.

– Kim była ta kobieta?

– Nie wiem – powtórzyłam, mając wrażenie, że sprawiam mu zawód. – Oni praktycznie w ogóle ze sobą nie rozmawiali. Nie używali swoich imion. Raz nazwali tego bez oka Brenem.

Kuzyni spojrzeli na siebie i równocześnie pokręcili głowami.

– Wspomnieli tylko, że na kogoś czekają. I... bali się tego kogoś – dodałam. – Przez cały czas zdawali się doskonale wiedzieć, kogo porwali. – Uniosłam wzrok i zerkalam to na jednego, to na drugiego Eld Verianiego. – Dlaczego?

Kael tylko wzruszył ramionami.

– Czy ktoś jeszcze wie o Malakarze? – dociekałam.

– Tylko my – zapewnił Solen. – A moja matka zapewne się domyśla, skoro nie wróciliśmy do domu.

– Czy ona mogłaby...? – zaczęłam.

– Absolutnie wykluczone! Jeżeli wysłałaby za nami ludzi, najpierw kazałaby im skontaktować się z nami! – powiedział młodszy kuzyn.

Kael skinął głową na potwierdzenie jego słów.

– Musicie zatem mieć szpiega na dworze – uznałam.

Starszy kuzyn posłał mi mordercze spojrzenie.

– Wykluczone – warknął ze złością.

Nie mówiąc nic więcej, zagłębił się w zarośla, skąd wyciągnął za nogi ciało Bezokiego z rozszarpanym gardłem. Onyks obnażył wszystkie kły na widok martwego porywacza. Ja odwróciłam wzrok, bo zebrało mi się na wymioty.

– Jak mnie znaleźliście? – zapytałam Solena, oddalając się od chaty, w której kierunku Kael ciągnął ciało.

– Kiedy zbyt długo nie schodziłaś na dół, postanowiłem sprawdzić, co się dzieje – odparł, stając tak, bym to ja znalazła się tyłem do chaty. Drobnny gest, ale całkiem miły. – Drzwi były wyważone, na podłodze leżały odłamki lustra. Było też dużo krwi.

– Nie mojej. – Uśmiechnęłam się z pewną satysfakcją.

– Wtedy wrócił Kael – podjął Solen. – Wiedzieliśmy, że wyprowadzili cię przez okno na podwórze, ale przez tę ulewę nie było widać praktycznie żadnych śladów. Popędziliśmy za miasto, by wezwać Onyksa. On ma dobry węch. Tak dobry, że był w stanie wyniuchać, którędy wywieźli cię z Aranell.

Z podziwem zerknęłam na smoka, który akurat z radością tarzał się w trawie.

– Niestety za miastem stracił trop – ciągnął Eld Veriani. – Zaczął kręcić się w kółko, a było przed nami kilka możliwych dróg. Dlatego się rozdzieliliśmy. I dlatego to Kael odnalazł cię pierwszy. Zapewne Onyks załatwił tamtego. – Wskazał brodą krwawą smugę na ziemi, jaka została po ciągnięciu ciała Bezokiego. – A potem Kael posłał smoka po mnie. Miał szczęście, że było jeszcze tylko dwóch porywaczy.

Pokiwałam głową, choć po tym, co widziałam, miałam wrażenie, że nawet gdyby napastników było więcej, starszy Eld Veriani by sobie z nimi poradził.

Kael wyszedł z chaty i wytarł dłonie o mokrą jeszcze po deszczu trawę. Sięgnął do juków po krzesiwo i podpałkę, ale wtedy jego wzrok padł na mnie.

– Podpalaj. – Machnął dłonią w stronę chaty.

– Już ci mówiłem, żebyś dał jej spokój – zachnął się Solen.

– Spokojnie. – Położyłam dłoń na przedramieniu młodszego kuzyna i postąpiłam ku opuszczonemu domostwu. – Malakar wrócił.

– Naprawdę? – Oczy blondyna rozszerzyły się z radości jak u dziecka, które właśnie dostało wymarzony prezent.

– „Wrócił”, a nie „się obudził”? – Kael prześwidrował mnie wzrokiem.

– Wrócił, obudził, na jedno wychodzi. – Wzruszyłam ramionami, siłąc się na nonszalancję. – Szkoda tylko, że nie kilka godzin wcześniej, to sama mogłabym się uwolnić – dodałam z przekąsem.

Starszy Eld Veriani niestety sprawiał wrażenie, jakby przejrzał mnie na wylot. Ale się tym nie przejęłam, bo w tej chwili i tak nie mógł udowodnić mi kłamstwa.

Stałam pod ścianą chaty, starając się nie zaglądać do środka przez wyważone drzwi.

– Dlaczego mam wszystko spalić? – zwróciłam się do Kaela, by oderwać jego myśli od kwestii tego, czy jestem oszustką, czy nie.

– Nie zostawiamy po sobie śladów – odparł. – Jeśli tamta kobieta i ktokolwiek, kto ich wynajął, tu wróca, może choć trochę się natrudzą, by odkryć, co dokładnie się stało.

Potałam dłonie o siebie i chuchnęłam w nie, przywołując ogień. Nic się nie wydarzyło.

– Poza tym nie zostawiamy ciał, nawet takich szumowin, na pastwę jakichkolwiek ścierwojadów, które mogą wyleźć zza Zapory – dodał ciszej Kael.

Ja jednak byłam już zbyt skupiona na przyzywaniu ognia.

– Malakar? – szepnęłam.

Jestem – usłyszałam cichy głos w głowie. *Ale niech jasnie panienka zdaje sobie sprawę, że nadal jestem wykończony.*

– Mały płomyk? – poprosiłam.

Już myślałam, że na zawsze zniknąłeś – dodałam w myślach.

Nie tak łatwo mnie wykończyć. Nie takiej rudej małolacie – zapewnił buńczucznie, ale miałam wrażenie, że jego również przerażała wizja zniknięcia na zawsze. *A teraz się skup, poczuj żar... i spal tę chałupę w cholerę.*

Zamknęłam oczy, wyobraziłam sobie płomienie trzaskające w ognisku i ogień wędrujący po moim ciele. Wciąż jednak to było za

mało. Jednocześnie czułam, jak Malakar wertuje moją pamięć, jakby oglądał wydarzenia od chwili, gdy mnie uleczył.

Helvrante! – zaklął w pewnym momencie, po czym ukazał mi twarze trzech porywaczy. Zachłysnęłam się wciągany do płuc powietrzem. Zachwiałam się i oparłam dłonią o belki chaty, i wreszcie poczułam rozlewające się po ciele ciepło. Nie udało mi się wezwać ognia, ale w miejscu, w którym dotykałam chaty, drewno poczerniało i zaczęło dymić.

Nagle Kael złapał mnie za ramiona i odciągnął do tyłu, gdy na ścianie wybuchły wygłodniałe płomienie, które zaczęły w szybkim tempie pożerać drewno, aż sięgnęły strzechy – i ogień wybuchł w pełni swojej mocy, a ku niebu popędziła czarna smuga.

Wszyscy odsunęliśmy się na bezpieczną odległość i zostaliśmy w miejscu, upewniając się, że cała chata doszczętnie spłonie, a pożar nie rozprzestrzeni się dalej niż na zarośnięty ogródek. Dopiero wtedy Kael zarządził wyjazd. Cieszyłam się, że kuzyni zabrali z Aranell Ważkę i wszystkie nasze rzeczy. Nie miałam bowiem najmniejszej ochoty wracać do miasta. Noga wciąż mnie bolała, więc Solen pomógł mi się wspiąć na siodło, po czym ruszyliśmy na północny wschód, dokładnie tak, jak kazał nam Malakar.

Jechaliśmy przez cały dzień, zatrzymywaliśmy się na bardzo krótkie postoje. Wszyscy pragnęliśmy jak najszybciej oddalić się nie tylko od Aranell, ale i od ewentualnego pościgu. Szerokim łukiem omijaliśmy wsie i małe miasteczka, a gdy tylko słyszeliśmy na trakcie przed nami głosy, skręcaliśmy głęboko w las. Na szczęście im dalej na północ, tym mniej ludzi napotykaliliśmy. Okolica za to stawała się coraz bardziej dzika i skalista. Widziałam też coraz więcej vinterii oplatającej kamienie i inne rośliny. Jej kolce zdawały się tu jeszcze dłuższe i ostrzejsze, a biało-różowe kwiaty, które były teraz zawiązane w paki, już wyglądały na znacznie większe niż te bardziej na południu.

Malakar? – odezwałam się w drodze.

Tak, Płomyczku?

Czy ja też mam moce uzdrawiania? – spytałam.

A skąd ja to mogę wiedzieć? – zachnął się.

Logicznie rzecz ujmując, skoro potrafię przywołać ogień, powinnam też móc uzdrawiać.

Logicznie rzecz ujmując, wcale nie znasz się na magii – rzucił sarkastycznie czarodziej. Może nie masz daru do uzdrawiania, skąd ja mogę to wiedzieć? Spróbuj poradzić coś na tego siniaka na udzie, to będziesz wiedziała.

Zrobiłam tak, jak kazał. Usiłowałam skupić się na uleczeniu samej siebie, ale miałam wrażenie, że nic to nie pomaga. Za każdym razem, gdy dotykałam uda, bolało tak samo mocno.

Zbliżała się noc, gdy Kael pozwolił nam się wreszcie zatrzymać. Z ogromną ulgą zsunęłam się z siodła i musiałam przytrzymać się strzemienia, by nie zawyć z bólu. Zamrugałam powiekami, odpędzając łzy. Solen jakimś cudem wyczuł moje złe samopoczucie i już znalazł się tuż obok mnie, by pomóc mi rozsiodłać Ważkę. Gdy tylko się z tym uporaliśmy, Kael poprosił go, by pozbierał drewna na opał, a Solen od razu skinął głową i zniknął w gąszczu. Nawet nie wiem, w którym momencie ci dwaj zaczęli się dogadywać i gdzie zniknęły te złośliwe docinki o złotym chłopcu.

By nie stać bezczynnie, oczyściłam skrawek ziemi i ułożyłam na nim kilka suchych gałązek, po czym podjęłam próbę zapalenia ich. Musiałam naprawdę się skupić i nakierować całą moc na kupkę suchych igieł sosnowych, by zaczęły wreszcie ledwo dostrzegalnie dymić.

Wyczuwałam gdzieś na granicy zmysłów obecność Malakara, ale był zbyt zmęczony lub zamyślony, żeby mi pomóc.

– Ha! – zawołałam z satysfakcją, gdy na igłach pojawił się niewielki płomyk, po czym delikatnie przyłożyłam do niego drobniutkie gałązki.

Czarnoksiężnik zaburczał coś z politowaniem.

– Co ci nie pasuje? – szepnęłam z wyrzutem.

To, co utraciłem – mruknął, po czym zalał mnie obrazami z własnej przeszłości.

Widziałam jego dłonie, po których od niechcienia pełzały płomienie, widziałam, jak z palców wybucha ogień. Widziałam czarnoksiężnika w jakiejś jaskini, jak kieruje całą swoją moc na kupkę skał, z których pozostała jedynie stopiona breja. Widziałam duże, czerwone oczy bestii...

Szarpnęło mną, gdy Malakar wyrzucił mnie z własnych wspomnień.

– W porządku? – zapytał Kael, który nieopodal karmił konie.

Rozejrzałam się wokół. Siedziałam na ziemi, a przede mną płonęło malutkie ognisko.

– Wasz czarnoksiężnik się na mnie boczy – mruknęłam, wstając. Starszy Eld Veriani uniósł pytająco brwi.

– Niełatwo jest mieć kogoś obcego we własnej głowie – podsunęłam, otrzepując spodnie. – Nie zazdroszczę Solenowi takiej przyszłości. Choć nie zaprzeczę, że moc jest całkiem wygodna. – Zgarnęłam z ziemi kilka małych, suchych gałązek i dorzuciłam do ognia. – Nie zdążyłam ci jeszcze podziękować za uratowanie życia. – Podeszłam do Kaela.

– Należysz do Eld Verianich – rzucił ze wzruszeniem ramion.

Przekrzywiłam głowę, nie rozumiejąc.

– Dopóki jest w tobie moc naszego rodu – wyjaśnił.

Sama nie wiem dlaczego, ale zrobiło mi się przykro. Naprawdę byłam dla nich warta tyle, co stary wazon, który trzymali w skarbcu? Czy jeśli pozbędę się Malakara i jego mocy, stanę się całkiem bezwartościowa?

Potrząsnęłam głową i wróciłam do ogniska. Przecież jeszcze przedwczoraj sama zastanawiałam się nad tym, czy nie okraść kuzynów Eld Verianich i nie uciec daleko za granicę. Miał prawo widzieć we mnie wyłącznie naczynie, w którym mieściła się moc należąca do jego rodu.

Z ulgą powitałam nadejście Solena ciągnącego za sobą kilka wielkich gałęzi, które jakiś czas temu zapewne ułamał wiatr.

– Idę sprawdzić, czy nic się nie czai w pobliżu – oświadczył Kael i bezgłośnie zniknął za drzewami.

– A jemu co? – zastanowił się Solen.

Wzruszyłam ramionami, udając, że w ogóle mnie to nie obchodzi. Młodszy Eld Veriani badawczo przypatrywał mi się przez chwilę, po czym obdarzył mnie szarmanckim ukłonem i szerokim uśmiechem.

– Witamy jaśnie panienkę w naszej gospodzie „Na krańcu świata” – powiedział.

Zerknęłam na niego ze zmarszczonymi brwiami.

– Jesteśmy zaszczyceni, mogąc jaśnie panienkę gościć. Cóż mogę zaproponować... – Zaczął przeglądać juki. – Pieczeń z prosiaka już się skończyła. Podobnie jak zapiekana kaczka i ozorki w sosie obsydiańskim... Hm... Mamy za to szeroki wybór suszonego mięsa. Polecam suszoną wieprzowinę. Nie dość, że to prawdziwy rarytas, to jeszcze można poćwiczyć na niej szczękę, a w razie niebezpieczeństwa dźgnąć nią przeciwnika.

Zaśmiałam się cicho.

– Polecam również kozi ser. – Wyjął małe zawiniątko i je powąchał. – Tak smakuje i pachnie wyprawa w góry.

Postanowiłam podjąć zabawę.

– Poproszę w takim razie deskę serów na przystawkę – powiedziałam. – Na główne danie zaś czerstwy chleb i suszoną wieprzowinę.

– Znakomity wybór! – Solen klasnął w dłonie.

Usiadł obok mnie, położył ser na grubej gałęzi, odkroił kawałek i podał mi na ostrzu noża. Sięgnęłam po niego i wsunęłam w usta, po czym zamruczałam z zadowoleniem.

– Znakomity – oceniłam.

– Przekażę głównemu kucharzowi – odparł Solen, podając mi kolejny kawałek.

Wpatrzyłam się w płomienie, zastanawiając się, czy mnie poparzą, jeśli włożę w nie dłoń.

– Dziękuję, że od razu ruszyliście mi na pomoc – szepnęłam.

Solen milczał przez chwilę, a ja zdawałam sobie sprawę z tego, że dla niego również najcenniejsza we mnie była moc Malakara.

– Gdy zobaczyłem wyważone drzwi do naszego pokoju, przeraziłem się – powiedział. – Nawet nie wyobrażasz sobie, jak bardzo. Moje serce dosłownie się zatrzymało. Później jeszcze ujrzałem potłuczone lustro, rozbite krzesło i inne ślady walki. I ta krew na podłodze. Byłem pewien, że należała do ciebie – dodał przez zaciśnięte gardło. – A przecież obiecałem, że cię obronię.

– Nie mogłeś wiedzieć... – zaczęłam, ale potrząsnął głową.

– To trzeba było siedzieć pod twoimi drzwiami, a nie pić to paskudne piwo w karczmie! – wybuchnął Solen. – Miałem cię pilnować, a oni cię porwali! Byłem taki wściekły, gdy pędziliśmy poza miasto, by wezwać Onyksa, a później, gdy on szukał twoich śladów. Gdybym dopadł ich pierwszy... – Zaciśnął pięści, a mięsień na jego szczęcie zaczął drgać.

Trochę zaskoczyła mnie jego żywiołowa reakcja.

– Na szczęście nic mi się nie stało – zapewniłam. – A dzięki tym wydarzeniom Malakar wreszcie się obudził i znów mogę używać jego mocy.

Solen przełknął nerwowo, po czym ujął moją dłoń i ją ścisnął.

– W tamtej chwili nie chodziło mi o niego – powiedział cicho, jakby gryzł się z własnymi myślami. – Może trochę... Ale na pewno nie tylko o niego. Bałem się, że tobie coś się stało.

Oparłam głowę o jego ramię i pozwoliłam sobie choć na chwilę zapomnieć, że jestem tylko naczyniem na moc należącą do Eld Verianich. Miło było się ludzić, że Solen mówił prawdę, że rzeczywiście mu na mnie zależało. Tak niewiele osób w moim życiu się o mnie troszczyło...

Nagle poczułam, jak Solen całuje mnie w czubek głowy. Tak bardzo mnie tym zaskoczył, że drgnęłam nerwowo, ale moje serce zatrzepotało niczym dziki ptak w klatce. Zamknęłam oczy, rozkoszując się jego dotykiem i bijącym od niego ciepłem.

– Nawet upośledzony i kulawy pomrocznik by ich zaskoczył – usłyszałam.

Gwałtownie odsunęliśmy się od siebie, gdy Kael wyszedł zza drzewa. Tuż obok niego dreptał Onyks. Starszy kuzyn sięgnął po

suszone mięso, odgryzł kawałek, a resztę podrzucił wysoko w górę. Smok wyskoczył za zdobyczą, capnął ją w powietrzu i wylądował z gracją na ziemi, po czym zbliżył się do ogniska, podreptał chwilę w miejscu i zwinął się w kłębek tuż przy płomieniach.

Kael zaczął szukać czegoś w jukach, a gdy to znalazł, podszedł do mnie i rzucił mi na kolana niewielkie, ale dość ciężkie zawiniątko.

– Co to? – zdziwiłam się.

– Masz już płomień, więc pewnie i tak nie będzie ci potrzebne – burknął, po czym położył się na ziemi obok Onyksa i zamknął oczy, ucinając wszelkie dyskusje.

Zerknęłam pytająco na Solena, ale jego mina jasno wyrażała, że nie ma pojęcia, co znajduje się w zawiniątku.

Ostrożnie i nie bez obaw odchyliłam rąbek materiału. A to, co zobaczyłam, sprawiło, że ze świstem wciągnęłam powietrze do płuc.

Przed sobą miałam skórzany pas z całym zestawem noży do rzucania. Tych samych, które oglądałam u zbrojmistrza. Podniosłam spojrzenie na Kaela, ale wyglądał, jakby już spał.

– Dziękuję – powiedziałam.

Nie zareagował.

– Porąbało cię? – odezwał się głośno Solen. – Na co jej...

– Przydadzą się – przerwałam mu. – Im bliżej Zapory, tym lepiej uzbrojeni powinniśmy być.

Spojrzałam wyzywająco na młodszego Eld Verianiego, ale zachował na tyle przyzwoitości, by nie zapewniać mnie, że jego ochrona będzie wystarczająca. Nie po wydarzeniach poprzedniej nocy.

Pogładziłam palcami ostrza i miękką skórę pasa. Na pierwszy rzut oka noże zdawały się proste, nie miały żadnych zdobień ani nie były wysadzane szlachetnymi kamieniami. To miała być broń codziennego użytku, do tego śmiertelnie niebezpieczna. No i musiała kosztować naprawdę sporą sumę.

Jedna z gałęzi w ognisku pękła z trzaskiem, a w powietrze uleciała jasna iskra. Onyks leniwie obserwował jej lot, by po chwili

gwałtownie złapać ją zębami. Mlasnął długim, rozdwojonym jęzorem i ponownie położył czarny, rogaty łeb na złożonym skrzydle. Teraz, gdy nie szczyrzył na mnie tych swoich zębisk i nie patrzył z wrogością, mogłam nawet pokusić się o stwierdzenie, że jest całkiem sympatyczny. Złote żyłki biegnące po jego skórze przez całe ciało zdawały się pulsować tak samo jak żar w sercu ogniska.

– Skąd macie Onyksa? – zapytałam, żeby odwrócić uwagę Solena od noży, które wciąż trzymałam na kolanach.

Kael nawet nie drgnął, co pozwoliło mi sądzić, że naprawdę śpi.

– Mój kuzyn go znalazł – mruknął Solen.

– Gdzie? – dociekałam. – Przecież mówią, że smoki wymarły dawno temu.

– Jak byliśmy mali, zgubił się w górach – odparł. – Ponoć wpadł do jakiejś rozpadliny i nie mógł się wspiąć po jej pionowych ścianach. Ruszył więc w głąb. Prosto w paszczę niezbadanej jaskini.

– Ile miał wtedy lat?

– Jakies dziewięć.

Oboje spojrzeliśmy na niego, ale nadal spał.

– To musiało być przerażające... – szepnęłam.

– Zawsze ciągnęło go w takie miejsca. – Solen wzruszył ramionami. – Ciemne, groźne, niebezpieczne. Błąkał się po tych jaskiniach przez kilka dni.

Zrobiłam wielkie oczy. Nie wyobrażałam sobie utknąć w absolutnej ciemności jaskiń na tak długo. Bogowie, chyba postradałabym zmysły.

– Kael wtedy wszystkim napędził strachu. Jego ojciec, Xaden, niemal oszalał z rozpaczy. A później chłopak wyszedł po drugiej stronie góry – podjął Solen. – Z młodym smokiem u boku.

Zerknęłam w stronę Onyksa, który również mnie obserwował. Mrugnął przezroczystą powieką i ziewnął rozdzierająco. Choć Malakar się nie odezwał ani słowem, miałam wrażenie, że również uważnie słucha.

– Moja matka wysłała później do tej jaskini cały patrol – powiedział po chwili młodszy Eld Veriani. – Miała nadzieję, że

znajdą więcej tych mitycznych stworzeń.

– I? – zapytałam.

– I połowa z naszych ludzi zginęła zagrzebana na wieki pod zwałami skał – zakończył Solen. – A druga połowa i tak nic nie znalazła. Powinnaś się położyć. Pewnie nie zmrużyłaś oka poprzedniej nocy. Ja będę trzymał pierwszą wartę.

Nie protestowałam. Rzeczywiście byłam wykończona. Ułożyłam się tuż przy ognisku i zawinęłam w płaszcz. Zasnęłam niemal natychmiast, ale dręczyły mnie koszmary o dziecku zagubionym w mrocznych jaskiniach.



Przez dwa następne dni nadal jechaliśmy na północny wschód, omijając ludzkie siedziby, choć tych było coraz mniej. Kael niewiele się odzywał, wciąż jechał na przodzie i bacznie lustrował otoczenie, jakby przez cały czas był na patrolu i z każdej strony groziło nam niebezpieczeństwo.

Solen za to jak zwykle okazał się znacznie miłszym kompanem w podróży. Dużo rozmawialiśmy i żartowaliśmy. Opowiedział mi nawet, jak to w wieku czternastu lat postanowił dołączyć do Kruków i w nocy uciekł z domu.

– Gnałem jak szalony przez całą noc, byleby tylko dogonić patrol – mówił, żywo gestykulując w siodle.

– I udało się? – zapytałam, wychylając się w jego stronę.

– Oczywiście! – zachnął się. – Niestety, zamiast chwały czekał na mnie srogi opiernicz od dowódcy Kruków, który osobiście odwiózł mnie do domu, żeby przekazać prosto w ręce mojej matki. Była tak wściekła, że zamknęła mnie w lochu.

– Naprawdę? – zdziwiłam się.

– Zdążyłaś się na pewno już zorientować, że z nią nie ma żartów – powiedział. – Przez pół roku musiałem w nim mieszkać.

– I nie mogłeś wychodzić?

– Mogłem, zamykała mnie na klucz tylko na noc. Pozwoliła mi też przynieść do mojego nowego pokoju wygodny siennik, lampkę i książki, ale codziennie o zachodzie słońca przychodziła powiedzieć mi „dobranoc”, po czym przekręcała klucz w zamku.

– Biedaku... – szepnęłam.

– Było, minęło. – Solen machnął ręką, po czym zabił końską muchę, która wylądowała na szyi Jaspisa, i wytarł dłoń o spodnie. – Lubię myśleć, że dzięki takim wydarzeniom stałem się dużo twardszym mężczyzną.

Z przodu rozległo się znaczące chrząknięcie. Dałabym głowę, że Kael przez cały czas nas podsłuchiwał.

– Ten to miał łatwiej w życiu. – Solen wskazał kuzyna brodą. – Jak miał czternaście lat i powiedział, że chce zostać Krukiem, Xaden wyposażył go w potrzebną broń, a Odsen, ówczesny dowódca, z radością przyjął go pod swoje skrzydła. Mnie co prawda uczył fechtunku najlepszy fechmistrz w kraju, ale... – Zawiesił głos. – Odkąd byłem dzieckiem, moi najbliżsi wierzyli, że to ja przejmę moc Malakara. A już moja matka była najbardziej przekonana. Dlatego zabroniła mi wstąpić do Kruków czy wałęsać się samotnie po górach. Kazała za to wyszkolić mnie na godnego mocy czarnoksiężnika.

I co ty na to? – zapytałam w myślach. *Solen chyba będzie lepszy niż ruda małolata.*

Tylko szepnij mu, żeby najpierw zabrał mnie chociaż na romantyczny spacer, zanim będę mógł zagnieździć się w jego głowie – stwierdził z sarkazmem czarnoksiężnik.

– Malakar nie posiada się z radości, że wreszcie trafił na godnego potomka – powiedziałam głośno.

Solen spojrzał na mnie najpierw z nadzieją, a później z niedowierzaniem.

– Żartujesz sobie ze mnie – burknął.

– Raczej z niego – westchnęłam. – To on nie jest ciebie godzien – zapewniłam.

Bacz na język, ruda małolato, bo ci go spopielę.

Proszę bardzo, do dzieła – sarknęłam. *Ciekawe, jak przekażesz kuzynom Eld Verianim, dokąd dalej mamy się kierować.*

Wystarczy, że pokażesz im palcem, nie musisz mieć ozorem.

Uśmiechnęłam się kącikiem ust i dopiero po chwili spostrzegłam, że Solen mi się przypatruje.

– Dlaczego tak na mnie patrzysz? – zapytałam nieco zmieszana.

– Potrafię już odgadnąć, kiedy z nim rozmawiasz – powiedział. – Na twojej twarzy pojawia się skupienie, a twój wzrok staje się zamglony.

– Miło jest mieć tę moc – odparłam. – Nigdy nie musiałabym nosić przy sobie krzesiwa...

Ma dziewczucha moc ognia, a używa jej do opiekania kolacji! – oburzył się Malakar.

– Ale nie zazdroszczę ci dzielenia własnej głowy z tym starym zrzedą – zakończyłam.

Nie jestem stary!

Masz ponad sto lat – przypomniałam mu.

Sto lat uwięzienia w wazonie się nie liczy!

– Jest aż taki okropny? – zapytał Solen.

– Ciągłe narzeka i mnie poucza. Ale może wy się lepiej dogadacie, skoro jesteście z tej samej krwi.

Jak blondas będzie spędzał tyle samo czasu na zabijaniu potworów zza Zapory, co przed lustrem, będę ukontentowany.

– Malakar jest zachwycony, że będzie mógł wspomóc w walce z potworami prawdziwego wojownika – powiedziałam głośno, a w głowie usłyszałam ironiczne prychnięcie.

Wieczorem zatrzymaliśmy się w pobliżu niewielkiego jeziora. Gdy tylko przygotowaliśmy obozowisko na noc, Solen ofiarnie zaproponował, że mogę wziąć orzeźwiającą kąpiel, a on przypilnuje, żeby nikt ani nic mi nie przeszkadzało.

– I nawet nie będę podglądał – zapewnił, puszczając do mnie oko.

– W takiej chwili wolałabym być pod opieką Onyksa – odgryzłam się.

– Poleciał na polowanie – oświadczył Kael.

Wywróciłam oczami. Starszy Eld Veriani chyba w ogóle nie miał poczucia humoru.

Ostatecznie skorzystałam z propozycji Solena i wzięłam w lodowatej wodzie kąpiel, po której musiałam ogrzać się przy ognisku.

– Teraz moja kolej, ale nie musisz mnie pilnować – rzucił młodszy kuzyn i zniknął za załomem skalnym.

To trochę potrwa, zanim nałożę na swe lśniące włosy wszystkie pomady, które na pewno wiezie w bagażu – skwitował Malakar.

Zignorowałam jego uszczypliwy komentarz i sięgnęłam do pasa z nożami. Wyjęłam jedno ostrze i rozejrzałam się za celem.

– Trafisz w tamto drzewo? – Kael wskazał chudy pień wyrastający z zagłębienia w skałach.

Przymknęłam jedno oko, wypuściłam powietrze z płuc i wykonałam szybki ruch ręką, a nóż przeciął powietrze.

– Nie trafiłaś – ocenił starszy Eld Veriani.

– Czyżby? – Uniosłam jedną brew.

Kael zerknął na mnie, po czym ruszył w kierunku grubego pnia kolczastej vinterii, która znajdowała się dobre dwa metry dalej niż wskazane przez niego drzewko. Wyciągnął nóż, na którego końcu był nabity tłusty robal.

– Sama wybieram sobie cele – powiedziałam, odbierając od niego broń.

Zdjęłam gąsienicopodobnego robaka i wytarłam ostrze o wysuszoną kępę trawy.

– Nie znoszę nużyc – wyjaśniłam. – Kilka takich potrafi pożreć nawet największy sad i jako jedyne chyba są w stanie zaszkodzić vinterii.

Kael pokiwał głową. Zdecydowanie nie był dobrym kompanem do rozmów.

– Skąd masz tę bliznę? – wypaliłam, dotykając własnego policzka.

Co ja w ogóle miałam w głowie?! Zamiast zapytać, jak podobają mu się widoki na naszej małej wyprawie, ja walę prosto z mostu i pytam o tak osobiste sprawy.

Eld Veriani spojrzał ku niebu, a ja chciałam już wrócić do ogniska, pewna, że mi nie odpowie.

– On mnie tak załatwił. – Wskazał krążącego nad naszymi głowami smoka.

– Onyks? – zdziwiłam się. – Ale jak?

– Młody opowiadał ci, jak go znalazłem?

Skinęłam głową. Nie było co kłamać, bo podejrzewałam, że Kael i tak słyszał wszystkie nasze rozmowy.

– Ale nie powiedział, jak to było utknąć w ciemnościach pod wielką górą – podjął, nie spuszczać wzroku z szybującego na niebie pupila. – Ciemnościach tak gęstych, aż zapierają dech w piersiach, a człowiek ma wrażenie, że skały zaraz go zgniotą, zmiążdżą nawet najdrobniejszą kość w jego ciele. Gdy znikąd nie można oczekiwać pomocy, a w głowie odbija się echem najmniejszy ruch czy osunięty spod buta kamień. Gdy każdy krok w nieznane może prowadzić do upadku w głęboką przepaść. W takiej chwili śmierć jest wybawieniem, bo jak skończy się na połamanych kończynach, człowiek jest skazany na powolne konanie z pragnienia, głodu i szaleństwa.

W obozowisku zapadła cisza. Onyks zapikował w dół, jakby wypatrzył gdzieś między skałami kolejną zdobycz.

– Przykro mi, że cię to spotkało – szepnęłam.

Kael jeszcze ani razu nie powiedział naraz aż tylu słów. Podejrzuwałam, że tamte wspomnienia nadal go dręczą i nie dają mu spokoju w nocy.

– To była prawdziwa szkoła życia – mruknął. – A kiedy trafiłem na obły kawał skały, który promieniował przyjemnym ciepłem,

wziąłem go ze sobą, sam nie wiem dlaczego. Niosłem go przez wiele godzin, a może dni, aż trafiłem do miejsca, gdzie znalazłem ptasie gniazdo. Znaczyło to, że byłem blisko powierzchni, ale otwór, przez który wlatywały do środka ptaki, był dla mnie zbyt mały. Wtedy myślałem już, że się poddam. Zjadłem niewielkie ptasie jaja na surowo, a gniazda użyłem, by rozpalić mały ogień. Dopiero wtedy upewniłem się, że trzymam w rękach nie skałę, lecz wielkie jajo. Nawet nie podejrzewałem, czym właściwie jest. Oglądałem je w wątych płomieniach. I chyba ciepło ogniska oraz moich rąk sprawiło, że uśpiony od dziesiątek, a może setek lat smok postanowił się wykluć.

Słuchałam Kaela z zapartym tchem. Zazwyczaj niewiele mówił, ale jak już się odzywał, nie mogłam zainteresować się czymkolwiek innym.

Nagle usłyszałam trzepot wielkich skrzydeł. To Onyks wylądował przed swoim panem i rzucił u jego stóp trzy martwe zające. Futrzaki były słodkie, ale ja już od dwóch dni marzyłam o cieplej kolacji. Kael wziął je i dokładnie obejrzał, po czym cisnął jednego w dal. Onyks ochoczo ruszył za zdobyczą, złapał ją w locie i ułożył się na skale nagrzanej od zachodzącego słońca, po czym zaczął konsumpcję, do wtóru trzasku łamanych kostek i rozdzieranej skóry.

– Nie myśl tylko, że tuż po wykluciu to było małe, nieporadne pisklę – zaśmiał się gorzko Kael, biorąc się do oskórowania pozostałych dwóch zajęcy. – To, co wylazło z tego jaja, było małą, wredną bestią, gotową zabijać od pierwszego wdechu.

– Naprawdę? – zdziwiłam się, zerkając ku smokowi, który z apetytem pochłaniał kolację.

– Na dzień dobry chciał pożreć mnie – powiedział Eld Veriani. – Tylko trochę przeliczył swoje siły. Byłem spragnionym i wygłodniałym dzieciakiem, ale wolę życia miałem w sobie taką, jakiej mógłby mi pozazdrościć wprawiony wojownik. Nasze stracie byłoby legendarne, gdybyśmy nie byli przerażonym dzieckiem

i świeżo wyklutym smokiem. No i gdyby ktokolwiek nas wtedy widział.

Onyks wrócił do nas i zaczął niuchać przy oskórowanym zającu. Kael warknął na niego i pacnął go dłonią w łeb, więc smok się wycofał.

– Tamtego dnia raz na zawsze ustaliliśmy hierarchię w naszym dwuosobowym stadzie – zakończył mężczyzna.

Oskórował drugiego zająca, po czym rzucił futra na pożarcie Onyksowi.

– Nie wiedziałam... – zaczęłam, ale nie byłam pewna, co dalej powiedzieć.

Smoki to bardzo dominujące bestie – potwierdził Malakar, po raz pierwszy wtrącając się do rozmowy.

– ...że smoki są takie dominujące – dokończyłam, bezczelnie wykorzystując słowa czarnoksiężnika.

– Mało kto o tym wie. – Kael skinął głową. – W końcu wyginęły dawno temu i trudno znaleźć książki o tym, jak takiego wyszkolić. My – podrapał Onyksa za rogiem na łbie – musieliśmy wypracować to metodą prób i błędów.

– Mogę? – zapytałam, wyciągając dłoń w stronę smoka.

Zdażył już pożreć futra zająca, inaczej nie odważyłabym się nawet do niego podejść, żeby nie odczytał tego jako zagrożenie.

– Jest twój. – Kael skinął głową.

Ostrożnie wysunęłam rękę przed siebie. Poczekalam, aż Onyks ją obwącha, po czym nabrałam odwagi, by pogłodzić go po łbie. Wbrew pozorom jego skóra była przyjemnie ciepła i dużo bardziej miękka, niż się spodziewałam. Po chwili smok podszedł do mnie i położył się na boku, niemal mnie przewracając, gotów, bym drapała go po brzuchu. To śmieszne, że podróżowaliśmy razem już tak długo, a ja jeszcze ani razu nawet go nie dotknęłam.

Tak nie ustalisz hierarchii – mruknął niezadowolony Malakar.

Zignorowałam go, drapiąc czarny brzuch poprzecinany złotymi nitkami.

– Jesteś jak wielkie psisko, prawda? – skwitowałam cicho.

Onyks wywalił z pyska rozdwojony ozór i machnął w powietrzu tylną łapą, gdy trafiłam na jakiś delikatniejszy punkt.



Pokaż mu ogień – nakazał czarnoksiężnik. Pokaż mu swoją moc!
Nie będę się biła ze smokiem o pozycję w stadzie, które na dobrą sprawę nawet nie istnieje – skwitowałam.

Jak sobie chcesz – burknął urażony Malakar. Ja ci dobrze radziłem.

A ty niby skąd znasz się na smokach?

Cisza. Onyks wystawił lewą pachę do drapania.

Jestem czarnoksiężnikiem! Znam się na wielu rzeczach! – zachnął się w końcu Malakar.

Kael w tym czasie wypatroszył zające, poćwiartował je, doprawił i wrzucił do garnka razem z odrobiną warzyw, a ja wiedziałam, że wyjdzie z tego smaczna potrawka.

– Jesteś człowiekiem wielu talentów – odezwałam się, nadal drapiąc Onyksa.

– Jak się patroluje granicę, trzeba umieć poradzić sobie w każdych warunkach – odparł, ucinając nożem gałąź vinterii.

Stanął z nią nad kociołkiem i pozwolił, by sok z rośliny skapywał powoli do potrawki. Chciałam zapytać o właściwości tego kolczatego pnącza, ale właśnie wtedy do obozowiska wkroczył świeżutki jak letni poranek Solen. Zachodzące słońce odbijało się w kropelkach wody na jego włosach.

– Co mnie ominęło? – zagadnął wesoło.

Mówiłem ci, żebyś podpytała go o pomadę do tych kędziorków – rzucił od niechcienia Malakar.



Następne dni były bardzo podobne do siebie i zaczęły zlewać się w jedno. Teren stawał się bardziej skalisty. Otaczało nas coraz mniej drzew, które ustępowały miejsca powyginanym krzewom i pnącym się po skałach grubym pniom vinterii.

Co wieczór siadaliśmy przy ognisku nad mapą, Malakar pokazywał mi miejsce, do którego mieliśmy dążyć, a Kael wyznaczał najbezpieczniejszą trasę. W każdej wolnej chwili ćwiczyłam rzucanie nożami lub panowanie nad ogniem. To pierwsze szło mi całkiem nieźle i wywoływało uznanie w oczach Kaela, a to drugie... Cóż, niestety nie było tak łatwe, jak się na początku zdawało. Malakar twierdził, że instynktowne przywołanie ognia w obliczu zagrożenia nie jest niczym wyjątkowym. Ale sprawienie, że płomień zatańczy tak, jak chcę, w chwilach spokoju, stanowi prawdziwe wyzwanie.

Jeszcze raz! – rozkazywał, gdy płomień na moich dłoniach nie był wystarczająco silny. *I znowu!*

Ćwiczyłam godzinami, nawet w siodle, a Ważka nauczyła się ignorować gwałtowne wybuchy tuż za jej łbem.

Pokaż, co naprawdę potrafisz, a nie się bawisz! – irytował się Malakar.

Gdyby tylko miał widzialną postać, nakopałabym mu w ten czarodziejski zadek!

Płomień w mojej dłoni przybrał wydłużoną postać i zaczął wic się między palcami.

Co to za glista?!

Krzyknęłam z wściekłością i miotnęłam tą glistą w najbliższy krzak, który zajął się ogniem. Widziałam zaskoczone spojrzenia kuzynów, ale woleli powstrzymywać się od komentarzy, gdy ćwiczyłam z Malakarem.

Chcesz stać się godną krwi i mocy Eld Verianich, więc się skup!

– Nie chcę! – krzyknęłam.

Solen obejrzał się na mnie z niepokojem, więc zacisnęłam mocno usta.

Nie chcę! Przez przypadek stłukłam ten cholerny wazon! – kontynuowałam rozmowę w myślach. Chcę się pozbyć tej mocy i ciebie z mojej głowy!

Słonko, jesteśmy na siebie skazani, aż dotrzemy do mojej twierdzy – wycedził czarnoksiężnik. A to jeszcze kawałek drogi. I to w niebezpiecznym terenie, więc masz się skupić i nauczyć władać ogniem, bo jak coś cię zeżre, to zeżre też i mnie. A coraz więcej bestii przełazi przez... – Malakar zająknął się.

Przez co? – zapytałam powoli.

Nieważne – skwitował. Chcę zobaczyć ogień tak gorący, że aż biały.

Napędzana zmęczeniem i wściekłością przywołałam płomień, który zmienił kolor z pomarańczowego na buraczanoczerwony. Był niewielki, ale czułam, że jest tak gorący, że mógłby topić metal.

Topić metal? – prychnął Malakar. Ty nie wiesz, co to prawdziwy ogień.

Na ułamek sekundy pozwoliłam się rozproszyć i poczułam ból w całej lewej dłoni. Krzyknęłam i machnęłam nią, jakbym chciała odrzucić płomień. Trafiłam w kamień, na którym został czarny ślad.

– Helvrante! – sapnęłam, łapiąc prawą dłonią za nadgarstek lewej.

Na palcach zaczęły pojawiać się bąble.

– Malakar! Ty chuju! – krzyknęłam.

To jest cena igrania z ogniem – powiedział i zamilkł.

Z bólu prawie straciłam przytomność. Solen natychmiast zeskoczył z Jaspisa i złapał mnie, gdy osuwałam się z siodła. Wyciągnął z juków kawałek szmatki, pospiesznie polał ją wodą z bukłaka i przyłożył do mojej poparzonej dłoni.

Jęknęłam, ale chłodny opatrunek po chwili przyniósł mi ulgę.

– Możemy zatrzymać się tu na nocleg – oświadczył spokojnie Kael.

Nie pamiętam zbyt wiele z przygotowywania obozowiska. Tego wieczoru kuzyni nawet nie prosili mnie o rozpalenie ognia. Zrobili to tradycyjnie, za pomocą krzesiwa.

W pewnym momencie Kael przysiadł obok mnie z kawałkiem młodego pnącza vinterii.

– Co ty...? – Cofnęłam się gwałtownie, gdy ujął mnie za poparzoną dłoń.

– Spokojnie, to ci pomoże – zapewnił.

Bardzo nieufnie podałam mu rękę, a on zaczął smarować ją sokiem rośliny. W pierwszej chwili poczułam ból, ale później ogarnęło mnie błogie otępienie.

– Młode pędy mają właściwości przeciwbólowe – rzucił Eld Veriani, po czym wstał, by zająć się przygotowywaniem kolacji.

Ból minął, ale poczułam za to zmęczenie. Zmęczenie podróżą w nieznane, zmęczenie głosem w mojej głowie i ogniem, który ani myślał mnie słuchać. Tak bardzo marzyłam, by zwinąć się w kłębek i pozwolić, żeby wszystko działo się obok mnie. Nie chciałam być częścią ważnych wydarzeń, nie chciałam wplątać się w aferę dotyczącą jednego z najpotężniejszych rodów w kraju. Chciałam

tylko, żeby Isil była bezpieczna, a Ragna ze mnie dumna. Chciałam... chciałam bezpiecznego i spokojnego życia z daleka od... od wszystkich.

– Jak się czujesz? – Solen przysiadł się do mnie i podał mi bukłak z wodą.

Nie miałam siły mu nawet odpowiedzieć.

– Myślę, że on przesadza – podjął nieśmiało. – Jakby zapomniał, że utknął w ciele zaledwie siedemnastolatki...

– Za kilka miesięcy będę pełnoletnia – oświadczyłam ledwie przytomnie.

– On zbyt wiele od ciebie wymaga – ciągnął. – Powiedz mu, żeby zwolnił. Że nic nie osiągnie, jak zrobi ci krzywdę. Gdy tylko jego moc znajdzie się we mnie... Dopiero wtedy ruszymy pełną parą. Pokaże mi, jak kontrolować ogień. Jak przywołać taką moc. Jak...

– On cię nie słucha – powstrzymałam wywód młodszego Eld Verianiego.

Malakar odpoczywał. Ukrył się przede mną, zanurzył we własnych wspomnieniach, do których zabronił mi dostępu.

– Postaw mu się – powiedział twardo Solen. – Nie chcę, żeby cię skrzywdził.

Skinęłam głową na odczepnego. Moja dłoń była nieprzyjemnie odrętwiała. Bąble na szczęście zniknęły, ale nadal nie mogłam ruszyć palcami.

– Jestem zmęczona – szepnęłam, po czym położyłam się na kocu.

Zamknęłam oczy i pozwoliłam sobie odpłynąć w niebyt.

– On chyba lepiej wie, na co ją stać, niż ty – usłyszałam jeszcze słowa Kaela.

– On ją wykończy – odburknął Solen.

Nie wiem, ile czasu minęło, ale obudziłam się całe wieki później, dygocząc z zimna. Kuzyni spali po drugiej stronie ogniska, a mój płaszcz się ze mnie zsunął. Noce na północy były bardzo zimne. Zesztywniałą dłonią sięgnęłam po okrycie, gdy nagle

usłyszałam ciche sapnięcie i poczułam ciepło tuż przede mną. To Onyks położył się obok i liznął mnie długim jęzorem po policzku.

– Dziękuję – szepnęłam, wtulając się w jego ciepłe ciało.

Ranek wstał rześki i pogodny, a Onyksa nie było już przy mnie.

– Dzień dobry – powitał mnie Solen z kubkiem gorącego naparu z vinterii.

– Dobry. – Przeciągnęłam się i ziewnęłam głośno.

– Jak twoja dłoń?

Odwinęłam bandaż i spojrzałam na gładką skórę, na której nie było ani śladu oparzeń.

– Ten drań wystawia mnie na ciężką próbę – powiedziałam, tłumiąc złość.

– Jeszcze tylko trochę, a się go pozbędziesz – obiecał Solen.

Ponad jego ramieniem wyłapałam spojrzenie Kaela, który wyglądał, jakby chciał powiedzieć, że żadne z nas nie wie, jak długo ta podróż może trwać.

Wyruszyliśmy w drogę niedługo później. Fizycznie najwyraźniej nic mi nie dolegało, ale nadal byłam zmęczona psychicznie. Malakar chyba wyczuł mój paskudny humor, bo ani słowem się do mnie nie odezwał. I dobrze, bo wygarnęłabym mu, co o nim myślę.

Zjechaliśmy w olbrzymią dolinę. Krzewy znów zostały zastąpione przez wysokie drzewa, których gałęzie były powyginane od targających nimi wiatrów. Ciemne skały wyrastały spomiędzy uschniętych liści.

Późnym popołudniem Kael kazał nam się zatrzymać.

– Jeszcze za wcześnie na nocleg – odezwał się Solen.

Jego kuzyn syknął, by go uciszyć. Zeskoczył z konia i ukucnął, przyglądając się czemuś na ziemi.

– Co się...? – zaczął Solen, ale Kael przyłożył palec do ust.

Gestem kazał zsiąść nam z wierzchowców i prowadzić je za nami. Coś w jego postawie sprawiało, że zaczęłam się bać.

Malakar? Jesteś tam? – odezwałam się w myślach.

Teraz to mnie przyzywasz? – sarknął.

Coś chyba nam grozi. Możesz być gotów do pomocy?

Już ci mówiłem, Ogarku. Ty zginiesz, ja razem z tobą. Jak cokolwiek nas zaatakuje, wywołamy pożogę.

Skinęłam głową z satysfakcją. Czarnoksiężnik okazał się draniem bez wyczucia, ale w jego interesie było, abym dotarła do twierdzy w jednym kawałku.

Kael poprowadził nas do kryjówki między gęstymi gałęziami świerków. Dopiero tutaj odważył się odezwać.

– Widziałem ślady ciernioroga – powiedział cicho, głaszcząc Zbója po chrapach, by go uspokoić.

– To źle – sapnął Solen.

– To w chuj źle. Znaleźliśmy się na jego terytorium łowieckim. Jeżeli nas wywęszy...

– To co? – zapytałam.

Kuzyni wymienili ponure spojrzenia.

– Będzie szedł naszym tropem, aż nas dopadnie – wyjaśnił Solen.

– A nie możemy pierwsi na niego zapolować?

– A czy myszy polują na koty? – mruknął Kael.

– Myszy nie dysponują mocą ognia – powiedziałam.

Starszy Eld Veriani pokręcił jednak głową.

– To zbyt niebezpieczne – ocenił.

– Może ominiemy dolinę? – zaproponował jeszcze Solen.

– Zajmie nam to ze dwa, trzy dni – odparł Kael. – Musimy jak najszybciej wydostać się z jego terenów i błagać bogów, by nie zauważył naszej obecności. Od tej pory zachowujemy absolutną ciszę. Zrozumieliście?

Razem z Solenem pokiwaliliśmy głowami.

Opuściliśmy świerkowy zagajnik i ruszyliśmy gęsiego przed siebie. Kael rzadko okazywał uczucia, ale teraz widziałam niepokój w jego postawie, co wcale nie dodawało mi otuchy.

Jechaliśmy starym, wąskim traktem wzdłuż wysokiego wzniesienia. Po lewej stronie teren ciągnął się wysoko w górę, a po prawej znajdowało się strome zbocze. Rosły tu strzeliste sosny, które

bujały się na lekkim wietrze, do wtóru trzasku ich pni. Co rusz z ziemi wystawały ostre, ciemne skały, a na samym dole płynął wąski, bystry strumień. Widziałam również grube, najeżone kolcami pnie vinterii. Roślina ta nie była wybredna i pięła się dosłownie po wszystkim, na co natrafiła: głazach, krzewach czy drzewach. Wiedziałam, że ma siłę, by zadusić inne rośliny, ale teraz miałam przed oczami dowód na to, że może kruszyć nawet kamień – jeden z kolczastych, poskręcanych pni oplatał olbrzymi kawał skały, który był pęknięty w kilku miejscach, zupełnie jakby vinteria usiłowała wycisnąć z niego soki.

Gdyby nie fakt, że znaleźliśmy się na terytorium bestii, o której istnieniu wcześniej nawet nie słyszałam, może doceniłabym otaczające nas widoki.

Nagle Kael się zatrzymał i zsiadł z konia. Gestem nakazał nam zrobić to samo.

Solen posłał mu pytające spojrzenie, a kuzyn wskazał miejsce między ciemnymi skałami. Gdy dobrze wyteżyłam wzrok, dostrzegłam, że coś się tam kryje. Zwierzę w kolorze skał i ziemi miało długie, naznaczone kolcami ciało i żółte ślepia, które wpatrywały się w trakt przed nami.

– Zobaczył nas? – szepnął Solen.

– Na pewno usłyszał – odparł Kael. – Mają słaby wzrok, ale słuch doskonały.

Moje serce zabiło szybciej, poczułam ciepło rozlewające się po ciele.

Jestem gotów – powiedział cicho Malakar.

– Zabierz ją z tego wąwozu – nakazał starszy Eld Veriani.

– C-co? – zdziwiłam się, gdy zorientowałam się, że mowa o mnie.

– Zabiję go – postanowił Kael. – Wyjdźcie z wąwozu. Spotkamy się przy tamtym wielkim pniu vinterii, który wcześniej mijaliśmy, a jeśli nie... – Zawiesił głos. – Okrążycie całą dolinę i dalej pojedziecie tylko we dwoje.

– Nie podoba mi się to – zaprotestował Solen.

– Twoim obowiązkiem jest ocalenie mocy, którą niesie ta dziewczyna.

Kuzyni przez chwilę mierzyli się wzrokiem, aż w końcu młodszy skinął głową.

– Nie ma mowy! – sapnęłam cicho.

– To nie podlega dyskusji – uciął Kael. – Zawróćcie konie i wsiądźcie na nie dopiero za zakrętem.

– Ale... – jęknęłam jeszcze.

Starszy Eld Veriani podał wodze Zbója Solenowi i machnął dłonią, byśmy się oddalili.

Solen pociągnął mnie za sobą w drogę powrotną, ale ja co chwilę oglądałam się na Kaela. Widziałam, na co go stać. Bez wahania zabił dwóch porywaczy, ale czuł respekt przed tym cierniorogiem, a to znaczyło, że bestia jest co najmniej godnym przeciwnikiem. Nic więc dziwnego, że w moim sercu zagościł niepokój.

Bardzo cicho posuwaliśmy się z powrotem starym traktem, a Kael wciąż parł naprzód, nie spuszczając wzroku ze stwora ukrytego między skałami kilkanaście kroków nad drogą. Gdy zaś uznał, że znajdujemy się z Solenem w bezpiecznej odległości, wyciągnął zza pasa szablę oraz sztylet i uderzył ostrzami o siebie. Po całym wąwozie poniósł się szcęk metalu. W otaczającej nas ciszy brzmiał głośniejszy niż lawina kamieni toczących się ze zbocza góry. Potwór nawet nie drgnął, ale miałam wrażenie, że jest gotów do ataku.

Ja i Solen dotarliśmy już do zakrętu. Jeszcze kilka kroków, a stracimy Kaela i ciernioroga z oczu. Spojrzałam w górę, na wysokie korony drzew, wypatrując Onyksa. Smok mógłby pomóc swojemu właścicielowi, ale akurat teraz musiał polecieć gdzieś na polowanie.

Kolejne uderzenie metalu i nagle bestia poderwała się z ziemi. Zobaczyłam grube i długie na co najmniej pięć kroków ciało pokryte łuskami przypominającymi odłamki skalne oraz kwadratowy, płaski łeb z kostnymi wypustkami wyglądającymi jak liczne rogi. Ciernioróg zdawał się wręcz stworzony do polowania w trudnych

skalistych terenach. Jego sylwetka zlewała się z otoczeniem. Przemykał na czterech umięśnionych łapach tuż nad ziemią niczym gigantyczna jaszczurka, a jego wzrok był wlepiony w ofiarę.

Kael stanął w miejscu na lekko ugiętych nogach, z szablą i sztyletem w dłoniach, gotów do stawienia czoła potworowi.

Zatrzymałam się. Nie potrafiłam wykonać kolejnego kroku, choć doskonale zdawałam sobie sprawę, że powinniśmy uciekać jak najdalej stąd. Musiałam to zobaczyć, musiałam się przekonać, że starszy Eld Veriani poradzi sobie ze śmiertelnie groźnym przeciwnikiem.

Ciernioróg zaszarżował. Rzucił się na Kaela, ale ten wykonał półobrót i odskoczył w bok, jednocześnie uderzając stwora w kark. Z tej odległości nie widziałam zbyt dobrze, ale zdawało się, jakby ostry metal nie był w stanie przeciąć grubych łusek.

Moje serce przestało na chwilę bić, gdy potwór zaatakował ponownie. Jego ruchy były płynne i bezgłośnie. Kael zręcznie unikał wielkiej, najeżonej zębami paszczy oraz potężnych łap zakończonych pazurami ostrymi jak noże, zdolnymi przedziurawić nawet najgrubszy pancerz. Niestety jego broń zdawała się kompletnie bezużyteczna w starciu ze stworem. Żadne cięcie nie zdołało wyrządzić większej szkody.

Ciernioróg machnął długim ogonem. Kael w ostatniej chwili przypadł do ziemi, unikając uderzenia. Spróbował wbić sztylet w umięśnione udo, lecz ostrze ześlizgnęło się po twardych łuskach. Szablą zablokował wielką łapę, gotową rozorać jego bok. Nagle kilka kamieni osypało się spod jego butów i potoczyło w dół stromego zbocza. Przez jeden wdech mężczyzna walczył o utrzymanie równowagi, jednak kolejne machnięcie ogonem zbiło go z nóg. Zamarłam w totalnym bezruchu, patrząc, jak bestia rzuca się na Kaela. Chciałam krzyczeć, ale miałam kompletnie ściśnięte gardło. Chciałam biec mu na pomoc, lecz nie potrafiłam wykonać żadnego ruchu.

W ostatniej chwili, gdy myślałam, że wynik starcia jest już przesądzony, a wielka paszcza miała się zamknąć na ramieniu

swojej ofiary, Kael znalazł lukę, jedno wrażliwe miejsce. Wbił sztylet gdzieś pod pachą potwora. Ciernioróg zawył głośno, a mężczyzna wsunął szablę głęboko do wnętrza jego pyska.

Z daleka patrzyłam, jak potwór zastyga. Kael zrzucił go z siebie i wyciągnął szablę wbitą prawie po samą rękojeść. Znow zaczęłam oddychać, ogarnął mnie spokój. Usłyszałam, jak Solen wypuszcza powietrze z płuc.

Właśnie wtedy, gdy walka była wygrana i wszystko zdawało się zakończone, kolejny ciernioróg pojawił się dosłownie znikąd. Wystrzelił spomiędzy skał wprost na Kaela, po czym obaj potoczyli się w dół zbocza, wywołując małą lawinę kamieni.

– Nie! – wrzasnęłam.

Tym razem nie zamarłam. Wyrwałam ku krawędzi skarpy, ale Solen złapał mnie za rękę.

– Trzeba mu pomóc! – krzyknęłam.

– Trzeba cię stąd wyprowadzić! – zaoponował ostro.

Obejrzałam się na pozbawionego broni Kaela, który na dnie wąwozu stawał do kolejnej walki ze śmiertelnym wrogiem.

– On go zabije!

Uchwyt Solena był jednak zbyt silny, bym mogła się uwolnić. Wręcz sprawiał ból.

– Ja mu pomogę – postanowił niespodziewanie.

– Razem... – zaczęłam.

– Ty musisz przeżyć!

Spojrzałam prosto w jego bursztynowe oczy. Nie zamierzał pozwolić mi ratować swojego kuzyna.

Ponownie się szarpnęłam i obróciłam w stronę Kaela. Zobaczyłam kolejne dwa cierniorogi skradające się między skałami i vinterią w jego stronę.

– Zabiją was!

– Uciekaj! – Solen pchnął mnie w stronę wyjścia z wąwozu, po czym wyciągnął z pochwy miecz i ruszył na odsiecz.

Widziałam, jak ciernioróg powala Kaela na ziemię. Mężczyzna zasłonił się grubą gałęzią, ale zdawałam sobie sprawę, że drewno

nie wytrzyma za długo w starciu z ostrymi zębami. Solen był już w połowie drogi do walczących, ale nie wierzyłam, że sami sobie poradzą.

Znalazłam się na rozdrożu. Tyle razy chciałam uciec jak najdalej od Eld Verianich, a teraz miałam ku temu idealną okazję. Mimo to stanęłam jak wryta i nie mogłam wykonać ani jednego kroku wstecz.

Nie pozwolę im zginąć, postanowiłam twardo, puszczając wodze Ważki.

Nie oglądając się na wierzchowce, ruszyłam w dół zbocza.

Malakar? – zapytałam.

Jestem, Płomyczku.

Strzepnęłam lekko dłońmi, sprawiając, że ogień skumulował się wokół moich palców. Był jasny, dużo jaśniejszy niż ten, który przywoływałam do tej pory.

Nie zatrzymywałam się, gdy drobne kamyki umykały spod moich stóp. Utkwiłam wzrok w leżącym na plecach Kaelu, który wciąż zasłaniał się gałęzią. Nagle drewno pękło z trzaskiem. Mężczyzna spróbował wbić ostrą końcówkę w podgardle potwora, ale wokół poleciały tylko drzazgi. Solen wreszcie dopadł do nich i zaczął okładać bestię mieczem, na niewiele jednak to się zdało.

Instynktownie wykonałam skomplikowany gest dłońmi, zupełnie jakbym ćwiczyła go od kołyski, wyobraziłam sobie ognistą strzałę z białym grotem i cisnęłam nią prosto w ciernioroga.

Niczym w zwolnionym tempie patrzyłam, jak strzała z huczącym płomieniem na końcu leci ku potworowi, jak dociera do jego szyi i wbija się w ciało aż po ogniste lotki, po czym znika bez śladu, jakby nigdy nie istniała. Ale to wystarczyło – ciernioróg, równie zaskoczony jak Kael, padł na niego martwy, zalewając go ciemną posoką.

Kolejne bestie ruszyły do ataku.

Nie przesadzaj z mocą – usłyszałam Malakara, ale postanowiłam go zignorować.

Wykonałam półobrót, zatoczyłam dłonią krąg i posłałam całą masę drobnych strzał prosto w następnego ciernioroga. Nie zabiły go, ale poważnie raniły. Stwór zawył z bólu i zaczął miotać się jak opętany, a ja bez wytchnienia ciskałam kolejnymi strzałkami to w niego, to w drugą z bestii. Ogień mnie upajał, krew w moich żyłach wrzała. Czułam się niezwyciężona. Nagle usłyszałam krzyk Solena, który gwałtownie rzucił się do tyłu, przykładając dłoń do klatki piersiowej.

Zwolnij! – rozkazał czarnoksiężnik.

W tamtej chwili jednak nic nie mogło mnie zatrzymać. Nic oprócz wyczerpania, które nadeszło niespodziewanie szybko.

Jeden ciernioróg padł, ale drugi wciąż szarżował, a ja zdołałam wykrzesać jedynie drobne płomyki, które natychmiast znikwały, gdy tylko nimi rzucałam. Długi ogon uderzył mnie w biodro z taką siłą, że runęłam na ziemię. Odturlałam się na bok, a wielka łapa wyryła bruzdy w kamieniu w miejscu, gdzie jeszcze przed chwilą leżałam. Stwór ponownie rzucił się ku mnie i wiedziałam, że nie zdołam wiecznie mu uciekać. Ostre pazury popędziły ku mojej twarzy, gdy nagle ciernioróg się zatrzymał. To Solen złapał go za ogon i pociągnął ku sobie, byle tylko mnie ratować.

Mój ogień zgasł, ale przecież to nie była moja jedyna broń. Sięgnęłam obiema dłońmi do pasa i wyszarpnęłam noże. Rzuciłam pierwszym i trafiłam w skroń potwora. Nóż zrykoszetował i wylądował gdzieś na ziemi. Rzuciłam drugim, który wbił się prosto w żółte, wrzecionowate oko.

Ciernioróg wpadł w szal. Miotał się i atakował dosłownie wszystko, co znalazło się w zasięgu jego łap. Rozorał pazurami pień przewróconego drzewa, aż na boki poleciały drzazgi. Machnął ogonem w nogi Solena, ale ten odskoczył w bok, wciąż szukając wrażliwego punktu, w który mógłby uderzyć.

Nagle bestia znalazła się blisko Kaela. Starszy Eld Veriani rzucił się jej na grzbiet, wbijając ostro zakończoną gałąź w drugie ślepię. Ciernioróg wydał z siebie ogłuszający ryk. Kael, wciąż leżąc na jego grzbiecie, objął ciało bestii nogami i pociągnął gałąź ku górze,

sprawiając, że potwór uniósł łeb i odsłonił podgardle. Solen nie czekał na zaproszenie. Jednym zdecydowanym ruchem poderżnął mu mieczem gardło. Ciemna posoka chlusnęła z rany, bestia padła na ziemię i drapnęła ją jeszcze kilka razy, ale już po chwili całkowicie znieruchomiała.

We troje stanęliśmy plecami do siebie i zaczęliśmy lustrować otoczenie w poszukiwaniu kolejnego ciernioroga, ale okolica zdawała się spokojna. Strumyk szemrał cicho, drzewa szumiały nad naszymi głowami. Jeden z pni zatrzeszczał głośno. Gdzieś w oddali zarżały nasze konie. Wreszcie mogliśmy odetchnąć z ulgą.

– Wszyscy w porządku? – zapytał Kael.

Pokiwałam głową i przysiadłam na kamieniu. Czułam się okropnie słaba.

Mówiłem, żebyś tak nie szastała ogniem – mruknął Malakar, ale nie miałam sił mu się odgryźć.

Solen wytarł miecz o trawę, schował go do pochwy i stanął nade mną. Na jego przedramieniu widziałam czerwony ślad, na którym zaczęły pojawiać się bąble. Poczułam wyrzuty sumienia, że przez przypadek drasnęłam go ognistą strzałką.

– Nie posłuchałaś mnie – wycedził z tłumioną złością.

– Nie. – Pokręciłam głową.

– Mogło ci się coś stać!

– Ale nic się nie stało. Malakarowi też nie. Dostaniesz swoją moc.

Patrzyłam na niego, jak ciężko oddycha, ale po chwili zaczął się uspokajać.

– Bałem się o ciebie, nie o niego – sapnął w końcu.

– Najważniejsze, że jesteśmy cali. – Zerknęłam w stronę Kaela, który lekko utykając, podszedł do strumienia i zaczął obmywać dłonie z krwi cierniorogów.

Solen odchrząknął tylko i zbliżył się do swojego kuzyna.

– Jesteś ranny – odezwał się.

– Nie pierwszy i nie ostatni raz – odparł tamten, opłukując ramię, na którym dostrzegłam dwie rany o poszarpanych brzegach.

– Trzeba to opatrzyć. – Solen spojrział w górę, gdzie na trakcie, drepcząc nerwowo, pojawiły się nasze konie. – Mamy szczęście, że nie uciekły.

Kael wstał z klęczek i odwrócił się ku nam. Wyglądał okropnie, był cały brudny od ziemi i krwi cierniorogów. Jego ciemne oczy zdawały się zupełnie czarne. We włosach dostrzegłam kilka małych gałązek. Porwana koszula odsłaniała umięśnioną klatkę piersiową.

– Kazałem wam uciekać – syknął.

– I co, miałem zostawić cię na pewną śmierć?

– Jeśli ci tak każe, to tak! – wściekł się Kael. – To samo tyczy się ciebie! – Wycelował oskarżycielsko we mnie palec.

Wybuchłam śmiechem. Na żadną inną reakcję nie było mnie w tej chwili stać. Kuzyni zdębieli i wgapili się we mnie, jakbym oszalała.

– A proszę was bardzo. – Wyrzuciłam ręce na boki. – Tam jest twoja szabla, ty bierz swój miecz – zwróciłam się do Solena – i możecie teraz się pozabijać, jeśli życie wam niemiłe!

Eld Veriani spojrzeli po sobie i wreszcie na ustach obu zagościły uśmiechy.

– Mimo wszystko dziękuję, że mi pomogliście – powiedział Kael. Skinęłam mu głową.

– Polecam się na przyszłość.

– Zawsze z chęcią ratuję Kruka z opresji – dodał Solen. – Myślałem, że cierniorogi grasują w pojedynkę. – Rozejrzał się wokół po poboju.

– Ja też – odparł Kael. – Gdybym wiedział, że jest ich więcej, to nie próbowałbym zwracać na siebie ich uwagi. Zbierajmy się stąd.

Wyszarpnęłam nóż z oka martwego ciernioroga i odszukałam na ziemi drugi. Kael zaś znalazł swoją szablę i sztylet. Już mieliśmy zacząć wspinaczkę po zboczach, gdy niespodziewanie usłyszałam trzaśnięcie złamanej gałązki. Obróciłam się gwałtownie, przywołując ogień, ale ogarnął mnie jedynie chłód. Sięgnęłam więc ku nożom. Solen wyciągnął z pochwy miecz, a Kael uniósł szablę.

– Co my tu mamy? – Zza drzewa wyszedł ubrany na ciemno, posiwiwały mężczyzna z blizną na czole i kuszą w dłoni.

Dosłownie znikąd zaczęli pojawiać się następni. Nasze konie zarżały głośno. Dwóch innych złapało je za uzdy.



Patrząc na obcych ludzi, szybko oceniłam nasze szanse na zerowe. Mielibyśmy stanąć przeciw dwóm kuszom i czterem mieczom? Byliśmy wykończeni po walce z cierniorogami, a ja wyczerpałam zapasy mocy.

Widziałam, jak Kael i Solen mierzą się z obcymi wzrokiem.

– Wy je załatwiliście? – Mężczyzna z blizną na czole wskazał brodą martwe potwory. – Trzy cierniorogi?

– Cztery. – Kael machnął dłonią w górę zbocza.

Mężczyzna obejrzał się na swoich ludzi.

– Zawsze mówiłem, że ten chłopak nadaje się na Kruka – powiedział, po czym serdecznie się uśmiechnął. – Chodź tu. – Wyciągnął rękę w stronę starszego Eld Verianiego.

– Odsen. – Kael skinął głową i uściśnął jego dłoń.

Dopiero wtedy zarówno Solen, jak i ja odetchnęliśmy z ulgą.

– Od kilku dni tropiliśmy te bestie! – zawołał mężczyzna zwany Odsenem. – Chłopaki! Dzisiaj świętujemy!

Okazało się, że trafiliśmy na patrol Kruków, a Kael bardzo dobrze znał ich wszystkich. Nieraz ramię w ramię przemierzali drogę wzdłuż granicy. Razem wspięliśmy się na trakt i ruszyliśmy do ich obozowiska za doliną.

Dotarliśmy tam dopiero po zmierzchu. Pozwoliliśmy, by znajomi Kaela zajęli się naszymi końmi, a sami usiedliśmy przy ognisku. Z jednej strony znajdował się olbrzymi kawał skały, który osłaniał nas przed wiatrem. Z drugiej stał wóz wypełniony zapasami. Dwóch Kruków zabrało się do przygotowywania stawy.

Kael na miazgę starł na kamieniu młody pęd vinterii, po czym wyciągnął z juków bandaże i podjął próby opatrzenia swojego ramienia.

– Pomogę ci. – Wyjęłam bandaże z jego dłoni.

– Nie potrzebuję pomocy.

– Tak, wiem... – mruknęłam, smarując jego rany leczniczą papką.

Nawet nie drgnął pod moim dotykiem ani gdy owijałam ramię bandażem.

W pewnej chwili za to zdałam sobie sprawę z tego, że uważnie mi się przypatruje, a mnie palce zaczęły się plątać pod tym spojrzeniem.

Gdy skończyłam, stanęłam przed Solenem.

– Teraz twoja kolej – oświadczyłam.

Wysunął przed siebie poparzone przedramię, na które również zaaplikowałam vinterię i owinęłam całość bandażem.

– Przepraszam, że cię poparzyłam – powiedziałam. – Ale nie żałuję, że ruszyłam wam na pomoc.

Solen nic nie odpowiedział, ale czułam, że nadal był na mnie trochę zły. Nie posłuchałam go i zaryzykowałam nie tylko własne życie, ale i moc Malakara.

Chwilę później dosiadł się do nas Odsen i jeszcze jeden trochę młodszy mężczyzna, o imieniu Ezra, z rudą, krótką brodą.

– Co was sprowadza pod Zaporę? – zapytał Odsen.

– Sprawy rodzinne – odparł bez wahania Kael.

– Mam pytać?

Eld Veriani pokręcił głową.

– Możemy wam jakoś pomóc? – spytał jeszcze starszy mężczyzna.

Kael znów zaprzeczył.

– Nie wiem, jak to zrobiłeś – odezwał się Ezra – ale nie musimy już tropić i zabijać tych cierniorogów, więc pozwól nam chociaż...

– Potrzebujemy zapasów na drogę.

– To da się załatwić – przyznał Odsen, wskazując wóz.

– Macie kruka, którego mogę wysłać do dworu Eld Veriani?

Siwy mężczyzna pokiwał głową.

– Muszę wysłać prywatną wiadomość do Stelli.

Na dźwięk samego imienia kobiety aż się wzdrygnęłam. Miałam nadzieję, że zamierza napisać do niej prośbę o ułaskawienie mnie.

Nadszedł czas kolacji. Nie była tak smaczna, jaką zazwyczaj przyrządzał Kael, ale i tak miło było zjeść coś ciepłego. Niedługo później zjawił się Onyks. Żaden z Kruków nie był zaskoczony jego przybyciem, wręcz przeciwnie, powitali smoka jak starego druha.

Księżyc wzeszedł nad skalistym zboczem, zalewając okolicę srebrzystym blaskiem. Wokół panowały cisza i spokój. Tylko przy ognisku rozkręcała się zabawa – Kruki świętowały zwycięstwo nad cierniorogami. W końcu bestie zostały zabite przez jednego z nich. Nikomu chyba nawet przez myśl nie przeszło, że ja i Solen mogliśmy mieć w tym swój udział. Solena oczywiście strasznie to ubodło i zaczął opowiadać, jak rozprawili się z kuzynem z cierniorogami, i o tym, jak złapał jednego za ogon, a później poderżnął mu gardło. A trzeba mu przyznać, że miał dar opowiadania i wszyscy słuchali go z zapartym tchem, choć pewnie zdawali sobie sprawę z tego, że historia jest nieco podkolorowana.

W pewnym momencie Kael zawołał nas na ubocze. Odeszliśmy od obozowiska i zatrzymaliśmy się w cieniu wysokiej skały.

– Jak długo mamy jeszcze iść? – zapytał.

– Przecież wiesz, że mi nie powiedział – odparłam, obejmując się ramionami.

Noc była dość chłodna i pożałowałam, że nie wyciągnęłam z bagażu płaszcza.

– To go zapytaj – mruknął. – Muszę wiedzieć, ile zapasów potrzebujemy, a nie zabierzemy Krukowi całego wozu.

– Malakar? – szepnęłam.

Czarnoksiężnik poruszył się w mojej głowie, jakbym wyrwała go z drzemki. Zdawał się zmęczony po potyczce z cierniorogami.

Jak długo, jak długo! – sapnął. *Od razu chcieliby wiedzieć wszystko!*

Kael ma rację, musimy to wiedzieć, żeby zaplanować podróż – powiedziałam.

Nie więcej niż trzy dni – odparł Malakar.

– Mówi, że nie więcej niż trzy dni – rzuciłam głośno.

Kael zmarszczył brwi, jakby się zastanawiał.

– Znam te tereny – odezwał się. – Nie ma tam nigdzie ukrytej twierdzy.

Powiedz tej wronie, że ukryta twierdza to nie tylko pusta nazwa – sarknął czarnoksiężnik.

– Twierdzi, że tam jest i jest ukryta – zapewniłam. – Jeżeli zaś chodzi o tego kruka, którego chcesz wysłać do Stelli... Napiszesz jej o moim ułaskawieniu, prawda?

Kael pokręcił jednak głową, a ja poczułam ogarniające mnie żal i złość.

– Chyba dziś udowodniłam, że możecie mi ufać? – wycedziłam.

I to w wielkim stylu – dodał Malakar.

– Wiadomość musi być krótka – odparł. – Wolę poinformować ją, że na dworze prawdopodobnie kryje się szpieg.

Zacisnęłam pięści.

– Ciebie ułaskawić zawsze zdążymy, a szpieg może narobić kłopotów – uciął dyskusję Kael i skierował się do ogniska.

– Nie zdążysz, jak zginiesz! – warknęłam za nim.

Nie zareagował. Z oddali patrzyłam, jak siada między swoimi przyjaciółmi i przyjmuje od jednego z nich butelkę z winem. W końcu to była noc świętowania.

Zagotowało się we mnie. Miał trochę racji, ale sposób, w jaki to powiedział...

– Kretyn – burknął Solen.

– Nie mogę się nie zgodzić – dodałam.

Młodszy Eld Veriani ujął moją dłoń i lekko ją ścisnął, ale natychmiast się odsunął, jakby sobie przypomniawszy, że tego dnia go poparzyłam. Nawet jeśli nie stało się to celowo.

– Ma świra na punkcie szpiegów – wyjaśnił.

– Dlaczego? – zdziwiłam się.

Z każdą chwilą robiło się coraz chłodniej, poczułam, jak na moim ciele pojawia się gęsia skórka.

– Kilka lat temu zakochał się w jednej dziewczynie – powiedział.

– Mojej matce od razu się nie spodobała, więc zaczęli planować wspólną ucieczkę. Tylko tamta dziewczyna cały czas ją odwlekała. Kael był gotów porzucić dla niej wszystko, lecz ona nie była aż taka skora, żeby wyzbył się nawet swojego nazwiska. Koniec końców okazało się, że była szpiegiem wysłanym z Arajeki. Wiesz, nikt nie podejrzewał miłej, zagubionej brunetki, która podróżowała przez Obsydę i została napadnięta przez rabusiów.

– Cudownie – mruknęłam.

Tyle razy chciałam już powiedzieć Eld Verianim, co robiłam w ich skarbcu, ale po tej historii uznałam, że powinnam zamknąć się na zawsze i mieć nadzieję, że gdy tylko uwolnię się od Malakara, będę mogła opuścić Obsydę i już nigdy więcej tu nie wracać.

Na samą myśl o tym poczułam smutek. Właśnie zdałam sobie sprawę, że zaprzyjaźniłam się nie tylko z Solenem, ale i Kaelem i nie chciałam rozstawać się z nimi na zawsze. Niestety jedynie taka przyszłość mnie czekała. O ile w ogóle miałam jakąkolwiek przyszłość.

A to ciekawe... – odezwał się nagle Malakar. Na chwilę straciłam kontrolę nad własnymi wspomnieniami.

Wynocha! – krzyknęłam we własnej głowie, z trzaskiem zamykając przed nim wszystkie drzwi prowadzące do moich prywatnych spraw.

Skrywasz więcej tajemnic, niż na początku podejrzewałem – powiedział dziwnie wesołym głosem. Więcej, niż ty sama podejrzewasz.

– Odwał się – burknęłam.

– Słucham? – zdziwił się Solen.

– Nie ty – odparłam. – Wracajmy do ogniska, bo zaraz tu zamarznę.

W obozowisku zabawa trwała w najlepsze.

– Siadaj, pogromco cierniorogów! – Jeden z Kruków zerwał się z miejsca i poklepał Solena po łopatce. – Chcę jeszcze raz usłyszeć, jak je załatwiliście!

Młodsze Eld Verianiego nie trzeba było długo namawiać. Z wielką dumą i jeszcze większą ekspresją wyciągnął z pochwy miecz, wskoczył na płaski głaz i zaczął snuć opowieść, w której znajdowało się co najmniej siedem cierniorogów, a on zabił je wraz z Kaelem gołymi rękami. Towarzystwo przekazywało sobie butelkę wina z rąk do rąk i doskonale się bawiło.

Ja zaś stałam przez chwilę niezdecydowana, co robić, gdy nagle poczułam, jak ktoś łapie mnie za dłoń. Spojrzałam w bok i dostrzegłam ciemne oczy Kaela, w których odbijały się płomienie.

– Jest zimna noc – powiedział. – Musisz się ogrzać.

Poprowadził mnie do wolnego miejsca przy ognisku i zarzucił na moje plecy płaszcz.

Solen skończył opowiadać i usiadł wśród nowych znajomych, a jego twarz wyrażała czyste szczęście. Właśnie wtedy dotarło do mnie, że przecież on od dziecka marzył o dołączeniu do Kruków, a samo patrolowanie granicy z nimi było dla niego zakazanym owocem. Teraz zaś zdobył nie tylko ich sympatię, ale i podziw.

Miałam wrażenie, że tego popołudnia coś się popsło w naszej relacji. Mógł być zły, że go nie posłuchałam, albo przypadkiem poparzyłam. Lub musiał przetrwać fakt, że nie jestem słabą niewiastą mdlejącą na widok potworów, którą mógłby uratować, by później patrzyła na niego z uwielbieniem w oczach. A może rzeczywiście tak bardzo bał się o mnie... lub o moc?

A Kael? Chciał poświęcić się dla mnie i dla kuzyna. Sam stanął oko w oko z cierniorogiem, bylebyśmy tylko zdołali uciec. I nie miał żalu, że to kobieta go uratowała. A mimo to przy nim czułam się czasem jak... własność rodziny Eld Verianich. Dopóki miałam moc, byłam cenna, bez niej stanę się nikim. No i jeszcze sprawa z tym szpiegiem. Wiem, że dla jego rodu w tej chwili to była ważniejsza wiadomość. Ale i tak mnie to trochę ubodło.

Potrząsnęłam głową. Obaj kuzyni mieli w sobie to coś, co mogło sprawić, że kobiety się w nich zakochiwały. Ale żaden nie był dla mnie. Nie i koniec. Miałam swoje problemy na głowie, nie mogłam dać się porwać uczuciom... A mimo wszystko polecałam im obu na ratunek.

Nadal czułam chłód nocy, więc przysunęłam się bliżej starszego Eld Verianiego. Naraz chłodniejszy podmuch wiatru wpadł do naszego obozowiska. Zadrżałam, a wtedy Kael mnie objął. Tak po prostu.

Ktoś wyciągnął lutnię i zaczął grać wesołą piosenkę o Kruku szukającym swojej panny. Walczył z cierniorogami, pomrocznikami, piekielnikami i wieloma innymi stworami, których nawet nie potrafiłam sobie wyobrazić. Ostatecznie panna wybrała sobie młodego, ładnego szlachcica, a nie okaleczonego wojownika, więc ten wrócił pod Zaporę, która dała mu schronienie. Teoretycznie piosenka miała wesoły rytm, ale gdy wsłuchałam się w jej słowa, zorientowałam się, że to tak naprawdę tragiczna historia człowieka, który nie może znaleźć swojego miejsca na ziemi i choć broni ludzi przed potworami, ci sami ludzie odwracają się od niego, gdy tylko nie zagraża im niebezpieczeństwo.

Powiodłam spojrzeniem po mężczyznach zebranych wokół ogniska. Każdy z nich nosił jakieś blizny. Ezra nie miał dwóch palców u lewej dłoni, Odsen dumnie pokazywał światu ślad po pazurach lub kłach na czole, kolejny Kruk nie miał oka, a jeszcze inny kulał. Oni wszyscy byli ludźmi zaprawionymi w boju, zabijanie potworów było dla nich chlebem powszednim i podejrzewałam, że żaden nie potrafiłby się odnaleźć na salonach. Mieli w sobie dzikość,

którą nieraz widziałam w oczach Ragny. Bo gdy człowiek spojrzy w oczy samej śmierci, już nigdy nie będzie taki sam.

Naraz piosenka zmieniła się w sprośną historyjkę, jakby Kruki zapomniały, że goszczą w swym obozowisku kobietę. A może doskonale zdawały sobie z tego sprawę? Poczułam szturchnięcie w bok. Siedzący obok mnie Ezra wręczył mi butelkę z winem. Przez chwilę trzymałam ją w dłoni. A co mi tam. Wzruszyłam ramionami i przyłożyłam szyjkę do ust. Znajdowałam się na końcu świata w towarzystwie, którego sam widok przyprawiłby moją matkę o zawał serca. Nie będę przejmować się konwenansami.

– To wino jest mocne – usłyszałam szept tuż obok ucha.

– Pamiętaj, że część mnie ma ponad sto lat – odparłam.

– Ja tylko ostrzegam – powiedział Kael.

Przekazałam mu butelkę, czując, jak alkohol rozlewa się ciepłem po moim ciele. Ale to było nic w porównaniu z mocą, która płynęła w moich żyłach. Teraz już wiedziałam, co znaczyło stwierdzenie, że moc upaja.

A może nie chcesz się jej pozbywać? – zapytał Malakar.

Jeżeli pozbycie się mocy oznacza pozbycie się ciebie, to wiesz, co o tym myślę – odparłam może nieco zbyt złośliwie.

Jeszcze za mną zatęsknisz, ruda małolato – odgryzł się, po czym zupełnie zamilkł.

Wypite wino zaczęło szumieć mi w głowie. Rzeczywiście było mocne. Kael nadal mnie obejmował, a ja nie zamierzałam się od niego odsunąć. Grajek odłożył lutnię, ale za to Solen zaczął opowiadać różne anegdotki z życia na dworze. Bardzo szybko dopasował się do towarzystwa i wybierał tylko te historyjki, które podobały się Krukowi i wywoływały u nich salwy śmiechu.

Wpatrzyłam się w ognisko. Już chyba nigdy nie spojrzę na ogień w ten sam sposób co niegdyś. Płomienie tańczyły przede mną, przyzywały mnie i kusily. Ktoś dorzucił do nich świerkową gałązkę i tysiące małych iskier popędziło ku niebu na spotkanie ciemności. Były takie piękne, hipnotyzujące, a przede wszystkim wolne.

Spojrzałam ponownie nieco niżej, w serce ogniska. Jasny żar pulsował, szeptał do mnie, miałam wrażenie, że wystarczy, abym się bardziej skupiła, a zrozumieć, co mówi. Zastanowiłam się, czy ktokolwiek siedzący przy tym ognisku zdawał sobie sprawę, że ma przed sobą czystą, skumulowaną moc, która może być tak samo niszczycielska jak piękna? I wystarczył tylko jeden gest, tylko jeden rozkaz, by ogień mi służył.

Zrobiłam się senna. Straciłam dużo energii podczas walki z potworami i teraz zmęczenie zaczęło dawać o sobie znać. Moja głowa kiwała się na boki, aż trafiła na ramię Kaela, gdzie znalazła wygodne oparcie. Zanim przymknęłam powieki, zobaczyłam jeszcze, że Odsen przypatruje mi się z zagadkowym wyrazem twarzy.

Chwilę później pochłonęła mnie nicość.

Obudziłam się przed świtem, leżąc w niewielkim zagłębieniu terenu tuż pod ogromną skałą. Z jednej strony drzemał wyciągnięty na boku Onyks, a z drugiej Kael.

Uniosłam nieco głowę. Obóz wyglądał jak małe pobojozisko z mężczyznami chrapiącymi tam, gdzie wieczorem zmogło ich wino. Niedługo potem pierwsze promienie słońca wystrzeliły spomiędzy odległych gór i wszyscy powoli zaczęli się budzić.

Zjedliśmy śniadanie w towarzystwie Kruków, po czym dostaliśmy całkiem spore zapasy na drogę. Kael tuż przed wyjazdem wysłał wielkiego, czarnego ptaka z wiadomością do Stelli. Później przyszedł czas na pożegnanie.

– Uważajcie na siebie – rzucił Odsen, podając rękę Kaelowi. – Granica jest coraz bardziej niebezpieczna.

– Wiem. – Starszy Eld Veriani skinął głową.

Ruszyliśmy na północny wschód, a patrol skierował się w przeciwnym kierunku – ku dworowi Eld Veriani.

Przez całe przedpołudnie jechaliśmy w milczeniu, każde z nas pogrążone we własnych myślach. Solen wciąż zdawał się zły, Kael za to jak zawsze wyglądał na skupionego. Podczas drogi starałam się przywołać ogień, ale jedyne, co mi się udało, to wąty płomyk, który gasł przy najlżejszym podmuchu wiatru.

Na noc znaleźliśmy schronienie w cieniu przechylonej skały tuż przy bystrym strumyku. Do zmierzchu zostało jeszcze trochę czasu, a ja potrzebowałam odrobinę czystej wody i chwili prywatności. Gdy tylko oświadczyłam to Eld Verianim, obaj zrobili miny, jakby zaraz chcieli kazać mi się myć tuż przy nich.

– Nie sądzicie chyba, że po ataku cierniorogów będę nie wiadomo jak oddalała się od obozowiska? – rzuciłam, by od razu uciąć wszelkie dyskusje. – Obiecuję na siebie uważać.

W końcu pokiwali głowami.

– Onyks, leć z nią – rozkazał Kael.

Smok poczłapał w moją stronę, a ja podrapałam go za rogiem i ruszyłam w górę strumienia. Uważnie lustrowałam otoczenie i nasłuchiwałam wszelkich dźwięków. Wierzyłam, że Onyks pierwszy dostrzeże jakiegokolwiek zagrożenie, ale ostrożności nigdy za wiele.

Znalazłam kawał dość płaskiej skały tuż przy szemrzącej wesoło srebrnej wstędze i na nim usiadłam. Nic mnie do tej pory nie zaalarmowało, a smok zajął pozycję nieco wyżej, skąd obserwował okolice, więc zzułam buty i zamoczyłam stopy w lodowatej wodzie. Po chwili wypłukałam dłonie, obmyłam twarz oraz szyję. Pospieszna kąpiel w górskim strumieniu nie należała do najprzyjemniejszych, ale z całą pewnością była bardzo odświeżająca.

Uporałam się z nią dość szybko i by się trochę rozgrzać, żwawym krokiem ruszyłam ku obozowisku. Onyks wzniósł się do lotu i krążył nade mną. Naraz usłyszałam podniesione głosy, które sugerowały co najmniej żywą dyskusję, a może nawet kłótnię. Zmarszczyłam brwi i zwolniłam nieco, nasłuchując.

– Bo zawsze ostatnie zdanie musi należeć do wspaniałego Kaela! – doszedł mnie pełen wyrzutu głos Solena.

– Nie, po prostu jesteś przyzwyczajony, że tobie nigdy się nie odmawia – odwarknął jego kuzyn.

Zaskoczona zastanowiłam się, o co mogło im chodzić. Przecież dopiero co świętowaliśmy pokonanie cierniorogów.

– Wystarczyło, żebym tylko na chwilę się odwrócił! – wściekał się Solen. – A ty za moimi plecami... Jak zawsze spiskujesz przeciw mnie!

– Nie pierdol głupot! Zawsze dostawałeś wszystko, co najlepsze!

– A ty zawsze usiłowałeś mi to zabrać!

– Nie trzeba było tak się popisywać przed Krukami – oznajmił wrogim tonem Kael. – Raz przychylniej na ciebie spojrzeli, to byłeś gotów odstawić przed nimi cały cyrk, jak to jedną ręką pokonałeś pięćdziesiąt cierniorogów!

– Przynajmniej nie doбираłem się do dziewczyny własnego kuzyna, i to na oczach całego oddziału! – powiedział z wyrzutem Solen.

Zamrugałam powiekami. O to poszło? Moje serce zabiło szybciej. Ale na pewno nie z radości, że Eld Veriani kłócili się o mnie.

– Zimno jej było – warknął Kael. – To kazałem jej usiąść przy ognisku.

– I od razu musiałeś do niej... z tymi łapami... – Solen zaczął w złości gubić słowa.

– Ona nie jest twoją dziewczyną – wycedził starszy kuzyn.

– Nie jest, bo kuzyn wbił mi nóż...

Resztę wypowiedzi zagłuszyło łupnięcie. Tego było dla mnie za wiele. Nie wiem, co oni sobie wyobrażali, ale natychmiast musieli skończyć.

Pewnym krokiem wmaszerowałam do obozowiska. Obaj mężczyźni zamarli w bezruchu, wpatrując się we mnie. Kael przykładął rękę do czerwonego śladu na szczęce, a lekko zgięty Solen trzymał się za brzuch.

– Skończyliście zachowywać się jak dzieci kłócące się nad nową zabawką? – wycedziłam, patrząc w oczy każdemu z nich. Co ciekawe, obaj spuścili wzrok jak skarceni uczniowie i niewiele brakowało, a wybuchłabym na ten widok śmiechem, ale byłam na nich zbyt wściekła.

– Zoyo, wybacz, ja... – zaczął Solen, ale natychmiast zamilkł, kiedy odwróciłam się ku niemu.

– Niech żaden z was nie wyobraża sobie, że może podejmować takie decyzje za mnie! – warknęłam, unosząc palec wskazujący.

Solen pokiwał głową, a Kael tylko mruknął coś niezrozumiałego pod nosem.

Usiadłam przy ognisku, co chwilę łypiąc na nich wrogo, po czym wyciągnęłam dłonie ku płomieniom, by je ogrzać. Dotarłam na sam koniec świata, by pozbyć się z mojej głowy irytującego czarnoksiężnika, i nie zamierzałam w tej chwili zaprzętać sobie myśli tym, którego z Eld Verianich bym wybrała. Zresztą podejrzewam, że dla obu z nich byłam właśnie tylko zabawką, zdobyczą, którą można porzucić, kiedy się znudzi. Choć nie powiem, że moje ego nie urosło odrobinę. Jeszcze nigdy nikt się o mnie nie pobił, a zwłaszcza dwóch przystojnych, bogatych i wpływowych mężczyzn. W końcu zawsze byłam tą rudą i brzydszą siostrą. Ale najwyraźniej jako jedyna kobieta w promieniu wielu kilometrów zyskiwałam na urodzie.

Od tamtego wieczoru obaj kuzyni próbowali w stosunku do mnie zachować pewien dystans, jakby się bali, że znów zrobię im awanturę, gdy tylko wykonają krok w moją stronę. Do tego siebie nawzajem zaczęli traktować chłodno i z rezerwą, ale wiedziałam, że gdy tylko myśleli, że ich nie widzę ani nie słyszę, posyłali sobie wrogie spojrzenia i słowne zaczepki. Liczyłam, że w końcu się im to znudzi, tym bardziej że już następnego dnia ujrzeliśmy Zaporę. I to był widok nie do zapomnienia. Czarna ściana ciągnąca się z zachodu na wschód, sięgająca samego nieba. Jej ogrom mnie zaskoczył, choć przecież widziałam ją na mapach, ale oglądanie tego magicznego muru na własne oczy sprawiło, że poczułam respekt nie tylko do niego, ale i do jego twórców.

Nasze największe dzieło – westchnął Malakar. *Szkoda, że tak nieidealne.*

Od tej pory poruszaliśmy się wzdłuż Zapory, cały czas mając ją po lewej stronie.

Dwa dni później, koło południa, zobaczyłam coś, co zdumiało mnie chyba jeszcze bardziej niż ściana z czerni. Był to niewielki

zamek wtulony w skalną ścianę. Wiodła do niego szeroka droga, która wyglądała na nadal używaną.

– Kto chciałby mieszkać tak blisko Zapory? – zdziwiłam się.

A to ci niespodzianka – odezwał się Malakar. *Znałem niegdyś właścicieli tego zameczku, myślałem jednak, że został dawno temu zrównany z ziemią... Proponuję tam przenocować.*

– Malakar chciałby tam pojechać – powiedziałam.

Kael pokiwał głową.

– To jest ostatni dom znajdujący się najbliżej Zapory – odezwał się. – Ostatnie bezpieczne miejsce.

– Zdecydowanie jestem za ciepłą kąpielą i miękkim łóżkiem – przytaknął Solen.

Kael już otworzył usta, żeby coś powiedzieć, i – na wszystkich bogów – widziałam w jego oczach, że będą to docinki na temat wygodnictwa jego kuzyna.

– Tak, mnie też tego brakuje – powiedział, a ja zaniemówiłam.

Czyżby zakopali topór wojenny?



Końskie kopyta wybijały na brukowanej drodze głośny rytm, który odbijał się echem od otaczających nas gór. Między kamieniami mogłam dostrzec drobinki zieleni: trochę mchu, porostów czy kępę trawy. A w jednym miejscu nawet vintera wspiniała się ze zbocza na trakt, jakby ten był dość rzadko używany. Sam zameczek również sprawiał wrażenie opuszczonego. Nie dostrzegłam wokół niego żadnych oznak życia. Znajdował się na skalnym zboczu, przytulony do niego dwiema ścianami. Wyglądał, jakby został stworzony przez jakiegoś boskiego rzeźbiarza, który po prostu odrzucił część góry i wyłonił z niej to proste cudo architektury o ścianach w tym samym kolorze co skała – ciemnoszarym, miejscami przybierającym odcienie granatu. Budowla miała spadzisty dach, wysokie okna i dwie strzeliste wieżyczki. Nad nią zaś górowała wysoka, potężna baszta.

Jechaliśmy po wiekowym kamiennym moście, który w pewnym momencie po prostu się urywał. Przed nami ziała głęboka przepaść.

Zerknęłam tylko w dół i natychmiast cofnęłam Ważkę. Onyks przeleciał nad otchłanią i wylądował na murach zamku, zerkając ku nam z politowaniem.

– Co teraz? – odezwał się Solen.

Kael bez słowa zeskoczył z konia i przyklęknął przed niewielką drewnianą skrzynką. Wyjął z niej zakrzywiony róg i zadał w niego. Gdy usłyszałam niski, ponury dźwięk, na moim ciele pojawiła się gęsia skórka.

Przez dłuższy czas kompletnie nic się nie działo.

– Jesteś pewien, że ktoś jest w środku? – dopytywał młodszy Eld Veriani.

W tej samej chwili dobiegł nas zgrzyt metalu. Zwodzony most opuszczał się bardzo powoli, aż z hukiem oparł się o trakt tuż przed nami. Niespiesznie wjechaliśmy na teren zameczku. Na powitanie wyszedł starszy, ale nadal w pełni sił mężczyzna. Był dość potężnej postury, miał ogorzałą od słońca i wiatru twarz oraz krótką, ale gęstą, białą brodę.

– Kael? – odezwał się na powitanie. – Nie spodziewaliśmy się gości. Patrol Kruków dopiero co nas odwiedził.

– Wiem. – Starszy Eld Veriani zeskoczył z konia i uściskał mężczyznę, klepiąc go po łopatkach.

– Wszystko z nimi w porządku? – dopytywał mężczyzna. – Mieli polować na ciernioroga...

– Cierniorogi nie stanowią już zagrożenia.

– Cierniorogi? Ile ich było? – zapytał gospodarz z pewną obawą w głosie.

– Cztery – wtrącił Solen, dumnie wypinając pierś.

Dopiero teraz mężczyzna uważniej przyjrzał się drugiemu z jeźdźców.

– Czyżbym miał przed sobą syna Stelli? – zapytał, marszcząc brwi.

– Solen Eld Veriani, do usług. – Blondyn zsunął się z siodła i podał mu dłoń.

Gospodarz wybuchnął serdecznym śmiechem.

– Znamy się? – zapytał niepewnie Solen.

– Chłopcze! Widziałem cię, jak byłeś o takim szkrabem! – Pokazał dłonią wysokość tuż nad kolanami. – Ledwie jeszcze chodziłeś! A gadałeś jak stary chłop w karczmie nad kuflem!

Solen lekko się zaczerwienił.

– Taka gaduła z niego była, że od dnia jego narodzin jedyne, co było słychać w dworze Eld Veriani, to jego paplaninę!

– Pewne rzeczy nigdy się nie zmieniają – rzucił pod nosem Kael, a ja zachichotałam. – Halgon niegdyś bywał u nas częstym gościem – dodał wyjaśniająco.

– Czasem tęskno mi do tych czasów – powiedział starszy mężczyzna. – Jak wasz dziadek wyprawiał ucztę, to na stół wędrował świniak za świniakiem, a wino lało się strumieniami! Choć muszę przyznać, że nie było tak dobre, jak to moje, pędzone z vinterii – dodał konspiracyjnym szeptem. – Ale gdzie moje maniery! – Podszedł do mnie, podał mi sękatą, acz silną rękę, bym mogła zsiąść z Ważki. – Witamy panienkę w dworze Eldimor.

– Miło mi. – Uśmiechnęłam się do niego. – Jestem Zoya.

– Zoya? – powtórzył, uważnie przypatrując się mojej twarzy.

– Zoya Svikari – odparłam.

– Miło mi cię poznać, Zoyo Svikari – odparł, całując mnie w dłoń. – Wchodźcie, hrabina niedługo powinna być gotowa na podjęcie gości.

Kael zaoponował, najpierw chcąc zaprowadzić konie do stajni. Trochę mnie zdziwiło, że w małym budyńeczku stały tylko dwa wierzchowce i trzy krowy, a nigdzie w pobliżu nie kręcił się żaden stajenny. W każdym razie, gdy Ważka, Zbój i Jaspis zostały rozsiadłane, napojone i nakarmione, ruszyliśmy do głównego budynku.

W progu powitała nas elegancka starsza kobieta. Miała na sobie czarną suknię o kroju, który wyszedł z mody całe lata temu, ale wyglądała w niej bardzo ładnie i poważnie. Jej ciemnoszare włosy były uczesane w kok, a tuż nad czołem pobłyskiwał diadem.

– Witamy w dworze Eldimor! – Rozłożyła szeroko ręce.

– Serafino. – Kael pierwszy wspiał się po schodkach wiodących do drzwi i ucałował jej pomarszczoną dłoń.

Solen nie chciał być chyba gorszy od kuzyna, więc od razu poszedł w jego ślady. Ja zaś wykonałam ukłon, dokładnie taki, jaki robiła Elena, gdy witała kogoś starszego i o wyższym pochodzeniu niż nasze.

Hrabina posłała mi serdeczny uśmiech i zaprosiła nas do środka. Poprowadziła nas przez zimny hol, a później ciemny korytarz do niewielkiego salonu i kazała się rozgościć. Halgon napalił w kominku, po czym nas opuścił. Hrabina zaś zaproponowała gorący napar z vinterii.

Gdy piliśmy, wypytywała Eld Verianich o nowinki ze świata, chciała wiedzieć, jak się ma Stella i pozostali członkowie ich rodziny. Halgon przyniósł talerzyk z nieco twardymi ciastkami. Poczęstowałam się jednym i niemal połamalam zęby, ale nie dałam po sobie poznać, że przełknięcie tej słodkiej bryły sprawiło mi taką trudność.

Podczas gdy kuzyni zabawiali hrabinę rozmową – a trzeba przyznać, że Solen szybko przejął pałeczkę i co chwilę wywoływał u niej pełne emocji westchnienia czy dyskretne wybuchy śmiechu – ja rozejrzałam się po saloniku. Pomieszczenie sprawiało wrażenie, jakby było żywcem wyjęte z poprzedniej epoki, z czasów, gdy zachwycało swoją świetnością i bogactwem. Teraz niestety wiele mebli nosiło ślady po kornikach, a spomiędzy zasłon wyleciały dwa dorodne mole. Pod komodą natomiast dostrzegłem kłęby kurzu.

Wyglądało na to, że w tym ciemnym i zimnym zamczysku mieszkała tylko hrabina w towarzystwie Halgona. Żadnych krewnych, żadnej służby, tylko oni dwoje, jakby zakłęci w minionym czasie. Sama nie wiem dlaczego, ale to odkrycie było dla mnie bardzo przygnębiające.

Wkrótce hrabina Eldimor zmęczyła się rozmową, więc Kael poprosił, by Halgon wskazał nam nasze pokoje.

– Wybaczcie, ale nie byliśmy gotowi na gości – mówił mężczyzna, prowadząc nas po szerokich schodach na piętro. – Nie

na takich gości.

– Możemy spać tam, gdzie zawsze... – zaczął starszy kuzyn.

– Wykluczone! – przerwał mu Halgon. – Hrabina nie życzy sobie, by Eld Veriani oraz ich uroczą towarzyszką spali pokodem w jadalni jak zwykli wojacy!

Tak więc każdy z nas otrzymał własną zimną i zakurzoną komnatę.

– Hrabina zaprasza na kolację wieczorem – powiedział mężczyzna. – Teraz odpocznijcie po podróży.

Zostałam sama. Zdarłam narzutę z szerokiego łoża i zaczęłam kasłać od pyłu. Wrzuciłam do kominka kilka pniaków i zapaliłam je, korzystając z mocy, która wracała do mnie bardzo powoli po walce z cierniorogami. Malakar był podejrzanie milczący, ale jakoś nie miałam ochoty go wywoływać i słuchać jego uszczypliwych uwag.

Usiadłam na łożu i pogładziłam dłonią grubą pierzynę. Zdawało się, jakbym ostatnim razem dotykała czegoś tak miękkiego w poprzednim życiu. Od balu u Eld Verianich cały mój świat wywrócił się do góry nogami. Wyrok Stelli wisiał nade mną niczym katowski topór, zyskałam kontrolę nad ogniem i wyruszyłam w podróż na sam koniec świata. Wiedziałam wcześniej o istnieniu Zapory, zresztą kto w naszym królestwie o niej nie słyszał? Ale zawsze była ona dla mnie czymś tak odległym, że nie zaprzętałam sobie nią głowy. A teraz mogłam podejść do okna i ujrzeć jej ogrom na własne oczy. Przesuwała się. O tym mało kto wiedział. Pochłaniała coraz większe połacie terenu, wdzierała się na ziemię Obsydii bez wahania i bez żadnych skrupułów. Pożerała domy, rośliny i zwierzęta, a ten, kto nie zdołał przed nią uciec, ginął w jej czarnej otchłani.

Położyłam głowę na poduszce i odpłynęłam w niespokojny sen pełen czerni. Ciemne macki wspinały się po moich nogach, sięgały ku sercu, a były lodowate. Gdy zasłoniły mi oczy i wdarły się przemocą do gardła, obudziłam się, głośno kaszląc.

Ktoś zapukał do drzwi mojej komnaty.

– Proszę – rzuciłam przez ściśnięte gardło.

Do środka zajrzał Kael.

– Kolacja – powiedział.

Pokiwałam głową i zsunęłam się z łoża. Zerknęłam jeszcze na kominek, ale ogień całkowicie wygasł.

Posiłek podano w jadalni, która wyglądała, jakby niegdyś uroczystości odbywały się tu co najmniej raz w tygodniu. Na długim stole było tylko pięć nakryć. U szczytu zasiadła hrabina, po czym od razu poprosiła, bym zajęła miejsce tuż obok niej.

– Tak rzadko mam okazję gościć u siebie kobietę – powiedziała.

– Wybacz, Serafino, niestety Kruki nie są odpowiednimi gośćmi w twoich progach – rzucił Kael.

– Ależ skąd! – Hrabina machnęła dłonią. – Uwielbiam tych chłopców! Wszyscy są tacy mili! A jacy pomocni!

– Szczególnie gdy Halgon otworzy piwnicę ze swoim winem. – Starszy Eld Veriani puścił do niej oko.

– Cóż mogę rzec, po prostu są koneserami wybornych trunków. – Uśmiechnęła się.

– Często gościecie Kruki? – zagadnął Solen.

– Na mój gust zbyt rzadko – odparła.

– Jak tylko patrol jest w pobliżu, to zawsze tu zagląda – dodał wyjaśniająco Kael.

– I jesteście dla nas olbrzymią pomocą – dopowiedział Halgon. Solen pytająco uniósł brwi.

– Chłopcy narąbiają drewna, przeniosą ciężkie rzeczy i zawsze mają dla nas świeże zapasy tego, czego nie jestem w stanie kupić w miasteczku oddalonym o dwa dni drogi na południe – wyjaśnił starszy mężczyzna.

– Od dawna mieszkacie tu sami? – zapytałam.

– Będzie jakieś dziesięć lat, jak opuściła nas ostatnia służąca – westchnęła Serafina. – Ale co się jej dziwić! Wyszła za naszego koniuszego i spodziewali się dziecka. A nikt nie chciałby, by jego pociecha przyszła na świat w cieniu tamtego czegoś. – Machnęła dłonią w kierunku okna. Rozpościerała się za nim ciemność nocy, ale jakoś tak podskórnie wyczuwałam, że Zapora nadal tam jest.

Halgon przyniósł ciepłą, lecz skromną kolację. Przez jakiś czas spożywaliśmy w milczeniu. Ogień w kominku trząsał wesoło. Płomyki świec falowały lekko w przeciągach starego zamku.

– Nie zdradziliście mi jeszcze, dlaczego wywiało was tak daleko, na sam kraniec Obsydii – zagadnęła hrabina, gdy Halgon podał na deser te same ciastka co wcześniej.

Z obawy o własne zęby wołałam wykręcić się stwierdzeniem, że najadłam się kolacją.

– Sprawy rodzinne – odparł Kael.

Serafina jednak nie dała się zbyć tak łatwo, jak Odsen.

– Cóż takiego mogło się stać, że Eld Veriani wysłali swoich jedyńskich potomków tak daleko od domu bez żadnej obstawy? – dopytywała.

– Wybacz, moja droga, ale nie mogę ci tego zdradzić. – Pokręcił głową.

– Jak zwykle jesteś taki tajemniczy! – skwitowała. – Zatem ty, kochanie, opowiedz mi coś o sobie – zwróciła się do mnie.

W pierwszej chwili się zmieszałam.

– Ehm, jestem ze Svikarich – zająknęłam się.

– Pochodzicie z południa, prawda?

Przytaknęłam, mając nadzieję, że da mi spokój.

– To jest bardzo ciekawe, dlaczego dwóch Eld Verianich wybrało się aż tutaj razem z panną Svikari. – Hrabina przymrużyła oczy, po kolei mierząc każdego z nas. – Wasza trójka ma jakąś tajemnicę! – Pogroziła nam palcem.

– Ja tu jestem przez przypadek – odezwałam się szybko.

– Taak? – zapytała przeciągle.

– Rodzice wysłali mnie do Obsydii za karę – rzuciłam, byle tylko mówić o czymkolwiek innym niż Malakar i moc, którą dzięki niemu zdobyłam.

– Niemożliwe! – sapnęła, połykając haczyk. – Taka grzeczna, ułożona panienka?

Solen prychnął pod nosem i poprawił bandaż, który zsunął się z jego przedramienia.

Trochę mnie zabolął ten gest. Przecież nie chciałam go poparzyć. Stało się to zupełnie przypadkiem.

– Tak – powiedziałam, patrząc mu prosto w oczy. – Rodzice wysłali mnie pod opiekę siostry za to, że prawie zadźgałam gałęzią syna pewnego hrabiego.

Kael zakrztusił się winem, Serafina przyłożyła dłonie do piersi, a oczy Solena lekko się rozszerzyły. Przy stole na chwilę zapadła cisza.

– W takim razie pewnie sobie na to zasłużył – oceniła hrabina Eldimor.

– Gałęzią? – szepnął Kael, wyglądając na zbyt rozbawionego jak na mój gust.

– Gałęzią – odparłam twardo. – Bo akurat nie miałam pod ręką noża.

– Gdybym nie wiedziała, tobym pomyślała, że pochodzisz z północy – powiedziała hrabina. – Tylko tutaj rodzą się tak twarde kobiety, które potrafią zawalczyć o swój los.

Położyła rękę na mojej dłoni i ścisnęła lekko, a ja poczułam ciepło w sercu. Tyle wystarczyło, by ta starsza hrabina zyskała moją sympatię już chyba na zawsze. Mojej matki nigdy nie było stać choćby na taki gest. A przecież to ona mnie urodziła i to ona powinna zawsze stać po mojej stronie.

Dobra, Płomyczku, musimy porozmawiać – odezwał się niespodziewanie Malakar. Nie mogę dłużej cię okłamywać.

Jego słowa sprawiły, że nagle zeszywniałam.

Powiedz im, że jesteś zmęczona – poradził.

– Przepraszam – odezwałam się głośno, odsuwając krzesło. – Kolacja była wyśmienita. – Skinęłam Halgonowi głową. – Niestety trudy podróży dają o sobie znać i powinnam się położyć.

Podniosłam się i w tej samej chwili z krzeseł zerwali się obaj kuzyni.

– Trafie sama do komnaty – zapewniłam. – Zostawię was z naszymi przemilnymi gospodarzami i ich wybornym winem z vinterii.

Opuściłam salę odprowadzana baczным spojrzeniem czterech par oczu.

Zamknęłam za sobą drzwi jadalni.

Mów.

Idź do pokoju – polecił Malakar.

Jego nagła zmiana zachowania bardzo mnie zaniepokoiła, dlatego pospiesznym krokiem pokonałam schody, później ciemny korytarz i zamknęłam się w swojej komnacie.

Więc? – zagałam, odruchowo podchodząc do okna.

W pomieszczeniu panowały chłód i ciemność, ale w tej chwili nie potrafiłam się nimi przejąć.

Moja twierdza... – zaczął.

– Malakar! – wybuchłam. – Nie baw się ze mną, bo tracę cierpliwość!

Dobrze, że nie masz pod ręką gałęzi, a ja namacalnego ciała, które mogłabyś dźgnąć – sarknął.

– Nie denerwuj mnie!

Moja twierdza jest tam.

Nie zrozumiałam.

– Tam, czyli gdzie?

Dokładnie tam, gdzie patrzysz.

– Ale ja nic w tej ciemności... – zaczęłam, po czym spłynęło na mnie zrozumienie.

To było jak gwałtowny błysk światła. Jak piorun uderzający w drzewo w środku nocy.

– Żartujesz sobie ze mnie? – wycedziłam. – Chcesz powiedzieć, że twoja ukryta twierdza jest za Zaporą?!

Ciszej, bo na dole cię usłyszą. I tak, to właśnie mam na myśli.

– Ochujaleś?! – Nic nie mogłam poradzić, przekleństwa same cisnęły mi się na usta. – Jak to sobie wyobrażasz?! Przecież nie przejdziemy przez Zaporę! Po jaką cholere nas tu prowadziłeś?! Spacerów ci się zachciało?! I nie mogłeś powiedzieć wcześniej?!

Wyklinałam i wrzeszczałam na niego tak długo, aż zabrakło mi słów. Najchętniej zaczęłabym rzucać wszystkimi przedmiotami,

jakie wpadły w moje ręce, ale byłam przecież gościem w domu hrabiny, nie wypadało niszczyć jej rzeczy, nawet gdy człowiek dowiedział się, że czarnoksiężnik w jego głowie postradał zmysły.

Ze złością usiadłam na łóżku.

Już? – odezwał się Malakar.

– Jakbyś miał zadek, tobym ci w niego nakopała – sapnęłam.

Miałem nadzieję, że moja twierdza znajduje się jeszcze po tej stronie Zapory.

– Nie kłam! – syknęłam. – Widziałeś mapę Kaela! Musiałeś wiedzieć, że to jest po drugiej stronie!

Cały czas miałem nadzieję, że z tych Kruków to marni kartografowie – rzucił wyjaśniająco. *Liczyłem, że się pomylili.*

– Jesteś draniem, wiesz? – mruknęłam.

Nigdy nie twierdziłem, że jest inaczej.

– Mogłeś mi powiedzieć...

I nigdy byśmy tutaj nie dotarli – stwierdził rzeczowo czarnoksiężnik. *Gdybym od razu zdradził wam miejsce mojej kryjówki, nigdy nie wybralibyśmy się w tę podróż.*

– I na co to wszystko? Na nic! Już na zawsze będziesz tkwił w mojej głowie!

Myśl ta naprawdę mnie przerażała. Do tej pory byłam przekonana, że w końcu pozbędę się Malakara i moja głowa będzie należała wyłącznie do mnie.

Jednocześnie jakaś malutka cząstka mnie ucieszyła się, że zatrzymam ogień.

I tu cię rozczaruję, Ogarku – powiedział cicho.

– Jak jeszcze masz mi coś do powiedzenia, to wal śmiało – odparłam ironicznie.

Nie jesteś krwi Eld Veriani.

– Odkrycie roku! – sarknęłam ze złością.

Moja moc w tobie słabnie. Pozabijałaś te cierniorogi, a teraz?

– Co teraz? – burknęłam.

Masz problem z napaleniem w kominku!

– Nieprawda!

Zerwałam się z łóżka, wrzuciłam kilka kołków do paleniska i wycelowałam w nie dłoń. Płomień, który z niej wystrzelił, był zbyt słaby, by je od razu rozpałić. Musiałam najpierw użyć podpałki, żeby w ogóle się udało.

Razem nigdy nie osiągniemy szczytu mocy.

– To po cholere kazaleś mi tyle ćwiczyć? – zirytowałam się.

Bo miałem nadzieję, że się uda. Że jeśli moja twierdza jest rzeczywiście za Zaporą, to może zdołam przetrwać w tobie. Ale ja z dnia na dzień słabnę. Nie mów, że tego nie czujesz. W końcu zniknę zupełnie, a tego nie chcemy ani ja, ani twoi Eld Veriani.

W jego głosie wyczułam smutek i żal. Mówił prawdę. Powoli niknął. A gdy odejdzie zupełnie, ja nie będę miała żadnej wartości.

Aż tak to się nad sobą nie użalaj – mruknął. Wybierzesz sobie któregoś z kuzynów i będziecie żyć szczęśliwie w otoczeniu gromadki szkrabów. Będą to pucołowate maluchy z blond lokami albo mroczne dzieciaczki z dziwnym zamiłowaniem do ukrytej broni. Tak czy siak, ty jesteś ustawiona do końca życia. To ja mogę zniknąć...

Przyłożyłam palce do skroni. Poczułam ból głowy zdolny zwalić mnie z nóg.

– Przestań sobie żartować – mruknęłam.

Żartować?! Czy ty, dziewczyno, jesteś ślepa?! Wystarczy jedno twoje skinienie, a obaj kuzyni skoczą za tobą w ogień... To była niezamierzona gra słów – dodał wyjaśniająco.

Poczułam się zmęczona. Zmęczona ciężarem, który niosłam. Zmęczona głosem we własnej głowie. A przede wszystkim świadomością, że tyle rzeczy może pójść źle.

Ale nie martw się, jest wyjście... – powiedział powoli Malakar.

Nagle zalała mnie fala obrazów. Stało się to tak gwałtownie, że niespodziewanie straciłam kontakt z własnym ciałem.

Znalazłam się w dużym namiocie. Siedziałam na krześle z boku, a silny wiatr szarpał i łopotał materiałem mojego schronienia. Miałam przed sobą mężczyzn odzianych w powłóczyste szaty. Nachylali się nad stołem, na którym spoczywała mapa, i się kłócili.

– Nikt nigdy nie próbował czegoś takiego!

– To zużyje zbyt wiele mocy!
– A macie jakieś inne wyjście?!
– Ucieknijmy na południe, niech ludzie sami radzą sobie z tą plagą!

– Chcesz umyć ręce?

– To nie nasza wina!

– A czyja?! – krzyknął najstarszy z mężczyzn.

Miał długą, siwą brodę i bez żadnych wątpliwości mogłam zakwalifikować go jako nie tylko najstarszego, ale i jednego z najpotężniejszych czarnoksiężników.

– No dobrze, Veridanie, ale dlaczego to my mamy sprzątać...

– Dosyć! – krzyknęłam.

Pozwoliłam, by dwa ogniste węże wystrzeliły z moich dłoni, z hukiem zatoczyły okrąg wewnątrz namiotu i wróciły do mnie, wijąc się po moich ramionach.

– Malakar... – sapnął jeden z mężczyzn. – Nie mamy czasu na twoje sztuczki.

– Musimy posprzątać własny bałagan – powiedziałam.

Podeszłam do stołu, a inni usunęli mi się z drogi.

– Nie możemy w takiej chwili się kłócić!

Stary czarnoksiężnik skinął mi głową.

– Możemy zbudować zaporę, magiczny mur, który powstrzyma te stwory. Stąd dotąd. – Wskazałam palcem dwa miejsca, gdzie łączył się z oceanem. – Odetniemy cały północny cypel, ale nie mamy innego wyjścia.

– Ani hrabia Eld Veriani, ani hrabina Eldimor w życiu się na to nie zgodzą! Stracą zbyt wiele ziem.

– Oboje zrobią wszystko, byle zakończyć tę plagę – powiedziałam z mocą.

– A jeśli potwory zejdą do wody? – zapytał jeden z mężczyzn.

– Nie dadzą rady – odparł inny, ubrany w zagraniczny strój. Mówił z charakterystycznym akcentem kogoś pochodzącego ze wschodu. – Nie pływają, sprawdziliśmy to. Zresztą ten mur może wchodzić kawałek w wodę, jak falochron.

– Tam – mężczyzna w zielonej szacie stuknął palcem w cypel lądu na mapie – mieszkają ludzie.

– Oni i tak są już straceni – odparł ktoś inny.

– O ile w ogóle jeszcze żyją.

W namiocie wybuchła wrzawa. Każdy miał coś do powiedzenia. Każdy miał inne zdanie. Ja powróciłam na moje krzesło i przestałam ich słuchać. Czarnoksiężnicy byli jak przekupki na targu. Wiele mówili, niewiele robili. Okazjonalnie popisywali się swoją mocą przed władcami, by ci utrzymywali ich na swoich dworach, ale to wszystko.

A ja czułam płynący w moich żyłach ogień. Chciałam zmienić to, jak wyglądał świat. Chciałam działać, chciałam pomagać ludziom, ale żyłam w czasach plagi, która spędzała sen z powiek każdemu.

– Malakar ma rację – odezwał się najstarszy. – Musimy zbudować tę barierę. I dopilnować, by nic się przez nią nie przedostało.

– Nie wystarczy nam mocy – sarknął ktoś inny.

– Wystarczy, że dopilnujemy, by nic nie przedostało się z tamtej strony na naszą – powiedziałam, a w namiocie zapadła cisza. – Niech ten mur działa jak zaporę na rzece, tylko w jedną stronę. Przecież nikt o zdrowych zmysłach nie będzie próbował dostać się tam, na północ.

– I to jest najsensowniejsza myśl, jaką dziś słyszałem! – Veridan uderzył pięścią w stół. – Jak ktoś ma lepszy pomysł, proszę bardzo, niech teraz zabierze głos!

Nikt nie odezwał się nawet słowem, wiatr nadal hulał na zewnątrz, a namiot łopotał głośno.

– Malakar jest jego uczniem – powiedział w końcu jeden z czarnoksiężników, który trzymał się do tej pory w cieniu. – Nie sądzicie, że może zechcieć nas oszukać?

Wszystkie oczy zwróciły się ku mnie. Zalała mnie wściekłość, a po niej ogień.

– Jak śmiesz... – wycedziłam.

Najstarszy uniósł dłoń.

– Myślę, że Malakar nieraz już udowodnił nam swoją lojalność – powiedział.

Jeden z czarnoksiężników odzianych w błękitne szaty otworzył usta, by zaprotestować.

– Czy nie ocalił ciebie prosto spod rogów skałorożca, Satorze? – Najstarszy uniósł brew, a czarnoksiężnik opadł na krzesło bez słowa.
– Nawet tobie pomógł, gdy plaga uderzyła w twój region, Galdanie. A może się mylę?

Tamten skrzywił się, jakby powąchał właśnie zawartość kloaki.

– Malakar zbawi nas wszystkich – warknął z ironią.

Nagle nastąpiła zmiana scenerii. Namiot rozwiął się na wietrze, a ja stałam na szczycie skalnym. Gwałtowne poddmuchy szarpały moją czerwoną szatą, ale wcale mi nie przeszkadzały. Od zebrania w namiocie minęły może godziny, może dni, a może tygodnie.

– Panie, jesteś pewien, że to się uda? – Usłyszałam słaby głos.

Odwróciłam się i ujrzałam młodego chłopaka w szarych szatach. Patrzył na mnie z uwielbieniem, ale i niepokojem.

– Jak możesz jeszcze we mnie nie wierzyć? – Posłałam mu pokrzepiający uśmiech.

– Nikt nigdy nie porwał się na coś takiego...

– Dziś w nocy, Ageonie, będziemy świętować – zapewniłam.

Zerknęłam w lewo, a później w prawo. Nie widziałam stąd moich towarzyszy, ale czułam ich moc. Czułam moc wszystkich czarnoksiężników, którzy ustawili się dziś w szpalerze, łącząc wschodni i zachodni brzeg, jednocześnie odcinając cały północny cypel lądu.

Nastało południe. Zarówno z lewej strony, jak i z prawej wystrzeliła moc. Słyszałam równocześnie recytowane zaklęcie. Jeszcze nigdy w historii ludzkości tak wielu czarnoksiężników nie stanęło ramie w ramie, by pokonać wspólnego wroga. Z mojego gardła również popłynęło zaklęcie. Znałam doskonale każde słowo, uczyłam się go tak długo, aż wryło się w moją duszę. Nigdy go nie zapomnę. Zostało stworzone przez nas wszystkich i miało niewyobrażalną moc. Pozwoliłam, by przepłynęła przeze mnie

i powędrowała ku najstarszemu, Veridanowi, który znajdował się po mojej lewicy, i ku Satorowi po prawicy. Połączyła nas niewidzialna więź. Niewidzialna, ale silna. Właśnie wtedy pojawił się mur. Był piękny, przeźroczysty niczym szkło, ale gdybym wysiliła wzrok, ujrzałabym tańczącą w nim tęczę. Czułam, jak każdy dokłada część siebie do muru, jak ten rośnie i rośnie, aż oddzielił krainę bestii od świata ludzi. Sięgał od jednego brzegu do drugiego, ciągnął się dziesiątkami kilometrów i piał wzwyż ku błękitnemu niebu. To będzie nasze największe dzieło. To będzie coś, co każdy zapragnie zobaczyć.

Poczułam łzy spływające mi po policzkach. Wiedziałam, że tuż za mną stoi Ageon, gotów, by w każdej chwili służyć mi pomocą. Ale cóż tak naprawdę mógł ten zwykły chłopak, któremu marzyła się prawdziwa moc? Może pewnego dnia wyszkolę go na czarnoksiężnika, ale dziś upajałam się tym, co potrafiliśmy stworzyć.

Nagle szarpnęło mną niczym pajakiem, który siedzi na jednym końcu sieci i czuje muchę, która uderza w pajęczynę na drugim końcu.

Trzymajcie moc! – usłyszałam głos Veridana w mojej głowie.

Ktoś zainteresował się naszą zaporą. Badał ją. Sprawdzał jej wytrzymałość. Odbił się od niej w kilku miejscach, aż zawrzał gniewem. Zaczął walić w nią całą swoją mocą, w każdym możliwym punkcie, byle tylko ją zniszczyć. A wtedy dotarł do mnie.

Malakar? – odezwał się w moich myślach.

Zignorowałam go.

Malakar! Ty zdrajco! Jak śmiesz stawać przeciw mnie?!

Zamknęłam oczy i skupiłam się na utrzymaniu bariery.

Zniszczę cię! Słyszysz?! Zniszczę! Zgniotę jak robaka!

Poczułam uderzenie mocy. Niewiele brakowało, a starłoby mnie na pył, gdyby nie mur, za którym stałam. Kolejny cios i jeszcze jeden.

Nie ukryjesz się przede mną! Mogłeś być wielki! Najpotężniejszy z nich wszystkich! I gardzisz tym?!

Kolana zaczęły się pode mną uginać. Słabłam.

Malakarze Eld Veriani – usłyszałam głos najstarszego. *Dobrze wybrałeś i nigdy w to nie zwątp. Wszyscy razem jesteśmy silniejsi.*

Wtem znalazłam się w samym środku wirującego mroku. Drobne, ostre odłamki czarnych skał kaleczyły moje policzki. Ogień płynął przez moje ciało, ale był coraz słabszy. Nagle poczułam przypływ mocy z lewej i z prawej strony. To Veridan i Sator pomogli mi wytrwać największą próbę.

Zło spływało z gór na północy i uderzało czarnymi falami. Było jedną wielką, wściekłą siłą nie do opanowania. Wciąż szukało słabego ogniwa, ale nikt się nie ugiął. Po raz pierwszy w historii czarnoksiężnicy sprzymierzyli się, by razem odgrodzić się od zła. I udało się.

Opadłam na kolana, uderzając rzepkami o skałę. Z oczu lały mi się łzy. W gardle zaschło tak, że nie mogłam wydusić z siebie ani słowa.

Ageon natychmiast do mnie przypadł i pomógł mi zejść z kamienia.

– Panie! – sapnął. – To było... coś niesamowitego...

Przyjęłam od niego bukłak z wodą i opróżniłam cały, a później obejrzałam się za siebie, by ocenić nasze dzieło.

Czarna ściana składała się z dymu, pyłu i odłamków skał wirujących tak szybko, że przyprawiały o zawrót głowy. Nie wyglądała tak, jak oczekiwałam, ale spełniała swoje zadanie. Nic stamtąd się nie prześlizgnie...

– Będą opowiadać o waszym wyczynie przez setki lat! – ocenił chłopak. – Chwila, a to co... Widzi mistrz?

Ageon zmarszczył brwi i wskazał wąską szczelinę w czerni.

Ledwie zauważalnie machnęłam dłonią, a wyrwa zniknęła.

– Co widzę? – zapytałam.

Chłopak zamrugał powiekami.

– Nic, zdawało mi się – odparł.

Zarzucił torbę na plecy i podał mi ramię.

– Wracajmy do domu – powiedziałam. – Dziś świętujemy.

Ledwie stałam na nogach, ale powinnam być z siebie dumna. Udało się. Udało.

I nikt nigdy nie dowie się o tej niewielkiej szczelinie, która powstała w chwili mojego zwątpienia.

Ocknęłam się z ogromnym bólem głowy. Leżałam na łóżku, ze stopami nadal spoczywającymi na podłodze. W ciemnościach widziałam nad głową zarys baldachimu.

– Malakar? – odezwałam się chrapliwie.

Jesteś jedynym żyjącym człowiekiem, który zna prawdę – usłyszałam.



Niespiesznie wstałam z łóżka. Zakręciło mi się w głowie i musiałam przytrzymać się kolumnienki baldachimu.
– Dlaczego mi to pokazałeś? – zapytałam przez ściśnięte gardło.

Żebyś wiedziała, że możesz przejść przez Zaporę i stamtąd wrócić – odparł. Jestem zmęczony.

– Co ty nie powiesz? – warknęłam, ale zniknął.

Byłam wściekła, że po pokazaniu mi takiej przeszłości postanowił zamknąć się gdzieś w swojej przestrzeni, a mnie zostawił całkiem samą z poważnymi decyzjami.

Przeszłam na miękkich nogach przez komnatę i ją opuściłam. Na korytarzu było tak samo zimno. Najpierw zapukałam do bliższych drzwi.

Niemal natychmiast pojawił się w nich Solen. Gdy tylko mnie zobaczył, na jego twarzy pojawiło się zaskoczenie, później troska, a na końcu coś zupełnie innego.

– Taak? – zapytał chrapliwym głosem.

Nie miał na sobie koszuli, a światło świecy, którą trzymał w dłoni, odbijało się od jego opalonego, umięśnionego torsu. Jasna cholera! Nie mam pojęcia, co on sobie wyobraził, gdy zobaczył mnie w nocy na swoim progu!

– Musimy pogadać – mruknęłam i ruszyłam w stronę komnaty Kaela.

Ledwie dotknęłam drzwi, by zapukać, a same się uchyliły. Niepewnie zajrzałam do środka.

Starszy Eld Veriani siedział w fotelu i ostrzył przy świetle świecy swoją szablę. Dzięki bogom, on chociaż był kompletnie ubrany.

Podniósł na mnie pytające spojrzenie.

– Muszę wam coś powiedzieć – oznajmiłam.

Solen wszedł do pokoju tuż za mną, wkładając na siebie białą koszulę.

– I nie mogło to poczekać do rana? – zapytał.

Nie odpowiedziałam. Podeszłam do stolika, na którym stał kielich z winem, i wychyliłam wszystko na raz, po czym wysunęłam go w kierunku Kaela.

– No chyba nie spotkaliśmy się tu, żeby razem pić. – Solen, wyraźnie niezadowolony, skrzyżował umięśnione ramiona na piersi.

Jego kuzyn przypatrzył mi się, po czym sięgnął po butelkę i nalał mi wina. Niestety mniej, niżbym sobie życzyła, ale nie miałam zamiaru się o to kłócić.

– Wiem, gdzie jest ta ukryta twierdza Malakara – wyrzuciłam z siebie.

W komnacie zapadła absolutna cisza.

– Gdzie? – odezwał się w końcu Solen.

Podeszłam do okna i zapatrzyłam się w ciemność.

– Za Zaporą – odpowiedziałam.

Odwróciłam się do kuzynów, gotowa wysłuchać wszystkich „to niemożliwe!”, „mylisz się” albo nawet „kłamiesz”, ale żaden z nich nie odezwał się ani słowem.

– Dziś po kolacji Malakar mi o tym powiedział – dodałam, siadając na łóżku. – Trzymał to tak długo w tajemnicy, bo bał się, że nie wyruszymy w tę podróż albo zawrócimy.

Kael niespiesznie pokiwał głową.

– Przeczuwałam to – powiedział.

– Ja też – dodał ponuro Solen. – Jako dzieciak studiowałam mapy naszego rodu i wiele rzeczy wskazywało, że twierdza czarnoksiężnika znajdowała się tuż przy Zaporze, gdy ją stworzyli, ale później ta się przesunęła, na zawsze pochłaniając kryjówkę Malakara.

Nie mogłam uwierzyć własnym uszom.

– I nie raczyliście mi o tym powiedzieć?! – wybuchłam.

– Ty też nie powiedziałaś nam o wielu rzeczach – odparł spokojnie Kael.

Ich opanowanie zaczęło doprowadzać mnie do szału. Nie takiej reakcji się spodziewałam!

– Na przykład o tym, że jesteś w Obsydii za karę, bo dźgnęłaś kogoś gałęzią – dodał Solen.

– To nie jest teraz ważne! – Wyrzuciłam dłonie w górę. – Kogo obchodzi jakiś dźgnięty idiota! Czy wy nie rozumiecie, że Malakar każe nam iść za Zaporę?! Że według niego nie ma innego sposobu, bym mogła przekazać jego moc?!

Kael powrócił do ostrzenia szabli, a Solen sięgnął po butelkę z resztą wina i wziął solidny łyk.

– To jest to samo, co miały Kruki, prawda? – zagadnął.

Kael przytaknął.

– Zawsze pomagamy hrabinie, jak umiemy – odparł. – A Halgon odwdzięcza się nam skrzynką swojego wina.

– Helvrante! – krzyknęłam. – Czy wy w ogóle mnie nie słuchacie?! On. Chce. Żebyśmy. Poszli. Za. Zaporę!

– Mieliliśmy podejrzenia, że tak to się skończy – przytaknął Solen.

– Zastanawia mnie jedynie, dlaczego ty jeszcze na to nie wpadłaś – dodał Kael. – Teraz powiedz nam, jak to zrobimy i jak

wrócimy w jednym kawałku do Obsydii.

Ukryłam twarz w dłoniach. Oczekiwałam, że mi nie uwierzą, że w najlepszym przypadku stwierdzą, że kłamię, ale wychodziło na to, że ja jako jedyna niczego się nie domyśliłam. Zamknęłam oczy i wzięłam kilka głębszych wdechów, by nie wpaść w histerię.

– Malakar twierdzi, że przejście na drugą stronę jest możliwe – powiedziałam, siląc się na spokojny ton. – Że Zapora została zrobiona tak, by nic nie przedostało się stamtąd tu, nie na odwrót.

Kuzyni niespiesznie pokiwali głowami.

– Według ksiąg taki właśnie był zamysł czarnoksiężników – potwierdził Solen i pogładził dłonią swoją kwadratową szczękę. – Choć nikt nigdy nie sprawdzał, czy można przejść na drugą stronę. Nikt nigdy by się nie odważył spróbować.

– A nawet jeśli, to nie wrócił, żeby nam powiedzieć, czy się udało – odparł Kael.

– Twierdza Malakara nie znajduje się bardzo daleko od Zapory – kontynuował młodszy Eld Veriani. – O ile oczywiście dobrze odczytałem stare mapy. Jeżeli przejdziemy przez Zaporę w odpowiednim miejscu, jak najbliżej starego traktu, może uda nam się dotrzeć do celu niezauważenie. Ale co z powrotem?

– Malakar zostawił szczelinę – odpowiedziałam. – Małą, wąską furtkę, którą moglibyśmy przedostać się z powrotem na tę stronę Zapory.

– To może jednak użyjemy furtki do przejścia w obie strony? – zaproponował Kael, unosząc jedną brew.

Solen z entuzjazmem pokiwał głową, a mnie ich spokój naprawdę zaczął już doprowadzać do szału.

– Ta przekłeta furtka znajduje się daleko od traktu – wycedziłam. – Musielibyśmy nadrobić więcej drogi po drugiej stronie.

– A tego nie chcemy – rzucił podekscytowany młodszy kuzyn, po czym klasnął z entuzjazmem. – Zatem jutro możemy wyruszać!

Spojrzałam na niego, a po chwili na Kaela. Byli absolutnie poważni.

– Wy chyba postradaliście rozum – sapnęłam. – Razem z Malakarem!

Trzęsącymi się dłońmi uniosłam kielich do ust i wypiliśmy resztę wina.

– Czy wszystkich Eld Verianich nagle ogarnęło zbiorowe szaleństwo?! – wybuchłam ponownie. – Czy wy sami siebie słyszycie?! Chcecie przejść na drugą stronę Zapory, odszukać ukrytą twierdzę martwego od stu lat czarnoksiężnika, przenieść jego moc ze mnie do Solena i jeszcze wrócić do domu w jednym kawałku?!

– Nikt nie mówił, że będzie łatwo. – Kael nawet na mnie nie spojrzał. Przyłożył kciuk do szabli, sprawdzając jej ostrość.

– Ja się na to nie pisałam! – Machnęłam w powietrzu palcem wskazującym. – Chcecie sobie ginąć, proszę bardzo! Ale beze mnie!

Chciałam odłożyć kielich na stół, ale w emocjach nie trafiłam dobrze i naczynie przewróciło się, po czym stoczyło na podłogę. Nie miałam zamiaru go podnosić. Skierowałam się do drzwi i trzaskając nimi, wyszłam na korytarz. Gniewnym krokiem ruszyłam przed siebie. Nie miałam pojęcia, dokąd doprowadzi mnie ciemny korytarz, ale to nie było w tej chwili ważne. Chciałam znaleźć się jak najdalej od tych wariatów. Musiałam zaczerpnąć świeżego powietrza, bo inaczej bym się udusiła w tym zatęchłym, zakurczonym zamku.

Moje własne stopy poniosły mnie do baszty. Zaczęłam pięć się po zakręconych kamiennych schodach coraz wyżej i wyżej, aż dotarłam do klapy w suficie. Była zamknięta tylko na starą zasuwę. Lekko zardzewiały metal zazgrzytał, gdy ją przesuwiałam. Skrzypnęły zawiasy, kiedy pchnęłam klapę, ale już wkrótce wzięłam w płuca haust zimnego powietrza. Silniejszy podmuch wiatru szarpnął moimi włosami. Poczułam chłód zakradający się pod cienką koszulę, ale właśnie czegoś takiego potrzebowałam. Chciałam czuć zimno, lód płynący w moich żyłach. W tej chwili z ogromną chęcią pozbyłabym się nie tylko Malakara, ale i jego mocy. Cóż mi po ogniu po drugiej stronie Zapory? Poradziłam sobie z jednym

cierniorogiem, drugiemu nie dałabym w pojedynkę rady, a tam na pewno znajdzie się jeszcze więcej jeszcze groźniejszych bestii!

Podeszłam do blanki na północy i położyłam dłonie na zimnym kamieniu, stając twarzą w twarz z Zaporą. Księżyc wyrzwał zza chmur, zalewając okolicę srebrzystym blaskiem, ale ja widziałam tylko tę przekłętą ścianę czerni. Wiedziałam, że tam czeka mnie zguba.

Usłyszałam szelest błoniastych skrzydeł i po chwili, zmagając się z wiatrem, Onyks wylądował na blankach tuż przede mną, domagając się pieśczęt.

– Twój pan to idiota, wiesz? – zagadnęłam, drapiąc go po ciepłej szyi.

Smok zamruczał, jakby odpowiadał: „Tak, zdaję sobie z tego sprawę, ale nie mam innego”.

– Nie pójdę za Zaporę – powiedziałam twardo. – Nie dam się zabić.

Bursztynowe ślepiec Onyksa nagle się zwęziły, gdy spojrzał na coś na skałach w dole. Przesunął się po blankach w bok, rozpostarł skrzydła i zapikował w ciemność, a ja ponownie zostałam sama.

Nie wiem, jak długo stałam samotnie na wietrze, ale nie potrafiłam wrócić do komnaty. Czułam się oszukana nie tylko przez Malakara, ale i przez obu Eld Verianich. Od samego początku podejrzewali, dokąd czarnoksiężnik nas prowadzi, ale żaden z nich nie zająknął się nawet na ten temat. Za bardzo skupiali się na tym, by odzyskać tę cholerną moc... Byłam tak wściekła, że nawet zapomniałam, że sama od początku ich oszukiwałam.

Naraz usłyszałam kroki, ale się nie odwróciłam. Wiedziałam, że to musi być jeden z kuzynów, a ja wcale nie miałam ochoty na towarzystwo żadnego z nich.

Ktoś podszedł do mnie i zarzucił mi na plecy płaszcz. Zgadłam. Tym razem to był Kael. O tyle dobrze, że stanął obok mnie i razem ze mną wpatrzył się w Zaporę. Gdyby to był Solen, na pewno zaczęłby gadać, a ja pewnie znów bym go poparzyła. Tym razem celowo.

– Nie musisz tam iść – odezwał się po długim czasie.

– Jasne – rzuciłam zgryźliwie.

– Nikogo byśmy nigdy nie zmusili do czegoś takiego – zapewnił.

– To jest zbyt niebezpieczne. Nawet gdy dysponujesz mocą ognia. Nie wiemy, jak wygląda świat za Zaporą. Nie wiemy, ile jest tam potworów. Na pewno nie znamy też wszystkich gatunków...

– Zatem mogę jutro wsiąść na konia i wrócić do domu? – zapytałam z ironią w głosie.

– Tak – powiedział. – Nawet osobiście cię tam odprowadzę.

– Ale?

Milczał, wciąż wpatrując się w ścianę czerni.

– Na pewno jest jakieś ale – mruknęłam.

– Chcę tylko, żebyś mnie wysłuchała.

Miałam wrażenie, że po raz pierwszy Kael rozmawia ze mną jak równy z równym. Nie jak wojownik ze słabą niewiastą, która wciąż potrzebuje ratunku.

– Wiesz już, że Zapora się przesuwa – odezwał się po chwili. – Pochłania coraz więcej naszej ziemi. Gdy całe lata temu po raz pierwszy odwiedziłem dwór Eldimor, znajdowała się daleko stąd. – Wskazał palcem ciemność. – Na początku przesuwała się bardzo wolno, ledwie zauważalnie, ale z czasem przyspieszyła.

– Tylko że ani ja, ani Malakar nie możemy nic na to poradzić – stwierdziłam. – Tak wielu czarnoksiężników z różnych krajów ją stworzyło. My we dwoje nic na to nie poradzimy.

Kael pokiwał głową.

– Problem polega na tym, że gdy Zapora się przesuwa coraz dalej na południe, nadal sięga od brzegu do brzegu, ale przez to jej powierzchnia się rozszerza. Jest coraz słabsza, a potwory znajdują w niej wyrwy, którymi przedostają się na naszą stronę.

Poczułam bryłę lodu w sercu. Podejrzewałam to. Bogowie, od chwili, gdy włamałam się do skarbcza Stelli i ujrzałam mapę na ścianie, zdawałam sobie z tego sprawę, tylko nie chciałam w to wierzyć. Zepchnęłam te myśli tak daleko i głęboko, żeby w ogóle nie zwracać sobie nimi głowy, bo sama świadomość, że Zapora nie

utrzyma potworów po tamtej stronie, była zbyt straszna, żeby przejść nad nią do porządku dziennego.

– Dlatego Solenowi tak bardzo zależy na tej mocy – podjął Kael.

– Dlatego zachowuje się jak idiota spragniony władzy. Od dziecka niesie na barkach straszliwe brzemie. Gdy Malakarowi udało się zamknąć własną duszę i moc w tamtej wazie, jego uczeń...

– Ageon – szepnęłam.

Kael skinął głową.

– Tak, Ageon – przyznał. – Wyniósł ją z twierdzy i oddał rodowi Eld Veriani pod opiekę, twierdząc, że Malakar odda swą moc komuś godnemu ze swojej krwi. Przez lata wierzyliśmy, że gdy Zapora zblednie, Eld Veriani będzie mógł ją naprawić. Dlatego Stella zabroniła Solenowi przystąpić do Kruków. Bała się, że zginie w szponach jakiejś bestii. Jednocześnie szkoliła go na wojownika godnego mocy. Solen odda wszystko, nawet własne życie, by uratować Zaporę, Obsydę i cały nasz kraj. Bo jeżeli tego nie zrobi, to wszyscy jesteśmy zgubieni. Nie dziś i nie jutro, ale pewnego dnia Zapora pęknie.

– Nie chciałam tego wszystkiego – wyrzuciłam z siebie z żalem.

– Wiem – odparł miękko. – Nie mam pojęcia, dlaczego Malakar wybrał akurat ciebie, i naprawdę ci współczuję, bo teraz masz paskudną decyzję do podjęcia.

Oparłam dłonie na zimnych, twardych blankach. – Zrozumiem, jeśli odmówisz – powiedział Kael. – Nikt cię nie zmusi do przekroczenia Zapory. Możemy nawet spróbować... nie wiem... może ty dasz radę uratować Zaporę.

Potrząsnęłam głową, czując, że do oczu napływają mi łzy.

– Nie zdołam. Nie należę do Eld Verianich. A Malakar... on słabnie. Czuję to i on sam też mi to powiedział. Jeśli zostanie we mnie, któregoś dnia po prostu zniknie.

Miedzy nami zapadła cisza. Oboje wpatrywaliśmy się w Zaporę, jedyną osłonę ludzkości przed złem.

Naraz Kael przesunął dłoń i delikatnie zacisnął ją na moich zimnych palcach.

– Cokolwiek postanowisz, nie będziesz sama – szepnął. – Obaj będziemy trwali przy tobie. A teraz pora się wyspać. – Pociągnął mnie w stronę wyjścia z baszty. – Takich decyzji nie podejmuje się w środku nocy.

Nie puszczał mojej dłoni, kiedy schodziliśmy po krętych schodach ani gdy znaleźliśmy się w ciemnym korytarzu. Odprowadził mnie pod same drzwi pokoju.

Stanęliśmy naprzeciw siebie tak blisko, że czułam bijące od niego ciepło. Ujął moją brodę i podniósł głowę tak, bym spojrzała w jego ciemne oczy.

– Zostaniemy tu na jeszcze jedną noc – odezwał się. – Cokolwiek postanowisz, musimy się wyspać i porządnie wypocząć. Pamiętaj, że to wyłącznie twoja decyzja.

Otworzył drzwi do mojej komnaty i delikatnie popchnął mnie do środka.

Znów byłam sama w ciemnym, zimnym pomieszczeniu. Zdana tylko na siebie.

Nie jesteś sama, Płomyczku.

– Nie na długo – odparłam.

Pewnych decyzji nie podejmuje się w środku nocy, gdy jest się zmęczonym. Ale są też takie, które tak naprawdę nie wymagają podejmowania, bo można podążać tylko jedną ścieżką, jeżeli chce się ratować swoich najbliższych, a przy okazji całe Iskavel.



Wiosenne słońce wpadało do komnaty przez wysokie okno. Odwróciłam się na drugi bok i zapatrzyłam na złote drobinki kurzu fruwające w słupie światła. Przez kilka chwil mogłam udawać, że wydarzenia poprzedniej nocy nie miały miejsca. Że nie muszę iść za Zaporę, tylko wsiądę dziś na konia i popędzę do domu. Wezmę w ramiona Isil i zapewnię ją, że wszystko będzie dobrze, że poza Obsydią jesteśmy bezpieczni, a ktoś starszy, potężniejszy i mądrzejszy ode mnie uratuje cały kraj. Pozwoliłam, by jedna łza wymknęła się z kącika mojego oka, popłynęła po skroni i wsiąkła w poduszkę. Byłam tylko zwykłą siedemnastolatką, która przez przypadek potłukła wazon.

Nigdy nie byłaś zwyczajna – odezwał się Malakar.

– Zostaw mnie w spokoju – burknęłam.

Zawsze to wiedziałaś – kontynuował niczym niezrażony. Byłaś inna od Eleny i od Isil, tylko Ragna cię rozumiała. Ale też nie do końca. Masz w sobie wolę walki i nigdy nie odpuszczasz.

– I co mi z tego przyszło? – odparłam gorzko.

Ktoś zapukał do mojej komnaty. Nie miałam siły odpowiedzieć. Może gdy będę udawała, że śpię, nie wejdzie?

Myliłam się. Drzwi uchyliły się z cichym skrzypnięciem, a do środka zajrzał Solen.

– Nie śpisz? – zapytał.

Niechętnie podniosłam się i usiadłam na łóżku. Nadal miałam na sobie podróżny strój.

– Przepraszam. – Solen stanął przede mną i zwiesił głowę jak skarcony uczeń.

– Za co? – zdziwiłam się.

– Wczoraj miałaś rację, że się zezłościłaś – przyznał. – Mogliśmy ci powiedzieć o naszych podejrzeniach, ale obaj woleliśmy milczeć. To nie było w porządku.

Machnęłam ręką.

– Wiem, że się na to wszystko nie pisałaś – ciągnął Solen. – Że to jest śmiertelnie niebezpieczne, ale... – zająknął się. – Błagam cię, żebyś się zgodziła.

Opadł przede mną na kolana i spojrzał tymi jasnobursztynowymi oczami jak zraniony szczeniak. Ledwie się powstrzymałam, by nie poprawić złocistego kosmyka włosów opadającego mu na czoło.

– Przez cały czas będę przy tobie – obiecał. – Nie odstąpię cię nawet na krok. W razie potrzeby zasłonię cię własnym ciałem. Nawet... zginę za ciebie. Bo najważniejsze, żebyś ty przeżyła.

– Co ci po mocy, jeśli zginiesz? – burknęłam.

– Najlepsza wersja wydarzeń zakłada, że oddasz mi moc – odparł. – Ale jeśli się nie uda, lepiej, żebym to ja zginął niż ty. Nigdzie na świecie już nie ma takich czarnoksiężników jak kiedyś. Nikt oprócz ciebie nie dysponuje taką mocą. Tylko ona może uratować Zaporę. Wiem, że Kael powiedział ci, że bestie przedzierają się na naszą stronę i że pewnego dnia ta magiczna bariera runie w gruzach. I że dał ci wybór. Ale ja teraz błagam cię, żebyś się

zgodziła. Byś zaryzykowała własne życie, bo tylko tak możemy ocalić Obsydę i całe Iskavel.

Solen ujął moje dłonie i je pocałował, a po moim ciele przebiegł dreszcz.

– Jeśli nie będziesz chciała z nami iść, moja matka i tak cię ułaskawi – obiecał. – Osobiście o to zadbam. Ale jeśli z nami pójdziesz, zostaniesz wynagrodzona tak sowicie, że do końca życia będziesz opływała w dostatki. Nigdy niczego ci nie zabraknie. Staniesz się honorowym członkiem naszej rodziny.

– Solen... – westchnęłam. – Nie chcę waszych pieniędzy...

– Ale je dostaniesz. Dostaniesz wszystko, czego zapragniesz... – Całował moje dłonie, a później oparł na nich czoło. Miałam wrażenie, że jego ciałem wstrząsnął ledwie dostrzegalny szloch. – Jesteś taka niesamowita, odważna, zabawna i szczerą. Tak bardzo chciałbym, żeby to wszystko wyglądało zupełnie inaczej. Żeby nie wisiało nad nami żadne fatum. Chciałbym móc zaprosić cię na spacer po moim ogrodzie, a później przetańczyć z tobą całą noc. Chciałbym oglądać z tobą gwiazdy, które najmocniej świecą nad Obsydą. Ale urodziłem się tylko w jednym celu. Zostałem wychowany tak, by Malakar wybrał właśnie mnie. Za kilka miesięcy miałem przejść próbę i wszyscy, z moją matką na czele, byli pewni, że przejmę wtedy jego moc i ocalę nas wszystkich. Właśnie dlatego błagam cię dziś na kolanach, żebyś pozwoliła mi...

Urwał, nie mogąc najwyraźniej wydusić z siebie więcej żadnego słowa. Rozumiałam go. Niósł na swoich barkach ciężar ocalenia nie tylko swojej rodziny, ale też całej Obsydii. Był dumnym mężczyzną, a teraz klęczał przede mną.

– Solen... – Poglądziłam go po gęstych włosach. – Pójdę z wami – szepnęłam.

Powiedziałam to na głos. Decyzja została oficjalnie podjęta, choć już w nocy wiedziałam, że nie mam innego wyjścia. Od tej chwili nie było odwrotu.

Solen podniósł na mnie zaczerwienione oczy. Widziałam w nich nadzieję.

– Naprawdę? – zapytał.

Uśmiechnęłam się słabo.

– Tak, razem pójdziemy za Zaporę i zza niej wrócimy – zapewniłam. – Przekażę ci moc Malakara, a ty później ocalisz cały świat.

Jego oblicze się rozjaśniło, w oczach błysnęły iskierki, na usta wypłynął szeroki uśmiech. Gwałtownie poderwał się z klęczek i porwał mnie w ramiona.

– Jesteś najlepszą kobietą, jaką znam! – Uniósł mnie i zakręcił dookoła.

– Solen! – sapnęłam. – Postaw mnie na ziemię!

Zatrzymał się i mnie opuścił, wciąż obejmując w talii. A gdy moje stopy dotknęły ziemi, nachylił się do mojego ucha.

– Jesteś niesamowita – szepnął. – Z mocą czy bez niej.

Nogi mi zmiękły, a w sercu zatrzepotały motyle. Gdybyśmy poznali się w innych okolicznościach...

Solen się cofnął, a ja zabrałam dłonie z jego ramion.

– Chyba powinniśmy iść na śniadanie – powiedział, jakby nieco speszony.

Pokiwałam głową, mając nadzieję, że moje policzki nie są tak zaczerwienione, jak mi się wydawało.

Razem opuściliśmy moją komnatę, a w korytarzu natknęliśmy się na Kaela.

– Zgodziła się! – zakrzyknął od razu Solen.

Jego kuzyn spojrzał na mnie pytająco, więc skinęłam głową.

– Nie bardzo mam wyjście, prawda? – westchnęłam. – Kto inny ocali świat? Ale mam jeden warunek – zastrzegłam.

– Wszystko, czego zapragniesz – zapewnił Solen.

– Jeśli zginę...

– Nie dopuszczę do tego. – Potrząsnął głową.

– Jeśli zginę, macie zapewnić godny byt mojej siostrze – zastrzegłam.

– Elenie? – zapytał konkretnie Kael.

– Ona jest już ustawiona – mruknęłam. – Chodzi o Isil, moją młodszą siostrę. Właściwie to przybraną siostrę. W każdym razie macie dopilnować, by... – zająknęłam się. – By była po prostu szczęśliwa. Żeby rodzice nie wydali jej za bogatego, starego i obłęsnego szlachcica tylko dla jego pieniędzy lub wpływów.

– Nasza rodzina jest w stanie zapewnić jej godny byt i dobrego męża, jeśli się na to zdecyduje – powiedział starszy Eld Veriani, a mnie kamień spadł z serca.

– I jeszcze Ragna! – dodałam gwałtownie. – A właściwie Ragnhilda.

– Jeszcze jedna siostra? – zdziwił się Solen.

Potrząsnęłam głową.

– Była najemniczka. Myślę, że odnalazłaby się wśród Kruków. Jak już będzie pewna, że Isil jest szczęśliwa.

– Będzie, jak mówisz! – obiecał Solen.

Kael za to spojrzał na mnie, jakby nad czymś się zastanawiał.

Musieliśmy skończyć rozmowę, gdyż dotarliśmy do jadalni. Halgon zaserwował na śniadanie jajecznicę i świeżo pieczony chleb, Serafina przez cały posiłek zabawiała nas rozmową.

Po śniadaniu, jako że nie musieliśmy się tego dnia już nigdzie spieszyć, a wszelkie konieczne decyzje zostały podjęte, Kael zapytał gospodarzy, czy potrzebują jakiegokolwiek pomocy.

– Zawsze znajdzie się coś do roboty w tym starym zamczysku – odparł Halgon.

Już wstawałam od stołu, by ruszyć za mężczyznami, gdy hrabina złapała mnie za dłoń.

– Ja, moja droga, mam do ciebie prośbę – powiedziała.

Z powrotem usiadłam na krześle.

– Tak?

– Dotrzymaj staruszce towarzystwa. – Serafina uśmiechnęła się do mnie słabo. – Czasem odwiedzają nas Kruki, ale od trzech lat nie widziałam drugiej kobiety.

Pokiwałam głową, doskonale zdając sobie sprawę z tego, jak bardzo samotna musiała być w tych ciemnych, zimnych murach.

Wkrótce usiadłyśmy na tarasie przy stoliku z naparem z młodych pędów vinterii, mając widok na cały dziedziniec. Hrabina upiła łyk z porcelanowej filiżanki, po czym z lubością wciągnęła do płuc haust powietrza.

– Uwielbiam wiosnę – westchnęła. – Wiosną zawsze czuję się młodsza.

Nagle rozległo się głuchoe łupnięcie. Wyjrzałam za murek, odruchowo sięgając do pasa z nożami. Solen zabrał się właśnie do rąbania drewna. Oczywiście zdjął koszulę, ukazując światu umięśniony tors. Uniósł siekiere wysoko nad głowę i opuszczył ją na całkiem spory kołek, który pękł z trzaskiem.

– Bardzo lubię, gdy odwiedzają nas Kruki – zagaiła hrabina, stając tuż obok mnie. – Może to banda nieokrzesanych chłopców, ale zawsze są chętni do pomocy. No i lubię sobie na nich popatrzeć. – Puściła do mnie oko.

Spłonęłam rumieńcem i wróciłam na krzesło, choć kolejne uderzenia siekiery w drzewo nadal mnie rozpraszały.

– Przystojny chłopiec wyrósł z tego Solena – ciągnęła Serafina. – Choć nadal jest gadułą. Ale ma złote serce. Takich to ze świecą szukać.

Wychyliłam się lekko, by znów zobaczyć, jak unosi siekiere, a mięśnie grają pod jego opaloną skórą.

Na drugim końcu dziedzińca Kael zabrał się do naprawy dachu wiaty na drewno. Zwinnie wspiął się na sam szczyt i zaczął zdejmować z niego przegniły gont. Na razie miał na sobie koszulę, ale wiosenne słońce zaczynało coraz bardziej przygrzewać, więc to było chyba tylko kwestią czasu, aż i on się rozbierze.

Upiłam łyk naparu, by odwrócić własną uwagę od Eld Verianich.

– Zakładam, że potłukłaś wreszcie ten paskudny stary wazon? – odezwała się hrabina Eldimor, a ja zachłysnęłam się napojem.

Musiałam uderzyć się pięścią w mostek, by odzyskać głos.

– Słucham? – wydukałam.

– Mężczyźni i te ich tajemnice! – Serafina machnęła dłonią. – Myślą, że są sami, ale zapominają, że gdy wypiją choć trochę więcej wina, to ich głosy niosą się prawie po całym zamku!

Zrobiłam wielkie oczy. Czyżby staruszka podsłuchiwała nas w nocy? Teraz pożałowałam, że niemal wpadłam wtedy w histerię.

– Siedzieli z Halgonem w kuchni i opowiedzieli mu to i owo – wyjaśniła hrabina, a ja odetchnęłam z ulgą.

– Skąd pani wie o tym wazonie? – zapytałam.

– Znałam ich dziadka. – Wskazała gestem dłoni kuzynów pracujących w pocie czoła. – Kawał zapatrzonego w siebie drania – dodała. – Był surowy i nigdy się nie wahał, ale trzeba mu przyznać, że pod jego rządami Obsydia znów rozkwitła. Choć zawsze współczułam jego dzieciom. W każdym razie bywałam na jego dworze za młodu. A musisz, moja droga, wiedzieć, że byłam naprawdę piękną kobietą.

Pokiwałam głową, wyobrażając sobie, jak Serafina mogła wyglądać całe lata temu.

– Mężczyźni dosłownie padali do mych stóp – ciągnęła. – Mogłam okręcić sobie ich wokół małego palca. Ot tak. – Pstryknęła. – Hrabia Eld Veriani również złapał się na mój czar. Wyobraź sobie, że jednej nocy, gdy wyprawił wielki bal, zaciągnął mnie do rodzinnego skarbcza, by pokazać mi największą tajemnicę w kraju.

Zaniemówiłam.

– I wtedy właśnie zobaczyłam ten wazon – powiedziała Serafina. – Szkaradne paskudztwo. – Potrząsnęła głową. – Ale czułam jego moc. Przyzywał mnie. Szeptał do mnie...

– A świecił? – wypaliłam.

Przyjrzała mi się uważnie.

– Nie – odparła po chwili.

– Ja usłyszałam jego gadanie przez zamknięte drzwi – powtórzyłam kłamstwo, które powiedziałam Eld Verianim. – Otworzyłam więc te drzwi, niech pani nie pyta jak, i zobaczyłam wtedy ten wazon. Rzeczywiście był paskudny. Ale szeptał do mnie.

I świecił. Więc wzięłam go do rąk. Wiem, to nie była najmądrzejsza decyzja...

Sięgnęłam po filiżankę i upiłam łyk naparu z vinterii. Właściwie to nie powinnam nic więcej mówić.

– Wazon się potłukł, a ty wchłonęłaś moc Malakara – zakończyła za mnie.

Nie odpowiedziałam.

– Nie martw się, dziecko. – Serafina uśmiechnęła się i poklepała mnie przyjacielsko po kolanie. – Nie ma wokół nikogo, komu mogłabym zdradzić waszą tajemnicę. Jest tylko Halgon, ale on już wie. Ci chłopcy wczoraj mu wygadali. Wiesz, strasznie im ciąży to wszystko.

Parsknęłam pod nosem. Oni wychowywali się, wiedząc o Malakarze, ja nie miałam pojęcia ani o przesuwaniu się Zapory, ani o mocy.

– Gdyby tylko mogli, nie wpłataliby cię w to wszystko – podjęła. – Przez pół nocy dywagowali, co powinni zrobić. A najgłupsze, co wymyślili, to wysłać cię do domu i przejść przez Zaporę, by szukać odpowiedzi w twierdzy czarnoksiężnika.

Wywróciłam oczami. Rzeczywiście, to nie był najmądrzejszy pomysł.

– Jakby od razu nie mogli cię zapytać, co ty chcesz zrobić – zakończyła Serafina. – Ale gdy patrzę teraz na nich, jak ochoczo rąbią drewno i naprawiają wiatę, wnoszę, że zgodziłaś się im towarzyszyć? – Spojrzała na mnie, a ja po prostu skinęłam głową.

Na tarasie zapadła cisza przerywana dźwiękiem pękających kołków drewna i uderzeń młotka w gwoździe. Wyjrzałam na dziedziniec i znów dyskretnie obserwowałam dwóch Eld Verianich. Słońce zaczęło mocno grzać, więc Kael również zdjął koszulę i w skupieniu montował nowy gont. Solen raz za razem uderzał ostrzem siekiery w kołki, a pot lał mu się po czole. Nie łączyły ich więzy krwi, ale wiedziałam, że są dla siebie rodziną i że pomimo licznych kłótni naprawdę się kochają.

– A więc? – odezwała się hrabina.

– Słucham? – Zwróciłam się ku niej.

– A więc którego wybierzesz?

Prychnęłam głośno.

– Żadnego – odparłam. – Ja chcę tylko przekazać Solenowi tę moc i wrócić do domu. Nic więcej.

Serafina zakreśliła porcelanową filiżanką i wpatrzyła się w mały wir, który powstał w resztce naparu.

– Solen zawsze będzie o ciebie dbał i się troszczył – odezwała się, nie podnosząc wzroku. – Zawsze też będzie przedkładał twoje dobro nad swoje. Do czasu, aż sprawa będzie dotyczyła Obsydii. Wtedy się zawaha i jeśli miałabym obstawiać zakłady, postawiłabym na kraj. Ten chłopak został stworzony, by bronić swojej ojczyzny.

Nie mogłam się nie zgodzić.

– Kael za to będzie cię traktował na równi z sobą – ciągnęła hrabina. – On wie, w czym jest dobry, i będzie zdawał sobie sprawę, że jego partnerka może być w czymś lepsza. I nie tylko to zaakceptuje, ale i użyje na waszą korzyść. On nie będzie się litował i wytrząsał nad ukochaną jak Solen, ale za to spróbuje ją skłonić, by osiągnęła szczyt swoich możliwości. Powiedz, że nie mam racji. – Zerknęła na mnie.

– Zna się pani na ludziach – odparłam, by podbudować jej ego, choć ono wcale tego nie potrzebowało.

– Jak mało kto! – Zaśmiała się. – Życie z Kaelem nie będzie łatwe, ale na pewno będzie bardzo interesujące. Solen za to jest iście łakomym kąskiem jako jedyny prawowity spadkobierca Eld Verianich. I biada tej, która nie spodoba się Stelli.

– Dobrze, że mnie to nie dotyczy – stwierdziłam.

– Czyżby? – Uniosła jedną brew.

Na tarasie pojawił się Halgon, by zabrać nasze puste filiżanki. Przyniósł za to kawałek świeżo upieczonego ciasta.

– A pani kogo by wybrała? – zapytałam.

– Na szczęście jestem dla nich za stara – rzuciła z uśmiechem hrabina. – I na szczęście nie muszę wybierać – dodała, patrząc na drzwi, za którymi zniknął Halgon.

– Długo się znacie? – wypaliłam.

– Zbyt długo – odparła. – Zbyt długo, żebym traktowała go jedynie jako rządcę, którym był jeszcze jakieś dwadzieścia lat temu.

– Dlaczego stąd nie uciekliście? Dlaczego tkwicie sami tuż pod Zaporą?

– Wiesz, co oznacza *Eldimor* w starym języku?

Pokręciłam głową.

– Kraniec. Od zawsze mój ród żył na krańcu świata. Teraz po prostu ten kraniec jest znacznie bliżej niż kiedyś. Nie poddajemy się łatwo i nie ustępujemy naszej ziemi.

– Taka дума może kosztować was życie – powiedziałam cicho.

Widziałam, jakie bestie czają się tuż przy granicy. Egzystencja w tak nieprzyjaznym miejscu mogła bardzo szybko się skończyć. No i była jeszcze zbliżająca się coraz szybciej Zapora.

– Nie zostało mi nic więcej niż дума mojego rodu – odparła kobieta, kręcąc głową. – Nie opuszczę mojego domu, by zamieszkać kątem u kogoś obcego. Tutaj sama decyduję o własnym losie.

W pewnym sensie nawet ją rozumiałam.

Naraz hrabina podniosła się z krzesła, wygładziła piękną, choć staromodną suknię i skinęła mi głową.

– Chodź, dziecko – poprosiła, po czym skierowała się ku stopniom wykutym w skale.

Schody były wąskie i strome, ale Serafina poruszała się po nich z wprawą, która świadczyła, że pokonywała je bardzo często. Zresztą to samo mogłam wywnioskować z tego, jak bardzo stopnie są wytarte.

Kroczyłam tuż za nią, jedną dłonią przytrzymując się skalnej ściany. Z drugiej strony nie było żadnej barierki, która uchroniłaby mnie przed upadkiem, a pięłyśmy się coraz wyżej i wyżej. Co chwilę zerkalam w dół na dziedziniec, gdzie Solen rozbijał kolejne szczapy drewna, a Kael sprawnie przeszedł po wąskiej belce na drugi koniec wiaty.

Przez jedną króciutką chwilę zastanowiłam się, co by było, gdybym po prostu odepchnęła się od skały i runęła w dół. Wszystkie

moje problemy by znikły, nie musiałabym już nic robić ani podejmować żadnych decyzji.

Naprawdę tego chcesz? – odezwał się Malakar.

Już nawet pomarzyć sobie nie można? – odburknęłam mu w myślach.

Słabe to marzenia. Takie o mózgu roztrzaskanym na bruku.

Weź się zamknij, dobrze? – fuknęłam. *No przecież lepiej iść na samobójczą misję za Zaporę i dać się pożreć jakiemuś maszkaronowi.*

Tam przynajmniej zginęłabyś w walce.

Nie, tam zginęłabym rozszarpana na strzępy, bryzgając na ziemię krwią. Nie ma w tym nic szlachetnego – parsknęłam.

Zatem nie daj się tam zabić – rzucił czarnoksiężnik i znów zamilkł.

Hrabina zatrzymała się na skalnej półce. Wiatr szarpał jej suknię i wyrwał z koka kilka pukli szarych włosów. Stałam tuż obok niej i wpatrzyłam się w niemal czarny otwór wykuty w skalnej ścianie.

Serafina zagłębiła się nieco w niego, po czym zdjęła z małej półeczki krzesiwo i niewielki kaganek. Chwilę trwało, zanim knot zapłonął, rozjaśniając ciemności głębokiej groty.

– Chodź. – Skinęła na mnie.

Po raz ostatni obejrzałam się w dół na dziedziniec, a później spojrzałam na Zaporę. Wysoką, czarną i złowieszczą. Jakoś wejście do wnętrza góry zdawało się znacznie mniej groźne niż zbliżenie do tej granicy.

Podążyłam za hrabiną i wkrótce zdałam sobie sprawę z tego, że znajdujemy się w grobowcu.

Widziałam liczne wgłębienia w skale, w których znajdowały się groby. Niektóre były proste, jakby pośpiesznie wyciosane w kamieniu, inne wyglądały na misterne dzieła sztuki. Jedne płyty nagrobne były płaskimi kawałami kamienia z inskrypcjami wyrytymi tak dawno, że ich napisy były ledwie czytelne, inne z kolei przedstawiały wizerunki zmarłych. Byli wśród nich rycerze

z mieczami, sędziwi starcy i bardzo niewiele kobiet, które jakby nie zasługiwały na uwagę artystów.

– Tu spoczywa moja babka. – Serafina zatrzymała się przed rzeźbą kobiety o długich włosach i surowym wyrazie twarzy. Nawet gdy spała kamiennym snem, sprawiała wrażenie kogoś równie nieugiętego co kamień, z którego wyciosano jej podobiznę. – Była silną kobietą. Ona naciskała na czarnoksiężników, by zbudowali Zaporę. Zamek Eldimor wytrzymał lata plagi, aż padł. Zająły go potwory, a ona nie mogła znieść myśli, że te plugawe bestie panoszą się po jej domu. Z tego, co opowiadała mi matka, dosłownie zawlekła Malakara za fraki do najstarszego czarnoksiężnika, by przedstawił mu pomysł muru, który powstrzyma plagę.

Nie tak to pamiętam – burknął urażony Malakar.

Uśmiechnęłam się pod nosem.

– Ponoć czarnoksiężnicy chcieli, by granica przebiegała przed naszym zamkiem, chcieli spisać go na straty, ale Malakar wybił im to z tych ich czarodziejskich głów, bo jego własna twierdza znajdowała się niecały dzień drogi na północ od nas – ciągnęła hrabina. – Dzięki bogom, gdy tylko postawili Zaporę, moja babka mogła odzyskać dom i własnym mieczem wytępić te potwory.

Ta kobieta rzeczywiście była odważna i surowa – przyznał czarnoksiężnik. *Nie grzeszyła zbytnią urodą, ale niejednego mężczyznę trzymała za pysk.*

– Tutaj zaś leży moja matka. – Hrabina poprowadziła mnie dalej. – To one nosiły nazwisko Eldimor i to ich mężowie musieli je przyjąć, gdy postanowili się z nimi ożenić. Rzadkość w ich czasach. Zresztą w naszych również. Mój mąż też przyjął nazwisko mojego rodu i zamieszkał ze mną w tym zamku. – Zatrzymałyśmy się przy grobie zwieńczonym rzeźbą wojownika z mieczem w dłoni. – Tak samo drugi mąż. – Poglądziła dłonią kolejny grób.

– Przykro mi, że... – zająknęłam się.

– Spokojnie, nie przyprowadziłam cię tu, żeby wywoływać w tobie współczucie – zapewniła. – Kochałam ich obu całym sercem i obu pochowałam w rodzinnym grobowcu. Tak samo jak naszych

trzech synów. – Wskazała trzy groby nieco na uboczu. Jeden z nich był wyjątkowo mały, a mnie zaczęła dławić w gardle wielka gula.

Co musiała czuć kobieta, która pochowała dwóch mężów i trzech synów? Co czuje matka, gdy jej dzieci odchodzą z tego świata? Nawet nie potrafiłam sobie wyobrazić tego bólu.

– Jeden zmarł na gruźlicę w wieku pięciu lat – podjęła hrabina, a jej głos się lekko załamał. – Drugi został rozszarpany przez pomroczniki, gdy miał dwadzieścia cztery lata i myślał, że jest nieśmiertelny. Trzeci przeżył trzydzieści osiem wiosen, ale i on odszedł z tego świata zbyt szybko.

Podeszłam do Serafiny i ujęłam jej dłoń. Chociaż tyle mogłam zrobić, lecz wciąż zdawało mi się to niewystarczające.

– Dlatego nie mogę stąd odejść – powiedziała. – Nie zostawię moich najbliższych na pastwę tych stworów. Ród Eldimor nie ucieka, tylko walczy. Choćbym miała skonać na murach własnego zamku, ustrzelę choć jednego potwora, gdy Zapora już nas pochłonie. A zapewniam cię, kochana, że strzelam naprawdę celnie.

Wciąż miałam ściśnięte gardło i nie potrafiłam nic powiedzieć. Podziwiałam tę kobietę, jej upór i odwagę. I w tej chwili cieszyłam się, że przekroczę Zaporę. Może w ten sposób uda mi się zapewnić jej spokojną starość i śmierć we własnym łóżku przy mężczyźnie, który stał się kimś znacznie więcej niż zwykłym rządcą majątku.

Wkrótce wróciliśmy na taras. Hrabina stała się milcząca, jakby wspominała dawne czasy. Solena i Kaela już nie było na dziedzińcu, pewnie pomagali Halgonowi gdzieś wewnątrz zamku.

Zasiadliśmy przy stoliku, na którym leżał półmisek z ciastem. Zgłodniałam, więc sięgnęłam po kawałek i trzymając go w dłoni, odgryzłam spory kęs. Serafina zaś nałożyła sobie ciasto na talerzyk i nabrała odrobinę na mały widelczyk. Poczułam się trochę jak dzikus wypuszczony prosto z lasu, ale nie wzięłam ani talerzyka, ani widelczyka, by nie próbować udawać kogoś, kim nie jestem. Zresztą po tak długim pobycie w drodze mogłam pozwolić sobie na odrobinę nieokrzesania.

– Ciekawi mnie jeszcze tylko jedna rzecz – odezwała się hrabina.

– Tak? – zapytałam z pełnymi ustami.

– Jak to było z tym idiotą, który dał się dźgnąć gałęzią?



Niewiele brakowało, a zakrztusiłabym się ciastem. O tym, co stało się wtedy w lesie, wiedziała tylko moja matka. Tylko jej powiedziałam, choć dałabym głowę, że zarówno ojciec, jak i Elena, i Ragna domyślali się wszystkiego.

W tej chwili jednak tamte wydarzenia zdawały się odległe i nic nieznaczące. Jakby minęły całe wieki i jakbym ja była już inną osobą. Teraz pokazałabym temu draniowi, na co mnie stać.

Ze złością zacisnęłam pięści. No dobrze, skłamałabym, twierdząc, że nic mnie to już nie obchodzi.

Hrabina patrzyła na mnie z jakimś takim szczerym wyrazem twarzy. Znałam ją zaledwie od doby, a miałam wrażenie, jakbyśmy przyjaźniły się od lat. Jakbym mogła powiedzieć jej wszystko.

– Nienawidzę go – wyrzuciłam gwałtownie z siebie, uderzając pięścią o niski murek. – Syn hrabiego Kegrimusa to bezczelny, złośliwy i okrutny człowiek. Myśli, że sam tytuł hrabiowski pozwala mu na wszystko! Że jest bezkarny!

– Tak, wielu myli tytuł z przyzwoleniem – powiedziała Serafina.

– Ten drań od dawna rzucał bardziej lub mniej zawołowane komentarze w moją stronę – ciągnęłam, po raz pierwszy czując, że mogę zrzucić z siebie ten ciężar. – Zazwyczaj zbywałam je żartami lub go po prostu ignorowałam. Aż pewnego dnia natknęłam się na niego w lesie, gdy byłam na spacerze. Nie miałam przy sobie broni, bo ojciec akurat zabrał mi ją kilka dni wcześniej za to, że ponoć uraziłam tego kretyna. I on doskonale o tym wiedział. Wiedział, że nie mam przy sobie ani łuku, ani noża. I że jestem daleko od domu.

Zamilkłam. Dalsze słowa nie chciały przejść mi przez gardło.

– Chciał cię skrzywdzić – dokończyła za mnie hrabina.

Pokiwałam głową, zaciskając mocno usta.

Serafina podeszła do mnie i po prostu mnie przytuliła.

– On chciał... – wydusiłam z siebie i pociągnęłam nosem.

– Już dobrze, moje dziecko – szepnęła, nadal trzymając mnie w objęciach.

Wzięłam kilka głębszych wdechów.

– Ale mu się nie dałam – wycedziłam. – Zarobiłam kilka siniaków i wielkiego guza na czole, ale to nic w porównaniu z tą satysfakcją, kiedy wbiłam mu w brzuch tę złamaną gałąź.

– Należało mu się – sapnęła. – Szkoda tylko, że nie pocelowałaś trochę niżej.

Miło było tak tkwić w jej objęciach. Zamknęłam oczy i pozwoliłam trwać tej chwili, w której po raz pierwszy w życiu zaznałam czegoś, co mogłabym nazwać matczyną troską, a gdy zdałam sobie z tego sprawę, z moich oczu pociekły łzy. Nie płakałam nad tym, co ten sukinsyn chciał mi zrobić ani że się broniłam, w końcu świat jest pełen drani, ale nad tym, jak mnie wtedy potraktowano.

– Moja matka... – wydusiłam z siebie. – Kiedy jej powiedziałam... Ona mnie spoliczkowała i zamknęła w piwnicy.

Hrabina ścisnęła mnie jeszcze mocniej.

– Wysłała ojca na poszukiwania tego chłopaka, a później... później kazała mi go przeprosić. I wysłała do mojej siostry do

Obsydii, mówiąc, że nie może na mnie patrzeć.

Pozwoliłam, by łzy spływały mi po policzkach, by wstrząsnął mną szloch. W ramionach Serafiny czułam, że mogę poddać się słabości.

Stałyśmy tak we dwie na tarasie, a nad naszymi głowami kołował Onyks. Czas mijał jednak nieubłaganie, a Zapora przesuwiała się centymetr po centymetrze, pożerając coraz więcej Obsydii.

– Miałam trzech synów – odezwała się hrabina Eldimor. – Kochałam ich ponad życie, ale też marzyłam o córce. A gdybym ją miała, chciałabym, żeby była taka jak ty.

Odsunęła się ode mnie i haftowaną chusteczką starła łzy z moich policzków.

– Nigdy nie daj sobie wmówić, że jesteś nic niewarta – powiedziała twardo. – Jesteś silniejsza, niż ktokolwiek podejrzewa.

Zamrugałam powiekami, odpędzając wilgoć z oczu, i uśmiechnęłam się do niej.

– Dziękuję – szepnęłam.

– Dziś wieczorem czeka nas uroczysta kolacja – oświadczyła hrabina. – Kolejną zjemy razem, gdy już wrócicie zza Zapory. Obiecasz mi to?

Chciałam powiedzieć, że nie wiem, czy uda nam się wrócić, że podróż za Zaporę to czyste szaleństwo, ale zamiast tego pokiwałam głową.

– Obiecuję – powiedziałam.

– Pamiętaj. – Machnęła mi przed nosem palcem wskazującym. – Gdy będzie naprawdę źle, gdy zaatakują was potwory, pamiętaj, że obiecałaś mi jeszcze jedną kolację. Chcę zobaczyć cię całą i zdrową. Pokaż tym Eld Verianim, na co cię naprawdę stać.

Jej słowa dodały mi otuchy. W tamtej chwili wierzyłam, że to wszystko może się udać. Że wrócę do domu. Problem polegał tylko na tym, że nie wiedziałam, gdzie jest mój dom...

– A gdy już wrócisz i gdy ocalicie cały świat... Ech, wy młodzi lubicie rzucać się na głęboką wodę – dodała żartobliwym tonem. –

W każdym razie gdybyś tylko zechciała, dwór Eldimor zawsze będzie miał dla ciebie otwarte bramy.

Nie wiem nawet, czy Serafina zdawała sobie sprawę z tego, jak wiele jej słowa dla mnie znaczyły.

– Tak po prawdzie najpierw musisz zadać w róg, bo most zwodzony zawsze jest uniesiony, żeby jakieś szkaradztwo nam tu nie wlaźło, ale wiesz, co mam na myśli. – Zachichotała wcale nie jak starsza hrabina. – A teraz, moja droga, musimy się wyszykować do tej kolacji.

Serafina zaciągnęła mnie do swojej komnaty i pokazała garderobę, na której widok aż zagwizdałam pod nosem.

– Wiem, wiem. – Machnęła dłonią. – Wszystkie moje suknie są już niemodne, ale nie zaprzeczysz, że niektóre potrafią podkreślić to i owo.

Hrabina zaczęła rozkładać na wielkim łożu kolejne suknie, z których każda była piękniejsza niż poprzednia. Wszystkie uszyto z drogich materiałów i tak szczerze mówiąc, nie wstydziłabym się pokazać w nich nawet na dworze królewskim.

– W tej chwili twoim żywiołem jest ogień – powiedziała, przykładając mi do piersi krwistoczerwoną kreację, po czym zacmokała z niezadowoleniem. – Zdecydowanie nie. Ciemny bordo? O nie. Czerń? Jesteś za młoda. – Jak szalona przebierała w kolejnych sukniach.

– Czy to naprawdę konieczne? – zapytałam.

– Odmówisz tej małej przyjemności starszej kobiecie? – Serafina spojrzała na mnie z wyrzutem. – Przecież ci mówiłam, że marzyłam o córce. Tych moich gałganów to ledwie w czystą koszulę udawało mi się odziać! Masz piękne włosy, ale szczerze mówiąc, to nie do zbyt wielu kolorów pasują. – Skrzywiła się. – Lepiej będzie, jak posiwiejesz jak ja. Szary ze wszystkim dobrze się komponuje. – Puściła do mnie oko. – Ciemnozielony? – Podała mi lejącą się suknię z zielonego szyfonu, która miała gorset z drobnej koronki oraz długie, rozkloszowane rękawy. No wkładaj, na co czekasz?

Chcąc nie chcąc, zrzuciłam z siebie podróżny strój i przywdziałam suknię, której w innych warunkach bałabym się nawet dotknąć, w obawie, że ją poplamie lub porwę.

– Obróć się! – nakazała hrabina.

Po jej minie widziałam, że nadal coś jej nie pasuje.

– Powinnaś więcej jeść, żeby zaokrąglić się tu i ówdzie – oceniła.

– Ale tym się zajmujemy, jak już wrócisz z podróży. A gdyby tak... – Serafina obróciła się do garderoby i zastukała obcasem o podłogę. – Hm, nie ruszaj się z miejsca.

Zagłębiła się między stare suknie, mamrocząc pod nosem.

Ja zaś zerknęłam w wielkie lustro. Ładnie wyglądałam w tej sukience, ale rzeczywiście była za luźna w wielu miejscach. Cóż, nie jadłam zbyt przykładnie w ciągu ostatnich tygodni. Ale jakoś wcale się tym nie przejmowałam. Zazwyczaj niewiele uwagi poświęcałam swojemu strojowi. W przeciwieństwie do mojej starszej siostry.

– Mam! – wykrzyknęła hrabina z odmětów garderoby. – Ta będzie idealna! Nie pamiętam, żebym kiedykolwiek ją nosiła. Chyba mąż mi ją kupił, gdy wrócił niegdyś ze stolicy. A ten krój będzie zawsze modny!

Pokazała mi ciemnochabrową suknię będącą prawdziwym arcydziełem. Lejący się materiał opadał ku ziemi niczym wodospad. Gorset mienił się tysiącem drobnych ozdób jak powierzchnia jeziora lśniąca od gwiazd. Dekolt nie był zbyt mocno wykrojony, co mi odpowiadało, ale za to plecy niemal całe były odkryte, podobnie ramiona.

– Mnie nigdy nie było ładnie w niebieskim – stwierdziła Serafina. – No już, chcę cię w niej zobaczyć!

Zrzuciłam z siebie zieloną suknię i przywdziałam chabrową, po czym zakręciłam się wokół własnej osi.

– Lśniesz jak pierwsza gwiazda na wieczornym niebie – oceniła hrabina ze wzruszeniem. – Już wiem, dlaczego jej nigdy nie nosiłam! Była na mnie za ciasna w biuście, ale na tobie leży idealnie.

Wtem Serafina złapała mnie za ramiona i odwróciła tyłem do siebie.

– To Malakar ci to zrobił? – zapytała zduszonym głosem.

Podeszłam do lustra i spojrzałam w nim na moje plecy. Już zapomniałam, że czarnoksiężnik wypalił mi na nich te same symbole, które znajdowały się na wazie.

– Właściwie to mi nie przeszkadzają – rzuciłam. – Na początku paliły, jakbym była poparzona, ale teraz w ogóle ich nie czuję.

– Na pewno dodają ci tajemniczości – oceniła hrabina. – No a teraz ściągaj suknię i marsz do kąpieli. Nie chcę cię, dziecko, zawstydząć, ale przyda ci się porządne szorowanie.

Halgon zagrzał mnóstwo wody w wielkich garach na kuchni, ale jeśli pragnęłam kąpieli, sama musiałam sobie tej wody nanosić do balii, gdyż wszyscy mężczyźni byli zajęci, a służby w tym zamku nie było.

Tak jak hrabina przykazała, porządnie się wyszorowałam i umyłam włosy. Dostałam od Serafiny wspaniale pachnące mydło, które wyrabiała z vinterii. Jeszcze trochę, a chyba uwierzę, że z tej kolczastej rośliny można zrobić dosłownie wszystko.

Po kąpieli Serafina podarowała mi naszyjnik imitujący... oczywiście, że kolczastą vinterię z biało-różowymi kwiatami. Ale muszę przyznać, że był naprawdę piękny. Do kompletu dostałam grzebień wpinany we włosy.

– Po kolacji dasz mi tę biżuterię na przechowanie – zastrzegła Serafina. – Oddam ci ją, gdy wrócisz zza Zapory.

Pokiwałam głową, gdyż ze wzruszenia nie mogłam wydusić z siebie słowa.

Później hrabina upięła część moich włosów, pozwalając, by reszta opadała ognistymi falami na plecy, i wysłała do mojej komnaty, żeby ona sama mogła się przygotować do posiłku.

– Moja uroda wymaga nieco więcej czasu niż twoja – zażartowała.

Wróciłam więc do mojego pokoju i usiadłam na łóżku, wpatrując się w widok za oknem. Słońce skryło się za szczytami gór, a Zapora zdawała się jeszcze bardziej pociemnieć.

– Malakar? – odezwałam się.

Tak, Płomyczku? Skończyłaś się już stroić? Myślałem, że padnę z nudów, wysłuchując waszych babskich ploteczek.

– Daj spokój – mruknęłam. – Myślisz, że to jest możliwe? Że przetrwamy po drugiej stronie i jeszcze wrócimy?

Gdybym nie wierzył, to nie kazałbym ci tam iść – odparł czarnoksiężnik nieco zgryźliwie. Pamiętasz? Ty zginiesz, a ja razem z tobą.

– A co później?

Jak już się z ciebie wydostanę, świat dopiero ujrzy prawdziwą moc. Nie tylko wrócimy na tę stronę Zapory, ale i ją wzmocnimy. Będziemy bohaterami.

– Nie porzucisz nas za sobą? – spytałam cicho.

Za kogo ty mnie masz? – zachnął się.

– Mówię poważnie.

Solennie przyrzekam, że gdy będę miał nowe, silne ciało, nie zostawię cię za Zaporą. Dopilnuję, żebyś wróciła do swojego życia.

– Dziękuję – szepnęłam.

Widok Zapory za oknem nadal mnie przytłaczał.

Nie wierzysz mi – odezwał się po chwili Malakar.

– A mam powody, by absolutnie ci wierzyć?

Nie masz, przyznaję. Ale kim bym był, gdybym zostawił na pastwę bestii rudą małolatę? Nie bardzo wpisuje się to w etos wspaniałego czarnoksiężnika, nie sądzisz? No rozchmurz się, masz mnie i tych dwóch podlotków, którym się wydaje, że są mężczyznami. Jak we trzech cię nie obronimy, to znaczy, że ród Eld Veriani zmiękł i nie nadaje się już do niczego.

– Trzymam cię za słowo.

A teraz to ty się, Ogarku, przebieraj, bo hrabina nie da nam spokoju, jak nie będziesz wyglądała idealnie na tej kolacji.

Niespiesznymi ruchami zrzuciłam z siebie skromną domową suknię, którą dała mi Serafina, bym zdołała wyprać przed drogą mój podróżny strój, i przywdziałam ciemnochabrową kreację. Niestety, nie dałam rady zapiąć guziczków znajdujących się nisko na plecach,

które były tak drobne, że ledwie mogłam chwycić je palcami. Najwyżej przed kolacją poproszę Serafinę, żeby się nimi zajęła.

Założyłam srebrny naszyjnik imitujący vinterię i poprawiłam grzebień we włosach, po czym przejrzałam się w lustrze. Ledwie mogłam poznać samą siebie, ale musiałam przyznać, że wyglądam zjawiskowo.

Za oknem zapadła noc, gdy ktoś zapukał do moich drzwi.

– Proszę! – rzuciłam, wciskając stopy w nieco za małe pantofelki.

Do komnaty wmaszerował Kael i stanął jak wryty. Jak zwykle miał na sobie czarny strój, tylko tym razem nieco bardziej elegancki niż to, co nosił na co dzień.

– No co? – mruknęłam, gdy stał tak na środku komnaty i się nie odzywał.

– Wyglądasz pięknie – powiedział w końcu.

– Dziękuję. – Uśmiechnęłam się do niego. – Mogę tak iść za Zaporę? Wszystkie potwory tak się mną zachwycą, że pozwolą nam przejść bezpiecznie do twierdzy Malakara.

W jego oczach dostrzegłam rozbawienie.

– Myślę, że to pomysł wart rozważenia – zapewnił. – Ale nie o tym chciałem porozmawiać.

– Słucham zatem. – Podeszłam do lustra, by założyć kolczyki.

– Chcę rozwiązać pewną... niejasność. – Zawahał się.

Posłałam mu z lustra pytające spojrzenie.

– Dwie noce temu powiedziałaś, że ci nie ufam – zaczął, zbliżając się do mnie. – To nieprawda. Ufam ci. Jestem gotów powierzyć ci moje życie. Tak samo jak jestem gotów poświęcić je dla ciebie.

– Ech, wy Eld Veriani to macie zamiłowanie do wielkich słów – powiedziałam. – Poświęcić własne życie, osłonić cię własnym ciałem – rzuciłam, naśladując ton Solena. – A może po prostu zapewnijcie mnie, że wszyscy wyjdziemy z tego żywi?

Kael stanął za mną i uniósł jeden kącik ust.

– Zrobię wszystko, żebyśmy przetrwali tę wycieczkę – obiecał. – Nie zapiełaś sukni.

– Wykaż się zatem sprytem i ty to zrób – rzuciłam, a po chwili poczułam jego palce siłujące się z drobnymi guziczkami.

Wiatr przepędził chmury i do komnaty wlało się srebrne światło księżyca. Kael uporał się z zapięciem sukni, ale nie odsunął się ode mnie. Nadal stał tuż za mną i wpatrywał się w moje odbicie w lustrze. Po raz pierwszy dostrzegłam wtedy w jego oczach coś więcej niż czerń. Zupełnie jakby pod tą ciemnością pobłyskiwały iskry kolorowe niczym tęcza. Cały czas sprawiał wrażenie twardego wojownika gotowego zginąć za sprawę, ale pod tą skorupą kryło się coś jeszcze – czuły, małomówny i sympatyczny chłopak. Mówił, że na Solenie spoczywa olbrzymie brzemie, ale co z nim? Od lat chronił ludzi, patrolował granicę i zabijał wszystko, co przedostało się zza Zapory.

– Kael... – szepnęłam.

Delikatnym ruchem odgarnął moje włosy na ramię, odsłaniając nagie plecy. Powiódł kciukiem po śladach wypalonych przez czarnoksiężnika, a ja miałam wrażenie, że w każdym miejscu, w którym mnie musnął, wybuchał pożar. Zupełnie jakby pod wpływem jego dotyku symbole na mojej skórze zaczynały lśnić.

– Przetrwamy to razem – powiedział cicho. – I nieważne, jak to się skończy...

Zawiesił głos, a ja wiedziałam, że gdzieś między nami zawisła obietnica. Niewymówiona, zbyt ulotna, by ją pochwycić, zbyt delikatna, by ją zrozumieć. Ale tam była.

Położył dłonie na moich ramionach, a jego dotyk był równocześnie silny i łagodny.

Pożałowałam nagle, że poznaliśmy się w takich okolicznościach. Gdybyśmy tylko spotkali się w innym czasie i miejscu. Gdybym ja była kimś innym... Na jedno krótkie westchnienie zobaczyłam wizję tego, kim moglibyśmy się stać.

Kael pochylił się w moją stronę i złożył pocałunek na mojej szyi. Nie potrafiłam powstrzymać drżenia całego ciała. Odchyliłam głowę,

żądając więcej, a jego usta powędrowały wyżej, aż do mojego ucha.

Nie chciałam, żeby przestawał. Nie chciałam, żeby się ode mnie odsuwał. Pragnęłam na zawsze zostać w tej komnacie. Zastygnąć w tej chwili, gdy byliśmy tylko my dwoje. W świecie, gdzie nie było Zapory i potworów, które ktoś musiał pokonać. Ani żadnych mocy czy czarnoksiężnika w mojej głowie.

– Kael – szepnęłam ponownie.

Odwróciłam się do niego i oparłam dłonie o jego tors, wpatrując się w jego oczy i szukając przeblysków tęczy.

– Jesteś... – szepnął.

Uniosłam brwi, czekając na to, co dalej powie. Chciałam, by mnie pocałował i już nigdy nie wypuszczał z ramion.

– Przepraszam. – Potrząsnął nagle głową. – Ja... nie mogę.

Już chciał się ode mnie odsunąć, ale złapałam go za dłonie. Były silne i pełne odcisków.

– Czy... – zaczęłam. – Jeśli wrócimy... i wszystko się uda... Czy wtedy możemy choć spróbować...?

Zawiesiłam głos, nie umiejąc dokończyć pytania, bo zbyt bałam się odpowiedzi.

– Jeśli wszystko się uda... – odparł.

Żadne z nas tego nie wypowiedziało, ale oboje uśmiechnęliśmy się do siebie. Obietnica została złożona. A ja podjęłam kolejną decyzję.



Razem z Kaelem zeszliśmy do jadalni. Nie trzymaliśmy się nawet za ręce, ale miałam wrażenie, że wszyscy wiedzą. Tym bardziej że Serafina posłała mi znaczący uśmiech.

– Halgon już się niepokoił, że wszystkie potrawy wystygną! – rzuciła wesoło. – Siadajcie.

Kael odsunął przede mną krzesło i usiadł tuż obok. Tak bardzo miałam ochotę złapać go za dłoń, czuć jego dotyk, ale się powstrzymałam. Mieliśmy zadanie do wykonania. I było ono zbyt ważne, żebyśmy mogli czymkolwiek się rozpraszać.

Tym razem Solen nie opowiadał żadnych anegdotek, ale z ponurą miną grzebał widelcem na talerzu. Musiał być świadomy tego pożaru, który nagle wybuchł między mną a jego kuzynem, bo co chwilę posyłał mu nieprzychylnie spojrzenie kogoś, kto przegrał potyczkę. Mnie zaś ogarnęły wyrzuty sumienia, ale spróbowałam je od siebie odpędzić. W końcu nic nie obiecywałam Solenowi, lecz miałam wrażenie, że dla każdego było oczywiste, którego z Eld

Verianich wybrałaby dowolna panna na wydaniu przy zdrowych zmysłach. Podejrzewam, że jeszcze nigdy żadna kobieta nie odmówiła niczego Solenowi.

Tak naprawdę nie mam pojęcia, co jedliśmy ani co piliśmy podczas tej kolacji. Nie wiem nawet, o czym toczyły się rozmowy. Nie mogłam w ogóle się skupić, siedząc tak blisko Kaela. W pewnym momencie do jadalni wpadł Onyks i zwinął ze stołu kawał niedojedzonej pieczeni z talerza Halgona. Starszy mężczyzna zaczął go gonić, ale smok wyleciał przez niedomknięte drzwi i tyle go widzieliśmy.

– Co za wredna bestia! – sapnął Halgon, wracając na miejsce.

– Swoją swego pozna – zażartowała hrabina.

– Wypraszam sobie!

– Kolacja była przepyszna – powiedziała Serafina, dyskretnie ocierając kąciki ust chusteczką. – Ale myślę, że nasi goście powinni udać się już na spoczynek. – Wstała z krzesła i posłała każdemu z nas promienny uśmiech. – Wyśpijcie się, kochani, jutro czeka was poważne zadanie.

Wszyscy pokiwaliliśmy głowami.

– Ja posprzątam – odezwał się Halgon. – Chyba że użyczycie mi tego smoka do mycia talerzy?

– Jak go namówisz, jest twój – odparł Kael, odsuwając moje krzesło.

Ruszyliśmy ku schodom. Ja, Kael i Solen. Młodszy Eld Veriani skrytykował zachowanie Onyksa i stwierdził, że jego kuzyn nad nim nie panuje. Tym razem jednak Kael nie podniósł rękawicy i nie odwdzieczył się wyszukaną złośliwością. Przez całą drogę do naszych komnat żadne z nas nawet nie zająknęło się o Zaporze. To miał być nasz ostatni zwyczajny wieczór. Ale tak naprawdę nic nie było w nim zwyczajnego.

Zatrzymaliśmy się pod drzwiami mojej komnaty. Przez chwilę panowała między nami kompletna cisza. Wtem Solen spojrzał na mnie, a potem na swojego kuzyna i westchnął z jakąś taką złością.

– Muszę się wyspać – rzucił, ruszając ku swojej komnacie. – Jak bogowie pozwolą, już jutro będę dysponował mocą ognia. Do takich rzeczy trzeba mieć trzeźwy umysł.

Patrzyliśmy, jak drzwi się za nim zamykają, i znów zostaliśmy sami. Spojrzałam Kaelowi prosto w oczy. Miałam wrażenie, jakby czas się zatrzymał. Zniknęły wszystkie nasze lęki i obawy. Byliśmy tylko my. Nieważne, co wydarzy się jutro.

Jak chcesz, to mogę sobie pójść na chwilę – odezwał się Malakar. I obiecuję, że nie będę podglądał.

Magiczna chwila prysła. Miałam ochotę nawrzeszczyć na czarnoksiężnika.

Kael pogłodził mnie po policzku.

– Śpij dobrze – wyszeptał i odszedł.

Zamknęłam się w swojej komnacie. Złość na Malakara buzowała we mnie tak bardzo, że gdy chciałam rozpać w kominku, ogień buchnął tak, że niemal przypalił mi brwi.

Nie denerwuj się, Ogarku – paplał czarnoksiężnik. Jak dobrze pójdzie, to już jutro będziecie mieli tę chwilę dla siebie... Choć ja bym jeszcze się wstrzymał z wszelakimi igraszkami, aż wrócimy na tę stronę Zapory. Wiesz, tam może być dość niebezpiecznie...

– Malakar?

Tak, Płomyczku?

– Zamknij się – wycedziłam.

Zdjęłam z siebie suknię oraz biżuterię, po czym ubrałam się w koszulę nocną i wsunęłam pod pierzynę. Miałam się wyspać. I naprawdę próbowałam, ale za każdym razem, gdy zamknęłam oczy, widziałam Kaela, a moje serce fikało koziółki w klatce piersiowej.

Był środek nocy, gdy ze złością odrzuciłam kołdrę i postawiłam bose stopy na zimnej podłodze. Usiadłam na krześle przy sekretarzyku i jednym pstryknięciem palca zapaliłam świecę. Tego aspektu mocy będzie mi akurat brakować. Ale cóż, nie można mieć wszystkiego.

W szufladzie znalazłam papier, pióro i pełen kałamarz. Musiałam wyrzucić z siebie prawdę, a nie mogłam powiedzieć wszystkiego Eld Verianim teraz, gdy staliśmy na progu tak ważnego i trudnego zadania. Nie mogłam pozwolić, by stracili do mnie zaufanie. Ale też nie byłam w stanie ani chwili dłużej tłamsić w sobie prawdy.

Zamoczyłam końcówkę pióra i zaczęłam pisać. Słowa wylewały się ze mnie niczym bystry potok. A gdy atrament powoli wysychał, ja wreszcie poczułam ulgę. Znalazłam w szufladzie воск i pieczęć, którymi zapieczętowałam list, po czym wsunęłam go do bagażu, który miał zostać w zamku Eldimor, by czekać na nasz bezpieczny powrót.

Dopiero wtedy wróciłam do łóżka i zdołałam zasnąć. Nie śniłam o niczym, a rano wstałam z pierwszymi promieniami słońca.

Zjedliśmy śniadanie w kuchni razem z gospodarzami. Dostaliśmy od nich skromne zapasy na drogę, ale więcej nie potrzebowaliśmy. Teoretycznie planowaliśmy wrócić tu najdalej za dwa dni. Halgon miał pojechać z nami pod samą Zaporę, by zabrać stamtąd nasze konie, które postanowiliśmy zostawić w Eldimor. W skalnym terenie trudno byłoby na nich jechać. Stukaniem kopyt oraz rżeniem mogłyby też zwrócić na nas uwagę bestii.

– Jeśli nie wrócimy – powiedział Kael – oddajcie je pierwszemu patrolowi Kruków, który do was zawita. Dajcie im też to. – Wręczył hrabinie list.

Oho, czyli nie tylko mnie wzięło na nocne pisanie.

– To twoje ułaskawienie – zwrócił się do mnie. – Na wypadek, gdyby cokolwiek mi się stało.

Na pożegnanie Serafina serdecznie mnie uściskała i podarowała mi gałązkę vinterii. Były na niej liczne kolce, ale również urocze białe-różowe kwiaty.

– Pamiętaj, że jesteś jak ta vinteria – szepnęła. – Piękna, ale zdolna kruszyć nawet kamień.

– Dziękuję – powiedziałam, wplatając ją sobie we włosy.

Dosiedliśmy koni i opuściliśmy dwór Eldimor. Gdy jechaliśmy kamiennym mostem, obróciłam się za siebie, by po raz ostatni zerknąć na ten surowy zamek. Zrobię wszystko, by nie pochłonął go mrok Zapory.

Wkrótce zboczyliśmy z traktu i ruszyliśmy skalnym bezdrożem do miejsca, do którego nikt się nawet nie zbliżał. Z każdym kolejnym krokiem naszych wierzchowców Zaporą zdawała się rosnąć. Była coraz wyższa i ciemniejsza. I tak daleko jej było do tego muru, jaki pragnęli stworzyć czarnoksiężnicy. Tamten był piękny niczym tafla lodu na jeziorze zimą, gdy trzaskające mrozy skuwają każdą kroplę wody, ale słońce wciąż świeci na odległym niebie, tworząc nieskończone tęcze w każdym lodowym odłamku kryształu. Co zatem poszło nie tak? Kto chciał zniszczyć Zaporę już w chwili, gdy zaczęła powstawać? Czy bestie miały aż taką moc?

Spróbowałam wypytać o to Malakara, ale milczał jak zakłęty. Czułam za to jego podekscytowanie. Byliśmy coraz bliżej twierdzy czarnoksiężnika, miejsca, w którym mieliśmy się wreszcie rozstać, by mógł osiągnąć szczyt mocy. Zastanawiałam się, jak się dogadają z Solenem, miałam też pewne obawy, że zdradzi mu to, co widział w mojej głowie i w moich wspomnieniach.

Przez większość drogi prawie nikt się nie odzywał. Nawet Solen był dość milczący jak na niego. Bliskość Zapory wprawiała nas w ponure nastroje i tylko Onyks krążył nad naszymi głowami, jakby ta czarna ściana w ogóle mu nie przeszkadzała. Zastanawiałam się, czy smok zdołałby wznieść się tak wysoko, by przelecieć nad nią.

Zatrzymaliśmy się nie więcej niż sto kroków przed murem z czerni. Wszędzie wokół nas leżały olbrzymie, ostro zakończone skały, przywodzące mi na myśl ciemne odłamki po wielkim wybuchu. Niektóre były znacznie wyższe niż człowiek.

– Czas się pożegnać – odezwał się Kael.

Zupełnie niespodziewanie usłyszałam trzepot wielkich, błoniastych skrzydeł. Byłam przyzwyczajona do tego dźwięku, ale w tej chwili zdał mi się zupełnie obcy. Wielki cień oderwał się od szczytu jednej ze skał i zapikował wprost na nas.

– Uwaga! – krzyknął Solen.

Nie zdążyłam zrobić dosłownie nic, gdy Ważka wyrwała z kopyta przed siebie, a cień podążył za mną. Poczułam nagle szarpnięcie i uniosłam się nad siodłem. Z mojego gardła dobył się wrzask, we krwi zawrzało, gdy nagle poleciałam wprost na ziemię. Boleśnie zderzyłam się ze skalistym gruntem, a później potoczyłam po nim jak szmaciana lalka. Słyszałam krzyki, rzenie przerażonych koni i niehumaniczne skrzeczenie, lecz byłam zbyt otumaniona, by cokolwiek zrobić, ledwie zdołałam zorientować się, gdzie jest ziemia, a gdzie niebo.

Wtem tuż nade mną znów pojawił się cień. Instynktownie się skuliłam.

– Wracaj! – zawołał ktoś.

Dopiero po chwili zorientowałam się, że tym cieniem nade mną jest Solen z wyciągniętym mieczem. Skrzydlata bestia ponownie zaatakowała, lecz młodszy Eld Veriani nie ustąpił jej pola. Jednym szybkim i zdecydowanym ruchem ciął mieczem. Usłyszałam wściekłe skrzeczenie. Skrzydła załopotwały, gdy ranny stwór zaczął się wycofywać.

Wzbił się na kilka metrów, gdy po okolicy poniósł się ryk. Onyks rzucił się na stwora, choć ten był od niego znacznie większy. Zwarli się w powietrzu w walce na śmierć i życie. Ostre pazury przecinały twardą skórę, kły kęsały na oślep, a skrzydła biły powietrze, wywołując głośne podmuchy. Patrzyłam z niemą fascynacją i przerażeniem na starcie dwóch dzikich bestii.

Nagle ktoś chwycił mnie za ramiona i podniósł z ziemi. To Solen zaczął ciągnąć mnie w stronę przechylonej skały. Nie oponowałam, w głowie mi się kręciło i chciałam jak najszybciej znaleźć się poza zasięgiem wzroku i pazurów potwora.

Skuliłam się w cieniu, Solen stanął przede mną z mieczem w dłoni, gotów bronić mnie nawet za cenę własnego życia. Zza jego nóg ujrzałam Kaela, jak napina kuszę i celuje. Usłyszałam charakterystyczny trzask, gdy zwolnił cięciwę. Bełt poszybował ku walczącym stworzeniom, ale ześlizgnął się po grubej skórze

potwora, ledwie ją drasnawszy. Kael jednak się nie poddawał. Zdecydowanymi ruchami znów napiął kuszę i wycelował. Tym razem trafił w brzuch bestii. Ta zaskowyczała i zacisnęła ostre zębiska na skrzydle Onyksa. Smok zawył z bólu, ale nie przestawał walczyć, nawet gdy skrzydło zaczęło odmawiać mu posłuszeństwa. Machał tylko jednym, usiłując utrzymać się w powietrzu, ale tracił wysokość, a przeciwnik wciąż atakował bez opamiętania.

Lubiłam tego smoka. Na wszystkich bogów, zżyłam się z tym ostatnim przedstawicielem wymarłego gatunku! Ogarnął mnie żar. Płomień huczał w moim ciele, rozgrzewał, uśmierzał ból i rozpalał wszystkie zmysły. Widziałam i słyszałam znacznie więcej, zupełnie jakby świat dookoła mnie zwolnił, a ja mogłam dokładnie mu się przyjrzeć.

Wyczołgałam się spod skały i przemknęłam tuż obok Solena.

– Zoya! Nie! – krzyknął, ale nie zdołał mnie zatrzymać.

Wskoczyłam na masywny głaz, przywołując ogień.

Nie szastaj mocą – przypomniał Malakar.

Nie zamierzam – odparłam.

Wiedziałam, co mam robić. Instynktownie wykonałam skomplikowany ruch dłońmi, koncentrując cały żar w jednym miejscu, a później wyrzuciłam go z siebie. Wystarczył jeden rozżarzony do białości pocisk, który bezbłędnie odnalazł swoją drogę wprost ku skroni potwora. Przeszył na wylot grubą skórę, czaszkę, mózg i wyleciał po drugiej stronie, po czym znikł, jakby nigdy nie istniał. Bestia zastygła w powietrzu na jeden króciutki moment, po czym runęła ku ziemi. Jej skrzydła łopotały bezwładnie, aż uderzyła z hukiem o wysoką, ostrą skałę, po czym się z niej stoczyła i całkowicie znieruchomiała.



Onyks z trudem wylądował na ziemi. Jedno jego skrzydło było w naprawdę złym stanie.

Ładny strzał – ocenił Malakar.

Zeskoczyłam z kamienia i ruszyłam ku bestii.

– Nie podchodź! – zawołał Solen, ale go zignorowałam.

Potwór był większy od człowieka, z krótkimi nogami i szeroką, umięśnioną klatką piersiową, teraz naznaczoną licznymi broczącymi ranami. Jego masywne skrzydła przypominały te nietoperza, prymitywny pysk zdawał się karykaturą ludzkiej twarzy – nie było na nim nosa, tylko dwa niewielkie otwory i szeroka paszcza naszpikowana drobnymi, ale ostrymi jak igły zębami. Gdy Solen podszedł do stwora i odwrócił go na wznak, z paszczy wysunął się długi, chudy jęzor. Na wszelki wypadek Eld Veriani przebił jego klatkę piersiową mieczem. Pewnie jeśli znów spotka Kruki, będzie się chwalił, jak to przeszył serce latającej bestii. A co tam, i tak nikt by nie uwierzył, że to ja ją zabiłam.

– Nic ci nie jest? – zwrócił się do mnie.

Potrząsnęłam głową. Czułam, że na moim ciele wykwitają kolejne siniaki od uderzenia o ziemię, ale na szczęście stwór uniósł mnie za plecak i nawet nie drasnął swoimi pazurami.

Odwróciłam się od truchła. Kael oglądał rany Onyksa.

– W porządku? – Podeszłam do smoka i pogłodziłam go po łbie.

Spojrzał na mnie bursztynowymi oczami pełnymi bólu.

– Dziękuję – powiedział Kael. – Ten piekielnik by go zabił.

– Jeszcze nigdy nie widziałem tak wielkiego okazu! – Halgon splunął na ziemię w stronę martwej bestii.

– Czy one... – Zawahałam się. – Czy one przelatują nad Zaporą?

Kael potrząsnął głową.

– Nie, Zapora sięga zbyt wysoko. Przedzierają się przez szczeliny tak samo jak reszta tych ścierwojadów. Większość z nich zostaje ranna po takiej przeprawie. Wiele ginie od razu po tej stronie, ale niektórym, tak jak temu, udaje się prześlizgnąć bez szwanku.

– Onyks nie nadaje się do podróży za Zaporę – ocenił Halgon, obserwując smoka z bezpiecznej odległości, jakby się bał, że ten w bólu może capnąć zębiskami i jego.

Zwierzę zawarczało cicho, jakby doskonale go zrozumiało.

– On ma rację – przyznał Kael beznamiętnym głosem, ale ja wiedziałam, że strasznie się martwi o swojego pupila. – Nie możesz latać. – Delikatnie ujął jego pysk w dłonie. – Wrócisz z Halgonem.

Onyks szarpnął łbem i spróbował wzbić się w powietrze, ale już po chwili zawył z bólu i opadł ku ziemi.

Kael rozejrzał się za końmi, które obserwowały nas z bezpiecznej odległości. Naprawdę musiały już widzieć niejedno w swoim życiu, skoro nie uciekły na oślep, dokąd nogi je poniosły. Starszy Eld Veriani zagwizdał i gdy niechętnie zbliżyły się do nas, złapał wodze Zbója.

– Wsiadaj – rozkazał Onyksowi.

Byłam pewna, że się przesłyszałam.

Smok zasyczał gniewnie, a Zbój odsunął się od niego.

– Wsiadaj! Nie będę z tobą dyskutował!

Nie wierząc własnym oczom, patrzyłam, jak Onyks z niejakim trudem wspina się na konia i sadowi na siodle, rozpościerając skrzydła dla zachowania równowagi.

– Jak był młodszy i mniejszy, to jeździł ze mną na koniu – wyjaśnił Kael. – Powinniście już jechać – zwrócił się do Halgona.

Mężczyzna skinął głową, podając mu rękę.

– Powodzenia. – Podszedł i mnie uścisnął. – Nie daj się tam. Ale z tego, co właśnie widziałem, to ty obronisz chłopaków, nie na odwrót.

– Postaram się – obiecałam z uśmiechem.

Halgon pożegnał się jeszcze z Solenem, po czym zabrał nasze konie oraz bardzo niezadowolonego Onyksa z powrotem do zamku Eldimor. My zaś stanęliśmy twarzą w twarz z Zaporą.

– Mam nadzieję, że Malakar się nie mylił – odezwał się Solen. – I że zdołamy przejść na drugą stronę.

Powiedz młodemu, że Malakar nigdy się nie myli – sarknął czarnoksiężnik.

Uśmiechnęłam się kącikiem ust.

No powiedz mu to! Albo nie mów, sam mu to powiem, jak już się z ciebie wydostanę.

– Do dzieła, panowie – rzuciłam, wzięłam głęboki wdech i ruszyłam naprzód.



O garniający mnie mrok zaparł mi dech w piersiach. Usłyszałam ogłuszający huk. Magiczny wiatr szarpał włosami i ubraniami, spowalniał każdy krok. Czułam latające wokół mnie odłamki skał, jeden z nich uderzył w mój policzek. Zakląłam, ale głos i tak zanikł w tym chaosie. Kolejne ostre odłamki zaczęły boleśnie uderzać mnie w plecy, nogi i ręce. Zawahałam się.

Nie panikuj! – ostrzegł Malakar.

Ale jemu łatwo było mówić. To nie w niego uderzały ostre kawałki skał i to nie on miał problemy z oddychaniem. Zaczęłam się zastanawiać, czy nie powinnam jednak się wycofać. Przecież nie da się przejść przez coś takiego! Wszyscy zginiemy jak pod rzeźnickim tasakiem i nikt nigdy nie znajdzie naszych ciał! Obejrzałam się za siebie, ale nic nie zobaczyłam. Gdzie było wyjście?! Jak się stąd wycofać?!

Uspokój się! – krzyknął czarnoksiężnik.

Nie słuchałam go. Zakręciłam się wokół własnej osi. Chciałam stąd uciec, biec na oślep przed siebie i wydostać się z tego piekła.

Nagle poczułam czyjś dotyk na ramieniu. Dłoń powędrowała w dół i mocno zacisnęła się na mojej ręce. Odwzajemniłam ten uścisk, a po chwili ktoś złapał mnie za drugą rękę. Obaj Eld Veriani byli przy mnie. Razem pokonamy wszystko.

Od razu się uspokoiłam. Zamrugałam oczami łzawiącymi od czarnego pyłu, wzięłam kilka płytkich oddechów.

Pokaż mi drogę – poprosiłam.

Malakar wskazał kierunek, a ja wykonałam pierwszy spokojny krok. Okazało się, że gdybym poddała się panice, biegłabym wzdłuż Zapory i nigdy nie zdołałabym się z niej wydostać po żadnej stronie.

Tak właśnie działa Zapora – powiedział. *Nie zatrzymuj się. Już blisko końca.*

Szłam powoli, ale tak jak kazał, nie zatrzymywałam się ani na chwilę. Wciąż czułam dodający otuchy uścisk kuzynów Eld Verianich.

Nagle, zupełnie niespodziewanie, opuściliśmy Zaporę. Poczułam się, jakbym wyszła spod kamiennego wodospadu.

Po mojej prawej stronie stanął Kael, a po lewej Solen oparł dłonie o kolana i dyszał ciężko.

– To już? – sapnął.

– Na to wygląda – odparł jego kuzyn, bacznie lustrując otoczenie, ale krajobraz wyglądał dokładnie tak samo jak przed Zaporą.

Nie dostrzegłam żadnych potworów od razu czyhających na nasze życie, żadne skrzydlate bestie nie pojawiły się na błękitnym niebie. Nie widziałam kości ani krwi rozlanej na ciemnych skałach.

– Właściwie to łatwo poszło – ocenił Solen. – No i nie wygląda, żeby było tu aż tak źle.

Nie dajcie się nabrać – odezwał się cicho Malakar.

– To, że nie widzisz niebezpieczeństwa, nie znaczy, że go tu nie ma – powiedział twardo Kael. – Zoya, którądy?

Idźcie w kierunku tamtych dwóch szczytów – polecił czarnoksiężnik. W spokojnych czasach już wieczorem gościłbym was w mojej twierdzy najlepszym winem, jakie kiedykolwiek piliście.

– Tam. – Wskazałam dłonią.

– Od teraz zachowujemy absolutną ciszę. Tak, do ciebie mówię, pogromco potworów – zwrócił się Kael z przekąsem do kuzyna, który prychnął z niezadowoleniem. – Staramy się iść szybko, ale przez cały czas patrzcie pod nogi i lustrujcie uważnie otoczenie.

Pokiwaliśmy głowami, po czym ruszyliśmy za Kaelem, który bezgłośnie szedł ku dwóm ostro zakończonym szczytom. Nie było tu żadnego traktu, a ten, który niegdyś wiódł do twierdzy czarnoksiężnika, najprawdopodobniej kompletnie zarósł niskimi, suchymi trawami, mchami i... Zmarszczyłam brwi, rozglądając się wokół. Czegoś mi tu brakowało.

– Kryć się! – syknął nagle Kael.

Niewiele myśląc, popędziłam za nim ku przechylonej skale i przycisnęłam się do niej plecami. Dopiero po chwili ujrzałam coś szybującego wysoko na niebie.

– To tylko orzeł – stwierdził Solen, osłaniając oczy przed słońcem w zenicie. – Nie bądź takim panikarzem.

– Spójrz bardziej na północ – mruknął Kael.

Oboje zerknęliśmy w prawo, gdzie na niebie walczyły dwie skrzydlate bestie. Bardzo podobne do tej, którą dopiero co zabiłam. Zwarły się w śmiertelnym uścisku i runęły w dół, ku wysokim skałom. Więcej ich nie widzieliśmy.

– Idziemy dalej – nakazał Kael.

Wyszliśmy z cienia. Z każdym kolejnym krokiem miałam wrażenie, że coś jest nie tak z całym tym miejscem. Pozornie wyglądało tak samo jak świat przed Zaporą, ale podskórnie czułam zło. Pierwotne, zawsze głodne i spragnione krwi.

Orzeł nadal krążył wysoko na niebie, mała pszczoła uwijała się jak w ukropie, zbierając nektar z niebieskich kwiatów, a ciemnozielona jaszczurka umknęła z nagrzanego od słońca głazu, gdy tylko nas zobaczyła. Znaczyło to, że wciąż były tu zwierzęta,

wciąż było tu życie należące do zwykłych stworzeń, a nie tylko do bestii. Mimo to ogarniał mnie niepokój. Gdy kilka kamyków wytoczyło się spod mojego buta i spadło ze zbocza, klekocząc cicho, zamarłam, jakbym wywołała ogromną lawinę, i tylko czekałam, aż na głowę zwałą mi się całe tony ciemnych skał. Nic jednak się nie stało. Tylko Kael posłał mi karcące spojrzenie, ale od tego na szczęście się nie umiera.

Godzina mijała za godziną, a my wciąż parliśmy naprzód. Późnym popołudniem starszy Eld Veriani zarządził przerwę. Skryliśmy się w płytkim zagłębieniu między skałami.

– Na razie nie jest źle – odezwał się Solen.

– Na razie – mruknął Kael.

– Przestań być zawsze takim czarnowidzem – odparł jego kuzyn, wyciągając z plecaka chleb i kiełbasę, które dostaliśmy od Halgona.

– Zawsze spodziewaj się najgorszego.

– Tak, wiem – sarknął Solen. – Każdy chyba zna to słynne motto Kruków. – Odgryzł kawał kiełbasy. – Patrzcie tam!

Podążyliśmy za jego spojrzeniem. Musiałam nieźle wysilić wzrok, ale już po chwili dostrzegłam kilka kozic niemal przyklejonych do pionowej skały daleko przed nami.

– Zawsze zazdrościłam kozicom ich zwinności – powiedziałam, biorąc od Solena jedzenie.

Popiłam wodą z bukłaka i wyciągnęłam nogi przed siebie, starając się jak najlepiej wykorzystać chwilę odpoczynku. Niestety ten skończył się znacznie szybciej, niżbym planowała.

– W drogę – zarządził Kael.

– Jak sobie życzysz, kuzynie. – Solen wstał i wykonał przed nim ukłon. Widać było, że z jednej strony boczył się na Kaela, a z drugiej już się cieszył na samą myśl, że jest tak bliski przejęcia mocy Malakara. Zupełnie jakby ogień miał być nagrodą pocieszenia.

– Nie trać czujności – syknął starszy Eld Veriani.

Coraz bardziej zaczynam lubić pana Mruka – odezwał się czarnoksiężnik. Choć kompanem do wina jest kiepskim. Mam

nadzieję, że nigdy nie będę musiał iść z nim do karczmy. Zepsułby każdą zabawę.

Skup się i wypatruj zagrożenia – poleciłam mu w myślach.

Płomyczku, ja widzę i słyszę tylko to, co ty. Nie wypatrzę za ciebie tego, czego ty nie zobaczysz. Z chęcią ostrzegłbym cię przed tamtym piekielnikiem pod Zaporą, ale sama widzisz, jak to się udało.

Parliśmy dalej na północ. Co jakiś czas oglądałam się za siebie, ale miałam wrażenie, że nadal znajdujemy się w cieniu Zapory i nigdy tak naprawdę się z niego nie wydostaniemy.

Powietrze tutaj było suche, chłodne, a wszelka roślinność skąpa. Otaczały nas szarogranatowe odłamki skał, a teren był dość trudny do wędrówki. Musiałam uważnie stawiać każdy krok, by się o nic nie potknąć ani nie stoczyć z góry. Wkrótce okazało się, że jedyna droga dalej prowadzi przez szeroki wąwóz o wysokich, niemal pionowych ścianach. Możliwe, że niegdyś płynęła tędy rzeka, a teraz pozostało po niej tylko wysuszone koryto.

Naraz jakiś drobny kamyk wpadł do mojego wysokiego buta. W pierwszej chwili chciałam go zignorować, ale za bardzo mi przeszkadzał.

– Poczekajcie moment – poprosiłam.

Zatrzymali się i gdy ja ściągałam but, Kael mierzył z kuszy w jeden koniec wąwozu, a Solen zwrócił się ku drugiemu, opierając dłoń na głowicy miecza.

– Szybciej – syknął starszy kuzyn.

– Staram się – stęknęłam, z powrotem wciskając nogę w but.

Wiedziałam, że Kaelowi nie podoba się to miejsce. Zresztą ja też czułam się tu jak w pułapce. W razie niespodziewanego ataku mieliśmy tylko jedną drogę ucieczki, a jeśli i ta zostałaby zablokowana... Cóż, wszyscy woleliśmy jak najszybciej opuścić wąwóz.

Z tego, co pamiętam, to jeszcze tylko kawałeczek – zapewnił Malakar.

Wtem od skalnych ścian odbiło się echo kopyt. Coś bardzo niespiesznie szło naszym tropem.

– Kozica? – szepnął Solen.

– Która waży więcej niż tur? – burknął Kael. – Na pewno nie chcę się z nią zobaczyć. Szybciej.

Złapał mnie za rękę i pociągnął za sobą w stronę wyjścia z kanionu. Zwierzę było coraz bliżej. Coraz wyraźniej słyszałam stukanie kopyt na skałach. Wtem dotarł do nas dźwięk przypominający szczekanie sarny, ale bardziej basowy i głośniejszy.

– Helvrante! – zaklął Solen.

Obejrzeliśmy się za siebie.

Młodszy Eld Veriani stał na środku kanionu jak skamieniały, gdy zza zakrętu niespiesznie wyszła bestia z najgorszych koszmarów. Poruszała się na czterech potężnych nogach zakończonych rozdwojonymi kopytami. Pod twardą, pokrytą bliznami skórą grały wydatne mięśnie. Sylwetką rzeczywiście przypominała tura, ale na tym kończyło się wszelkie podobieństwo. W kłębie miała co najmniej dwa metry wzrostu, a jej nisko opuszczony łeb był nieproporcjonalnie większy od reszty ciała. Wieńczyły go wielkie, lekko zakrzywione do tyłu rogi. Jeden z nich był ułamany na końcówce. Kolejne rogi, skierowane do przodu, zdawały się wyrastać z kości policzkowych tuż pod żółtymi ślepiami. Stwór rozwarł paszczę, wydając z niej dudniący ryk znacznie głośniejszy niż jeleń na rykowisku. O tym, że nie żywił się roślinami jak jego odległy kuzyn, świadczyły liczne, ostre zęby.

– Skałorożec – szepnął Kael.

– Myślałem, że one nie istnieją – rzucił przez ramię Solen.

– Ja też. Powoli się wycofamy. Może nie jest...

– Głodny? – burknął z sarkazmem młodszy kuzyn.

Potwór wciąż szedł w naszą stronę, nie spuszczając z nas wzroku.

– Zoya, przygotuj strzałę z ognia – polecił Kael.

Nie będzie już tak mocna jak ta, którą wystrzeliłaś rano – ostrzegł Malakar.

Nieważne, jakoś musimy się bronić.

Wezwałam ogień, co wcale nie było takie trudne, gdy patrzyłam na zbliżającego się stwora. Jego kopyta wciąż wybijały mroczny rytm na ziemi. Oczy nadal nas świdrowały. Wtem bestia ruszyła. Gwałtownie wyrwała do przodu, ze zwinnością pędząc po skalnym podłożu. Nie wahała się ani przez chwilę.

– Uciekaj! – Kael popchnął mnie ku wyjściu z wąwozu.

Pobiegłam przed siebie, ale nie by uciec, lecz znaleźć miejsce odpowiednie do ataku. Tuż przede mną znajdowało się rumowisko skalne. Zadarłam głowę i ujrzałam wielki nawis na szczycie kanionu, skąd zapewne posypały się kiedyś te głazy. Wielka szrama tuż pod wystającym kawałem skały sugerowała, że lada moment ta również może z hukiem runąć na samo dno. Przeskoczyłam po kilku kamieniach i wspiełam się na najwyższy, skąd miałam dobry widok na potwora. Zahaczyłam przy tym dłonią o ostrą krawędź. Syknęłam cicho, gdy poczułam nagły ból i ciepłą krew skapującą z moich palców. Wytarłam rękę o spodnie i spojrzałam ku Solenowi, który stał wciąż w miejscu, dzierżąc przed sobą miecz. Jego ostrze zdawało się śmiesznie małe w porównaniu z szarżującym przeciwnikiem.

Skałorożec opuścił rogi, zderzenie z człowiekiem zdawało się nieuniknione. Zdławiłam krzyk w gardle i skupiłam się na żarze, pozwoliłam, by mnie wypełnił, po czym wykonałam sekwencję odpowiednich ruchów, posyłając ognistą strzałę prosto w żółte oko. W tym samym momencie Solen wykonał obrót, usuwając się bestii z drogi, po czym ciał ją po podgardlu. Kael wypuścił z kuszy bełt, który wbił się w masywny tors.

Bestia przebiegła jeszcze kilka kroków, po czym się zatrzymała i potrząsnęła łbem. Widziałam lotki bełtu wystające z jej ciała, ranę wiodącą przez połowę grubej szyi oraz wielką, krwawą dziurę w miejscu, gdzie jeszcze przed chwilą znajdowało się oko. Byłam pewna, że odpuści, ale się myliłam. Ranny skałorożec okazał się jeszcze groźniejszym przeciwnikiem. Zdawało się, jakby w ogóle nie czuł bólu, a w miejsce wylewającej się z jego ciała krwi pojawiała się czysta furia.

Ponownie ruszył na Solena, który znów mu umknął, tym razem na tę stronę, gdzie przeciwnik został oślepiiony. Stwór odwrócił się gwałtownie, a jego róg skruszył kawał skały. Naparł na Eld Verianiego, który najwyraźniej wyczerpał swoją dobrą passę i potknął się o kamień. Wylądował na ziemi i w ostatniej chwili odturlał się spod potężnych kopyt, gotowych go stratować.

Kael raz za razem napinał kuszę, by wypuszczać w bestię kolejne bełty, i choć każdy trafił celu, żaden nie okazał się śmiertelny.

– Jeszcze raz – powiedziałam.

Wyprztykasz się – ostrzegł Malakar.

– Lepiej zginąć? – warknęłam.

Przywołałam ogień, czując mrowienie w końcówkach palców. Wysłałam kolejną strzałę prosto w drugie oko, ale bestia gwałtownie zarzuciła łeb i ognisty pocisk trafił ją w pysk, ledwie go osmalając. Właśnie wtedy oko skałorożca prześwidrowało mnie na wylot. Stwór uderzył kopytem w skałę, opuścił łeb i niespiesznie ruszył w moją stronę.

Zaczęłam się cofać, aż straciłam grunt pod nogami i spadłam z kamienia. Kael dopadł do mnie i pomógł mi wstać, a wtedy skałorożec przyspieszył, lecz na jego drodze ponownie stanął Solen. Bestia opuściła łeb, wzięła go na rogi i odrzuciła za siebie niczym szmacianą lalkę.

– Nie! – krzyknęłam.

Solen upadł na ziemię i nawet nie drgnął.

Potwór, z wyjątkiem oka, był najwyraźniej ognioodporny. Zadziałałam instynktownie. Skierowałam dłonie wysoko nad siebie, celując w szramę pod nawisem skalnym. Wyrzuciłam z siebie resztkę ognia, po czym odwróciłam się, złapałam Kaela i razem potoczyliśmy się po ziemi do wtóru huku spadających skał. W tym rumorze usłyszałam również ryk agonii.

Kael osłonił mnie ramieniem przed odłamkami. Otoczył nas suchy, gryzący pył. Wstaliśmy dopiero, gdy wokół nas zapadła cisza.

– W porządku? – zapytał Eld Veriani.

Skinęłam głową. Czułam się słaba i wyczerpana.

Kael od razu ruszył do potwora na wpół przysypanego glazami, ale gdy zobaczył roztrzaskaną czaszkę i krew wymieszaną z mózgiem i kawałkami kości wylewającą się na pokrytą pyłem ziemię, nawet się nie zatrzymał, tylko podbiegł do swojego kuzyna.

– Solen! – usłyszałam jego wołanie.

– C-co? – jęknął młodszy z mężczyzn, siadając na ziemi.

– Nie wstawaj. Połamał cię?

Podniosłam się na chwiejne nogi i oparłam dłońią o ścianę kanionu, patrząc, jak Solen poklepuje się po całym ciele.

– Nie – oświadczył jakby zaskoczony. – Nic mi nie jest. Chyba.

– Możesz wstać? – Kael zaczął naprędce zaciskać palce na jego ramionach, żebrach i nogach.

Solen podniósł się z głuchym stęknieniem. Nad jego łukiem brwiowym znajdowało się niewielkie rozcięcie, z którego spływała krew.

– Naciągnąłem sobie bark – stwierdził, powoli kręcąc ręką młynka.

– Masz szczęście, że w ogóle żyjesz! – zganił go starszy kuzyn, dźgając go palcem w pierś. – Zidiociałeś?! Co chciałeś osiągnąć?!

– Chciałem go zatrzymać – odparł nieco nieprzytomnie Solen, ścierając krew z czoła, po czym strzepnął kilka kropelek na ziemię. – Ruszył na Zoyę.

Wywróciłam oczami.

– Jakby cię stratował, to bylibyśmy w czarnej dupie! Komu Zoya miałaby przekazać moc?! Mnie?! Zasada jest jedna: jak ktoś ma się bohatersko poświęcić dla ogółu, to jestem to ja!

Bogowie, co stało się z moim rodem? – rzucił ironicznie Malakar. *Jakim cudem oni jeszcze nie wyginęli?*

– A może niech nikt się nie poświęca? – zawołałam.

Obaj ruszyli w moją stronę. Solen dość mocno utykał, ale biorąc pod uwagę fakt, że jeszcze przed chwilą byłam pewna, że zginął, nie było źle.

– Wynosimy się z tego wąwozu – burknął Kael.

– Ale widzieliście, jak go ciąłem? – zapytał Solen, oglądając się na przygniecione głazami truchło. – I jak sprytnie umknąłem jego rogom?

– Jak błyskawica – przyznałam z lekkim uśmiechem.

– Jak pieprzona blond błyskawica – dodał Kael.

Wkrótce wydostaliśmy się na otwarty teren. W oddali widzieliśmy kozice, które niespiesznie wspinały się na górę. Słońce chyliło się ku zachodowi, zrobiło się chłodniej.

Za dnia nie dotrzemy na miejsce – odezwał się czarnoksiężnik. Jakbyście nie bawili się z tym turem, to może by się udało, ale teraz...

– Malakar twierdzi, że nie dotrzemy do jego kryjówki za dnia – powtórzyłam.

– Ja mogę iść po ciemku – oświadczył pewnie Solen.

– Kulejesz – przypomniał mu kuzyn. – A po ciemku drugą nogę połamiesz. Zoya też kiepsko wygląda. – Rozejrzał się dookoła. – Idziemy tam. – Wskazał górskie zbocze, na którym dopiero teraz dostrzegłam ciemną, starą chatę.

Nie sprzeczałyśmy się. Tak naprawdę wszyscy ledwie staliśmy na nogach, a żadne z nas nie miało nawet wyobrażenia, co może dziać się za Zaporą po zapadnięciu zmroku.

Wsunęłam kciuki za szelki plecaka, pochyliłam lekko głowę i skupiłam się na marszu. Noga za nogą. Noga za nogą.

Mówiłem, że się wyprztykasz – oświadczył Malakar.

Nie miałam nawet siły, by mu odpowiedzieć. Zresztą jego głos też brzmiał jakby z oddali. Miałam wrażenie, że za każdym razem, gdy używam ognia, on słabnie. Bałam się, że nadejdzie taki moment, gdy po raz ostatni posłużę się płomieniami, a one znikną, tak samo jak czarnoksiężnik. Że jego moc, ostatnia prawdziwa moc, przepadnie. A wraz z nią szansa na odbudowę Zapory.

Jeszcze tu jestem, Płomyczku – zapewnił. *Ale nie powiem, że się nie cieszę na bliską perspektywę ujrzenia mojej twierdzy.*

Podniosłam spojrzenie i skierowałam wzrok ku dwóm szczytom, które zdawały się tak samo odległe jak w chwili, gdy przekroczyliśmy granicę. I nagle stanęłam jak wryta.

– Kozice – powiedziałam.

– Raczej nie mamy czasu, by je podziwiać – odezwał się Solen.

– One uciekają. – Wskazałam palcem zwierzęta, które pospiesznie schodziły z góry, by znaleźć schronienie gdzieś u jej podnóży.

– Chowają się przed nocą? – zastanowił się Kael.

Nagle całą okolicą wstrząsnęło łupnięcie. Jedno, a tuż po nim następne. Wymieniliśmy się przestraszonymi spojrzeniami. Zbliżało się coś wielkiego. Jego kroki wywoływały małe trzęsienia ziemi. Gdzieś w oddali dało się słyszeć rumor spadających głązów.

– Tam! – Kael wskazał kilka niewielkich krzewów.

Ruszyliśmy do nich pędem i ukryliśmy się między cienkimi gałązkami i młodymi, małymi listkami, zdając sobie sprawę, że to bardzo kiepska kryjówka, ale do chaty było jeszcze zbyt daleko.

Łup! Łup!

Jedna kozica utknęła na malutkiej skalnej półce i nie mogąc odnaleźć drogi w dół, zaczęła przeraźliwe meczeć.

Moje serce biło jak szalone, tuż obok słyszałam przyspieszony oddech Solena. Kael, leżąc na ziemi, miał na brzuchu kuszę i celował przed siebie.

Łup! Łup!

Nagle zza odległego wzniesienia wychyliła się wielka łapa. Tak wielka, że zdołałaby unieść konia razem z wozem i zgnieść je na miazgę. Jej ciemną skórę pokrywały szarogranatowe łuski, każdy palec był zakończony olbrzymim pazurem, który mógłby przebić na wylot co najmniej trzech mężczyzn.

To nie była bestia, z jaką moglibyśmy się mierzyć.

Zza wzniesienia wyłonił się łeb, a później reszta ciała. Potwór poruszał się na dwóch tylnych łapach, lecz przednie były tak wielkie, że haczyły o ziemię długimi pazurami przy każdym kroku wstrząsającym ziemią. Przypominał olbrzymiego gada, którego powołały do życia najmroczniejsze moce. Jego grzbiet był naszpikowany długimi kolcami, a tuż nad nosem wyrastał mu z czaszki wielki róg.

Żadne z nas nie śmiało nawet drgnąć, by nie zwrócić na siebie jego uwagi, gdy stwór rozglądał się dookoła. Nagle jego wzrok skupił się na kozicy, która utknęła na skalnej półce. Meczła ze strachem tak głośno, aż ścisnęło mi się serce.

Potwór sięgnął ku niej i zacisnął wielką łapę. Przez chwilę przyglądał się jej z zainteresowaniem, jak meczła i próbowała się uwolnić ze śmiertelnego chwytu, po czym po prostu wepchnął ją do paszczy. Zdało mi się, że słyszałam trzask pękających kości i rozrywanego ciała. Z moich oczu pociekły łzy przerażenia i współczucia. Wiedziałam, że nie mam nawet co stawiać w szranki z tym wybrykiem natury. Coś takiego w ogóle nie powinno plugawić świata swoją obecnością!

Bestia na szczęście nas nie zauważyła. Odeszła, tupiąc głośno, a my jeszcze długo leżeliśmy ukryci w krzakach, chcąc mieć pewność, że jesteśmy bezpieczni.

– Co to było? – odezwał się Solen.

Kael tylko potrząsnął głową.

Malakar? – szepnęłam w myślach.

Też jestem zaskoczony – przyznał czarnoksiężnik.

– Taki potwór nie powinien istnieć! – syknął młodszy Eld Veriani.

– Jak chcesz, możesz iść za nim i mu to powiedzieć – mruknął Kael.

– Bardzo śmieszne.

Wyczołgaliśmy się z naszej kryjówki i bez słowa ruszyliśmy ku chacie. Każde z nas było w szoku. Wiedzieliśmy, że za Zaporą żyją potwory. Ale coś takiego... Gdyby ta bestia przeszła przez granicę, zmiotłaby Eldimor z powierzchni ziemi. Jednym machnięciem łapy mogłaby zgnieść cały patrol Kruków. Byłaby nie do zatrzymania, gdyby postanowiła ruszyć na południe, gdzie swobodnie mogłaby siać terror i zniszczenie.

Słońce skryło się za górami, a wieczorna szarówka objęła świat we władanie, gdy dotarliśmy do opuszczonej chaty, która przedstawiała widok naprawdę godny pożałowania. Gdy Zapora

została stworzona, budynek ten musiał znajdować się po stronie Obsydii, ale na przestrzeni lat, gdy granica między domeną ludzi a potworów się przesuwiała, ciemność pochłoneła niejeden dom.

Kael pchnął drzwi, które ledwie trzymały się zawiasów, i wycelował przed siebie kuszę. Nic się nie stało, w środku nie było żadnych potwornych mieszkańców. Pachniało za to zgnilizną i pleśnią. Ale lepsze to niż nocleg pod gołym niebem. Zanim jednak Kael pozwolił mi wejść do tej „luksusowej kwatery”, sam najpierw dokładnie obejrzał jej wnętrze, szukając ewentualnego zagrożenia.

Niewielkie okna nie miały szyb, ale okiennice zdawały się dość solidne. Brakowało jednej, przez co do chaty wpadał zimny powiew powietrza, więc Solen przystawił do tego okna stół. Nie zamierzaliśmy rozpalać ognia w kominku, więc w półmroku rozejrzałam się po wnętrzu, ale nie znalazłam nic, co mogłoby się nam przydać. Pocieszał mnie fakt, że chata wyglądała, jakby jej mieszkańcy zdążyli zabrać z niej wszystkie cenne przedmioty, nim uciekli.

– Wartę pełnimy na zmianę – zwrócił się Kael do Solena.

Młodszy kuzyn skinął głową.

– Ja też mogę – powiedziałam, ale starszy Eld Veriani pokręcił głową.

– Ty masz się wyspać – zdecydował. – Jutro możemy znów potrzebować twojej mocy. No i powinnaś być w pełni sił, kiedy dotrzemy do twierdzy.

Nie sprzeczałam się. Rzeczywiście padałam z nóg, choć miałam wątpliwości, czy uda mi się choćby zmrużyć oko w tym miejscu.

W milczeniu zjedliśmy skromną kolację i popiliśmy zimną wodą, po czym usadowiłam się na klepisku w kącie, podłożyłam pod głowę plecak i przykryłam się płaszczem. Noc nadeszła wyjątkowo szybko, a do tego była bardzo ciemna. Księżyc skrył się za grubymi chmurami, więc do wnętrza chaty nie wlewała się ani odrobina światła, a my tkwiliśmy w absolutnych ciemnościach. Na dodatek za każdym razem, gdy zamykałam oczy, widziałam skałorożca szarżującego na Solena albo giganta, który pożera kozicę.

Kael położył się tuż obok mnie, a wkrótce usłyszałam jego spokojny, miarowy oddech. No tak, on był zaprawiony w bojach i jako Kruk pewnie umiał spać w każdych warunkach. Jego kuzyn usiadł naprzeciw drzwi z mieczem na kolanach. Oczywiście nie widziałam tego, ale słyszałam, jak cicho stuka palcami w klingę.

Nie wiem, po jakim czasie udało mi się wreszcie zasnąć. Zbudził mnie płacz.



Gwałtownie poderwałam się z klepiska, a wtedy poczułam, jak czyjaś chłodna dłoń wspina się po moim ramieniu i wędruje do twarzy. Ledwie stłumiłam wrzask, gdy zorientowałam się, że to Kael usiłuje zatkać mi usta.

– Cii – szepnął mi do ucha.

Płacz dziecka na zewnątrz nie ustawał. Był tak rzewny i tak prawdziwy, że ledwie stłumiłam w sobie chęć wybiegnięcia z chaty, by ratować malucha. Zdrowy rozsądek podpowiadał, że pod opuszczoną chatą po drugiej stronie Zapory raczej nie spotkam zagubionego szkraba.

– Zmijec – szepnął Kael.

Nic mi ta nazwa nie mówiła.

– Ploszę! – załkał głos tuż pod okiennicą.

Gwałtownie się od niej odsunęłam, a Kael objął mnie krzepiąco.

– Błagam! Pomoże mi panienska... – płakało dziecko.

Jego głos był taki przekonujący.

– Zgubiłem się...

Nie wierz mu – syknął Malakar.

– Moją mamusię zabił potwór!... Widziałem, jak ją rozszłapał... – Dziecko pociągnęło głóśno nosem. – Panienka na pewno mi pomoże.

Poczułam żal wzbierający w moim sercu. Oczy mi się zaszklily.

– Nie podchodź do okna – powiedział Kael wprost do mojego ucha. – Nie dostanie się do chaty.

Pokiwałam głową i mocno zacisnęłam dłonie na obejmującym mnie przedramieniu.

– Panie lycerzu? – Żłosny głos zmienił taktykę. – Pan mi pomoże...

Usłyszałam, jak Solen wciąga ze świstem powietrze.

– Goni mnie bestia...

Coś zaskrobało do drzwi.

– Panie lycerzu? Płoszę... – Dziecko rozplakało się na dobre.

Szlochało, pociągało nosem i błagało o pomoc. I tylko do Kaela się nie zwróciło, jakby doskonale wiedziało, że nie wzbudzi w nim żadnej litości.

To była koszmarna noc. Szlochające dziecko krążyło wokół chaty, drapało okiennice i pukało do drzwi. Trudno było usnąć w takich warunkach.

– Żmijce mogą naśladować każdy głos – szeptał mi do ucha Kael. – Wystarczy, że spróbują twojej krwi, a wiedzą wszystko o twoich największych lękach.

Kiwałam głową, usiłując nie słuchać zawodzenia z zewnątrz.

– Solen? – rozległ się kobiecy głos tuż pod drzwiami.

Młodszy Eld Veriani drgnął nerwowo. Dałabym głowę, że już gdzieś słyszałam ten głos.

– Synku, otwórz, błagam!

Nie wierzyłam własnym uszom. To była Stella!

– Nie otwieraj! – warknął Kael.

– Ale...

– To żmijec miesza ci w głowie!

– Solen, kochanie! Otwórz!

Młodszy Eld Veriani nie wstał z miejsca, ale mogłam sobie wyobrazić, jakie katusze czuł, słysząc głos własnej matki błagający go o pomoc.

Po jakimś czasie żmijec zamilkł. Może zmęczył się całym tym błaganem i po prostu odszedł? Pozwoliłam sobie przysnąć na chwilę w objęciach Kaela.

– Zoya! – wyrwał mnie ze snu głos Isil.

Gwałtownie się poderwałam, ale Kael nie wypuścił mnie z ramion.

– Zoya! On tu jest! – łkała moja młodsza siostra.

To był jej głos. Nie mogłam się mylić! Nikt nie potrafiłby tak dobrze udawać! Nikt tutaj przecież nie mógł nawet znać Isil.

– Proszę! – błagała. – Zoya, on chce mnie skrzywdzić!

Uderzyła dłonią w drzwi, aż podskoczyłam w miejscu.

– Nie słuchaj go – powiedział Kael.

– Ale to moja siostra!

– To żmijec!

– Zoya! Kegrinus tu idzie!

Moje serce zatrzymało się na chwilę. Oczyma wyobraźni ujrzałam Hefena. Jego wzrok skupiony na moim dekolcie, to, jak wysunął końcówkę języka i oblizał usta. Jak uśmiechnął się oblesnie do siebie.

– Zoyka, proszę! – Płakała Isil, siedząc pod drzwiami. – Jak nie otworzysz, on mnie dopadnie!

Kael mocno przycisnął moją głowę do swojej klatki piersiowej i przyłożył dłoń do mojego ucha, ale ja wciąż słyszałam jej płacz i błaganie. Z gardła dobył mi się szloch, łzy lały się strumieniem po policzkach.

Tej nocy nie zmrużyłam już oka, a gdy wstał świt i Solen wreszcie otworzył drzwi chaty, byłam pewna, że ujrzę pod nimi zakrwawione ciało siostry.

– Nic się nie stało – przekonywał Kael. – Za dnia te poczwary kryją się w jaskiniach i norach pod ziemią. Za dnia cię nie skrzywdzi.

Pomógł mi wstać i wyprowadził z chaty.

– Zobacz. – Pokazał mi na drzwiach lekkie zadrapania, które musiały zrobić ostre pazury stwora.

Na ziemi zobaczyłam kilka śladów, które nie mogły należeć do człowieka.

– Wiem, że to był ten żmijec, ale... – Westchnęłam, nie umiejąc ubrać w słowa moich myśli.

– Rozumiem – powiedział Kael. – One potrafią namieszać w głowie.

Ujął moje ręce i uważnie im się przyjrzał.

– Skąd to masz? – zapytał, patrząc na niewielką ranę na boku dłoni.

– Chyba skaleczyłam się wczoraj. – Zmarszczyłam brwi, przywołując wspomnienia. – W wąwozie.

– Żmijcowi wystarczy choć kropla krwi, którą zliział z kamienia – wyjaśnił Eld Veriani. – To samo tyczy się ciebie. – Zwrócił się do swojego kuzyna, który odruchowo uniósł palce do skaleczenia nad łukiem brwiowym.

– Dlatego ciebie w ogóle nie zaczepiał. – Olśniło mnie. – Nie posmakował twojej krwi.

Kael przytaknął.

– Pewnie za dnia siedzi ukryty gdzieś w tym wąwozie, a my go nie zauważyliśmy – wyjaśnił. – Wylazł po zmroku, wyczuł waszą krew i podążył za nami aż do chaty.

– Czy on... – zająknęłam się. – Czy on będzie szedł dalej za nami?

– Raczej wrócił do wąwozu. A dziś w nocy będziemy już poza jego zasięgiem.

Odetchnęłam ze szczerą ulgą.

– Natknąłeś się kiedyś na niego? – Solen zwrócił się do swojego kuzyna.

– Raz.

– I?

– I dopadłem go następnego dnia, gdy siedział w lisiej norze – uciął temat Kael. – Zjedzcie coś i idziemy dalej. Mam nadzieję, że reszta potworów jeszcze się o nas nie zwiedziała.

Po pospiesznym posiłku ruszyliśmy w drogę. Teraz już wiedziałam – to miejsce było okropne, wysysało z człowieka energię i wszelkie chęci do życia. Po krótkiej porannej rozmowie na temat żmijca nikt już nie wracał do tego tematu. I byłam za to bardzo wdzięczna, nie chciałam rozmawiać ani o Isil, ani o tym, co mówiła.

W trudnym, skalistym terenie nie zdołaliśmy iść szybko, ale bez wytchnienia wciąż parliśmy naprzód. Szare chmury spowiły niebo, przez co słońce zdawało się jakieś takie przydymione. Powietrze wydawało się ciężkie, pełne pyłu, który gryzł w płuca i sprawiał, że oczy łzawiły.

– Co to jest? – Zatrzymałam się w pewnej chwili. – Tam w dole?

Szliśmy akurat wzdłuż szczytu dość stromego wzniesienia. Po lewej stronie, nisko w dole, utworzyła się niecka między wzgórzami, a na jej dnie dostrzegłam jakby ludzki kształt.

– Jakaś roślina? – zgadywał Solen. – Zobacz, jej pędy porastają całą dolinę.

– Idźcie dalej i patrzcie pod nogi – nakazał Kael.

Nie sprzeczałam się, ale ja wciąż oglądałam się na dziwną formację, nie do końca przekonana, że to tylko roślina. No i nie patrzyłam przez to pod nogi. Nagle krzywo postawiłam stopę, moja kostka boleśnie się wykręciła, a ja straciłam równowagę i runęłam w dół. Kawałek drogi się przeturlałam, uderzając o kamienie. Wkrótce udało mi się odwrócić na plecy, ale choć wciąż próbowałam zaprzeć się o coś stopami, dalej zsuwałam się ku dnu niecki, wzbijając w powietrze chmurę szarego pyłu. Wyrzuciłam ręce na boki, starając się złapać wystającego kamienia albo chociaż kępy traw.

Wreszcie zacisnęłam palce na jakimś korzeniu i się zatrzymałam.

– Zoya?! – zawołał z góry Solen.

Kael był już w połowie drogi, pędził za mną.

Machnęłam do nich ręką, dając znać, że wszystko w porządku. Kael zwolnił, a ja, kaszląc od tego pyłu jak gruzlik, zaczęłam się podnosić.

Zadarłam głowę. Cholerka, czekała mnie niezła wspinaczka po osypującym się zboczu góry. Odwróciłam się w drugą stronę. Teraz przynajmniej mogłam bliżej się przyjrzeć tworowi na dnie niecki, który tak mnie zaciekał. A gdy tylko to zrobiłam, serce podeszło mi do gardła.

Kilka metrów przede mną znajdował się... ogromny ludzki szkielet. Zdawało się, jakby do pasa był zakopany w ziemi, a nad powierzchnię wyrastał pionowo tors z nienaturalnie długimi ramionami i wielką głową. To, co wystawało z gruntu, miało co najmniej dwa metry wysokości i całe było porośnięte przez szare pnącza, które wiły się po dnie niecki.

Wpatrywałam się w ogromną, zniekształconą czaszkę, z pewnym niepokojem zastanawiając się, czy mogła należeć do jakiegoś olbrzyma, który skonał w tym miejscu, do pasa zakopany w ziemi, a padlinożerzy do czysta ogołocili jego szkielet z mięsa. A może to tylko dziwna formacja skalna, a mój umysł na siłę doszukiwał się w niej podobieństwa do człowieka?

– Zoya! – zawołał do mnie Kael. – Wracaj na górę!

Cofnęłam się o krok, nie mogąc oderwać wzroku od olbrzyma.

– Zoya! – Niecierpliwił się Eld Veriani.

Wreszcie odwróciłam się do niego i postąpiłam krok ku górze. Cekał na mnie kilka metrów wyżej z wyciągniętą ręką. Dużo dalej, na samym szczycie, stał Solen z napiętą kuszą.

Nagle poczułam dotyk na nodze. Spojrzałam w dół i z przerażeniem odkryłam, że jedno z pnączy owinęło się wokół mojej kostki.

– Kael! – zdołałam krzyknąć, gdy pociągnęło mnie z taką siłą, że wylądowałam z hukiem na ziemi.

Uderzenie wyparło mi powietrze z płuc i przez kilka strasznych sekund walczyłam o oddech. Gdy go odzyskałam, poczułam, że jestem ciągnięta ku szkieletowi. Odwróciłam się na plecy

i spróbowałam drugą nogą zsunąć pnące z kostki, ale trzymało zbyt mocno, wciąż ciągnąc mnie w dół.

Wtem usłyszałam cichy dźwięk przypominający świszczący oddech konającego. Ze zgrozą odkryłam, że szkielet się poruszył. Uniósł nieco głowę, jakby każdy ruch sprawiał mu trudność, po czym wlepił we mnie spojrzenie czarnych oczodołów. Z jego wiecznie wyszczerzonej szczęki dobyło się gardłowe stęknienie. Powoli wyciągnął w moją stronę rękę z długimi, przypominającymi gałęzie palcami. Otaczające go pnącza wiły się niczym węże.

W życiu nie widziałam takiej bestii, ale za nic na świecie nie chciałam znaleźć się bliżej niej.

Spal go! – krzyknął w mojej głowie Malakar.

Z krzykiem na ustach zaczęłam kopać pnące, jednocześnie przywołując ogień. Niestety ognista strzała, którą cisnęłam w klatkę piersiową potwora, była zbyt słaba, by uczynić mu krzywdę. Płomienie, zamiast przebić go na wylot, rozpieczęły się po jego ciele, po czym zniknęły.

Z samych trzewi potwora dobył się powolny, zniekształcony rechot jak u schorowanego starca, a pnące wciąż powoli ciągnęło mnie ku niemu.

Usłyszałam świst i głuchoe stuknięcie, gdy bełt wbił się po same lotki w jego oczodół, ale nawet to nie zrobiło na nim żadnego wrażenia.

Naraz tuż obok mnie znalazł się Kael. Uniósł szablę i ciął trzymając mnie pnące. Jeszcze jeden cios i całkowicie je odrąbał. Raniony kikut wycofał się z sykiem, a ja nerwowymi ruchami z obrzydzeniem zrzuciłam z siebie jego końcówkę.

– W górę! – sapnął Kael, popychając mnie.

Musiałam podeprzeć się rękoma, ale ruszyłam przed siebie. Niestety, wtedy kolejne pnące, dużo grubsze i szybsze, owinęło się wokół mojego uda z taką siłą, że zaczęłam krzyczeć z bólu, przekonana, iż zaraz zmiażdży mi kości.

Solen wypuszczał kolejne bełty w potwora, ale żaden nie był w stanie go powstrzymać. Ja, oślepiona bólem, sięgnęłam do pasa ku

nożom i ciskałam jeden za drugim w tors szkieletu. Gdy zostało mi ostatnie ostrze, zaczęłam wbijać je w pnącze owinięte wokół mojej nogi. Polała się na mnie ciemnozielona, cuchnąca maź.

Kael raz po raz siekł szablą, byle tylko mnie uwolnić, ale pnącze było zbyt grube. Znajdowałam się coraz bliżej głośno rechoczącej bestii. Naraz dostrzegłam miejsce tuż przy brzuchu szkieletu, skąd zdawały się wypełzać wszystkie pędy. Pulsowało i poruszało się, by po chwili wypluć ze swoich trzewi masę białych kości. Kilka pędów odgarnęło je na boki, jakby chciały zrobić miejsce specjalnie dla mnie. Bogowie, nie chciałam być strawiona we wnętrzu tego czegoś! Nadal kopałam i dźgałam, a Kael uderzał szablą wszystkie wijące się wokół nas pędy.

Naraz usłyszałam hałas, tuż obok mnie stoczyły się z góry małe kamienie. To Solen minął nas z walecznym okrzykiem na ustach. Odciął mieczem jeden pęd, który wystrzelił w jego stronę, uchylił się przed następnym, przeskoczył pnącze grubsze niż tors mężczyzny i dopadł szkieletu. Bez wahania odrąbał mu głowę, która potoczyła się po ziemi.

Pędy zaczęły poruszać się chaotycznie we wszystkie strony, ale co najważniejsze, ten, który mnie trzymał, rozwinął się. Kael złapał mnie za ramiona i zaczął odciągać od spazmatycznie drgającej bestii. Zatrzymaliśmy się w bezpiecznej odległości i patrzyliśmy, jak wszystkie macki potwora powoli zamierają.

– Helvrante – mruknął Kael.

Popieram: helvrante – dodał Malakar słabym głosem. *Napędziłaś mi, mała, strachu.*

Dołączył do nas Solen. Z jego miecza skapywała ciemnozielona posoka.

– Czy ktoś może mi powiedzieć, co to było? – sapnął.

– Nie – powiedział Kael. – Nawet nie wiem, czy chcę wiedzieć. Oślaniaj mnie – polecił, po czym ruszył ku martwemu potworowi. Niestety wszystkie bełty i moje noże były stracone, gdyż wbiły się zbyt głęboko w cielsko monstrum. – Dobry pierwszy strzał – ocenił, wyszarpując jedyny bełt z oczodołu leżącej na ziemi czaszki.

– Taak – rzucił przeciągle Solen. – Celowałem w serce.

Wybuchłam śmiechem. Siedziałam na zboczu wzniesienia i śmiałam się do rozpuku. Wolałam to niż płacz i krzyki przerażenia, które jeszcze ścisnęło moje serce.

Kuzyni spojrzeli na mnie jak na wariatkę.

Zachowaj ten entuzjazm na później – mruknął Malakar. *Przyda się nam.*



Nie bez trudu wspiealiśmy się ponownie na wzniesienie i podążyliśmy dalej ku dwóm szczytom. Udo bolało mnie przy każdym kroku, ale zaciskałam zęby. Bałam się, że jeżeli zacznę narzekać, Kael zarządzi szukanie schronienia na noc, a ja już chciałam znaleźć się w twierdzy. Wierzyłam, że tam będziemy bezpieczni. Przynajmniej tak twierdził Malakar, a ja uparcie wypierałam z myśli to, że twierdza może roić się od bestii.

Minęło południe, gdy czarnoksiężnik stał się bardziej podekscytowany.

Jesteśmy już blisko – szeptał.

Nie powiem, że nie podnosiło mnie to na duchu. Tym bardziej że nagle znaleźliśmy się na brukowanej drodze. Zniszczonej i zarośniętej przez wyschnięte trawy, ale ewidentnie prowadzącej w cień strzelistej góry.

Pokonaliśmy zakręt i nagle stanęłam jak wryta. Szeroka grobla przede mną wiodła ku pionowej, wysokiej skale, a w niej

znajdowało się olbrzymie, rzeźbione wejście do twierdzy.

Wiem, miałem rozmach – odezwał się Malakar. Ale wtedy to było modne. Każdy czarnoksiężnik chciał mieć ukrytą twierdzę.

Wszystkie płaskorzeźby przedstawiały motywy ognia. Płomienie pięły się po skałach, tworzyły łuki i skomplikowane wzory, a na samym ich środku znajdowały się okute ciemnym metalem drzwi.

– Co się dzieje? – zapytał Kael.

– To jest coś niesamowitego – szepnęłam, czując prawdziwy podziw.

– Co? – zdziwił się Solen.

Oni tego nie widzą – wyjaśnił Malakar. Ukryta twierdza, przypominam.

– Widzę wejście do tej twierdzy – powiedziałam.

Obaj kuzyni natychmiast wpatrzyli się w skałę.

– Gdzie? – dopytywał Kael.

– Nic nie widzę – poskarżył się Solen.

– Jest przed nami, magicznie ukryte.

– Jesteś pewna? – Młodszy Eld Veriani ze zmarszczonymi brwiami wpatrywał się w skałę przed nami.

Uśmiechnęłam się do niego.

– Jestem. Dotarliśmy do celu. Chodźcie! – Nie mam pojęcia, skąd wykrzesalam jeszcze siły, ale pobiegłam przed siebie.

Zaniepokojeni, ruszyli za mną.

W pewnym momencie ponownie się zatrzymałam. W bocznej ścianie góry, poniżej poziomego wejścia, dostrzegłam wielką wyrwę. Pod nią znajdowało się rumowisko skalne.

– Co to? – zapytałam, czując na plecach ciarki.

Nie wiem – odparł czarnoksiężnik. Może wynik lawiny...

Skinęłam głową, nie do końca przekonana, i ruszyłam dalej.

– Co teraz? – odezwałam się, stając pod potężnymi drzwiami.

Otwórz je – poradził Malakar. Rozpoznaj mnie.

Pchnęłam jedno skrzydło, a wejście do ukrytej twierdzy stanęło przed nami otworem. Dopiero teraz Eld Veriani musieli cokolwiek

zobaczyć, bo z ich gardeł wyrwało się ciche westchnienie.

Poczułam na twarzy powiew chłodnego powietrza.

Gdzieś z boku powinna być pochodnia – rzucił Malakar.

Rzeczywiście tam była. Nadal wilgotna, gotowa do zapalenia.

– A krzesiwo? – zapytałam.

Nigdy go nie potrzebowałam.

Czułam, że w moim ciele krąży naprawdę niewiele ognia, więc pozwoliłam, by to Kael odpalił pochodnię w tradycyjny sposób.

Płomienie rozświetliły przed nami tunel wydrążony w skale. Powoli ruszyliśmy naprzód. Było tu zaskakująco sucho i wcale nie czułam zapachu wilgoci czy stęchlizny.

Skomplikowany system wywietrzników – szepnął Malakar.

Wkrótce znaleźliśmy się w obszernej sali z bogato zdobionymi kolumnami. Światło pochodni nie sięgało od jednej ściany do drugiej, więc mieliśmy wrażenie, jakbyśmy znaleźli się w nieskończenie wielkim pomieszczeniu.

W prawo – poleciał czarnoksiężnik. *Do mojej pracowni. Na lewo znajduje się część mieszkalna.*

Skierowałam się ku niewielkiemu tunelowi. Nasze kroki odbijały się echem od nierównych ścian.

– Czy on uczynił całą górę swoim zamkiem? – szepnął Solen.

Prawie – odparł czarnoksiężnik. *Nie potrzebowałam aż tak wielkiego metrażu.*

– Nie całą – powiedziałam. – Ale podejrzewam, że gdyby miał więcej czasu, toby właśnie tak zrobił.

Korytarz nagle zamienił się w okrągłą pieczarę. Ściany tutaj były surowe, jakby robotnicy nie zdążyli już wyrzeźbić w nich skomplikowanych wzorów.

Nie chciałem, żeby cokolwiek rozpraszało mnie przy pracy – wyjaśnił Malakar.

Skinęłam głową. No tak, dla ewentualnych gości miał zapewne przygotowane piękne, wręcz onieśmielające komnaty, ale tam, gdzie przebywał sam, nie musiał się popisywać.

Każdy tak robi – stwierdził.

Potrząsnęłam tylko lekko głową.

Na ścianach są pochodnie. Możesz je odpalić, nie podusicie się tu.

Zrobiłam, jak polecił, i wkrótce cała pieczara została zalana przez ciepłe światło pochodni.

– Helvrante – rzucił Solen, rozglądając się wokół.

Pod jedną ze ścian stał regał pełen opasłych, starych książek. Każda z nich miała pięknie zdobiony grzbiet. Na kolejnym regale znajdowały się szklane pojemniki pełne najróżniejszych składników. Nawet nie próbowałam zgadywać, co może kryć się w ich środku. Dalej widziałam naczynia z cienkiego szkła o przedziwnych kształtach. Na olbrzymim stole leżały zwoje map i dokumentów, a pod osmalonymi ścianami zalegały liczne beczki nadal pełne wody. Tak po prawdzie to cała pieczara wyglądała dokładnie tak, jak mogłabym wyobrazić sobie pracownię czarnoksiężnika władającego mocą ognia.

Wyczułam u Malakara dziwne rozrzewnienie. W końcu po długiej podróży wrócił do swojego domu.

– Wszystko jest znakomicie zachowane – odezwał się Kael, przeciągnąwszy palcem po regale z książkami. – Nawet drobinki kurzu.

Bo niby każdy czarnoksiężnik powinien pracować w brudzie i syfie? – burknął Malakar.

– Ale minęło sto lat – przypomniałam na głos.

Zanim stałem się wazonem, rzuciłem zaklęcie zatrzymujące to miejsce w czasie – wyjaśnił czarnoksiężnik.

– Zatrzymał swoją twierdzę w czasie – powiedziałam, muskając palcami dziwną dźwignię z długą lancą.

Hydropulta mojego projektu – pochwalił się buńczucznie Malakar. *Czasem ogień wymykał mi się spod kontroli i trzeba było gasić go ręcznie.*

– A co tam jest? – zastanowił się Solen, zaglądając do niewielkiego przejścia wiodącego po schodach w dół.

Niech się nie interesuje tym, czym nie powinien – mruknął Malakar.

– Twierdzi, że nic, co powinno nas interesować. – Wzruszyłam ramionami.

– A to? – Kael szturchnął palcem przepięknie rzeźbioną zbroję, stojącą w kącie.

Podeszłam do niego i spojrzałam w metalową maskę oddającą każdy szczegół twarzy. Bogato zdobiony kirys uwydatniał męskie mięśnie na piersi i brzuchu. Zbroja ta musiała być dziełem życia jakiegoś kowala.

– Zamiast rękawic ma metalowe dłonie – zauważył starszy Eld Veriani.

Podążyłam za jego spojrzeniem. Cała zbroja sprawiała wrażenie, jakby za chwilę miała się poruszyć, jak żywy organizm.

To... – zająknął się Malakar. To tylko nieudany projekt.

– Czy to jest krew? – Solen potrząsnął jednym ze słoików.

Każ mu to odłożyć, to niezwykle cenna smocza krew!

– Skąd masz smoczą krew? – zainteresowałam się nagle.

Nie twój interes! Każ tym młokosom trzymać łapy przy sobie, bo ich spopiele! – zirytował się czarnoksiężnik.

Zbyłam jego atak wściekłości machnięciem ręki.

– Zatem... – rzuciłam, po czym wypuściłam powietrze z płuc. – Co teraz?

Teraz bierzemy się do pracy – odparł wesoło.

Przez wiele następnych godzin wykonywaliśmy polecenia czarnoksiężnika. Nie zadawaliśmy zbyt wielu pytań. I tak pewnie byśmy nic nie zrozumieli. Malakar kazał nam przyszykować mnóstwo słoików z najróżniejszą zawartością. Wysłał Kaela do kuchni po zestaw noży, którymi kazał mu posiekać suszone rośliny. Solenowi polecił wyrysować węglem na podłodze koło, w które musiało zostać wpisanych mnóstwo skomplikowanych symboli. Z każdą chwilą coraz bardziej przekonywałam się, że wszystko, co robimy, to magia na wyższym poziomie. Już się nie dziwiłam, że przywoływanie ognia Malakar nazwał zaledwie kuglarskimi sztuczkami.

Czy on widzi, jak narysował ostatni symbol?! – denerwował się. Czy to ma być linia prosta?! I co to za ogon?!

– Każe ci poprawić ostatni symbol – rzuciłam zmęczonym tonem.

– Przecież jest dokładnie tak jak w tej księdze – poskarżył się Solen, pokazując mi pożąłkłą stronicę.

Analfabeta! Gdzie on podział oczy?! Wystarczy jeden błąd, a zamiast wyciągnąć mnie z twojego ciała, otworzymy wrota do innego wymiaru i wezwiemy bestię, przy której tamten roślinny kościotrup wyda wam się zwykłą rośliczką!

Co to rośliczka? – zapytałam.

Banda nieobytych w świecie ignorantów! – wściekał się dalej Malakar.

– Zmaż to i narysuj od nowa – poprosiłam Solena, lekceważąc słowa czarnoksiężnika.

Tylko nie chcę zobaczyć ani śladu po poprzednim znaku!

Wybrałam się do łazienki, by skorzystać z toalety i obmyć twarz wodą, którą sprytnie można było czerpać z podziemnego strumienia. Ale przede wszystkim nie chciałam, by Malakar widział, jak Solen bezcześci jego magiczne znaki, bo naprawdę bolała mnie już głowa od jego wrzasków.

W tych ciemnych, mrocznych podziemiach nie zdawaliśmy sobie sprawy z upływu czasu. Może minęło zaledwie kilka godzin, może na zewnątrz nastąpiła już noc, albo następny dzień.

– Teraz jest wreszcie dobrze? – zapytał Solen, wycierając pot z czoła, na którym została czarna smuga od węgla.

Malakar mlaskał i mamrotał z niezadowoleniem, aż miałam ochotę go ofuknąć.

Może być – ocenił z wyższością.

Z ogromną ulgą skinęłam Solenowi głową.

– Nie powinniśmy odpocząć, zanim to zrobimy? – odezwał się Kael. – Jak na mój gust zarówno ty, jak i Solen powinniście być wypoczęci.

Bzdura! – sapnął Malakar. Im szybciej, tym lepiej! W twoim ciele nie wrócę do sił. A jak wreszcie zyskam całą moc, to będziemy bezpieczni. Będę mógł obronić was wszystkich przed każdą bestią, która choćby na was spojrzy!

– On naciska, żeby się spieszyć – westchnęłam.

Czułam się wyczerpana, ale wiedziałam też, że Malakar znika. Ogień nie był już tak gorący jak na samym początku, gdy pokonałam pomrocznika, co z perspektywy czasu wydawało mi się strzałem z armaty do komara. Teraz lepiej potrafiłam kontrolować moc, wiedziałam, jak uderzać, jak sprawić, by ognista strzała dotarła do celu. Tylko co mi po tym, skoro obecnie potrafiłam wykrzesać z siebie ledwie ciepły płomień? Dlatego wcale nie dziwiłam mu się, że tak bardzo się spieszył. Jego życie ze mnie ulatywało i tylko w kimś swojej krwi mógł odzyskać pełnię mocy.

Co teraz? – zapytałam więc.

Usiądź w kręgu – polecił.

– A Solen?

Młodszy Eld Veriani stanął tuż obok mnie, gotów spełnić każde życzenie czarnoksiężnika.

Niech stanie poza kręgiem.

– Ale jak...

A, zapomniałbym – mruknął Malakar. *Niech podejdzie do zbroi i wyciągnie z hełmu kamień.*

Solen zmarszczył brwi.

– Masz wyjąć z hełmu zbroi kamień – powiedziałam na głos.

Zrobił niepewną minę, ale wykonał polecenie. Trochę się natrudził, żeby otworzyć maskę hełmu, ale już po chwili podał mi czarny kamień poprzecinany żyłkami czerwieni, który mieścił się w mojej dłoni. Wpatrzyłam się w niego. Miałam wrażenie, że żyje własnym życiem, a czerwień pulsuje w jego wnętrzu.

Choćby nie wiem co, nie wypuszczaj go z rąk. To będzie nasz przekaźnik – powiedział Malakar.

– Przekaźnik? – powtórzyłam niepewnie.

Najpierw przeniosę się do niego, a później wykonamy to samo zaklęcie, tylko na odwrót.

Pokiwałam głową, i tak niewiele rozumiejąc z takiej magii.

Siadaj – polecił.

Usadowiłam się więc w samym środku magicznego kręgu z kamieniem w dłoniach. Solen przykucnął naprzeciw mnie. Jego mina była skupiona i zaniepokojona jednocześnie.

Niech mroczny rycerz zacznie inkantację.

Skinęłam głową Kaelowi, który stał obok z otwartą księgą.

Chyba przez pół dnia uczył się zaklęcia, które składało się tylko z obco brzmiących słów. Malakar kazał mu wykuć wszystko na pamięć, żeby nawet się nie zająknął podczas recytacji.

Kael zaczął czytać. W pierwszej chwili nic się nie stało. Nerwowo zerknęłam na Solena. Był jeszcze bardziej zmartwiony niż ja, więc posłałam mu pokrzepiający uśmiech.

Głos Kaela był niski i zdecydowany. Miałam wrażenie, że wkrótce wypełnił całą pieczarę, odbijając się echem od jej ścian. Po jakimś czasie przestałam słyszeć poszczególne słowa, które zlały się dla mnie w całość. Ogień po raz ostatni zahuczał w moim ciele. Wiedziałam, że będę za nim tęsknić, za tym upajającym uczuciem, że mogę wszystko. Moc Malakara otworzyła mi oczy, zupełnie jakbym do tej pory była ślepa. Żar powoli rozpalał mnie od środka. Moja krew wrzała. Zdawało mi się, że mogłabym stanąć naprzeciw najgorszej bestii, a nawet stawić czoła własnym demonom, które zawsze są najgorsze spośród wszystkich.

Wtem wybuchł ogień. Otoczyła mnie fala żaru. Płomienie huczały wokół mnie, nie przekraczając magicznego kręgu. Już nie słyszałam inkantacji Kaela, ale wiedziałam, że nie zamilkł ani na moment. Uniosłam powieki i przymrużyłam je od gorąca, ale już po chwili znów szeroko otworzyłam oczy. Ogień wokół mnie był siłą nie do zatrzymania. Wyglądał tak samo jak wtedy w skarbcu Eld Verianich. Jednak tamtej nocy byłam słaba i przerażona, że zginę w pożarze. Teraz czułam, jak płomienie przenikają mnie na wskroś, i to było coś najpiękniejszego na całym świecie. Poddalam się im.

Czułam, jak szarpią moimi ubraniami. Mój warkocz się rozplątał, a włosy stworzyły wokół głowy ognistą aureolę. Nie chciałam oddać tej mocy. Była częścią mnie. Bez niej stanę się... niepełna, kaleka, będę kimś, kto już nigdy nie spojrzy na świat tak samo. Chciałam, by istniał jakiś sposób, żebym mogła ją zatrzymać. Należała się mnie. Teraz to wiedziałam, to ja powinnam nią władać. Nie byłam złodziejką.



Nie byłam złodziejką.

Naraz moc ognia skoncentrowała się na kamieniu, który trzymałam w rękach. Płomienie zaczęły uderzać w niego z taką siłą, aż czułam ból we wnętrzu dłoni, lecz nie wypuściłam go z rąk. Iskry sypały się na boki, ale kamień nie otworzył się przed ogniem.

Nie! – krzyknął Malakar.

Nie widziałam nic prócz szalonego płomienia, usiłującego wnikać w twardą skałę.

Nagle ogień zamarł, całkowicie znieruchomiał, po czym znikł. Wszystko znikło i zalała mnie ciemność.

– Udało się? – usłyszałam głos jakby dobiegający z głębokiej studni.

– Nie wiem...



O padłam na plecy, choć wcale nie poczułam bólu, gdy uderzyłam o kamienną posadzkę. Malakar po raz pierwszy, odkąd pobiłam wazon, ukazał mi całą przeszłość. Jego wspomnienia zdawały się rwącą rzeką, która przebiła tamę. Zalewały mnie ze wszystkich stron. Ogłuszyły i oślepiły, pokazując wszystko. Dosłownie wszystko.

Malakar siedział w namiocie, a wiatr uderzał w ściany z grubego płótna. Rada czarnoksiężników zebrała się wokół stołu, głowiąc się na sposobem pokonania zła rodzącego się na północy.

Za pierwszym razem pokazał mi prawdę, ale nie całą. Siedział na uboczu jako pośledni mag, za karę za minione przewinienia. Nie był najpotężniejszym z czarnoksiężników, ale miał głowę na karku. Zaproponował zbudowanie Zaporę i nakłonił wszystkich do współpracy, lecz z czysto egoistycznych pobudek. On się po prostu bał. Był przerażony, co jeszcze może wykluć się z mroku i zaatakować jego twierdzę. A gdy tworzyli Zaporę, osłabł, poddałby

się i padł na kolana, gdyby najstarszy Veridan oraz Sator go nie wsparli. To przez niego Zaporą nie była pięknym, mieniącym się tysiącem barw tworem, tylko chmurą czarnego dymu i ostrych skał. To przez niego powstała szczelina. Gdyby ktokolwiek się o niej dowiedział, skazaliby go na śmierć.

Wspomnienia się zmieniały i nagle obserwowałam Malakara, jak miota się po własnej pracowni. Wyglądała dokładnie tak samo jak teraz.

– Co poszło nie tak?! – krzyczał do samego siebie, wyrzucając dłonie w górę.

– Panie? – Z mroku wyłonił się nieśmiało Ageon. – Mam wieści.

– Nie chcę nic słyszeć! – wrzasnął czarnoksiężnik, miotając kulę ognia, która rozbiła się na ścianie, zostawiając czarny ślad.

– Panie... – stęknął uczeń, podnosząc się z klęczek. – Veridan i Sator podupadli na zdrowiu...

– I co z tego?!

– Czy to możliwe, że...? – pomocnik się zawahał.

– Wynoś się!

Ageon pospiesznie opuścił pieczarę, w ostatniej chwili unikając kolejnej kuli ognia.

– Oczywiście, że dlatego! – krzyknął Malakar, po czym upadł na kolana niczym szaleniec i zaczął rwać włosy z głowy. – Co za wstyd! – jęczał. – Jak mogłem na to pozwolić?!

Veridan i Sator stali najbliżej niego podczas budowania Zapory. To oni wspomogli go swoją mocą, gdy był bliski ugięcia się.

Dni mijały, a Malakar nie opuszczał swojej pracowni. Ageon donosił mu wodę i jedzenie, ale czarnoksiężnik, ogarnięty szaleństwem, prawie nic nie jadł ani nie pił. Każdego dnia uczeń przychodził też z wieściami. Mówił o kolejnych potworach zabitych przez ludzi i o następnych czarnoksiężnikach, którzy zaczęli słabnąć. W jakiś sposób Zaporą wysysała z nich życie, a Malakar nie miał pojęcia, jak to możliwe. Wiedział jednak, że jego czeka taki sam los. Gdy Ageon powiedział, że Veridan i Sator zmarli, zamknął się

wraz ze swoim uczniem w twierdzy i otoczył ją zaklęciem, które zawiesiło ją w czasie.

Liczył, że zdąży odkryć lekarstwo, że zdoła wzmocnić Zaporę. Nieważne jednak, jak długo siedział nad pradawnymi zwojami, ile pożółkłych stronic przewertował, nie odkrył nic. Nic oprócz czaru pozwalającego zamknąć duszę i moc w przedmiocie.

– To niemożliwe... – sapnął Malakar, raz po raz czytając zaklęcie. – Niemożliwe...

Jego ciało widocznie zmizerniało. Schudł, policzki mu się zapadły, pod oczami malowały się cienie, a włosy wypadały mu całymi kępkami. Ale nie potrafił się zatrzymać, nie chciał przestać. Wierzył, że istnieje ratunek.

Wy tłumaczył swojemu uczniowi, co planuje. Ageon kręcił jednak głową, robiąc wielkie oczy.

– Panie, to zbyt niebezpieczne... – szepnął. – Nikt nigdy nie próbował czegoś takiego!

– A masz lepszy pomysł?! – sarknął Malakar.

– Nie wiem, ja...

– Umieram! Umieram tak samo jak wszyscy! Ta przeklęta Zapora wysysa ze mnie życie, zostawiając zaledwie skorupę tego, czym kiedyś byłem. Muszę mieć więcej czasu! Potrzebuję opuścić to ohydne ciało, bo inaczej nie zdążę... – Czarnoksiężnik opuścił głowę i ukrył twarz w dłoniach. Gdyby był silniejszy, Zapora byłaby idealna. Nikt nie straciłby życia. Zawinił słabością, a teraz robi wszystko, by naprawić własne błędy. – Znajdź najlepszego kowala w całym królestwie! Niech pracuje dniem i nocą! I nie wracaj bez idealnego ciała, godnego czarnoksiężnika z mocą ognia!

Ageon wsiadł na najszybszego konia i opuścił twierdzę.

Malakar pogrążył się w pracy. Nie jadł ani nie pił, dopracowując zaklęcie do perfekcji. Wiedział, że się uda, a gdy jego uczeń wrócił z piękną metalową zbroją, uśmiechnął się po raz pierwszy od wielu dni. Wreszcie ujrzał szansę dla siebie i całej ludzkości.

Wkrótce wszystko było gotowe. Malakar, podtrzymywany przez Ageona, usiadł w kręgu wyrysowanym węglem na podłodze.

Symbole emanowały delikatnym światłem. Czarnoksiężnik wziął do rąk czarny kamień poprzecinany czerwonymi żyłkami. Przeniesie swoją duszę i moc do niego, a jego uczeń umieści je w zbroi, dzięki czemu Malakar stanie się nieśmiertelny. Zyska czas potrzebny, by naprawić wszystkie błędy.

– Widzimy się po drugiej stronie. – Uśmiechnął się do Ageona.

– Jesteś, panie, największy z nich wszystkich – szepnął szczerze uczeń.

– Zaczynaj!

Ageon cofnął się, ujął księgę i zaczął recytować inkantację. Ogień huczał wokół czarnoksiężnika. Malakar czuł, że opuszcza swoje ciało, jeszcze chwila, a bezpowrotnie straci z nim kontakt. Skupił całą swoją wolę na czarnym kamieniu trzymanym w dłoniach.

Nagle ziemia się zatrzęsała, jakby jakiś olbrzym zastukał do drzwi twierdzy. Wystarczyła chwila nieuwagi, jedno westchnienie, na które Malakar odwrócił wzrok. Spojrzał na stojący w kącie wazon, w którym trzymał świeże rośliny potrzebne do zaklęć. Naczynie było brzydkie, toporne, ulepione pośpiesznie z pośledniej gliny...

Nie!!! – chciał krzyczeć, ale nie miał głosu.

Pragnął coś zrobić, uciekać, lecz stracił już ciało. Na wieki utknął w naczyniu, w którym trzymał lekko zwiędnięte rośliny. I nawet nie mógł zapłakać nad własnym losem.

– Panie? – odezwał się Ageon, rozglądając się niepewnie po pieczarze.

Tu jestem! – wrzeszczał Malakar. *Nie widzisz mnie?! Ślepy jesteś?! Spójrz na mnie!*

Uczeń wyjął z martwych dłoni kamień i tak jak nauczyciel mu przykazał, umieścił go w zbroi, ale nic się nie wydarzyło.

Mijały dni, długie tygodnie, a Malakar nadal tkwił zaklęty w wazonie i nie mógł uczynić dosłownie nic. Ageon zabrał z pieczary martwe ciało swojego nauczyciela i codziennie przychodził do pracowni, sprawdzał zbroję, ale ta nie poruszyła się ani na milimetr.

Sprzątał więc, choć w zatrzymanej w czasie pracowni nie pojawiła się nawet drobinka kurzu. Co jakiś czas wymieniał rośliny w wazonie i nie słyszał ani jednego przekleństwa skierowanego pod swoim adresem.

Zdawałoby się, że całe wieki później coś skłoniło go, by wziął wazon do rąk i uważnie mu się przyjrzał.

– Tych znaków tu nie było. – Zmarszczył brwi.

No brawo, geniuszu! Cholerny mistrzu dedukcji!

– Panie? – zapytał ostrożnie uczeń.

Tu jestem, idioto! Zrób coś i uwolnij mnie z tego kurewskiego wazonu!

Symbole na wazonie zaśniły delikatnym światłem, które odbiło się w oczach ucznia.

– Wiedziałem, że żyjesz, panie! – sapnął uradowany Ageon.

Od tego dnia wszystko się zmieniło. Uczeń codziennie przychodził do pracowni, zmieniał kwiaty w wazonie, zupełnie nieplanowanie doprowadzając swojego nauczyciela do furii. Dzięki temu symbole emanowały światłem, a Ageon miał pewność, że nie zwariował, gdy opowiadał glinianemu naczyniu, co dzieje się w świecie.

A nie działało się dobrze. Po latach okazało się, że Zapora nie jest stabilna, i nie było już nikogo, kto mógłby ją powstrzymać. Zmarł ostatni czarnoksiężnik i ludzie byli skazani sami na siebie. Ówczesny król wraz z hrabiną Eldimor oraz hrabią Eld Verianim postanowili zachować to w tajemnicy, by nie siać paniki. Zresztą magiczna bariera przesuwiała się na tyle powoli, że mało kto zdawał sobie w ogóle z tego sprawę. Podobnie jak z tego, że Eld Veriani powołał specjalny oddział żołnierzy, nazwanych Krukami, by strzegli nie tylko ziem na północy, ale i sekretu swoich władców.

– Musimy stąd odejść – oświadczył pewnego dnia Ageon. – Zapora jest tuż za naszą twierdzą. Jeśli nie odejdziemy, to nas pochłonie.

Spakował więc cały swój dobytek, zawinął wazon w delikatny, miękki materiał i opuścił twierdzę, wzmacniając zaklęcie

zawieszenia w czasie, które rzucił jego nauczyciel, i mając nadzieję, że Malakar zdoła jednak wrócić.

Nie wiedząc, co dalej uczynić z czarnoksiężnikiem zaklętym w glinianym naczyniu, podarował je Eld Verianim. Wydawało mu się słuszne, by to rodzina Malakara się nim zajęła. Powiedział jej, że pewnego dnia nie tylko Obsydia, ale i całe Iskavel będą potrzebować pomocy, a wtedy czarnoksiężnik wybierze kogoś godnego ze swojej krwi i obdarzy go mocą. Sam Malakar nie miał pojęcia, dlaczego uczeń wymyślił taką wierutną bzdurę, ale podejrzewał, że to dlatego, by Eld Veriani dbali o wazon i nie stłukli go przez przypadek, zabijając przy okazji ostatniego czarnoksiężnika.

Malakar został zamknięty w rodzinnym skarbcu. Wokół jego wazonu urosła cała legenda. Każdy męski członek jego rodu w dniu dwudziestych pierwszych urodzin skrapiał naczynie krwią, błagając, by Malakar obdarzył go mocą. Nikt się tego jednak nie doczekał. A czarnoksiężnik miotał się po swoim więzieniu wściekły, że nikt go nie rozumie. Symbole na wazonie emanowały światłem za każdym razem, gdy obrzucał obelgami swoich krewnych. Nauczył się też szeptać, ale żaden z tych ignorantów go nie rozumiał.

Lata mijały. Czasem ktoś przychodził do skarbcza i ze strzępów rozmów Malakar dowiadywał się o tym, co działo się na świecie. Widział hrabiego Gunnara, ojca Stelli, który zaciągał do skarbcza kolejne kochanki i chwalił się mocą, jaką trzyma pod kluczem. Widział młodego Dravena namiętnie całującego jakąś dziewczkę. Widział Xadena modlącego się do niego o moc. Najjaśniej jednak zaświecił, gdy młoda Stella wzięła go do rąk, by przestawić go na inną półkę. Niestety kobiety nie miały prawa do takiej mocy i najstarsza z rodzeństwa mogła tylko patrzeć, jak jej bracia, Draven i Xaden, w wieku dwudziestu jeden lat oblewają swoje próby.

Namiestniczka rodu uwierzyła wtedy, że to jej syn zdobędzie moc. Potajemnie przychodziła do skarbcza i rozmawiała z wazonem jak równy z równym. Opowiadała mu o tym, jak przejęła władzę po ojcu. Płakała, gdy jej brat Draven zginął, patrolując granicę, i wściekała się, gdy Xaden ożenił się z dziewczyną z gminu, po czym

usynowił jej dzieciaka. Kilka lat później przyznała się do błędu i powiedziała, że choć Kael nie ma w sobie krwi Eld Verianich, jest jednym z nich. A Malakar jej słuchał. Spijał każde słowo z jej ust. Podziwiał hardość ducha i nieustępliwość Stelli. Tak bardzo chciał przekazać jej swoją moc, świecił i szeptał do niej, ale już nigdy nie wzięła go w swoje ręce.

Lata mijały. Kael przychodził do skarbcza, rysował mapy, porządkował dokumenty, ale nawet nie zerkał na wazon. Zupełnie jakby był na niego obrażony. Za to Solen przychodził, kiedy tylko miał wolną chwilę, i snuł marzenia, jak to zawojują razem świat.

A później pojawiła się w skarbcu obca dziewczyna. Ruda małolata, która pospiesznie przeglądała dokumenty Eld Verianich. Malakar dostrzegł swoją szansę. Zaczął do niej mówić, szeptać i kusić. Sprawił, by jego symbole załśniły. A ona ujęła go w swoje drobne dłonie, zajrzała do środka i upuściła, gdy ją oparzył.

Wreszcie był wolny! Zajął jedyne ciało, jakie znalazło się w okolicy. Pragnął przejąć nad nim władzę. Przez prawie sto lat tkwił w wazonie, mógł zawładnąć ciałem nastolatki. Ale to nie było takie proste, jak się wydawało. Nie był w stanie nad nią zapanować. Mógł użyć jej swojej mocy, ale nie zdołał jej rozkazywać. A ona była uparta i niemal równie harda, co Stella. Nie miał więc innego wyboru, jak nakłonić ją do podróży na północ, za Zaporę, by podjąć ponowną próbę zajęcia swojej nieśmiertelnej zbroi.

Otworzyłam oczy i wpatrzyłam się w ciemny, nieregularny sufit pieczary.

– Zoya! – usłyszałam.

Nie miałam pojęcia, kto ani do kogo się zwracał.

– Nie przekraczaj kręgu! – rozkazał ktoś inny.

– W dupie mam krąg!

Ktoś do mnie przypadł i ujął w dłonie moją twarz.

– Zoya?

Zamrugałam powiekami.

– Jesteś ranna? Co się stało?

Patrzyłam w ciemne oczy, nieregularną bliznę na policzku, czarne włosy opadające na czoło i powoli zaczynałam go rozpoznawać.

– Kael? – szepnęłam chrapliwie.

– Jestem przy tobie. – Uśmiechnął się, a w jego oczach pojawiła się ulga.

– Co się stało? – zapytał Solen.

Usiadłam na ziemi i potrząsnęłam głową. W dłoniach miałam czarny kamień z czerwonymi żyłkami rozbity na drobne kawałeczki. Uniosłam wzrok nieco wyżej i dostrzegłam stojącą w cieniu zbroję.

– Malakar, ty draniu! – wyrzuciłam z siebie.

– Co się stało? Gdzie on jest? – dopytywał zaniepokojony Solen. – Tylko nie mów, że zniknął!

– Czuję go – wycedziłam. – Jest słaby, słaby jak cholera i boi się stanąć ze mną twarzą w twarz.

– Dlaczego? – zdziwił się Kael.

– Bo nas okłamał – warknęłam. – Nas wszystkich. Wcale nie był najpotężniejszym czarnoksiężnikiem!

– Był... – odezwał się Solen, ale zamilkł pod moim spojrzeniem.

– Był tchórzem i oszustem! – wykrzyczałam. – A to, że zaklął sam siebie w wazon, wcale nie było jego największym wyczynem! To był zwykły wypadek! A ten przeklęty wazon był naczyniem, w którym jego uczeń trzymał kwiaty!

– N-nieemożliwe – jęknął młodszy Eld Veriani.

– On chciał zakląć swoją duszę i moc w tym! – Wskazałam zbroję.

Z niejakim trudem stanęłam na miękkich nogach, ale napędzała mnie wściekłość. Podeszłam do zbroi i pchnęłam ją z taką siłą, że przewróciła się z rumorem na podłogę. Hełm potoczył się po ziemi, jedna z dłoni odpadła. Zaczęłam kopać metalowe nogi, dając upust rozpierającym mnie emocjom.

– Zoya, spokojnie. – Solen podszedł do mnie, ale odepchnęłam go.

– Nigdy nie chodziło o to, by podarował swoją moc tobie! – krzyknęłam. – Rozumiesz to?! Przyszliśmy tutaj, ryzykowaliśmy własne życie, a ten drań wciąż nas okłamywał!

– Co masz na myśli?

Starszy z kuzynów obserwował mnie w milczeniu i tylko jeden mięsień drgał na jego szczęcie.

– Że nigdy nie planował przejść ze mnie w ciebie – powiedziałam. – Chciał odzyskać władzę nad własnym ciałem.

Ponownie kopnęłam zbroję, ale już bez większego przekonania. *A to źle?* – usłyszałam.

Na usta cisnęła mi się cała wiązanka przekleństw.

– Tak! – wrzasnęłam, a mój głos odbił się echem po pieczarze. – Bo mogłeś od początku powiedzieć mi prawdę!

Wtedy Solen tak chętnie by nam nie pomógł.

– A skąd możesz to wiedzieć?! Jesteś kłamcą i egoistą!

Jak każdy z nas.

Uniosłam dłonie do skroni. Miałam ochotę zacząć drapać własne ciało, byle tylko pozbyć się Malakara z głowy. Byłam już na skraju załamania, gdy Kael podszedł do mnie i po prostu mnie objął.

Nie martw się, pewnego dnia i tak zniknę – rzucił Malakar. Najwyraźniej w przedmiocie byłem zdolny przetrwać dłużej, gdyż nie musiałem konkurować o miejsce z inną jaźnią.

– Musi być jakiś sposób... Coś innego... – odezwał się Solen.

– Zamknij się – warknął na niego Kael.

Młodszy Eld Veriani podszedł do ściany, oparł się o nią plecami i osunął na ziemię. Położył łokcie na kolanach i zwiesił głowę. Przez całe życie dążył do zdobycia mocy zdolnej ocalić Zaporę i jego dom, a teraz dowiedział się, że to niemożliwe.

Naraz przyszła mi do głowy pewna myśl. Tak straszna, że nie ośmieliłam się jej nawet powiedzieć głośno. Jedynym sposobem, by Malakar uwolnił się z glinianego naczynia, było je stłuc. A jeśli ja zginę, to czy...?

To tak nie działa – powiedział. Ty zginiesz, ja razem z tobą, pamiętasz? Zresztą byłabyś zdolna tak się poświęcić? Poza tym

przykro mi to mówić, ale Solen nie ma w sobie ani odrobiny daru.

Zmarszczyłam brwi, nie rozumiejąc.

Jego matka owszem – ciągnął Malakar. I przez lata marzyłem, by scalić się z nią. Ale jeśli magia byłaby światłem, to ten chłopak byłby ciemny jak tabaka w rogu.

Przez chwilę ważyłam jego słowa.

A ja? – spytałam.

W tobie dostrzegłem jedną malutką iskierkę i wykorzystałem ją, by wreszcie się uwolnić. Wybacz, nie tak to planowałem. Naprawdę liczyłem, że się uda. Że przeniesiesz moją duszę do tej zbroi, że ją ożywię i będę niezwyciężony. Wyszło, jak wyszło. Nikt z nas nie jest zadowolony. No, może poza panem cieniem, bo on najwyraźniej będzie szczęśliwy tak długo, jak ty będziesz żyła.

Zadarłam nieco głowę, by spojrzeć na Kaela. Chciałam mu podziękować, że był przy mnie, że we mnie wierzył i nie obwiniał o to, że nasza misja w ogóle się nie powiodła. W tamtej chwili, stojąc na samym środku pieczary czarnoksiężnika, na startym okręgu pełnym starych symboli, chciałam powiedzieć mu tysiąc rzeczy, ale nie zdążyłam.

Całą twierdzą wstrząsnął huk. Z sufitu posypał się pył, a po korytarzach poniósł się wściekły ryk.

Jakbym miał ciało, tobym uciekał – odezwał się słabo Malakar.



O druchowo wsunęłam resztki czarnego kamienia, na którym nadal zaciskałam dłoń, do sakiewki, po czym podbiegłam do mojego plecaka i zarzuciłam go na plecy. Kuzyni Eld Veriani byli już gotowi do ucieczki. Każdy z nich wziął płonącą pochodnię. Biegliśmy wąskim korytarzem ku głównemu wejściu. Zdawało się, jakby cała góra trzęsła się w posadach. Wszędzie dało się słyszeć wściekły ryk.

Nagle wielki kawał skały urwał się z sufitu i wylądował tuż przede mną. Gdyby Solen nie szarpnął mnie do tyłu, zostałabym zgnieciona na miazgę.

Dotarliśmy do głównego holu i ze zgrozą odkryliśmy, że to właśnie stąd niesie się ten ryk. Jakaś bestia usiłowała sforsować wejście do twierdzy.

Moje zaklęcie zostało przełamane z chwilą, gdy tu weszliście – odezwał się Malakar.

Olbrzymie żółte oko zajrzało do środka przez wywalone drzwi. Wielka łapa wdarła się do korytarza, zostawiając na ścianach i podłodze głębokie rysy. Naraz bestia poczuła chyba nasz zapach, gdyż ze zdwojonym zapałem zaczęła uderzać w skałę, drapać ją i wyrywać olbrzymie kawały, byleby tylko nas dosięgnąć.

– Musimy się wydostać inną drogą! – krzyknął Kael, zawracając mnie w biegu.

– Malakar?! – zawołałam.

Do mojej pracowni! – polecił bez wahania.

Z powrotem pokonaliśmy tę samą drogę, osłaniając głowy przed sypiącymi się z sufitu odłamkami skał.

– Dokąd teraz? – zapytał Kael, gdy wpadliśmy do pracowni.

Tam!

Ruszyłam ku małemu ciemnemu wyjściu i poślizgnęłam się na schodach. Zjechałam na pośladkach kilka stopni, zanim się zatrzymałam.

– Ostrożnie. – Starszy Eld Veriani pomógł mi wstać i popędziliśmy w dół, nie mając nawet w przybliżeniu pojęcia, w co się pakujemy.

Teraz wolniej – rozkazał gwałtownie Malakar. *I cicho.*

Złapałam kuzynów za ramiona.

– On każe nam zwolnić i zachować ciszę – powiedziałam.

– Bo...? – odezwał się Solen.

Nie chcecie teraz tego wiedzieć.

Potrząsnęłam tylko głową. Wolnym krokiem przemierzaliśmy ciemny korytarz. Tutaj ryki były ledwie słyszalne.

Nagle tunel się urwał, a my znaleźliśmy się w przestronnej pieczarze, znacznie większej niż pracownia czarnoksiężnika. W jednej ze ścian znajdowała się ogromna wyrwa, przez którą mogliśmy dostrzec kawałek ciemnego, upstrzonego gwiazdami nieba.

Postąpiłam do przodu, gdy coś chrupnęło pod moim butem. Spojrzałam w dół, a Kael obniżył pochodnię. Moim oczom ukazała się kość. Wielka, oczyszczona z mięsa kość. Okazało się, że niemal

cała podłoga pieczary jest pokryta kośćmi. Widziałam tu rogate czaszki kozic i gnaty wołu, ale nie mogłam oprzeć się wrażeniu, że niektóre szczątki należą do ludzi.

– Co to ma być? – sapnął Solen.

Zakłęcie zawieszenia w czasie musiało na nią nie podziałać – rzucił jakby w zamyśleniu czarnoksiężnik. Chyba trochę urosła...

– Kurwa jego mać! – syknęłam. – Malakar! Co ty tu trzymałeś?!
Smoka.

Na jedną krótką chwilę odetchnęłam. Kael poradzi sobie ze...

Nawet nie próbuj porównywać jej do tamtego pieszczocha. – Czarnoksiężnik sprowadził mnie na ziemię. – Silva już sto lat temu była urodzoną zabójczynią. Sam czułem przed nią respekt, żeby nie powiedzieć, że się jej bałem. Jak jeszcze miałem własne ciało, to tej dziury w ścianie tu nie było.

Obaj kuzyni patrzyli na mnie wciąż wyczekująco.

– Trzymał tu smoka – powiedziałam ponuro. – Groźniejszego niż Onyks – dodałam od razu.

Kael skinął głową.

– Wynosimy się stąd, zanim wróci – powiedział.

– Może nie wróci? – odezwał się z nadzieją Solen. – Może już od dawna tu nie mieszka?

Kael schylił się po coś i rzucił swojemu kuzynowi. Młodszy Eld Veriani złapał przedmiot, który okazał się kością z kawałkami całkiem świeżego jeszcze mięsa.

– Wyjdziemy przez tę dziurę – zdecydował Kael, wskazując otwór w ścianie.

Nie sprzeczałyśmy się. Z zewnątrz dochodził do nas ryk giganta wciąż forsującego drzwi. Musieliśmy się spieszyć, zanim się znudzi i odkryje to wyjście. Wtedy znaleźlibyśmy się w pułapce.

Solen podsadził najpierw Kaela, który zwinnie wspiał się ku wielkiemu otworowi, po czym usiadł okrakiem na skale i lustrował przez chwilę otoczenie, aż dał sygnał, bym za nim podążyła. Młodszy kuzyn pomógł mi się wdrapać na górę, po czym sam do nas dołączył. Zaczęliśmy powoli schodzić po lekko pochylonej skale. Do ziemi

mieliśmy kilka metrów, ale gdy tylko znajdziemy się w dole, może uda nam się umknąć przed olbrzymem szarżującym od frontu.

Krok za krokiem znajdowałam się coraz niżej. Ostrożnie stawiałam stopy i mocno chwyciłam palcami za każdą szczerbę w skale, byleby tylko nie potoczyć się w dół. Zawiał silniejszy podmuch wiatru, a ja przylgnęłam do góry. Moje serce biło jak szalone. Gdybym tylko miała choć chwilę, by zastanowić się nad tym, co działo się wokół nas, chyba bym się poddała. Malakar zniknie, możliwe, że to samo czekało Zaporę, a my uciekaliśmy przed jedną bestią przez leże innej. No i nie byłam dobra we wspinaczce górskiej, ale tamtej nocy zupełnie o tym zapomniałam i udało mi się wreszcie postawić stopy na twardym gruncie.

Usłyszałam huk, po którym olbrzymi kawał rzeźbionych drzwi zsunął się ze zbocza sąsiadującego z twierdzą i wylądował tuż obok nas. Bestia nadal atakowała wejście. Chyłkiem ruszyliśmy ku grobli, mając nadzieję, że nie zostaniemy zmiażdżeni przez żaden z odłamków, którymi potwór miotał na lewo i prawo.

Obeszliśmy górę i dotarliśmy do podnóża grobli. Zadarłam głowę, by zaryzykować choć jedno spojrzenie na olbrzyma. Zdawało mi się, że to był ten sam stwór, który pożarł kozicę. Czyżby dotarł naszym śladem aż tutaj?

Biegliśmy wzdłuż podnóża grobli, gdy nagle jakiś cień przysłonił rozgwieżdżone niebo. Usłyszałam charakterystyczny, choć znacznie głośniejszy łopot błoniastych skrzydeł. Mimowolnie schyliłam głowę, gdy wysoko nad nami przeleciał wielki smok.

Jest piękna – szepnął Malakar.

Jesteś nienormalny! – zgaśniłam go w myślach.

Smoczyca na szczęście wcale nie była zainteresowana naszą trójką. Cały jej gniew skupił się na olbrzymie niszczącym jej dom. Z masywnej paszczy dobył się głośny, wściekły ryk, a tuż po nim ogień. Widziałam gorące płomienie skierowane wprost na giganta. Widziałam, jak uderzają w jego plecy, słyszałam ich huk, nawet z daleka czułam żar i byłam pewna, że po czymś takim olbrzym się nie podniesie.

Smoczyca wzniosła się w powietrzu, zatoczyła koło wokół góry, a olbrzym już na nią czekał, gotów do odparcia następnego ataku. Zasłonił się długą, potężną łapą, a ona wbiła w nią pazury i szarpnęła, zrzucając go z grobli. Grzmotnął na plecy, a jego upadek wstrząsnął ziemią.

– Szybciej! – Kael popchnął mnie, bym czym prędzej wspięła się na zbocze i zdążyła uciec przed walczącymi potworami.

Brakowało mi tchu w płucach, nogi się plątały, kilka razy straciłam równowagę i musiałam podeprzeć się rękoma, ale wciąż parłam naprzód. Gdy wspięłam się na szczyt wzniesienia, obejrzałam się za siebie. Smoczyca przysiadła na grobli, rozłożyła skrzydła i zaryczała triumfalnie. Jej ryk jednak urwał się gwałtownie, gdy olbrzym cisnął w nią głazem i trafił w pysk. Z wściekłością ponownie rzuciła się na niego. Kąsała i drapała, ale olbrzym nie ustępował jej pola. W pewnym momencie złapał ją za skrzydło i miotnął nią o ścianę twierdzy, aż zadudniło.

Nie czekaliśmy dłużej, by zobaczyć efekt starcia. Nieważne, kto wygra, skoro oba potwory mogły pożreć nas w mgnieniu oka.

Biegliśmy dalej na południe tą samą drogą, którą tu przybyliśmy, a za nami wciąż rozlegały się odgłosy walki dwóch olbrzymów na śmierć i życie. Naraz niebo przecięła błyskawica, rozległ się grzmot, zagłuszający ryk bestii. Poczułam na twarzy pierwsze zimne krople.

– Nie zatrzymujemy się – rzucił Kael.

Deszcz lunął lodowatymi strugami i wkrótce wszyscy przemokliśmy do suchej nitki. Woda lała mi się po twarzy, chlupotała w butach, ubranie kleiło się do ciała. Ulewa znacznie ograniczała widoczność i zaczęłam mieć obawy, czy idziemy w dobrym kierunku. Nagle, daleko już za nami, rozległ się ryk triumfu. Jedna z bestii wygrała, choć wśród grzmotów, błyskawic i ściany deszczu trudno było zgadnąć, która pokonała przeciwnika.

Kael złapał mnie za rękę. Spojrzałam na niego zaskoczona, a on pokazał mi coś w dole zbocza. Wysiliłam wzrok, lecz nie dostrzegłam nic w ciemności.

Nagle błysnęło.

Dopiero wtedy, na ułamek sekundy, ujrzałam nieruchomego kościotrupa otoczonego przez liczne pnącza. Zatem byliśmy na dobrej drodze.

Jakiś czas później dostrzegliśmy opuszczoną chatę na wzgórzu.

– Zatrzymujemy się na resztę nocy? – zapytał Kael, przekrzykując ulewę.

Byłam obolała i zrezygnowana, z ogromną chęcią znalazłabym się choć na chwilę pod dachem.

– Czy potwory polują podczas deszczu? – zapytałam głośno.

– Raczej nie – odparł. – Wszystkie ich ofiary chowają się przed ulewą, więc i drapieżcy nie muszą wychodzić na deszcz.

– Jeżeli tamto coś doszło do twierdzy naszym tropem... – Machnęłam za siebie. – To powinniśmy iść w deszczu, jak najdłużej się da.

Trudno było nam wykrzesać z siebie siły na dalszą wędrówkę, ale rozsądek zwyciężył. Poza tym miałam też jeszcze jeden dobry powód, by nie zatrzymywać się w tej chacie – nocleg w niej kojarzył mi się z samymi złymi wspomnieniami. Liczyłam tylko, że żmijec nie opuści swojej kryjówki tej nocy.

Parliśmy więc dalej na południe, a deszcz nie przestawał lać, choć burza się skończyła. Największe obawy mieliśmy chyba, ponownie wchodząc do głębokiego wąwozu. Wszyscy czuliśmy się tu jak w pułapce, tym bardziej że woda zebrała się na dnie i musieliśmy w niej brodzić niemal po kolana. Słyszałam niegdyś, że przy ulewnych deszczach takie miejsca mogą w ciągu jednej nocy stać się rwącą rzeką. Nie mogłam się powstrzymać i prychnęłam pod nosem. To by dopiero była ironia. Nie zabiły nas potwory: ani skałorożec, ani skalny olbrzym, nawet smok, a zginiemy przez utopienie. Idealne zwieńczenie naszej wyprawy. Bezsensowna misja zakończona bezsensowną śmiercią.

Przepraszam – odezwał się Malakar, jego głos był wyjątkowo cichy i słaby. *Nie tak miało być.*

Pokazał mi własne marzenia o tym, jak ożywia zbroję ze swojej pracowni, jak staje się nieśmiertelnym czarnoksiężnikiem o nieograniczonej mocy. Jak odprowadza naszą trójkę do Obsydii, po czym ratuje całą Zaporę i jedną ręką zabija wszystkie bestie, które śmiały za nią wyleźć.

Zobaczyłam triumf wielkiego Malakara.

Ile ty masz lat? – burknęłam ironicznie w myślach. Nigdy nie sądziłam, że będzie mi dane powiedzieć coś takiego do czarnoksiężnika liczącego więcej niż sto lat.

Malakar posłał mi mentalny uśmiech.

Każdy facet po kryjomu marzy o czymś takim.

Chyba jako dwunastolatek – prychnęłam.

Pamiętaj, że niektórzy wolno dojrzewają. Zresztą zerknij na swoich rycerzy. Zapytany o coś takiego, każdy z nich zaprzeczy, przecież wiedzą, że świat nie jest taki prosty, ale gdzieś tam głęboko w podświadomości obaj marzą o tym, by w pojedynkę ocalić Zaporę.

Nawet się z nim nie sprzeczałam.

W twojej wizji brakuje jeszcze rzucających ci się w ramiona dziewcz w zwiewnych sukniach – stwierdziłam po jakimś czasie.

Obecnie nie znam żadnej – odparł po chwili zastanowienia.
Chciałabyś może odegrać tę rolę?

Zaśmiałam się w myślach.

Strugi deszczu zalewały świat wokół mnie. Byłam wyczerpana i zawiedziona. Ale po raz pierwszy rozmowa z Malakarem sprawiła mi przyjemność. Byliśmy tylko we dwoje: ja, ruda małolata, która tak mało wie o życiu, i on, stary czarnoksiężnik, który miał dobre intencje, ale zabrakło mu siły.

Opowiedz mi o sobie – poprosiłam.

Malakar niknął. Czułam to. Do tej pory trwał napędzany myślą, że w końcu stanie się osobnym bytem, ale teraz, gdy zabrakło nadziei, stawał się coraz słabszy. Dlatego chciałam, by zdradził mi cokolwiek o swojej przeszłości. Tej prawdziwej, a nie tej przedstawiającego go jako najsilniejszego czarnoksiężnika, który wymyślił Zaporę.

Niespiesznie zaczął więc zalewać mnie obrazami z przeszłości. Opowiadał o tym, jak to był najmłodszym synem hrabiego Eld Veriani. O tym, że był tak różny od swoich braci – silnych i twardych mężczyzn. Pokazał mi swoją siostrę, która jako jedyna go rozumiała, jako jedyna namawiała, by nie rezygnował z siebie. Pokazał uroczystość, podczas której w dworze Eld Veriani pojawił się szanowany czarnoksiężnik, Veridan. Jak dostrzegł w młodym, nieco niezdarnym chłopcu to coś i postanowił oddać go na szkolenie do swojego przyjaciela... Nagle Malakar przeskoczył kilka lat dalej.

Dlaczego? – zapytałam.

W tych wspomnieniach nie ma nic ciekawego – zapewnił. Lata szkoleń, wyrzeczeń, nauki zaklęć i takie tam.

A ja wiedziałam, że znów coś przede mną ukrywa – coś, czego się wstydził – ale w tej chwili nie naciskałam. Pokazał mi więc młodą, zaradną kobietę o zaokrąglonych kształtach, która postanowiła, że go usidli. Z reguły czarnoksiężnicy się nie żenili, ale Malakar stracił dla niej głowę. I był gotów przeciwstawić się nawet samemu Veridanowi, ale zabiły ją pomroczniki. Przez długi czas nie mógł się otrząsnąć po jej śmierci... Znów przeskok o kilka lat. Przyjął właśnie Ageona na ucznia. Chłopak pochodził z chłopskiej rodziny, ale miał w sobie dar. Wymagał mnóstwo pracy, bo ledwie potrafił posługiwać się sztucami, nie mówiąc już o sztuce czytania czy nierobieniu z siebie błazna na dworze króla, ale Malakar w niego wierzył.

Co się z nim stało? – zapytałam.

Nie wiem – odparł czarnoksiężnik. Gdy oddał mnie mojej rodzinie, odszedł. A nikt z Eld Verianich nie miał na tyle rozsądku, by się czegokolwiek o nim dowiedzieć.

Ale przecież miał moc...

Malakar mentalnie potrząsnął głową.

Miał predyspozycje... Ale co z nimi zrobił, tego nie wiem. Zresztą świat nie usłyszał o Ageonie Wielkim, ostatnim czarnoksiężniku, więc podejrzewam, że albo zginął wkrótce po tym, jak odszedł, albo wiódł skromne, nic nieznaczące życie aż do śmierci.

Mam nadzieję, że był szczęśliwy – odezwałam się, biorąc pod uwagę tylko to drugie rozwiązanie.

Ja też.

Przez większość czasu, gdy Malakar siedział w mojej głowie, naprawdę mnie wkurzał. Był sarkastyczny i uszczypliwy. Ale były też chwile takie jak ta, gdy pokazywał swoje prawdziwe oblicze, które naprawdę dało się polubić.

Byłam tak zajęta rozmową z czarnoksiężnikiem, że nie zorientowałam się nawet, gdy przestało padać, a niebo na wschodzie się zaróżowiło. Zatrzymaliśmy na chwilę, by coś przekąsić. Już nie pamiętałam, kiedy ostatni raz jadłam.

Solen wyciągnął ze swojego bagażu mokry chleb i mokrą suszoną wieprzowinę. Smakowały paskudnie, ale byłam zbyt głodna, by wybrzydzać.

Malakar? – odezwałam się.

Tak, Ogarku?

Czego jeszcze mi nie mówisz? Kto zaatakował Zaporę, gdy ją wznosiliście?

Czarnoksiężnik milczał przez chwilę, jakby bił się z myślami, czy powiedzieć mi prawdę. Cisza się przedłużała.

Mój nauczyciel – powiedział w końcu.

Dlaczego? Dlaczego inni czarnoksiężnicy oskarżali cię o zdradę? – drążyłam.

On... chciał, żeby nasz świat wyglądał... inaczej. – Malakar ważył słowa. Poróżnił się z pozostałymi. Z początku przekonał mnie do swoich racji. W końcu był moim mistrzem, ale z czasem popadł w szaleństwo i nie mogłem już więcej go popierać.

Miałam jeszcze mnóstwo pytań, ale czarnoksiężnik zamilkł, jakby nasza rozmowa go naprawdę wyczerpała.

– Jak się trzymasz? – zapytał Kael, kiedy Solen odszedł na stronę.

Wzruszyłam ramionami.

– Nigdy nie sądziłam, że czeka mnie tyle zabawy po drugiej stronie Zapory – rzuciłam ironicznie. – Na dobrą sprawę nigdy nie

sądziłam, że znajdę się po drugiej stronie – dodałam, marszcząc brwi.

Kael uśmiechnął się lekko. Najwyraźniej uznał, że skoro stać mnie jeszcze na ironię, to nie padnę zaraz z wyczerpania.

– A ty? – Spojrzałam na niego.

– Wyszło na moje – powiedział, opierając dłoń na rękojeści szabli. – Zapory będziemy bronić mieczami, nie magią. – Podniósł spojrzenie na odległą ścianę czerni. – A... on?

– Jeszcze tu jest. Coraz słabszy, ale daje radę.

Wrócił do nas Solen. Miał cienie pod oczami, jego mokre włosy kleiły się do czoła, ubranie było przemoczone i ubłocone.

– To co? – zagadnął, siłąc się na lekki ton. – W drogę? Już nie mogę się doczekać, aż powiem matce, że całe moje życie można o kant dupy potłuc.

Kael zarzucił plecak na plecy.

– Za kilka godzin będziemy po tamtej stronie – stwierdził, ruszając przodem.

Ja zaś zrównałam się z młodszym Eld Verianim.

– To, że nie zyskałeś mocy Malakara, nie znaczy... – zaczęłam.

– Znaczy. – Potrząsnął głową z jakąś dziwną pewnością siebie. – Byłem przygotowywany do tej chwili przez całe życie, a teraz zawiodłem.

– Nie ty – warknęłam. – To Malakar zawiódł i... i twoja matka.

Solen spojrzał na mnie spod uniesionych brwi.

– Nikt nigdy nie pozwolił jej podjąć próby – powiedziałam. – Gdyby to ona stłukła ten przeklęty wazon, wszystko mogłoby wyglądać inaczej. Ona mogłaby coś zmienić, ale tylko raz odważyła się wziąć go do rąk. I nigdy więcej już go nawet nie dotknęła.

– Wiem – przyznał z pewnym smutkiem. – Mówiła. Mówiła mi też, że skoro ona ma potencjał, to ja będę miał go jeszcze więcej.

– To tak nie dzieje się...

– Nigdy nie spotkałaś mojego dziadka – przerwał mi. – Gdyby tylko się dowiedział, że śmiała tknąć wazę Malakara, pewnie publicznie wychłostałby ją na dziedzińcu. Poznałaś moją matkę

w trochę złych... okolicznościach. Jest twarda, surowa i, na wszystkich bogów, zasługuje na miano obsydianowej damy, ale jest dobrą matką. Dobrą osobą. A ja naprawdę nie chciałem jej zawieść.

Położyłam dłoń na jego ramieniu.

– Wszyscy zawiedliśmy – westchnęłam.

Znajdowaliśmy się już tak blisko Zapory. Widziałam cień, który rzucała na ziemię. Nadal była przerażająca, ale niosła ze sobą nadzieję, że po drugiej stronie będziemy bezpieczni. Jej bliskość pozwoliła nam wykrzesać z siebie resztki sił, by nie zwalniać ani na chwilę. Przede mną jawiła się wizja obiecannej kolacji, którą miałam zjeść w towarzystwie hrabiny Eldimor. Marzyłam, by zrzucić z siebie mokre ubrania krępujące ruchy, wziąć gorącą kąpiel i napełnić żołądek czymś lepszym niż mokry chleb.

Tam – odezwał się Malakar. Widzisz tę szczelinę?

Skierowałam spojrzenie nieco w bok i dostrzegłam coś jakby pęknięcie w Zaporze. Było kompletnie czarne i nieruchome pośród dymu wirującego wraz z odłamkami skał.

– Idziemy tam. – Wskazałam Eld Verianim. – Zaraz będziemy po drugiej stronie.

To naprawdę nie był dobry moment na atak bestii. Ale chyba właśnie takie chwile wybierają najczęściej, zupełnie jakby doskonale wiedziały, kiedy człowiek jest słaby, zmęczony i o krok od załamania nerwowego.

Z cienia pobliskiej skały wyłonił się pomrocznik. Szedł ku nam niespiesznie, jakby miał pewność, że mu nie uciekniemy. Jego masywne łapy miękko stąpały po ziemi, długi ogon z kolcem pełnym jadu zataczał w powietrzu leniwe kręgi. Oczy świdrowały nas na wylot. Doskonale wiedział, że ma nad nami przewagę.

Kael bardzo powoli, nie spuszczając z potwora wzroku, napiął kuszę i umieścił w niej bełt. Solen dobył miecza, a ja sięgnęłam po jedyny nóż, jaki mi został po walce z kościotrupem z doliny.

Pomrocznik zaatakował. Kael strzelił, ja cisnęłam nożem. Bełt wbił się czarną klatkę piersiową, ale nie zatrzymał bestii. Moje ostrze nie sięgnęło oka, tak jak celowałam, tylko raniło ucho. Potwór

rozczapierzył pazury, wybierając na cel Solena, który zasłonił się mieczem, ciął i wykonał unik. Ostrze trafiło pomrocznika w łopatkę, odcinając kawał mięsa, który teraz zwisał zaledwie na strzępie skóry. Bestia wylądowała na ziemi i zmierzyła nas nienawistnym spojrzeniem. Ciemna krew zaczęła skapywać na mokrą ziemię, ale zdawało się, że nic nie było w stanie powstrzymać pomrocznika.

Kael nie zdążył ponownie naładować kuszy. Wyciągnął szablę i spróbował nadziać na nią przeciwnika, ale ostrze jedynie ześlizgnęło się po jego boku. Potwór potrząsnął łbem, jakby potrzebował chwili, by dojść do siebie. Zmierzył wrogim spojrzeniem całą naszą trójkę i ponownie zaszarżował. Rzucił się ku Solenowi, gotowemu odeprzeć atak mieczem, ale w ostatnim momencie zdawało się, jakby bestia się rozmyśliła. Gwałtownie zmieniła kierunek i popędziła wprost na mnie. Zamarłam. Nie miałam już żadnego noża ani nic innego do obrony.

Masz mnie – usłyszałam głos czarnoksiężnika.

Malakar bez mojej zgody wezwał ogień. Poczułam przyjemne mrowienie w całym ciele, które skumulowało się w moich dłoniach. Płomień był gotowy, a paszcza potwora coraz bliżej. Chciałam protestować, bo czułam, że to nasz ostatni zryw mocy, że po nim nie pozostanie nic.

Pomrocznik wybił się z ziemi. Widziałam ostre pazury mknące wprost ku mnie, gdy nagle wszystko wokół zamarło.

Poznanie cię było dla mnie prawdziwym zaszczytem – powiedział Malakar.

– Nie! – krzyknęłam, nie godząc się z tym, co postanowił.

Żegnaj, Zoyo Svikari.

Nagle wszystko znów ruszyło. Usłyszałam krzyk Kaela i Solena. Widziałam pomrocznika lecącego ku mnie i znów zadziałalam instynktownie. Pozwoliłam, by cały ogień wydostał się ze mnie, by pomknął ku temu czarnemu cielsku i przeszył je na wylot. Moc opuściła mnie w tym samym momencie, kiedy poczułam silne uderzenie, po czym przewróciłam się na plecy.

Na chwilę mnie zamroczyło. Nie mogłam zaczerpnąć tchu i zaczęłam panikować. Chciałam krzyczeć, wołać o pomoc, ale z mojego gardła nie dobył się nawet szept.

Wtem spadł ze mnie ten okropny ciężar – Eld Veriani zrzucili ze mnie cielsko pomrocznika.

– Zoya?! – wołał jak przez mgłę Solen.

Kael klepał mnie po twarzy.

– Jesteś ranna?!

– Zoya! Powiedz coś!

Patrzyłam na nich wielkimi oczami, czując w sercu lód. Miałam wrażenie, że już nigdy nie będzie mi ciepło.

– Zniknął – szepnęłam.

– Ranił cię ogonem?! – usłyszałam.

– Malakar zniknął – powiedziałam głośniej.

Eld Veriani znieruchomieli.

– Nie ma go – powtórzyłam, czując, jak po moich policzkach leją się łzy. – Odszedł. To była ostatnia... – Zaszlochałam, nie mogąc dobyć z siebie więcej słów.

Widziałam, jak wymienili zaniepokojone spojrzenia. Jeżeli ktokolwiek z nas miał jeszcze nadzieję na magiczne ocalenie Zapory, została ona właśnie roztrzaskana i wdeptana w skalistą ziemię.



Wszystko nagle mi zobojętniało. Czułam, że utraciłam część siebie. Zupełnie jakbym bez Malakara i jego mocy była niekompletna.

– Musimy ruszać – powiedział twardo Kael.

Pociągnął mnie w górę i kazał iść w kierunku, który wcześniej wyznaczyłam.

– Co teraz? – zapytał Solen, gdy zatrzymaliśmy się kilkadziesiąt metrów dalej.

Nie byłam w stanie mu odpowiedzieć.

Kael wysunął rękę przed siebie i na próbę wykonał krok w ciemność Zapory, po czym gwałtownie się cofnął. Jego dłoń była cała naznaczona drobnymi ranami, z których skapywała krew. Wyciągnął z plecaka kawałek szmatki i owinął nim rękę.

– Tak nie przejdziemy – ocenił. – Zapora posieka nas lepiej niż rzeźnicki topór.

Słyszałam, co powiedział, widziałam krew przesiąkającą przez niedbały opatrunek, ale tak naprawdę nic do mnie nie docierało.

– Musisz przeprowadzić nas na drugą stronę – zwrócił się do mnie.

– Zoya! Malakar coś ci pokazał! – Solen mną potrząsnął. – Co to było?!

– Ja... – zająknęłam się. – Ja... nie wiem.

Kuzyni wymienili zaniepokojone spojrzenia.

– Wspaniale! – Solen wyrzucił ramiona ku górze. – Zdechniemy pod samą Zaporą! Przynajmniej nie będę musiał spojrzeć w oczy matce.

Kael wziął kilka spokojnych oddechów, po czym stanął przede mną.

– Zoya, skup się – nakazał. – Raz to zobaczyłaś, możesz zrobić to drugi raz.

– Nie potrafię bez niego – szepnęłam.

– Potrafisz – powiedział twardo.

– Nie rozumiesz?! – wybuchłam. – On odszedł! Bez niego jestem nikim!

Uderzenie w policzek było niespodziewane, mocne i bolesne.

Spojrzałam zaskoczona na Solena. Kael zacisnął pięść, chyba by mu przywalić.

– Nigdy nie waż się tak mówić! – warknął młodszy Eld Veriani. – Czy ja też jestem nikim?!

Całkiem zagubiona pokręciłam głową.

– Przez całe życie przygotowywałam się do przejęcia mocy Malakara! – krzyczał Solen. – Przez całe cholerne życie! A teraz, gdy drań jeden zrejterował, mam być nikim?!

– Nie rozumiesz – sapnęłam.

– Rozumiem lepiej, niż ci się zdaje! – Odepchnął Kaela na bok, złapał mnie za ramiona i obrócił ku Zaporze. – A teraz patrz i powiedz nam, gdzie jest ta przeklęta furтка!

– To tak nie działa! – jęknęłam, ale oto nagle to ujrzałam. Wąską, czarną i nieruchomą szczelinę pośród wirującej ciemności. –

Tam. – Wskazałam.

– Zatem do dzieła! – Solen ruszył przed siebie.

– Czeka! – Zatrzymałam go gwałtownie. – Ja pierwsza – dodałam już ciszej.

Stałam przed szczeliną. Zdawała się gładką, atlasową czernią. Była ścieżką, która pozwoli nam wrócić do domu.

Postąpiłam do przodu, pozwalając, by mrok mnie otulił. Panował tu wyjątkowy spokój. Prawie nic nie słyszałam, moje włosy opadły nieporuszone nawet najmniejszym podmuchem. Tuż za mną był Kael. Wysunęłam rękę do tyłu, by pochwycić jego dłoń. W tamtą stronę Eld Veriani pomogli mi przejść przez Zaporę, w tę to ja ich przeprowadzę.

Ruszyłam przed siebie pewnym krokiem. Choć ta szczelina była błędem, stworzył ją Malakar. Czułam w niej jego część i to dodawało mi otuchy. Otaczający mnie bezruch był niezwykły, pozwolił mi złapać oddech i się wyciszyć. To miejsce było kompletnym przeciwieństwem reszty Zapory.

Nawet się nie obejrzelśmy, a znów stanęliśmy w Obsydii, granica z czerni znalazła się natomiast za naszymi plecami.

– To już? – zdziwił się Solen. – Nie było nawet... źle.

Kael ironicznie uniósł brwi. Posłałam mu zmęczone spojrzenie.

– Nie rozumiecie? – ciągnął młodszy Eld Veriani. – Jesteśmy jedynymi ludźmi, którzy wybrali się za Zaporę i wrócili w jednym kawałku!

Zaskoczył mnie jego entuzjazm. Mogłabym pomyśleć, że po zniknięciu Malakara Solen się załamał, ale teraz sprawiał wrażenie, jakby ktoś zdjął mu z barków olbrzymi ciężar. Ze mną z kolei było kompletnie na odwrót. Byłam pewna, że się ucieszę, gdy pozbędę się czarnoksiężnika z mojej głowy, ale brakowało mi nie tylko jego, lecz także mocy.

– Wstawajcie – polecił Kael. – Nie możemy zostać pod Zaporą, inaczej nikt nie usłyszy o naszym bohaterskim wyczynie.

Miał rację. Miał absolutną rację, a jednocześnie tak trudno było wykonać następny krok.

– Słońce już zachodzi – powiedział, ujmując moją dłoń. – Nie chcemy zostać tu po zmroku. Spójrz. – Wskazał palcem przed siebie. – Dwór Eldimor jest już tak blisko.

„*Eldimor* w starym języku oznacza kraniec” – przypomniały mi się słowa Serafiny. To zabawne. Wybraliśmy się poza kres znanego nam świata, a teraz ten wykuty w skałach zamek wydawał się niemal środkiem cywilizacji.

Nie wiem, jakim cudem wykrzesalam z siebie jeszcze jakiejkolwiek siły, by iść dalej. Tym razem nikt nie zabawiał mnie rozmową ani obrazami z dalekiej przeszłości. Tym razem byłam w swojej głowie dziwnie samotna. Ta pustka była taka prawdziwa, tak wszechogarniająca, że chyba nigdy nic nie zdoła jej wypełnić.

Zapadł zmrok, gdy usłyszałam szelest skrzydeł. Instynktownie pochyliłam głowę, gdy tuż przed nami niezdarnie wylądował Onyks. Kael przywitał się z nim, drapiąc go za rogami. Solen pogładził jego szyję.

– Widzieliśmy twoją kuzynkę – rzucił przy tym. – Obiecuję, że już nigdy nie nazwę cię wrednym gadem.

Smok polizał go po twarzy, po czym podszedł do mnie.

– Miło cię widzieć – szepnęłam.

Onyks delikatnie wsunął łeb pod moją dłoń, domagając się pieszczot.

Wkrótce usłyszeliśmy tętent kopyt. Okazało się, że Halgon i Serafina przez cały ten czas, gdy byliśmy na północy, na zmianę pełnili wartę na murach zamku, wypatrując naszego powrotu. I gdy tylko zobaczyli, jak wyszliśmy z Zapory, rządca osiodłał konie i ruszył nam na spotkanie. Nie powiem, że się nie ucieszyłam – miło było wsiąść na Ważkę i pozwolić nogom odpocząć po tak długim marszu.

Nie bardzo pamiętam, co działo się później. Dojechaliśmy do zamku, Halgon rozsiodłał konie i wziął nasze skromne bagaże. Kael odprowadził mnie do komnaty, którą zajmowałam przed trzema dniami. Nie miałam nawet siły zdjąć ubrań, które przez cały dzień

zdążyły wyschnąć po nocnej ulewie. Po prostu położyłam się na łóżku i zamknęłam oczy.

– Wszystko będzie dobrze – usłyszałam jeszcze odległy głos, zanim odpłynęłam w ciemność.

Nie śniłam o niczym, nie dręczyły mnie żadne koszmary. Obudziłam się następnego dnia późnym popołudniem z ogromnym bólem głowy. Na toaletce spoczywała miednica pełna zimnej wody. Obmyłam się w niej i włożyłam czyste ubrania, które leżały schludnie poskładane na krześle. Wycesałam z włosów grudki błota, po czym zaplotłam warkocz.

– Malakar? – odezwałam się cicho.

Nie było go.

Malakar? Miło byłoby, gdybyś dał znak życia.

Przypomniały mi się te dni, kiedy nie odzywał się przez jakiś czas, po uleczeniu mnie z zatrucia jadem pomrocznika. Jak mogłam wówczas sądzić, że zniknął na zawsze? Wtedy nie czułam tej rozdzierającej pustki, tej bezdennej studni w sercu i w głowie.

Wyszłam na korytarz. Z sąsiednich komnat dochodziło donośne chrapanie. Eld Veriani najwyraźniej nadal korzystali z odpoczynku.

Skierowałam kroki do głównego holu, później do jadalni i kuchni, ale nigdzie nie spotkałam żywego ducha. Wyszłam więc na taras, gdzie przy herbach siedziała hrabina Eldimor.

– Dzień dobry, kochanie. – Wstała i bez wahania mnie uścisnęła, po czym posadziła na krześle. – Herbaty? Jeszcze ciepła.

Skinęłam głową i patrzyłam, jak nalewa naparu do porcelanowej filiżanki. Nie dziś i nie jutro, ale za jakiś czas Zapora pochłonie ten dwór i tę filiżankę.

Upiłam łyk ciepłego napoju. Przyniósł mi ulgę, zupełnie jakby vinteria mogła stłumić nawet najgorszy ból.

– Opowiesz mi, co się tam wydarzyło? – zapytała po chwili Serafina.

Otworzyłam usta, ale się zawahałam. Jak można opowiedzieć coś takiego? Jak opisać rozdzierający żal, gdy się słyszy kłamliwe słowa żmijca? Jak wytłumaczyć trwogę, która ogarnia człowieka na

widok skalnego giganta? Jak odtworzyć wspaniałą twierdzę czarnoksiężnika i olbrzymi zawód, gdy cały nasz trud poszedł na marne? Jak ubrać w słowa walkę olbrzyma ze smokiem? I tę potworną pustkę po odejściu Malakara?

Mimo wszystko zaczęłam mówić, a słowa same wylewały się ze mnie niczym rzeka. Na pewno nie była to najlepsza ani najbardziej składna historia, jaką słyszała hrabina, a jednak słuchała mnie z zapartym tchem, w ogóle mi nie przerywając. A gdy skończyłam, na tarasie zapadła cisza.

W pewnym momencie rozległ się łopot skrzydeł i Onyks wylądował na murku, po czym zachwiał się lekko. Ranione przez piekielnika skrzydło nadal musiało mu doskwierać. Hrabina rzuciła mu ciasteczko, które smok złapał w locie.

– Chłopak był nieznośny przez te trzy dni – odezwała się jak gdyby nigdy nic. – Ledwie pozwolił Halgonowi się opatrzyć. A jak przy tym zawodził! – Wywróciła oczami. – Tak, ty! – Rzuciła mu kolejne ciastko. – Tęsknił i rozpaczał przez cały czas. Gdy wczoraj poczuł się odrobinę lepiej, od razu wystartował pod Zaporę i latał wzdłuż niej w jedną i w drugą stronę, czekając waszego powrotu. Albo szukając drogi do was.

Uśmiechnęłam się słabo i pogładziłam go po długiej, czarnej szyi poprzecinanej złotymi żyłkami. Smok z zadowoleniem przymrużył bursztynowe oczy.

– W każdym razie wszyscy się cieszymy, że do nas wróciliście – powiedziała Serafina.

– Ja nie – wyrzuciłam z siebie. – Nic nie osiągnęliśmy, a Malakar zniknął. Jesteśmy w jeszcze gorszym położeniu niż na samym początku tego wszystkiego! Gdybym tylko nie stłukła tego cholernego wazonu!

– To co? – Posłała mi przenikliwe spojrzenie. – Eld Veriani nadal żyliby złudną nadzieją...

– Ale mieliby jakąś nadzieję! A ja odebrałam im nawet to!

– To są inteligentni ludzie, twardo stąpający po ziemi. – Serafina potrząsnęła głową. – Myślę, że nikt z ich rodu nie będzie patrzył na

to z tej strony. Przynajmniej wiedzą, że pomysł z czarnoksiężnikiem nie był najsensowniejszy. Teraz mogą zakasać rękawy i wziąć się do pracy, by powstrzymać Zaporę.

– Jak? – westchnęłam.

– Myślisz, że Stella nie ma żadnego planu awaryjnego? – zapytała hrabina. – Poznałam ją, gdy była dzieckiem, ale już wtedy była inteligentną pannicą, która potrafiła się odszczeknąć. I na pewno nie pokładała wszystkich nadziei w swoim potomku. Solen może sobie myśleć, co chce: że był wybrańcem, że los państwa spoczywał na jego barkach i takie tam, ale ja wierzę, że jest więcej niż jeden sposób, żeby naprawić to, co stworzyli mężczyźni. Gdyby wśród nich była wtedy jakaś czarownica, to na pewno świat dziś wyglądałby zupełnie inaczej. – Puściła do mnie oko.

– Kobiety nie władały magią – odparłam mimochodem.

– A to sprawia, że jesteś jeszcze bardziej wyjątkowa, niż ktokolwiek przypuszczał.

Jej słowa, nawet jeśli trudno mi było w nie uwierzyć, kołysały moje myśli, ale tylko odrobinę.

– Wyjedźcie z nami – odezwałam się niespodziewanie. – Wyjedźcie z Eldimor. Nie chcę wciąż się martwić, że przeze mnie Zapora pochłonie was oboje.

Serafina uśmiechnęła się i pokręciła głową.

– Wiesz, że nie opuszczę mojego domu ani moich bliskich. – Jej wzrok powędrował ku schodom wykutym w skale i ciemnemu wejściu do rodzinnego grobowca.

– Jesteś pewna, że oni by tego chcieli?

– A to mnie akurat nie interesuje, czego oni by chcieli! – Hrabina machnęła dłonią. – Nie opuszczę ich. Koniec kropka.

Wpatrzyłam się w bruzdy na jej twarzy i przez jeden krótki oddech miałam wrażenie, że każda z nich mogłaby opowiedzieć niezwykłą historię z życia tej kobiety.

– Dobrze. – Skinęłam głową. – Zatem zrobimy wszystko, by Zapora tu nie dotarła.

– I o to mi chodziło, moje dziecko – zapewniła ciepłym tonem.

Tego wieczoru ponownie usiedliśmy razem do stołu. Znów miałam na sobie chabrową suknię i naszyjnik imitujący pędy vinterii. Na moich plecach nadal znajdowały się symbole Malakara, ale zdawały się wyblakłe.

Przez cały posiłek staraliśmy się prowadzić zwyczajną rozmowę, ale nie bardzo się ona kleiła. Każde z nas zapewne miało w głowie całą gonić myśl, które musiało sobie uporządkować. Po kolacji Kael odprowadził mnie do komnaty i odgarnął kosmyk włosów z mojej twarzy. Przez chwilę staliśmy w miejscu, wpatrując się sobie w oczy, po czym odwróciłam spojrzenie.

– Dobranoc – powiedziałam, wchodząc do własnej komnaty.

– Dobranoc – rzucił cicho za mną.

Doskonale pamiętałam to, co sobie obiecaliśmy. Ale ta historia miała zupełnie inaczej się skończyć. Solen planował wrócić zza Zapory z mocą Malakara. Miał być niezwyciężony i wszystko naprawić. A my chcieliśmy usunąć się w cień. Tylko my dwoje.

Teraz czułam się, jakbym zawiodła cały ród Eld Veriani, i nie miałam pomysłu, jak mogłabym to wszystko naprawić.

W Eldimor spędziliśmy cały następny dzień, dochodząc do siebie, choć potrzebowaliśmy znacznie więcej, by odzyskać pełnię sił. Zdawaliśmy sobie jednak sprawę, że w dworze Eld Veriani Stella czeka na wieści. Nie miała pojęcia, co dokładnie wydarzyło się od tej nocy, gdy Solen pomógł mi uciec z jej lochu.

Musieliśmy wracać i wciąż chciałam towarzyszyć kuzynom, ale tak naprawdę nie miałam pojęcia, co powinnam zrobić. Nie przedstawiałam już żadnej wartości dla Eld Verianich. Znów byłam tylko zwykłą złodziejką. Mimo to pragnęłam stanąć twarzą w twarz ze Stellą i ją przeprosić. Choć tyle byłam jej winna.

Wyruszyliśmy z samego rana, żegnani przez Serafinę i Halgona. Otrzymaliśmy od nich zapasy na drogę i butelkę wina z vinterii. Gdy zostawiliśmy zamek za sobą, po raz ostatni obejrzałam się za siebie. Hrabina i jej rządcą stali samotnie w wielkiej bramie, on obejmował ją ramieniem, ona opierała na nim głowę. Oboje byli starszymi ludźmi, ale niejeden młody mógłby podziwiać ich hardość.

Obiecałam Serafinie, że powstrzymam Zaporę, lecz zawiodłam. W moim sercu, niczym wielka zadra, tkwiły wyrzuty sumienia, które zagościły we mnie na dobre i dawały o sobie znać za każdym razem, gdy widziałam mijane przez nas opuszczone chłopskie chaty. Gorsze jednak były te zamieszkane. Wracając, nie unikaliśmy już ludzi ani nie zjeżdżaliśmy z traktu w pobliżu osad. Nie mieliśmy już powodów, by się ukrywać, za to znalazło się co najmniej kilka, by się spieszyć.

Mijaliśmy częściowo wyludnione wsie, których mieszkańcy wylegali z domów, by przyjrzeć się przejezdnym. Chłopi przerywali pracę, dzieci wypasające gęsi i kozy wskakiwały na kamienie, uważnie nas obserwując, kobiety wychodziły z chat i odprowadzały nas beznamiętnymi spojrzeniami. To byli ludzie żyjący w cieniu Zapory, która na zawsze odcisnęła na nich swoje piętno. Widziałam w ich oczach nie tyle strach, ile rezygnację. Nie chcieli opuszczać swoich ziem, swoich domów, jak ich sąsiedzi, i wciąż zastanawiali się po nocach, czy podjęli dobrą decyzję.

Wokół niektórych wsi wzniesiono ostrokoły i inne najróżniejsze zabezpieczenia przed potworami przedzierającymi się z północy. W końcu patrol Kruków nie mógł być wszędzie. Ale ja doskonale wiedziałam, że sterta zaostrzonych kołków nie powstrzyma takiego pomrocznika, ani tym bardziej piekielnika. Że skałorożec, gdyby tylko przedarł się przez Zaporę, rozniósłby te konstrukcje w pył. Ja zaś wciąż czułam się winna. Kilka miesięcy temu współczuiałabym tym ludziom, ale ich los nie byłby moim brzemieniem. Teraz mogłam winić tylko samą siebie, że dałam się wpłatać w całą tę historię z czarnoksiężnikiem zaklętym w wazonie.

Mijaliśmy właśnie malutką osadę składającą się z zaledwie kilku domów. Wszystkie zostały porzucone dawno temu. Wiatr hulał między chatami, vinteria porastała ich ściany, wiele dachów było zapadniętych, jedna okiennica huśtała się w rytm gwałtowniejszych podmuchów powietrza, skrzypiąc cicho. Miałam wrażenie, że jeśli naprawdę się skupię, to zobaczę widma dawnych mieszkańców krążące na podwórzach, usłyszę szczekanie psa i meczenie kóz.

Kael uważnie obserwował opuszczone chaty, jakby obawiał się, że w ich wnętrzach mogą się kryć kolejne bestie. Ścisnęłam boki Ważki, by zrównała się ze Zbójem.

– Zanim cię poznałam... – zagałam rozmowę – słyszałam pewną plotkę.

Zerknął na mnie, unosząc jedną brew.

– Nie mam pojęcia dlaczego, ale mnóstwo plotek na mój temat krąży po całej Obsydii – powiedział.

– Z czego ta, że z ciebie niebezpieczny typ, od którego każda szanująca się panna powinna trzymać się z daleka, jest najłagodniejszą – odparłam.

Uniósł kącik ust, jakby wcale mu nie przeszkadzała taka opinia.

– Przynajmniej nie muszę się opędzać od panien na wydaniu jak nasz złoty chłopiec. – Zerknął za siebie na Solena. – Ale którą plotkę masz na myśli?

– Słyszałam o pewnej chłopskiej rodzinie... – zająknęłam się.

Dlaczego w ogóle o to pytałam? Chciałam znać odpowiedź na to pytanie? Czy ona cokolwiek zmieniała?

– Chodzi ci o tych biedaków, których ponoć zamordowałem, bo kradli kruszec z naszej kopalni? – zapytał.

Przytaknęłam, żałując, że zaczęłam ten temat.

– To był piekielnik. – Starszy Eld Veriani spojrzał na ostatnią mijaną przez nas chatę. W strzesze ziała wielka dziura, przez którą do środka z pewnością dostawały się deszcz, śnieg i może nawet zwierzęta. Nie minie wiele zim, a po budyneczku nie zostanie prawie żaden ślad. – Jak zwykle byłem na patrolu z oddziałem Kruków. Ścigaliśmy tę bestię przez wiele kilometrów, aż straciliśmy trop. Miotaliśmy się po całej okolicy, nie mogąc jej dopaść, a ta bezsilność doprowadzała mnie do szału. Rozdzieliliśmy się, by przeszukać większe połacie terenu. Byłem z Ezrą, kiedy usłyszeliśmy odległy krzyk. Doskonale wiedzieliśmy, co on znaczył. Popędziłem Zbója do galopu, ale koń Ezry wcześniej okulał, więc nie był w stanie dotrzymać nam kroku. Przybyłem w chwili, gdy piekielnik wznosił się, trzymając w szponach dziecko...

Kael zamilkł na chwilę, a jego oczy znów zdawały się całkowicie czarne. Teraz już wiem, że widziały takie rzeczy, których nigdy się nie zapomina i które prześladują człowieka do samej śmierci. Nie naciskałam więc, by kontynuował. Doskonale wiedziałam, jak ta historia mogła się skończyć.

– Trzymałam kuszę wycelowaną w tę bestię i się zawahałam – podjął. – Gdybym strzelił, piekielnik wypuściłby dziecko, ale upadek z takiej wysokości... Zamarłem, nie mając pojęcia, co robić. Wtedy bestia rozwarła szpony, a ten chłopiec... – Kael potrząsnął głową. – Widziałem, jak spada, wyrwałem przed siebie, ale Zbój był zbyt wolny. Nie zdołałem go złapać.

I on mówił, że to Solen nosi na barkach brzemię? Podjechałam do niego bliżej i położyłam dłoń na jego przedramieniu.

– Cała rodzina wtedy zginęła – wyrzucił z siebie. – A piekielnik uciekł.

– To nie twoja wina – zapewniłam.

– Wiem – powiedział twardo. – Wiem też, jak blisko tego chłopca wtedy byłem. I nigdy nie zapomnę tego dźwięku, gdy jego małe ciało uderzyło o ziemię.

Nie pytałam o nic więcej. Rozwikłałam kolejną tajemnicę dotyczącą Kaela, ale wcale nie cieszyłam się, że poznałam tę historię.

Kilka dni później zbliżaliśmy się do Aranell, ostatniego dużego miasta na północy, gdy spotkaliśmy patrol Kruków. Ten sam co wcześniej.

– Powinniście byli już dotrzeć do dworu Eld Veriani. – Kael zmarszczył brwi.

– Taa – mruknął Odsen.

– Powinniśmy – odparł Ezra. – Gdyby nie te przekłete ścierwojady. – Splunął na ziemię, po czym spojrzał na mnie. – Przepraszam, panienko.

Machnęłam tylko ręką.

– Wyobraź sobie, że te wasze cierniorogi nie połączyły się w stado liczące cztery sztuki – powiedział Odsen. – Tylko siedem!

– Wredne gady zaatakowały nas, jak wracaliśmy przez dolinę, pewni, że nic nam nie grozi – dodał Ezra.

Pozostali mężczyźni pokiwali głowami. Szybko ich przeliczyłam, ale na szczęście nikt nie zginął.

– Później jeszcze dotarły do nas wieści o żmijcu gnębiącym jedną osadę, to musieliśmy zboczyć z drogi – ciągnął dowódca oddziału. – A co u was?

Wystarczyło to jedno pytanie, by wszystkie oczy skierowały się ku nam z wielką uwagą. Chyba każdego Kruka bardzo ciekawiło, po co dwóch Eld Verianich i jedna dziewczyna wybrali się na północ.

– Nic nowego – uciął wszelkie dyskusje Kael.

Wieczorem znów usiedliśmy przy wspólnym ognisku, ale nastrój nie był nawet w połowie tak wesoły jak ostatnim razem, nawet gdy Solen otworzył wino z Eldimor.

Od tej pory jechaliśmy na południe w towarzystwie Kruków. Podróż w większej grupie była bezpieczniejsza, choć szybko zatęskniłam za chwilami, gdy byliśmy tylko we trójkę, nic nas nie krępowało i mogliśmy swobodnie rozmawiać o wszystkim.

W końcu nadszedł ten dzień, a raczej noc, gdy przejechaliśmy przez zaludnione miasto Eldborg, leżące u stóp dworu Eld Veriani, i skierowaliśmy się na drogę wiodącą ku mrocznemu zamkowi. Patrol Kruków zdawkowo się z nami pożegnał i ruszył ku garnizonowi.

Noc była dość chłodna, a w mojej głowie znajdowało się istne pogorzelisko po całym tym ogniu, który jeszcze niedawno mnie wypełniał. To zabawne, że ostatnim razem, gdy jechałam w tę stronę, siedziałam w wygodnym wozie wraz z Eleną i Anderem. Miałam na sobie suknię balową, a moje myśli zajmował plan włamania do skarbcza rodu władającego całą Obsydią. Miałam wrażenie, że teraz byłam zupełnie inną osobą. Jeszcze tak niedawno Stella Eld Veriani mnie przerażała. Bałam się jej wyroku, bałam się nawet jej spojrzenia. A teraz? Wzruszyłam ramionami. Po spotkaniu żmijca, skalnego giganta i pradawnego smoka Stella już nie wydawała się aż taka groźna.

Najpierw skierowaliśmy się do stajni. Solen obudził stajennego śpiącego na sianie i kazał mu zaopiekować się naszymi końmi. Gdy tylko zsiadłam z Ważki, przytuliłam głowę do jej wielkiego łba i pogładziłam palcami ciemną plamę w kształcie owada. Prawdopodobnie to był ostatni raz, gdy jej dosiadałam. Była kochaną, dzielną klaczą i nieraz mogła uciec w siną dal, zostawiając mnie na pastwę moich własnych nóg, ale tego nie zrobiła.

– Będę za tobą tęsknić, kochana – szepnęłam, po czym zamrugałam powiekami, odpędzając łzy, i skierowałam się do wyjścia, gdzie czekali już obaj kuzyni.

Przeszliśmy przez dziedziniec i wkroczyliśmy do ciemnego zamku, który zdawał się bardziej obcy i nieprzyjazny niż w noc ostatniego balu. W holu powitał nas strażnik. O ile się nie mylę, to był ten sam mężczyzna, który na rozkaz Stelli wtrącił mnie do lochu.

– Hrabina czeka na was w sali obrad – oświadczył.

Zdziwiłam się. Skąd mogła wiedzieć o naszym powrocie? Posłałam pytające spojrzenie Kaelowi.

– Moja matka już taka jest – szepnął Solen.

No dobra, trochę się denerwowałam. Czy hrabina uwierzy w naszą historię? Czy cofnie mój wyrok śmierci? Czy może wścieknie się, że Malakar zniknął, i już jutro rano każe mnie ściąć?

Naraz poczułam dłoń Kaela ściskającą moją rękę.

– Będzie dobrze, nie martw się – powiedział i posłał mi uśmiech.

Nie do końca potrafiłam w to uwierzyć.



Weszliśmy do przestronnej sali obrad, w której królowały długi stół i dwa rzędy krzeseł. Innych mebli tu nie było, co nadawało pomieszczeniu dość surowy wygląd. Na ścianach wisiały mapy. Całe mnóstwo map.

U szczytu stołu, na bogato zdobionym krześle, siedziała Stella z kielichem w dłoni.

– Wreszcie raczyliście wrócić do domu – powiedziała zimnym tonem.

Teraz już pamiętam, dlaczego się jej bałam. Wyglądała jak urodzona władczyni. Miała przenikliwe spojrzenie, wysokie kości policzkowe, a usta zacisnęła w wąską linię. Jej prosta, czarna suknia lśniła w świetle licznych świec, a naszyjnik z czarnym wisiolem wyglądał, jakby Stella przetrzymywała w nim dusze swoich wrogów.

Solen westchnął głośno.

– Witaj, matko – odezwał się.

Kobieta wystudiowanym ruchem odstawiała kielich, wstała od stołu i ruszyła ku nam z groźną miną. Nie miałam pojęcia, czego się po niej spodziewać, a ona, zupełnie mnie zaskakując, objęła Solena i mocno go przytuliła.

– Martwiłam się o ciebie, ty okropny...

– Przepraszam – powiedział cicho, ściskając ją.

Po chwili Stella odsunęła się od niego i w ten sam sposób przywitała Kaela.

– Dziękuję – rzuciła ledwie słyszalnie.

Ostatecznie stanęła przede mną. Na szczęście obyło się bez tulenia. Zresztą nie miała ku temu żadnych powodów, spojrzała za to na mnie bursztynowymi oczami, w których skrywał się ogień. Już wiedziałam, co takiego dostrzegł w niej Malakar, gdy był jeszcze uwięziony w wazonie.

– Wróciłaś oddać mi to, co ukradłaś? – zapytała hrabina.

Pokręciłam głową.

– Przykro mi. – Zdobyłam się tylko na te słowa.

Stella odwróciła się z szelestem sukni.

– Siadajcie – nakazała, wracając do stołu.

Solen zajął miejsce po jej prawicy. Kael po lewej stronie, a ja obok niego.

– Zatem mówcie – poleciła.

Kuzyni wymienili się spojrzeniami, starszy skinął głową młodszemu.

Solen zaczął opowieść. Nie pomijał nic, zresztą miałam wrażenie, że przed Stellą i tak nic nie dałoby się ukryć. Mówił o tym, jak pomógł mi uciec z lochu, jak znalazł nas Kael i jak zaatakowały nas pomroczniki. A gdy opowiedział, co zrobiłam z jednym z potworów, Stella zwróciła spojrzenie ku mnie i od tej pory ani na chwilę nie przestawała na mnie patrzeć.

Jej syn powiedział o porwaniu mnie z Aranell i o tym, jak Malakar kazał nam iść na północ. Nie pominął nawet walki z cierniorogami ani tego, że kazali mi uciekać, a ja ruszyłam do walki ramię w ramię z nimi. Tak samo przyznał, że ocaliłam Onyksa

przed piekielnikiem, a jego samego przed skałorożcem. Byłam mu za to wdzięczna. Na pewno z trudem przechodziła mu przez gardło historia o tym, jak został uratowany przez kobietę, ale dzięki temu może choć odrobinę zyskam w oczach Stelli. W końcu gdyby nie ja, straciłaby swojego jedyne go syna.

Solen skończył opowieść na tym, jak z powrotem przekroczyliśmy Zaporę. Wtedy kobieta odwróciła spojrzenie ode mnie i skierowała je na Kaela.

– Masz coś do dodania? – zapytała.

– Było dokładnie tak, jak powiedział – odparł. – I nawet nie wyolbrzymiał, jak to ma w zwyczaju.

Kącik ust Stelli uniósł się w słabym uśmiechu.

– A ty? – zwróciła się do mnie.

Zatkało mnie. Nie sądziłam, że będzie pytać mnie o cokolwiek.

– Przepraszam – wydusiłam z siebie.

– Za...?

– Za to, że ukradłam wam moc Malakara – powiedziałam.

– Tylko za to? – Miałam wrażenie, że jest w stanie przejrzyć mnie na wylot, że zna wszystkie moje przewinienia.

Pokiwałam głową. To nie było miejsce ani czas na inne tajemnice. Zresztą jeżeli kiedykolwiek postanowię się przyznać, co robiłam wtedy w skarbcu, Kael będzie pierwszym, który się o tym dowie.

– Chciałabym tylko, żeby pani wiedziała, że... – Zawahałam się.

– Malakar żałował, że nie zdołał przekazać swojej mocy pani.

Stella ledwie zauważalnie skinęła głową, jakby doskonale o tym wiedziała.

– Odpocznijcie – powiedziała, wstając.

Już miała opuścić salę obrad, kiedy odchrząknęłam głośno, ponownie sprowadzając na siebie jej spojrzenie.

– A... – zająknęłam się. – Mój wyrok?

– Nie ma żadnego wyroku. – Machnęła dłonią.

Ta kobieta mogła ot tak, jednym skinieniem ręki ścinać ludziom głowy i ich ułaskawiać. Dobra, była gorsza niż skałorożec.

– Chyba powinnam też wrócić do siostry...

– Zostań na noc tutaj, a z samego rana wyprawimy cię do niej – powiedziała. – I pamiętaj, że kręciłaś się po piwnicy, kiedy wybuchł pożar.

– Pożar? – zapytałam jak ostatni głupek.

– Tak, pożar. Zostałaś poparzona i przez cały ten czas dochodziłaś do siebie w moim dworze. Źle się czułaś i dlatego siostra nie mogła się z tobą zobaczyć.

Moje oblicze się rozjaśniło. To rozwiązywało co najmniej kilka moich problemów.

– Dziękuję – powiedziałam.

– Jedź jutro do siostry, za kilka dni znów sobie porozmawiamy. – Jej słowa nie brzmiały jak zaproszenie na herbatkę.

– A co ze szpiegiem? – zapytał Kael.

– To była kobieta udająca służącą – odparła Stella. – Niestety nie udało mi się jej pojmać. Opuściła dwór tuż po was i już nigdy nie wróciła. Ale to tylko szczegół. – W jej głosie zabrzmiała groźba.

Po tej rozmowie Kael odprowadził mnie do komnat dla gości. Przestronny pokój z wielkim łóżem był miłą odmianą od tego, jak spędziłam moją ostatnią noc w dworze Eld Veriani.

Na prośbę Kaela służący przyniósł miednicę pełną ciepłej wody i pospiesznie rozpałił ogień w kominku, po czym się ulotnił. Zapatrzyłam się w płomienie, czując żal, że już nigdy nie będę mogła im rozkazywać.

– Mówiłem, że będzie dobrze. – Eld Veriani podszedł do mnie od tyłu i objął mnie w pasie.

– Nie jest dobrze – odparłam. – Nic nie jest dobrze.

– Przecież chciałaś, żeby Stella cofnęła wyrok. – Pocałował mnie w głowę.

– Ale wszystko się zmieniło od tamtego czasu. – Wyrwałam się z jego objęć i stanęłam naprzeciw niego. – Nie rozumiesz? Mogliśmy zrobić coś wielkiego! Mogliśmy uratować Zaporę!

– Teraz gadasz jak Solen – rzucił. – A jak jeszcze usłyszę o dźwiganym brzemieniu... – zażartował.

Ponownie spojrzałam w płomienie.

– Kael, jak ja mam wrócić do normalnego życia? – zapytałam.

– Nie musisz do niego wracać – powiedział. – Możesz zdecydować o swoim losie. Możesz dostać kawałek ziemi i własny zamek, powiedz tylko słowo. Stella jest ci to winna. Zamieszkas tam wraz z siostrą i tą najemniczką.

Poczułam ciepło na sercu, że o nich pamiętał.

– Możesz też zostać tutaj – ciągnął Kael. – Bogowie, jak chcesz, możesz nawet przyłączyć się do Kruków! Tylko najpierw musisz przejść porządne szkolenie. Ale każda ścieżka życiowa stoi przed tobą otworem. Twoja decyzja, co wybierzesz.

Stał na środku mojej komnaty i wiedziałam, co miał na myśli. Mogłam też zostać z nim. Mogliśmy razem zapomnieć o całym świecie i ukryć się gdzieś z dala od Zapory. Miał pieniądze, żebyśmy uciekli daleko na południe, do innych krain, i tam wiedli szczęśliwe życie. Wystarczyło tylko jedno moje słowo, a rzuciłby dla mnie wszystko. Czułam to. Ale nie mogłam tego zrobić. Kael miał swoje obowiązki wobec rodziny i Kruków. Tak samo ja nie porzuciłabym moich bliskich.

– Muszę... – odezwałam się. – Muszę najpierw załatwić sprawy rodzinne – wydusiłam z siebie.

Skinął głową.

– Poczekam. Znajdziesz mnie tu albo gdzieś pod Zaporą.

– Dziękuję – szepnęłam.

Wykonał krok w moją stronę, ale się cofnęłam. Najpierw muszę wszystko uporządkować, później powiedzieć mu prawdę i dopiero wtedy... tylko wtedy, o ile w ogóle jeszcze mnie zechce, będziemy mogli być razem. Nieważne, czy w dworze Eld Veriani, gdzieś na południu, czy nawet pod samą Zaporą. Nieistotne gdzie, ale chciałam choć spróbować z nim być.

Opuścił moją komnatę, a ja przez jakiś czas stałam w miejscu, wpatrując się w drzwi, lecz nie wrócił. Zbliżyłam się więc do kominka i przed nim przyklęknęłam. Wysunęłam dłoń w stronę płomieni. Były ciepłe. Wsunęłam w nie palce. Poczułam ból

i natychmiast cofnęłam rękę. Ogień mnie nie słuchał, parzył, jakby w ogóle mnie nie znał.

Bez entuzjazmu obmyłam się w miednicy i położyłam do łóżka.

Gdy się obudziłam, słońce dawno temu minęło już zenit. Obok mojego łóżka stała taca ze śniadaniem na zimno. Gdzieś znikły spodnie, kamizelka i podróżny płaszcz, które w nocy rzuciłam na krzesło. Przy parawanie wisiała zaś codzienna, prosta, ale gustowna suknia w kolorze ciemnej zieleni, z długim rękawem, bez odkrytego dekoltu i pleców. Miałam na sobie tylko nieświeżą, wręcz brudną koszulę i bieliznę, w której spałam. Stella, czy ktokolwiek inny, nie zostawił mi wyboru, musiałam włożyć kreację, w której wcale nie czułam się jak ja. Ale to był przecież mój najmniejszy problem.

Ubrałam się i zjadłam śniadanie. Wtedy do komnaty zapukała służąca, która przyniosła ciepły napar z vinterii, po czym zaproponowała, że uczesze mi włosy.

– A proszę bardzo. – Machnęłam ręką. – Jak uda ci się zrobić cokolwiek z tymi kołtunami, będę wdzięczna.

Dziewczyna uśmiechnęła się tylko i zabrała się do pracy. Dzieło, które wyszło spod jej rąk, idealnie nadało się na niespieszny spacer po ogrodzie, gdybym tylko była panną na wydaniu. Ale jak na razie nie zamierzałam wydawać się za nikogo.

Gdy byłam już gotowa, by opuścić moją komnatę, pojawili się pod nią obaj kuzyni Eld Veriani.

– Ładnie wyglądasz – ocenił Solen, po czym zmarszczył brwi. – Choć chyba wolę cię w podróżnej wersji.

– Taak – dodał przeciągle Kael. – W brudnej koszuli i ubłoconych spodniach prezentujesz się znacznie lepiej. – Puścił do mnie oko.

– Nie o to mi... – zaczął młodszy kuzyn. – Chciałem po prostu być miły – sapnął. – Moja matka z samego rana wysłała wiadomość do twojej siostry, że już czujesz się lepiej i jesteś gotowa do niej wrócić.

Pokiwałam głową. Czyli to dlatego dostałam suknię godną mniszki – by nikt nie dostrzegł moich rzekomych blizn po

poparzeniu.

– Ale jeśli chcesz, możesz zostać u nas na dłużej – zapewnił Solen.

Położyłam dłoń na jego ramieniu.

– Dziękuję, to wiele dla mnie znaczy.

– W końcu też jesteś Eld Veriani – rzucił.

Posłaliśmy mu pytające spojrzenia.

– Ktoś, kto przez tyle czasu nosił w głowie Malakara Eld Verianiego, musi należeć do naszego rodu. Choćby prawem zasiedzenia.

Wybuchłam śmiechem.

– Zapamiętam to, kiedy przyjdzie do dzielenia spadku – zapewniłam.

Kael wręczył mi moją torbę, w której miałam drugi komplet stroju podróżnego, prawie zupełnie zniszczony, biżuterię od Serafiny oraz kilka osobistych drobiazgów. Razem wyszliśmy na dziedziniec, gdzie stał przygotowany powóz.

– A czy mogłabym...? – zaczęłam, ale nie wiedziałam, jak ubrać w słowa moją prośbę.

– Ha! – zawołał Kael. – Mówiłem ci! Wisisz mi pełną sakiewkę!

Zmarszczyłam brwi, nie rozumiejąc. Wtedy starszy kuzyn poszedł do stajni i wyprowadził z niej osiodłaną Ważkę.

– Jest twoja – oświadczył.

– Moja? – powtórzyłam z niedowierzaniem.

Klacz skubnęła koronkę na moim ramieniu.

– Jak to mówiłeś? – Kael pacnął kuzyna w brzuch. – Prawem zasiedzenia.

Uściskałam ich obu serdecznie, po czym wspięłam się na siodło.

– Widzimy się wkrótce – obiecałam.

– Do zobaczenia. – Solen się uśmiechnął.

Kael za to złapał za ogłowie Ważki i zniżył jej łeb ku sobie.

– Pamiętaj, gdzie jest twój dom i twoja stajnia – powiedział do klaczy. – Przyprowadź Zoyę tu z powrotem.

Ścisnęłam boki wierzchowca i opuściłam dwór Eld Veriani. Musiałam to zrobić, bo inaczej chyba popłakałabym się jak dziecko.

Kłusem przebyłam całą drogę do miasta. Musiałam zwolnić na wąskich uliczkach, ale gdy tylko przedostałam się na drugą stronę Eldborga, popędziłam klacz do galopu. Czułam wiatr we włosach, widziałam ziemię umykającą spod kopyt, wdychałam zapach wiosny przesiąknięty kwitnącą vinterią. To była ostatnia chwila mojej wolności.

Zeskoczyłam z siodła przed domem Eleny i Andera. Siostra niemal od razu wybiegła mi na spotkanie.

– Zoya! Tak się o ciebie martwiłam!

Jej słowa były o dziwo szczere.

– Jak się czujesz? Coś cię boli? Bogowie, dobrze, że twoja twarz nie jest poparzona! A ramiona? Będiesz w stanie kiedykolwiek włożyć odkrytą suknię?

Objęła mnie ramieniem i poprowadziła do domu, wciąż zadając mnóstwo pytań, ale nie czekając na żadną odpowiedź. W pewnej chwili miałam ochotę parsknąć śmiechem prosto w jej twarz. Naprawdę kwestia, czy kiedykolwiek będę mogła się ubrać w suknię z dekoltem, była aż taka ważna? Chciałam jej powiedzieć, że niedaleka przyszłość nie kryje żadnych balów ani odkrytych sukien, bo gdy Zapora przesunie się jeszcze dalej na południe i wypuści całe mrowie potworów, będziemy mieli zupełnie inne zmartwienia. Ale Elena chyba już zawsze będzie Eleną i na razie nie zamierzałam wyprowadzać jej z tego bezpiecznego świata wyższej klasy społecznej.

– Strasznie schudłaś! Trzeba cię dobrze nakarmić, bo zaraz będziesz płaska jak chłopiec! – Siostra spojrzała na mnie i musnęła palcem mój nos. – Ten pożar sprawił, że masz jeszcze więcej piegów! – Zmarszczyła brwi, jakby się zastanawiała, czy coś takiego jest w ogóle możliwe. – Siadaj – poleciła. – Zaraz będzie deser, dostaniesz dwie porcje. A jak Solen Eld Veriani? Odwiedzał cię w twoich komnatach czy po tym wypadku w ogóle go nie widziałas? Bogowie, rodzice byliby wniebowzięci, gdyby udało ci się go usidlić!

– Nie jestem nim zainteresowana – rzuciłam tylko.

– Tak myślałam – westchnęła. – Twoje blizny są dla niego szpetne?

Wywróciłam oczami, a do jadalni wszedł Ander i serdecznie mnie powitał.

– Dobrze wyglądasz – ocenił.

– Dobrze?! – jęknęła Elena. – Widziałeś te cienie pod oczami i te piegi na nosie?! A ta suknia skrywa okropne blizny!

Ander pokiwał głową, jakby zgadzał się z Elena, ale jego badawcze spojrzenie mówiło coś zupełnie innego. Jakby domyślał się znacznie więcej, niż zdradził swojej małżonce.

Siostra rzeczywiście wcisnęła we mnie dwie porcje deseru, a ja, szczerze mówiąc, nawet nie protestowałam. Na szlaku nie jadałam takich pyszności. Podobnie było podczas kolacji. Elena kazała mi jeść, a sama paplała o nieważnych dla mnie rzeczach. Kto z kim się spotykał, kto być może komu się oświadczy, kto kogo kocha, a z kim zdradza. Później zaś obwieściła, że niedługo wyprawi wspaniały bal i jest przeszcześliwa, że będę mogła się na nim pojawić.

Wpuszczałam jej gadaninę jednym uchem, a wypuszczałam drugim. To wszystko było takie bez znaczenia. Takie... takie przyziemne. Nie sądziłam, że tak szybko zatęsknię za dniem w podróży. Za zapachem końskiej sierści i skrzypieniem siodła. Za wodą rozchlapowaną przez kopyta i śmiechem Solena. Za tajemniczym spojrzeniem Kaela i za... za tym uczuciem, które ogarnia człowieka, gdy stanie oko w oko z bestią i ją pokona.

Wieczorem wykręciłam się zmęczeniem i szybko zamknęłam w swojej komnacie. Następnego dnia zaś, gdy moja siostra jeszcze spała, wybrałam się na targ i kupiłam coś, czego nie planowałam pokazywać jej w najbliższej przyszłości – strój podróżny, niemal taki sam jak ten, w który się ubierałam przez ostatnie tygodnie, ale znacznie lepszej jakości.

Wcisnęłam go na dno mojej szafy, nie spodziewając się, jak szybko będę zmuszona go włożyć.

Do obiadu ponownie ubrałam się w zieloną suknię zakrywającą moje rzekome blizny. Po chwili zastanowienia dodałam to tego stroju jeszcze naszyjnik i grzebień od Serafiny. Chciałam, by słowa starszej hrabiny były prawdziwe. Chciałam wierzyć, że jestem tak silna jak vinteria, która jest zdolna skruszyć kamień. Niestety przez większość czasu czułam się zaledwie wydmuszką po tym, kim byłam wraz z Malakarem.

Przez większość posiłku grzebałam niemrawo widelcem w talerzu, podczas gdy moja siostra nadal opowiadała o ludziach, którzy nic mnie nie obchodzili. Ander czytał nad obiadem jakieś pisma i również nie zwracał na nas uwagi.

– O, posłaniec – odezwała się nagle Elena, wyglądając przez okno.

Ożywiłam się na samą myśl, że to może ktoś z dworu Eld Veriani mnie wzywa.

– Jak tylko hrabina Stella powiadomiła mnie, że będziesz gotowa opuścić jej dom, od razu wysłałam wiadomość do rodziców – ciągnęła siostra. – Nawet nie wiesz, jak się o ciebie martwili!

Ja już doskonale wiedziałam dlaczego. I to na pewno nie z powodu pożaru.

– Pewnie przysłali jakąś wiadomość do ciebie – stwierdziła.

Posłaniec wpadł do jadalni i pośpiesznie uklonił się wszystkim.

– Pani, mam pilną wiadomość – zwrócił się do Eleny, a ja straciłam nim zainteresowanie.

Siostra przyjęła list, niespiesznie złamała pieczęć i zaczęła czytać. Jej wzrok biegał od jednej strony kartki do drugiej.

– Och nie! – jęknęła, przykładając dłoń do piersi.

– Kto znowu nie może przybyć na twój bal? – zapytał bez entuzjazmu Ander.

– Isil jest chora!

Zamarłam.

– Rodzice piszą, że bardzo zaniemogła! – W oczach Eleny pojawiły się autentyczne łzy. – Wszyscy bogowie! Nasza biedna mała Isil!

Wyrwałam jej kartkę z rąk.

– Zoyo! – sapnęła z naganą.

Pospiesznie przebiegłam wzrokiem list. Nie mówił nic więcej ponad to, że nasza siostra jest bardzo chora i nie wiadomo, czy przeżyje. Na przemian zrobiło mi się zimno i gorąco, a serce zaczęło walić głucho w klatce piersiowej. Mogłam stawać naprzeciw potworów zza Zapory, ale ręce, wciąż ściskające list, trzęsły mi się z nerwów na samą myśl o młodszej siostrze powoli gasnącej w chorobie.

Zerwałam się z krzesła.

– Co robisz? – zapytała Elena.

– Jadę do domu – mruknęłam.

– Nie możesz tak po prostu... – zaczęła, ale ja już opuściłam jadalnię.

Wpadłam do mojej komnaty i wyciągnęłam strój podróżny. Z ulgą zrzuciłam z siebie suknię mniszki i przywdziałam spodnie. Wtedy mój wzrok padł na list, który napisałam w Eldimor. Wahałam się tylko przez chwilę. Wyjęłam go, a do torby wcisnęłam jeszcze podróżny płaszcz i kilka innych drobiazgów, po czym udałam się do kuchni.

Służba stanęła przede mną na baczność.

– Przygotuj mojego konia – rozkazałam stajennemu. – Już!

Mężczyzna drgnął nerwowo i popędził do stajni. Ja zaś zgarnęłam do torby pół bochenka chleba, kawałek twarogu i bukłak z wodą. Droga nie była daleka, trochę ponad pół dnia.

Odszukałam wzrokiem służącego, który wydawał mi się najbardziej rozgarnięty i gotów do zachowania tajemnicy. Skinęłam na niego dłonią i wyszłam na korytarz.

– Tak, panienko? – zapytał.

– Bez żadnych pytań wsiądziesz teraz na konia i pojedziesz do dworu Eld Veriani – powiedziałam, wręczając mu list. – Dasz to Kaelowi Eld Verianiemu. Jeśli jego nie będzie, to Solenowi Eld Verianiemu. Nikomu innemu – zastrzegłam ostro. – Rozumiesz?

Mężczyzna pokiwał głową, a ja wcisnęłam mu w rękę garść monet. Jego oczy aż się zaświeciły.

– Drugie tyle dostaniesz od Eld Verianich po przekazaniu tego listu – powiedziałam. – Tylko Kaelowi lub Solenowi – powtórzyłam. – I powiedz, że Isil, moja młodsza siostra, zachorowała. I że musiałam do niej jechać.

Strach ścisnął mi gardło, a jednocześnie gdzieś głęboko obawiałam się, że gdy wrócę do domu, mogę nie mieć już możliwości wytłumaczenia się z tego, co zrobiłam. Musiałam przekazać ten list Kaelowi, by wreszcie poznał o mnie całą prawdę, bo nie wiedziałam, kiedy – ani czy w ogóle – wrócę jeszcze do Obsydii.

Razem wyszliśmy na dziedziniec. Patrzyłam, jak mężczyzna siodła konia i rusza ku dworowi Eld Veriani. Zanim list dotrze do rąk Kaela, minie pewnie godzina, może dwie. Będzie wiedział, że to nie żadne oszustwo, że wiadomość jest ode mnie. W końcu znajdzie się na nim pieczęć z Eldimor, a takiej nikt nie znalazłby w okolicy. Kolejnych kilka minut, aż przeczyta to, co leży mi na sercu od chwili ucieczki z lochów Stelli. Nie wiem, co później zrobi. Mnie już wtedy tutaj nie będzie.

Gdzieś w głębi mojego serca pojawiła się obawa, że służący zawróci, że przekaże list Elenie lub Anderowi. Cóż, na to nie miałam wpływu. A nawet jeśli, to może czas, by moja starsza siostra również otworzyła oczy na prawdę.

Wsiadłam na Ważkę.

– Zoyo! – Na dziedziniec wypadła Elena. – Nie możesz jechać tak wierzchem do domu! Zresztą, jak ty wyglądasz?!

– Nikt mi nie zabroni – odparłam.

– Poczekaj – prosiła, łapiąc klacz za ogłowie. – Skończymy obiad, przygotujemy powóz i razem pojedziemy do domu.

Ogarnęła mnie złość. Ściągnęłam wodze, dając Ważce znać, by stanęła dęba. Gdy jej kopyta machnęły w powietrzu, Elena cofnęła się ze strachem. Zawsze bała się koni.

– Naprawdę chcesz jeść obiad, kiedy nasza siostra być może właśnie w tej chwili umiera? – wycedziłam, a Elena spuściła wzrok. – Ja jadę. Ty rób, co chcesz.

Ścisnęłam łydkami boki klaczy i popędziłam ją kłusem na południe. Jakoś podświadomie wierzyłam, że gdy tylko wrócę do domu, Isil wyzdrowieje. Że kiedy tylko mnie zobaczy, wszystko będzie już dobrze. Opowiem jej o tym, jak to załatwię jej opiekę samej Stelli Eld Veriani. O tym, że nie będzie musiała zbyt wcześnie wychodzić za mąż za tego, kogo wybiorą jej rodzice. Że jak nie zechce, to nie będzie musiała w ogóle wychodzić za mąż. Że możemy we trzy razem z Ragną zamieszkać gdzieś daleko od wszystkich Svikarich. Na pewno wtedy wyzdrowieje.

Mimo to wciąż poganiałam Ważkę, by galopowała coraz szybciej i szybciej. Nie miałam czasu do stracenia. Od dnia, gdy rodzice przygarnęli Isil, w pewnym sensie czułam się za nią odpowiedzialna. Biedne dziecko miało niegdyś kochającą rodzinę, która zginęła w tragiczny sposób, i trafiło w ręce tych tyranów. Zawsze starałam się sprawić, by jej życie było lepsze niż moje, nieraz brałam na siebie jej winę, gdy coś nabroila – ja, w przeciwieństwie do niej, od najmłodszych lat byłam przyzwyczajona do razów pasem.

Mijałam pola, na których zieleniła się pszenica, kwitnące sady i ogrody, w których pracowali ludzie, wciąż mając wrażenie, że czas przecieka mi przez palce. Najbardziej bałam się tego, że przybędę na miejsce zbyt późno.

Zmierzchało, gdy zatrzymałam się na krótki popas. Najchętniej pędziłabym dalej, ale nie mogłam zajeździć Ważki na śmierć. Klacz musiała choć trochę odpocząć.

Przekąsiłam chleb i twaróg zabrane z domu Eleny i popiłam je wodą z bukłaka, po czym zaczęłam krążyć po polanie, by rozprostować własne mięśnie. A gdy zupełnie się ściemniło, wsiadłam na Ważkę i ruszyliśmy dalej, choć już nie aż tak szybko.

Granice ziem naszego majątku przekroczyłam w środku nocy. Wartownik posłał mi zaskoczone spojrzenie, ale gdy tylko mnie

rozpoznał, otworzył przede mną bramę. Zajechałam pod dom, zeskoczyłam z Ważki i zaczęłam walić pięścią do drzwi.

Ze stodoły wyszedł zaspany stajenny.

– Panienka Zoya? – zdziwił się.

– Zajmij się nią – poleciłam, podając mu wodze.

Znów uderzyłam w drzwi, aż usłyszałam za nimi hałas.

– Kogo niesie o tej godzinie? – Rozpoznałam głos ojca.

Drzwi uchyliły się i zobaczyłam kuszę wycelowaną w moją pierś.

– Ta ja – rzuciłam.

– Zoya? – Zmarszczył krzaczaste brwi.

Tuż przed jego wielki brzuch przecisnęła się matka w koszuli nocnej.

– Co ty tu robisz?

Przepchnęłam się w progu i stanęłam w holu naszego małego dworku.

– Gdzie ona jest? – zapytałam gwałtownie.

– Ale kto? – Matka zmarszczyła brwi.

Miałam ochotę złapać ją za chude ramiona i porządnie potrząsnąć.

– Isil! Pisaliście, że jest chora!

Na twarzach rodziców pojawiło się zrozumienie, najwyraźniej nie spodziewali się, że przyjadę tak szybko.

Już miałam pędzić do góry, do pokoju siostry, gdy Isil pojawiła się na szczycie schodów. Miała bose stopy, na sobie nieco przykrótką koszulę nocną, a jej złociste włosy były w nieładzie.

– Co się dzieje? – zapytała, ziewając.



Wbiegłam po schodach i przytuliłam młodszą siostrę. Zdawała się taka krucha i delikatna.

– Jak się czujesz? – dopytywałam.

Isil zmarszczyła brwi.

– Dobrze, a ty? Przecież uległaś wypadkowi podczas pożaru! – sapnęła, jakby dopiero teraz sobie o tym przypomniała. – Tak się strasznie martwiłam! Elena nie mogła cię odwiedzać, a my odchodziliśmy od zmysłów! To trwało tak długo!

– Ale już jestem – szepnęłam, tuląc twarz do jej głowy i wdychając jej słodki zapach. – Wszystko już będzie dobrze.

Jeszcze raz mocno ją uściskałam, po czym odwróciłam się do moich rodziców, którzy nadal stali w holu.

– Co miał znaczyć wasz list? – wycedziłam.

Ojciec i matka wymienili spojrzenia.

– Isil, idź do swojego pokoju – rzuciła ostro matka.

– Ale...

– Natychmiast!

– Później porozmawiamy – szepnęłam do niej i leciutko pchnęłam ją w kierunku jej pokoju, po czym niespiesznie zesłam ze schodów i z wysoko uniesionym czołem stanęłam przed rodzicami.

Ojciec nadal miał w dłoniach kuszę, jego gęste wąsy poruszyły się nieznacznie. Niegdyś ponoć był przystojnym mężczyzną, tak przynajmniej twierdziła matka. Od przeprowadzki na północ jednak mocno się zmienił. Przytył, choć zachował swoją siłę.

Matka, odkąd pamiętam, wyglądała jak więzień dopiero co wypuszczony z lochu, złapała szczelniej szal, który miała na ramionach. Pomimo wychudzonej sylwetki zawsze patrzyła na wszystkich z góry, a jej szczupła, pociągła twarz jak zwykle wyrażała poirytowanie.

– Przejdźmy do jadalni – rzuciła oschle.

Bogowie, naprawdę mi ich nie brakowało. Ani przez chwilę na północy za nimi nie zatęskniłam. Ruszyli korytarzem, nie oglądając się za siebie. Dopiero gdy znaleźliśmy się w jadalni, a ojciec upewnił się, że drzwi są zamknięte i nikt nie podsłuchuje, zwrócili się do mnie.

– Jak ty wyglądasz? Skąd wzięłaś te łaachmany? – warknęła matka. – A to niby co ma być? – Pstryknęła palcem naszyjnik od Serafiny.

Ja jednak nie dałam się wyprowadzić z równowagi. Już nie byłam tą samą zastraszoną dziewczyną, którą mogli dowolnie manipulować. Teraz znałam swoją wartość.

– Co miała znaczyć wasza wiadomość? – wysyczałam.

– I znowu nic, tylko pretensje! – Matka wyrzuciła kościste ramiona w górę.

– Pisaliście, że Isil jest chora – ciągnęłam twardo. – Że jest wręcz umierająca.

– Ma jakiś katar czy coś – burknęła.

Wzbierała we mnie złość. Nie miałam pojęcia, w co znowu grali, ale nie chciałam dać się w to wciągnąć.

– Elena napisała, że niedługo Eld Veriani cię wypuszczą ze swojego dworu – wyjaśnił ojciec. – Uznaliśmy, że choroba Isil to dobry powód, żebyś jak najszybciej wróciła do domu.

Zacisnęłam pięści, mając ochotę go udusić.

– Tak się nie robi – warknęłam.

– Nie? – zakpiła matka. – A co ty robiłaś przez ostatnie tygodnie? – Obeszła mnie dookoła. – Pożar? – prychnęła. – Jakoś nie wyglądasz, jakbyś ledwie uszła z niego z życiem.

– Wyobraź sobie, że tak właśnie było – powiedziałam. – Że ten wasz przeklęty plan z włamaniem się do skarbcza Eld Verianich był o kant dupy potłuc! – wykrzyknęłam, dając wreszcie upust trawiącym mnie od dawna emocjom. – Że wysłaliście nastolatkę, by ryzykowała własne życie, bo wy chcieliście zyskać jakieś idiotyczne informacje! Że wybuchł pożar, a ja ledwie przeżyłam! Dobrze, że udało mi się okłamać Stellę! Że nic nie wie o włamaniu!

Rodzice zdawali się odetchnąć. Bardziej niepokoił ich fakt, że prawda mogłaby wyjść na jaw, niż że ich córka prawie spłonęła żywcem.

– Czego zatem się dowiedziałaś? – zapytała oschle matka.

– Niczego! – wykrzyknęłam. – Niczego się nie dowiedziałam! Przez przypadek traciłam świeczkę i spaliłam co najmniej połowę dokumentów w skarbcu!

– Mówiłam ci, że ona jest do niczego – zwróciła się do ojca.

– Wiecie co – odezwałam się już spokojniej. – Nie będę z wami dyskutować. Gdzie jest Ragna?

Matka prychnęła głośno.

– Wywaliłem ją na zbity pysk – mruknął ojciec. – Ta brudna świnia ma zakaz zbliżania się do dworu. Jak tylko moi ludzie ją zobaczą, mają rozkaz zabić.

Zacisnęłam mocno usta. Nie wiem, czym Ragna go wkurzyła, ale i tak ją znajdę. Na pewno kręciła się gdzieś w pobliżu. W końcu obiecała mi, że będzie miała oko na moją młodszą siostrę.

– Idę po Isil i wyjeżdżamy – oświadczyłam.

Matka złapała mnie za nadgarstek i mocno ścisnęła. Niegdyś miewałam po czymś takim sińce, a to i tak nie było najgorsze, co mi zrobiła. Razy różgą w plecy też nie były aż tak złe, zresztą zawsze pilnowała, by nie zostały mi blizny. Znacznie boleśniejsze były długie noce w piwnicy, gdzie zamykała mnie w samej koszuli nocnej. A ja jako dziecko płakałam ze strachu i z zimna.

– O nie, moja panno – powiedziała. – Nigdzie się nie wybierasz.

Wyszarpnęłam rękę z jej uścisku. Przez jedną krótką chwilę na jej twarzy odmalowało się zaskoczenie, ale bardzo szybko się opanowała.

– Teraz mnie posłuchasz i zrobisz, co każę.

Ojciec własnym ciałem zasłonił drzwi. W rękach nadal miał napiętą kuszę.

– Zastrzelisz własną córkę? – zapytałam.

Nie odpowiedział.

– Siadaj i słuchaj! – warknęła matka.

Coś we mnie, jakaś dawna część, kazała mi opaść na krzesło, choć najchętniej wyszłabym stąd choćby oknem. Nie wierzyłam, że ojciec strzeli mi w plecy. Chociaż...

– Wystąpiły pewne okoliczności – odezwała się matka. – Przez cały ten twój wypadek ktoś zaczął węszyć. Dowiedział się czegoś... co nigdy nie powinno wyjść na jaw.

– Chodzi o to włamanie? – zapytałam. – Nikt o nim nie wie. Nikt was o nic nie oskarży – zapewniłam.

Policzek nadszedł tak niespodziewanie, że moja głowa odskoczyła w bok. Poczułam palący ból, w moich oczach pojawiły się łzy.

– Nie przerywaj, kiedy mówię! – wrzasnęła matka.

Powinnam była wtedy wstać i odejść, nigdy nie oglądając się za siebie. Jednak ten niewidzialny łańcuch, który założyli mi na szyję, gdy byłam zaledwie dzieckiem, nadal nas łączył. Jego ogniwa były słabe, ale wciąż mnie trzymały.

– W związku z tym musisz zrobić coś dla rodziny – podjęła matka, gdy ja trzymałam dłoń przy twarzy. – Oj, nie pieść się ze

sobą!

– Zaraz wyślę po niego posłańca – odezwał się ojciec.

– Po kogo? – zapytałam.

– Po hrabiego Kegrimusa.

Zaniemówiłam, czując, jak na samo dno mojego żołądka opada bryła lodu. Twarda, zimna i nie do skruszenia. Zrobiło mi się niedobrze, niewiele brakowało, a zwymiotowałabym na dywan, za co pewnie dostałabym różgą po plecach, a matka kazałaby mi po sobie sprzątać.

– Dlaczego po niego? – zapytałam.

– Bo to on wywęszył pewne niewygodne dla nas fakty – odparła matka.

– Co mi do tego? – rzuciłam. – Kegrimus was czymś szantażuje i to ja mam... co? Czego ode mnie chcecie?

– Nas wszystkich szantażuje! – wybuchł ojciec. – Jak prawda wyjdzie na jaw, to wszyscy pójdziemy na szubienicę! Łącznie z tobą, Eleną i Isil!

Potrząsnęłam głową.

– Niemożliwe, ja nic takiego nie zrobiłam... – szepnęłam drżącym głosem, patrząc w podłogę.

– Nieważne! Kegrimus będzie trzymał gębę na kłódkę, jeśli dostanie ciebie.

Zmarszczyłam brwi, aż nadeszło zrozumienie.

– O nie – sapnęłam, wstając z krzesła. – Wykluczone, nie zostanę żoną jego syna!

Matka najpierw spojrzała na mnie jak na wariatkę, a później wybuchła śmiechem. Ojciec jednak nie podzielał jej wesołości.

– Żoną?! Ty myślisz, że Hefen chce cię na żonę?!

– Już raz próbował mi się oświadczyć, nie pamiętasz? – powiedziałam z ironią.

– Ty się nie nadajesz na żonę! Zwłaszcza po tym, jak go dźgnęłaś!

– Bo chciał mnie zgwałcić! Czy ty tego nie rozumiesz?! Hefen Kegrimus pobił mnie i próbował zgwałcić, a ty mnie za to ukarałaś!

Swoją córkę! Jaką matką trzeba być, żeby zrobić coś takiego?!

Kobieta spojrzała na mnie z politowaniem. Ojciec nawet nie drgnął.

– Nie trzeba było włóczyć się wtedy po lesie – rzuciła. – Ciesz się, że zdołałam cię z tego wszystkiego wybronić. Kegrimus chciał za to twojej głowy! Gdyby nie to, że obiecałam mu, że wyślę cię do Eld Verianich...

Elementy układanki wpadły na swoje miejsce.

– To dla niego miałam szpiegować? – zapytałam ze złością.

– Nieważne – odburknęła matka. – Jutro przyjedzie po ciebie, a ty zrobisz, co będzie chciał. Będzie chciał wyciągnąć z ciebie informacje o Eld Verianich, powiesz mu wszystko, czego się dowiedziałaś, gdy byłaś w ich dworze. Będzie chciał zrobić z ciebie nałożnicę swojego syna, to ty rozłożysz nogi...

Zerwałam się z krzesła.

– Nie licz na to – powiedziałam, kierując się ku drzwiom. – Nie wiem, czym on was szantażuje, ale mnie to nie dotyczy. Zabieram Isil i już nigdy mnie nie zobaczycie. – Stałam przed ojcem. – Przepuść mnie – wycedziłam.

Pokręcił jednak głową. Był wysokim, grubym mężczyzną. W życiu bym go nie przepchnęła. Skierowałam się więc ku oknom.

– Ty albo Isil – rzuciła beznamiętnie moja matka.

Zatrzymałam się w pół kroku.

– Nie zrobisz tego. – Odwróciłam się w jej stronę.

Zadarła podbródek, patrząc na mnie z wyższością.

– To my dzierzemy prawną opiekę nad Isil – powiedziała. – Jeśli ją stąd zabierzesz, wyślemy za wami naszych ludzi. Siłą was tu zaciągną, a prawo i tak będzie po naszej stronie.

Zaczęłam gorączkowo myśleć, czy mogę liczyć na pomoc Eld Verianich. Niestety byłam zdana na siebie. Zapewne przeczytali już list, w którym wszystko wyjawiałam. Nawet o tym, że włamałam się do ich skarbcza, by znaleźć informacje, którymi moi rodzice mogliby ich szantażować. Po czymś takim Stella mi nie pomoże, nawet Kael się ode mnie odwróci. Zbyt dobrze jeszcze pamiętał, jak inna

dziewczyna udawała miłość do niego tylko po to, by szpiegować jego rodzinę. Już nigdy nie uwierzy w moje uczucie.

– Kegrimus zjawi się tu z samego rana – oświadczyła matka. – I zabierze stąd jedną z was. Twoja decyzja którą.

Złamała mnie. Ponownie mnie złamała, a ja nie miałam sił, by się jej przeciwstawić. Tak jak kiedyś złapała mnie za ramię i wepchnęła do piwnicy. Na drewnianych szczeblach straciłam równowagę i poleciałam w ciemną otchłań. Uderzyłam kolanami i ręką o twardą kamienną podłogę.

– Masz całą noc, by wyobrazić sobie, co Hefen może zrobić z niewinną, bezbronną Isil – rzuciła jeszcze matka. – A jeśli pojedziesz z nim i choćby podniesiesz na niego rękę, i tak dostanie twoją siostrę. Więc dobrze się zastanów, co chcesz zrobić.

Zamknęła z hukiem drzwi i przesunęła zasuwę. Wiedziałam, że nie miało sensu się siłować z tymi drzwiami, były solidne, z grubego drewna. Nie było w nich też żadnego mechanizmu, który mogłabym otworzyć za pomocą szpilki do włosów – wymienili zamek na zasuwę, gdy nauczyłam się go otwierać jako dziecko. Nieraz usiłowałam się stąd potem wydostać i nigdy mi się nie udało.

Przeczółgałam się w kąt, oparłam plecami o zimną ścianę i podwinęłam pod siebie nogi. Nie mogłam się im przeciwstawić. Nie miałam innego wyjścia. Nie, jeśli chciałam ratować Isil. Mogłam oczywiście próbować z nią uciekać, ale wiedziałam, że ludzie ojca nas znajdą. Nie miałam gdzie szukać schronienia. Na pewno nie w dworze Eld Veriani. Serafina mogłaby nas przygarnąć, ale w życiu nie zdążyłybyśmy dojechać do Eldimor.

Rozważałam najróżniejsze opcje, ale tak naprawdę nie było ich zbyt wiele. Pociągnęłam nosem i otarłam łzy lejące mi się po policzkach. Chyba jeszcze ani razu nie brakowało mi Malakara tak bardzo jak teraz. Z jego mocą mogłabym wszystko.

Zastanowiłam się, gdzie może się podziewać Ragna. Gdyby tylko wiedziała, co się stało, próbowałaby mnie ratować. Ale była przecież tylko najemniczką, kobietą, której moi rodzice płacili zbyt mało pieniędzy za polowanie na dziką zwierzynę. Nigdy stąd nie odeszła –

ze względu na mnie. Obiecywała, że rzuci tę pracę dopiero wtedy, gdy będzie pewna, że ja jestem bezpieczna i z dala od domu. Może to i lepiej, że nie było jej w pobliżu? Nie wiem, co ojciec mógłby jej zrobić, gdyby mu się otwarcie przeciwstawiła.

Wiedziałam, że rodzice nie planowali dla mnie takiej przyszłości. Woleli trzymać mnie blisko siebie, kazać wykonywać różne brudne zadania. Nikt przecież nie będzie podejrzewał młodej dziewczyny o kradzież czy włamanie. Zawsze miałam robić wielkie, słodkie oczy i mówić, że nic nie wiem i nie rozumiem. Po to im właśnie byłam.

Ale w obliczu szantażu bez wahania byli gotowi rzucić mnie na pożarcie bestii. Bo Hefen to bestia w ludzkim ciele. Katował własnego konia, zaszlachtował psa, bo ten nie był mu posłuszny. Kopał służących, a jednemu osobiście odrąbał siekierą dłoń, oskarżając go o kradzież. Później okazało się, że rzekomo skradziony sygnet znalazł się w rzeczach Hefena, ale biedaka bez dłoni nie było już w okolicy. Został wygnany i nikogo nie interesował jego los. Wiedziałam też, że nie byłam pierwszą dziewczyną, którą syn hrabiego usiłował zgwałcić. Możliwe, że pierwszą, która mu się przeciwstawiła. Ale mając bogatego i wpływowego ojca, mógł wszystko.

Pożałowałam, że nie wbiłam wtedy tej gałęzi w jego serce. Pewnie bym zawisła, ale to byłoby znacznie lepsze niż to, co czekało mnie nazajutrz.

Nie mogłam zgotować takiego losu Isil. Ona była zbyt delikatna, zbyt niewinna. Miała zaledwie dwanaście lat. Jej rodzice spłonęli w pożarze siedem lat wcześniej. Biedna pięciolatka została wtedy zupełnie sama na świecie. Nie miała żadnych krewnych, a jedyne, co zostało jej po rodzicach, to spalony dworek i kawałek ziemi. Było to zbyt mało, żeby ktoś się połasił na objęcie jej opieką. Ale moi rodzice patrzyli bardziej przyszłościowo. Isil była ślicznym dzieckiem. Miała predyspozycje, by stać się piękną kobietą, która będzie przebierać w mężczyznach. I o to właśnie chodziło. Wielkodusznie zaoferowali, że wychowają ją jak własną córkę i zadbają o jej przyszłość. Chcieli

wydać ją za mąż za kogoś bogatego lub wpływowego i w ten sposób zyskać więcej władzy. Przekupiony sąd wydał werdykt na ich korzyść i od tej pory Isil znalazła się w pułapce – tak samo jak ja.

Zaczęłam się zastanawiać, czy jeśli sama ucieknę, rodzice wprowadzą swoje groźby w życie. Nie miałam pojęcia. Jeżeli Kegrinus rzeczywiście szantażował ich czymś konkretnym, mogli pójść na taki układ.

Potrząsnęłam głową. Elena nawet nie wiedziała, jakie ma szczęście, że zdążyła wyjść za mąż za kogoś naprawdę dobrego. Chociaż ona jedna wydostała się z tej pajęczej sieci naszych rodziców.

Zadrżałam z zimna. Otaczała mnie całkowita ciemność, ale znałam ją na pamięć. Nie było tu nic, co mogłoby posłużyć mi za broń. Nie było jedzenia ani wody, tylko kamienne ściany i podłoga.

A może powinnam poderżnąć Hefenowi gardło, gdy tylko zostaniemy sami? Nieważne, jaka spotka mnie za to kara. Zaczęłam coraz poważniej rozważać ten pomysł. Świat na pewno stanie się lepszym miejscem bez niego. Wystarczy udawać, że się zламаłam, że zrobię wszystko, co mi każą, a gdy nie będzie się spodziewał...

Pokiwałam do siebie głową. To była dobra decyzja. Jeśli zabiję Hefena, czeka mnie szubienica, ale przynajmniej już nic nie zagrozi Isil. Rodzice nie będą mieli powodu, by ją skrzywdzić... przynajmniej bardziej niż zazwyczaj.

Zaczęłam więc rozważać najróżniejsze sposoby, w jakie mogłabym to zrobić. Dzięki temu nie poddałam się rozpaczcy ani szaleństwu, tkwiąc w tej przeklętej piwnicy.

A jeśli... Przeraziła mnie pewna myśl. A jeśli to wcale nie chodzi o Hefena? Jeśli on jest tylko dodatkiem do umowy zawartej przez naszych rodziców? A tak naprawdę chodzi o to, czego Kegrinus chce się ode mnie dowiedzieć? Przecież w życiu mu nie zdradzę, co wydarzyło się w skarbcu. Nie powiem mu o Malakarze ani o tym, że zniknął! Nie dowie się ode mnie, że Zapora się przesuwą i jest dziurawa jak ser! Nie zdradzę Eld Verianich. Bałam się jednak, że hrabia będzie chciał mnie torturować, a jeśli oceniać po

sadystycznych skłonnościach jego syna, może być w tej sztuce dość skuteczny.

Przetarłam dłońmi twarz. Bogowie! Jakim cudem moje życie przybrało taki obrót?! Dopiero co wróciłam z krainy potworów, a we własnym domu czekały na mnie znacznie gorsze bestie!

Zabić obu Kegrimusów? Zdołam to zrobić? Potrząsnęłam głową – marne szanse. Hrabia nie da się tak łatwo zaskoczyć. Muszę więc go zwodzić. Zdradzić jakieś szczątki informacji, które nie zaszkodzą Eld Verianim, później zamordować jego syna i...

Zawahałam się. Czy zdołam odebrać życie samej sobie? Czy naprawdę nie było innego wyjścia?

Zapłakałam nad własnym losem. Nad tym, co utraciłam i co mogłam mieć. Pozwoliłam sobie wyobrazić świat, w którym jestem z Kaelem i razem z Isil zamieszkujemy gdzieś na północy, z daleka od moich rodziców. A Zapora znów jest piękna, znów wygląda jak tafla lodu pełna tęczy. Zastanawiałam się, czy mogłam postąpić inaczej, czy był taki dzień, kiedy miałam szansę zrobić coś, dzięki czemu moje życie potoczyłoby się w zupełnie innym kierunku.

Marzyłam o tym, że Kael i Solen przybywają mi na ratunek. Że przeczytali mój list, ale postanowili się tym nie przejmować. W końcu zostałam zmuszona do tego włamania. Oczyma wyobraźni widziałam, jak Kael oświadcza moim rodzicom, że zabiera mnie do domu i już nigdy nie będą mogli mnie skrzywdzić. Matka na pewno by się wściekła, ale nie ośmieliłaby się przeciwstawić Eld Verianim. Nie robi nic, nawet gdy wezmę ze sobą Isil.

Uśmiechnęłam się do własnych marzeń. Chciałabym zobaczyć minę matki, gdy po mojej stronie stanęłaby sama Stella Eld Veriani.

Ale nie miałam co na to liczyć.

W wiecznej ciemności piwnicy czas minął mi zaskakująco szybko. Usłyszałam trzask przesuwanej zasuwki i zmrużyłam oczy, gdy do środka wdarło się światło dnia.

– Wychodź – poleciła matka.

Byłam obolała po nocy spędzonej na kamiennej posadzce, ale nie dałam tego po sobie poznać. Wspięłam się po drabinie i stanęłam

przed nią.

– Hrabia przyjechał – rzuciła oschle.



Podniosłam wysoko głowę. Miałam plan, który skończy się dla mnie szubienicą, ale sama myśl, że chociaż w ten sposób zrobię rodzicom na przekór, dodawała mi sił.

W korytarzu zobaczyłam Isil. Miała wielkie, przestraszone oczy.

– Zoya! – zawołała i już chciała biec ku mnie, ale ojciec szarpnął ją za ramię, po czym poprowadził do piwnicy.

– Wszystko będzie dobrze – zapewniłam, kiedy mnie mijała.

Patrzyłam, jak ojciec zamyka za nią zasuwę. Nienawidziłam go za to. Mnie mógł tam zamykać, ale nie ją.

We trójkę przeszliśmy przez jadalnię. Czułam się jak skazaniec prowadzony przez strażników. Brakowało mi tylko kajdan.

W holu zobaczyłam Elenę. Wyglądała, jakby dopiero co wysiadła z powozu. A więc zjadła ten przeklęty obiad, spakowała się i dopiero wtedy ruszyła w drogę. W końcu była damą, nie podróżowała w pośpiechu wierzchem, nawet jeśli jej siostra mogła leżeć umierająca w łóżku.

– Coś ty znowu zrobiła? – wykrzyknęła na mój widok.

Posłałam jej ponure spojrzenie.

– Idź do swojego pokoju! – rozkazała matka.

Elena się zawahała i przez chwilę miałam wrażenie, że chce się jej przeciwstawić, może nawet stanie w mojej obronie, ale ostatecznie skinęła tylko głową i ruszyła ku schodom. Ona zawsze była tą posłuszną córką, a kiedy mówiłam jej, że nasi rodzice to tyrani, zbywała mnie. Tylko że na nią prawie nigdy nie podnosili ręki i była przekonana, że sama sobie zasłużyłam na każde uderzenie różgą po plecach. Nieraz nawet namawiała mnie, żebym starała się być grzeczniejsza i tak ich nie denerwować.

Skierowaliśmy się do gabinetu ojca. W połowie korytarza jednak matka mnie zatrzymała.

– Pamiętaj, że cokolwiek zrobisz, na drugiej szali znajduje się Isil – przypomniała. – Hrabia chce teraz tylko z tobą porozmawiać. Wystarczy, że powiesz mu wszystko, co wiesz. A gdy zabiorą cię do swojego domu, nie opieraj się Hefenowi, a on szybko się znudzi. Może to potrwa miesiąc, może rok, ale wtedy i tylko wtedy, gdy sam cię odeśle, będziesz mogła wrócić do domu.

– Nie mam domu – wysyczałam, po czym pomaszerowałam dalej.

Weszłam pewnym krokiem do gabinetu.

Za biurkiem siedział hrabia Kegrimus. Miał ciemne włosy poprzetykane siwymi pasmami, orli nos, surowe spojrzenie i szczupłą sylwetkę. Wyglądał jak ktoś, komu nie można się bezkarnie przeciwstawić. Tuż obok niego stał Hefen. Urodę miał chyba po matce – kasztanowe włosy, okrągłą twarz, świńskie oczka i zbyt mięsiste usta, które co chwilę oblizywał końcówką języka. Wzdrygnęłam się na sam jego widok. Budził we mnie odrazę.

– Miło widzieć cię w zdrowiu, Zoyo – odezwał się hrabia.

Matka wbiła mi swój kościsty palec w łopatkę, bym odpowiedziała. Zachowałam milczenie. Ojciec wykonał krok naprzód, jakby nie wiedział, co ze sobą zrobić, gdy to ktoś inny zajmuje jego miejsce za biurkiem.

– Chciałbym, żebyś dokładnie opowiedziała mi wszystko, co stało się w noc balu u Eld Verianich – zagadnął przyjacielsko hrabia.

– Włamałam się do skarbcza, jak rodzice mi kazali – odparłam.

– I?

– I nie zdążyłam nic zrobić, bo nieumyślnie przewróciłam świecę, wywołując pożar.

– Pożar... – Poglądził się po brodzie.

Było w nim coś, co przywodziło mi na myśl Stellę. Miał w sobie siłę i doskonale potrafił ją wykorzystywać.

– A starej glinianej wazy nie widziałaś? – spytał.

Potrząsnęłam głową.

– Kłamie! – syknął Hefen.

Moja matka wbiła mi łokieć w zebra. Stęknęłam cicho, ale nie ruszyłam się z miejsca.

– Nie przypominam sobie, żebym widziała jakąkolwiek wazę – podjęłam. – Wszystko wydarzyło się tak szybko, płomienie ogarnęły dokumenty... Niewiele pamiętam z tamtej nocy.

Syn hrabiego wyszedł zza biurka i uniósł dłoń, by mnie uderzyć.

– Hefen! – syknął Kegrinus.

Chłopak powstrzymał się i ponownie zajął miejsce przy ojcu, świdrując mnie tymi małymi, paskudnymi oczami.

– Wiem, że kłamiesz – rzucił.

– Co stało się później? – ciągnął Kegrinus.

Wzruszyłam ramionami.

– Byłam mocno poparzona i zostałam pod opieką Eld Verianich – odparłam.

– A czy możesz pokazać mi swoje blizny? – zapytał.

Wszyscy bogowie! On wiedział! Musiał wiedzieć!

– Są szpetne – zaoponowałam, czując, jak ogarnia mnie panika.

– Czyżby? – Uniósł brwi. – A czy możesz mi powiedzieć, co robiłaś w towarzystwie Solena i Kaela Eld Verianich w Aranell?

Mój żołądek się ścisnął, znów zrobiło mi się niedobrze.

– Ja... – zająknęłam się. – Ja tam nie... Nie było mnie tam.

– Moi ludzie dali by głowę, że jednak byłaś. Właściwie to trzech straciło tam głowy.

Nadeszło olśnienie.

Kobieta z kasztanowymi włosami. To ona była szpiegiem! Pracowała w zamku Stelli jako służąca i donosiła wszystko Kegrimusowi. Stąd wiedział o pożarze i o mojej wyprawie! To na jego rozkaz zostałam porwana z gospody w Aranell! To od tej kobiety moi rodzice dostali plany pomieszczeń w piwnicach Eld Verianich.

– A teraz mi powiedz, co działo się dalej. – Ciągnął spokojnym tonem hrabia. – Co stało się z mocą Malakara?

Moja matka sapnęła ledwie słyszalnie. A więc nie miała o niczym pojęcia.

– Podejrzewam, że go uwolniłaś, prawda? – mówił Kegrimus. – Ale skoro nie spopieliałaś moich ludzi ani własnych rodziców, sądzę, że to nie ty masz jego moc. Mylę się? – Uważnie mi się przyjrzał.

Nie miałam pojęcia, co mu odpowiedzieć.

– Kto zatem ją posiadał? Solen? Stella? A może... Kael? – Potrząsnął ledwie dostrzegalnie głową. – On raczej nie, w końcu nie jest z krwi Eld Verianich.

– Nie mam nic do powiedzenia.

Hrabia oparł łokcie o blat i wpatrywał się we mnie badawczo.

– Rozumiem. Zatem będziemy już jechać. – Skinął moim rodzicom i wstał zza biurka. – Oczywiście, będziesz dziś naszym gościem. Mam pewną umowę z moim synem. Dziś to on spędza z tobą czas, a jutro ja. Co ty na to? Odpowiada ci taki układ?

Kegrimus spojrzał na mnie, a ja zadrżałam ze strachu.

– Tylko pamiętaj, że jeśli choćby podniesiesz rękę na mojego syna... – powiedział cicho, stając tuż przede mną. – Jeśli choćby włos spadnie mu z głowy... twoi rodzice mają jeszcze dwie inne córki.

Posłałam mu mordercze spojrzenie. Nienawidziłam go za to. Nienawidziłam własnych rodziców. Wściekłość rozpaliała mnie od środka.

Drzwi gabinetu otworzyły się z hukiem.

– Co wy wyprawiacie?! – zawołała Elena.

Była blada i oddychała szybko. Najwyraźniej nie udała się grzecznie do pokoju, jak kazała jej matka, tylko podsłuchiwała naszą rozmowę.

– Mamo?! Tato?! Co tu się dzieje?

Nie odpowiedzieli, tylko uciekli spojrzeniami w bok.

– Nasi kochani rodzice postanowili mnie sprzedać, a ciebie i Isil użyć jako zakładniczek, żebym się zgodziła – rzuciłam do niej. – Zanim jednak pójdę, chciałabym dowiedzieć się tylko jednej rzeczy – zwróciłam się do Kegrimusa.

Jego syn, stojący tuż za nim, skrzywił się, jakbym w jego mniemaniu nie miała prawa w ogóle się odzywać.

– Czym ich szantażujesz? – Spojrzałam hrabiemu prosto w oczy.

– Ach, zatem nie powiedzieli wam? – Uśmiechnął się szeroko, patrząc to na mnie, to na Elenę, to na naszych rodziców. – Wybornie! Pozwólcie zatem, że będę pierwszym, który wam to powie.

Ojciec zaczął kręcić głową, a matka wykonała krok w stronę Kegrimusa.

– Proszę, wręcz błagam... – odezwała się cicho.

Dla odmiany miło było popatrzeć, jak to ona się przed kimś korzy.

– Moja droga, z wielką chęcią zdejmę z ciebie ciężar tej tajemnicy. – Uśmiechnął się złośliwie hrabia, po czym odwrócił się do mnie. – Z żalem muszę was, dziewczęta, poinformować, że nie nazywacie się Svikari, a wasi rodzice to zwykli oszuści, może nawet mordercy.

W gabinecie zapadła cisza. Elena położyła dłoń na piersi i osunęła się na krzesło. Matka wyglądała, jakby chciała zacząć rzucać przekleństwami, a ojciec zsiniał na twarzy.

– Jak to możliwe? – zapytałam twardo, choć miałam wrażenie, jakbym stała nad przepaścią, a ziemia usuwała się spod moich nóg.

– Już spieszę ci wyjaśnić. – Kegrimus cofnął się w stronę biurka i oparł o nie tyłem, teatralnie przygotowując się do opowiedzenia historii mrożącej krew w żyłach.

Hefen stanął tuż przy nim z uśmiechem na tej swojej okropnej twarzy, zachwycony gierkami ojca.

– Od czego tu zacząć... – zastanowił się hrabia i spojrzał w sufit.
– Ach, już wiem! Zapewne zdajecie sobie sprawę, że siedemnaście lat temu Ronald Svikari za namową swojego rządcy spróbował bardzo szybko i w dość nielegalny sposób pomnożyć swój majątek. Początkowe zyski przyćmiły jego wszelkie oczekiwania. Niestety apetyt rośnie w miarę jedzenia. Kolejnym razem musiał ulokować jeszcze więcej pieniędzy, ale zabrakło mu... – Kegrimus pstryknął palcami w powietrzu, jakby szukał odpowiedniego słowa – płynności finansowej. Postanowił zaprosić do spółki pewnego świeżo poznanego rozrzutnego młodzieńca, który na lewo i prawo szastał pieniędzmi. Nie miał pojęcia, że ten mało bystry chłopak, zainteresowany wyłącznie hazardem, winem i kobietami, to najmłodszy syn króla.

Wpatrywałam się w hrabiego, ważąc jego słowa. Ojciec zupełnie inaczej to przedstawiał. Rzadko mówił o tym, co się wtedy stało, ale zawsze zrzucał winę na lichwiarzy i ani razu nawet nie wspomniał o żadnym królewiczu.

– Tym razem jednak zgubiła ich własna chciwość – podjął Kegrimus. – Złoty interes okazał się wielkim przekretem, bardzo szkodliwym dla korony. Tak, Ronald Svikari do spółki z królewiczem sprzedawali tajne informacje szpiegom z Arajeki. Król się wściekł, syna ukarał, a Ronalda skazał na szubienicę. Wtedy do akcji wkroczyła Estera Svikari. Zaczęła szantażować króla, że świat dowie się o tym, że jego syn spiskował z przeciwnikami korony. Koniec końców nasz miłościwie panujący władca, który miał słabość do swojego potomka, odebrał Svikarim majątek i wysłał ich do skromnego dworku na północy, tuż pod granicą Obsydii, ale oszczędził głowę rodziny. Niedługo później królewicz spadł po pijaku z konia i skręcił sobie kark, a król zaczął chorować. Wszyscy więc stracili zainteresowanie rodem Svikarich, których czekała długa podróż na północ. I tu jest najciekawszy moment, więc się, dziewczynki, skupcie. – Nachylił się w naszą stronę.

Zerknęłam na matkę, której twarz przybrała trupio blady kolor. Ojciec zaś oddychał ciężko, jakby zaraz miał dostać zawału.

– To nie rodzina Svikarich dotarła na północ, na granicę Obsydii, prawda? – Hrabia zwrócił się z uśmiechem do mojej matki.

Nie odpowiedziała, jej usta były zaciśnięte w tak wąską linię, jakby w ogóle nie była w stanie ich otworzyć.

Oczy Eleny się zaszkliły, jej dłonie kompletnie zbieleły, gdy zacisnęła palce na rąbku swojej sukni.

– Nikt ich tu na północy nie znał, mieli jednak wszystkie potrzebne dokumenty i wiedzieli wszystko, co trzeba, by zająć ten majątek. – Kegrinus zatoczył dłońmi krąg wokół siebie. – Nikt o nic nie pytał, gdy się tu osiedlili. Zresztą byli spokojni, cisi i nikogo nie zaczepiali, przynajmniej przez kilka pierwszych lat. Prawda, Borinie Hugley, rządco majątku Svikarich? – zwrócił się do mojego ojca.

Zmarszczyłam brwi i potrząsnęłam lekko głową. Rozumiałam słowa hrabiego, ale kompletnie nie docierał do mnie ich sens. To wszystko brzmiało zbyt nierealnie. Nie mogłam w to uwierzyć. Jak można podszyć się pod inną rodzinę i udawać ją przez całe siedemnaście lat?! Coś takiego jest nie do uwierzenia! Coś takiego...

Spojrzałam po moich rodzicach. Coś takiego było w ich stylu.

– Wiedziałaś? – zapytałam Elenę. – Musiałaś wiedzieć! Miałaś wtedy cztery lata!

Siostra spojrzała na mnie nieprzytomnie. Jej wielkie, ciemne oczy wyrażały bezdenne zdumienie.

– Nie – szepnęła. – Pamiętam długą podróż... Była jakaś choroba i mama zabroniła mi się bawić z moją przyjaciółką – mówiła cicho, a po wyrazie jej twarzy było widać, jak zaczyna kojarzyć fakty. – A potem powiedziała, że od dziś... od dziś mam na imię Elena. – Skierowała spojrzenie na matkę. – Jak mogłaś?! – Wybuchła płaczem. – To była moja przyjaciółka!

– Jak mogłam?! – zdenerwowała się matka. – Ona i tak zachorowała i umarła!

Siostra dyszała ciężko, nie mogąc wykrztusić ani słowa.

Cały nasz świat nagle się rozpadł. Wciąż stałam w gabinecie ojca, ale miałam wrażenie, że za chwilę ściany wokół nas posypią się jak domek z kart. Nasze życie było kłamstwem zbudowanym na tragedii innych ludzi.

– Zabiliście wszystkich Svikarich? – wycedziłam.

Wiedziałam, że są brutalni, złośliwi i egocentryczni, ale coś takiego...

Hrabia z uśmiechem na twarzy obserwował nas wszystkich, jakby znalazł się w centrum niezwykle ciekawej dysputy politycznej.

– Od razu „zabiliśmy”! – prychnęła matka. – Oni byli słabi. I tak nie przetrwaliby na północy. Wszyscy zachorowali, podobnie połowa służby. Wystarczyło dać im nie ten lek, co trzeba.

Oniemiałam. Nasza matka właśnie przyznała się do morderstwa i uważała, że to nic takiego!

– Jak mogliście? – zaszlochała Elena.

– Wolałabyś do końca swoich dni żyć w biedzie?! – wykrzyknął ojciec. – Zrobiliśmy to też dla ciebie! Svikari był idiotą, który odziedziczył majątek po ojcu i nie potrafił go nawet utrzymać. Z roku na rok jego fortuna się pomniejszała! A to znaczyło, że i ja straciłbym pracę. Namówiłem go do tej inwestycji, owszem. I kazałem to zakończyć, jak tylko zarobił, ale on chciał więcej! To on znalazł tego zachlanego syna króla i z nim chciał zarobić góry złota! Tyle razy kazałem mu się wycofać! Przez niego wszyscy mieliśmy cierpieć. Gdy jechaliśmy na północ, uważał, że to wszystko nasza wspólna wina! A gdy zaczęli chorować, to było niczym znak od samych bogów!

– Co się stało z resztą służby? – zapytałam ze zgrozą.

– Co? – Wybity z rytmu swojej tyrady ojciec spojrzał na mnie, jakby zapomniał o moim istnieniu.

– Powiedzieliście, że połowa służby zachorowała – odezwałam się. – Co stało się z resztą?

Hefen prychnął, jakby służący byli warci mniej niż pył na drodze.

– A kogo oni obchodzą? – zachnęła się matka.

Nie wierzyłam w to, co działo się wokół mnie. Moi rodzice zamordowali całą rodzinę wraz ze służbą i podszyli się pod Svikarich. Nie mieli prawa do ziemi ani domu, które zajęli. Nie powinniśmy mieć służby ani opływać w żadne dostatki. Na wszystkich bogów! Nie mieliśmy chyba nawet szlachetnego pochodzenia! To nie mogło być prawdziwe. Może nadal tkwię zamknięta w piwnicy, a to jest tylko koszmarny sen?

– Jest jeszcze jedna kwestia, która mnie zastanawia – odezwał się Kegrinus, który najwyraźniej znakomicie się bawił. – Z tego, co wiem, Borin Hugley miał tylko jedną córkę. A zakładam, że niemowlę Svikarich zmarło pewnie jako pierwsze.

Czułam się, jakby ktoś nasypał mi kamieni do żołądka. Już wiedziałam, dlaczego hrabia ciągnął tę farsę. Chciał wydobyć z nich te informacje, do których nie był w stanie sam dotrzeć.

– Nie łatwiej było po prostu udawać, że tylko jedna córka Svikarich ocalała podczas podróży? – dopytywał.

– Oczywiście, że łatwiej! – prychnęła matka. – Ale ten dzieciak spadł nam niemal z nieba! – Wskazała mnie z pogardą.

Właśnie zdałam sobie sprawę z tego, że zawsze się tak do mnie zwracała. Odkąd tylko pamiętam. Nigdy nie miała dla mnie miłego słowa, nigdy nie głaskała po głowie tak czule jak Elenę. Ja nie byłam jej prawdziwą córką i nigdy mnie nie kochała. Wściekłość rozpalala się we mnie niczym w piecu kowalskim. Wystarczy ledwie jedno dmuchnięcie miecha, a wybuchnę, czułam to. Wiedziałam, że jestem na skraju przepaści i patrzę prosto w oczy samej otchłani.

– Masz moją uwagę. – Kegrinus splótł ramiona na klatce piersiowej.

– Nie muszę nic ci mówić – warknęła matka.

– Owszem, musisz. – Zaśmiał się. – Musisz powiedzieć mi wszystko. Musisz oddać mi swoją przybraną córkę, bo inaczej czeka was egzekucja, którą odwlekaliście przez siedemnaście długich lat.

Była wściekła. Jeszcze kilka tygodni temu, gdybym zobaczyła ją w takim stanie, uciekłabym do lasu na co najmniej dwa dni, by jej złość się wypaliła. Wiedziałam bowiem, że nieważne, kto ani

w czym zawinił, to ja otrzymam razy różgą. I nie złościła się na to, że ma mnie oddać – ostatecznie, jak się okazuje, nie byłam jej córką – ale na to, że została zmuszona do wyjawienia całej prawdy, zdradzenia tajemnicy, którą ukrywali przez tyle lat.

– Ronald odszedł jako ostatni – powiedziała w końcu. – Pochowaliśmy ich wszystkich. Nie zostawiliśmy ich na pastwę padlinożerców.

– Brawo – stwierdził oziębło hrabia, dwa razy klaszcząc od niechcenia w dłonie.

– Byliśmy zmęczeni, głodni i przerażeni tym, co się stało.

– „Co się stało”? – wysyczałam. – Zamordowaliście...

– Zoyo, proszę. – Ton Kegrimusa przywodził na myśl łagodnego nauczyciela. – Zaraz będzie czas na robienie wyrzutów. Estero, czy jak ci tam naprawdę na imię, kontynuuj.

– Zobaczyliśmy dom na uboczu – powiedziała. – Skromny, ale zadbany. Tam chcieliśmy szukać pomocy.

Prychnęłam głośno, ale nawet na mnie nie spojrzała.

– Mieszkała tam kobieta, samotna kobieta – ciągnęła, a moje serce przestało bić. – Pech albo szczęście chciało, żebyśmy dotarli tam tuż po wizycie rabusiów. Była ranna. Mocno krwawiła, nie mogła mówić. Ostatkiem sił wskazała szafę, na której dnie leżało niemowlę.

Zakręciło mi się w głowie i zatoczyłam się na komodę. Musiałam się jej przytrzymać, by się nie przewrócić. Ta chuda, surowa kobieta stojąca przede mną nie była moją matką. Nigdy mnie nie kochała. Zabrała od tej, która mnie urodziła. Od tej, która została ranna, bo chroniła swoje dziecko...

– Co jej zrobiliście? – wycedziłam.

– Nic. – Estera wzruszyła ramionami. – Wystarczyło nie robić nic.

– Kim była ta kobieta? – Chciał wiedzieć Kegrimus.

– Nikim – odparła. – Mieszkała sama w biednym domu.

Oczyma wyobraźni ujrzałam samotną kobietę, jak widzi przez okno rabusiów. Jak wyjmuje swoje jedyne, ukochane dziecko

z kołyski i biegnie przez dom, gorączkowo zastanawiając się, gdzie je ukryć. W ostatniej chwili zamyka je w szafie. Grupa mężczyzn wyważa drzwi. Wpadają do środka, zaczynają plądrować. Ona próbuje się bronić, ale jest zbyt słaba. Odchodzą, zostawiając ją wykrwawiającą się na podłodze. Wie, że śmierć krąży tuż nad nią, ale jedyne, czym się martwi, to córka. Wtedy nadchodzi niespodziewana pomoc. Pochyla się nad nią ktoś obcy. Również matka. Kobieta wie, że wreszcie może odejść. Wskazuje miejsce, gdzie ukryła niemowlę. W końcu inna matka ją zrozumie, inna matka zajmie się jej dzieckiem.

W oczach stanęły mi łzy. Nie byłam w stanie wykonać najmniejszego nawet ruchu.

– A ojciec dziewczynki? – zapytał Kegrinus poważnym tonem.

Słyszałam jego słowa, jakbym znów znajdowała się na dnie ciemnej, wilgotnej piwnicy. Miałam jeszcze ojca? Kogoś innego niż ten otyły, okrutny człowiek, który traktował mnie tylko jak kartę przetargową?

– Nie było żadnego ojca – powiedział. – Zapewne był to jakiś żołnierz, który akurat znajdował się gdzieś daleko od domu. A może mieszkała tam sama, bo była kurwą kogoś bogatego?

– Nie mów tak o mojej matce.

Tak naprawdę moje usta się poruszyły, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk.

– Co zrobiliście z jej ciałem? – dociekał hrabia, zbyt skupiony na dotarciu do prawdy, by zobaczyć, co działo się ze mną.

A ja zaczęłam drżeć na całym ciele, jakby trawiła mnie gorączka. Przed oczami błyskały mi płomienie.

– Nic – rzuciła moja domniemana matka.

Nienawidziłam tego jej pogardliwego głosu, zupełnie jakby nikt, na kogo spojrzy, nie był godzien nawet przebywać w jej towarzystwie.

– Spaliliśmy dom i odeszliśmy – powiedziała.

Już nie byłam w gabinecie człowieka podszywanego się pod Ronalda Svikariego. Stałam przed skromnym, ale zadbanym domem

znajdującym się na uboczu i patrzyłam, jak pochłaniają go płomienie. Tuż obok mnie stała młodsza o siedemnaście lat Estera, trzymająca na rękach niemowlę. Dziecko płakało, ale ona nawet nie próbowała go uspokoić. Wiedziała, że nigdy go nie pokocha, w końcu nie było jej. Za to przyda się do odegrania roli zabranej przez chorobę malutkiej Zoi Svikari.

– Wybornie! – Kegrimus klasnął w dłonie, a ja wróciłam do rzeczywistości. – Moja droga – zwrócił się do mnie – okazuje się, że jesteś znacznie cenniejszym nabytkiem, niż mógłbym podejrzewać.

Już się nie trzęsłam. Twardo stałam na ziemi, a w moim ciele gorzał ogień. Wściekłość tłumiona przez lata wreszcie znalazła ujście.

– Zoyo, zapraszam cię do naszego powozu. – Hrabia ruszył ku mnie.



Patrzyłam na zbliżającego się Kegrimusa, dla którego byłam zaledwie nabytkiem, zabawką dla jego okrutnego syna. W jego oczach widziałam, że czekają na mnie hańba, poniżenie, ból, a może nawet śmierć. Z moich opuszczonych dłoni buchnęły płomienie, po czym zaczęły wspinać się po przedramionach. Czułam upajającą mnie moc.

Kegrimus się cofnął, zasłaniając swoim ciałem syna. Kobieta, która podszywała się pod moją matkę, krzyknęła, umykając przede mną, a jej mąż, możliwe, że przypadkiem, nacisnął spust kuszy skierowanej w moją klatkę piersiową. Trzasnęła spuszczana cięciwa, a bełt wystrzelił, domagając się mojego życia.

Wystarczył jeden gest, a ogień zajął strzałę, zmieniając jej lot. Rozległo się głucho uderzenie. Wszyscy spojrzeli na ścianę, z której wystawała zwęglona brzechwa.

– Zabiliście moją matkę – powiedziałam, postępując w stronę ludzi, których do tej pory uważałam za rodziców. Nie potrafiłam już

ich nazwać ojcem i matką, pozostawały mi tylko imiona: Ronald i Estera, choć i te były kłamstwem.

– To nie my, to rabusie! – krzyknęła Estera.

W jej głosie brzmiał strach. Po raz pierwszy w życiu to ja nad nią górowałam.

– Zapłacicie za to! – Uniosłam dłoń i rozczapierzyłam palce, kumulując ogień tuż nad nią. Płomienie szybko zmieniły barwę z ciemnoczerwonej na jasnożółtą.

Wystarczył jeden gest, jedna myśl, by spopielić ich oboje. By zmieść z powierzchni ziemi dwoje morderców. Zasługiwali na coś znacznie gorszego.

W tej samej chwili usłyszałam szloch za plecami. Odwróciłam głowę i ujrzałam Elenę. Siedziała wciśnięta w fotel, zalana łzami. Właśnie dowiedziała się, że nigdy nie była Eleną Svikari, tylko zaledwie córką rządcy. Jej cały bezpieczny świat się rozpadł, śmietanka towarzyska po czymś takim ją odrzuci. A do tego potwornie się bała. Bała się mnie i tego, co mogę zrobić.

Ponownie zwróciłam się ku tym przerażonym mordercom.

Jesteś pewna? – odezwał się głos w mojej głowie.

Malakar!

Coś mnie ominęło? – Czarodziej zdawał się jakiś taki... zaspany, wręcz nieprzytomny.

Nawet nie masz pojęcia.

Poczułam, jak pospiesznie wertuje moje wspomnienia.

No ładnie. – Zagwizdał. Masz moje pozwolenie. Możesz ich spopielić.

Ludzie, których zaledwie przed godziną nazywałam rodzicami, stali pod ścianą, jakby usiłowali się z nią scalić. Nie mieli żadnej drogi ucieczki. Mogłam zrobić z nimi, co tylko bym zapragnęła. Mogłam się zemścić za te wszystkie noce spędzone w piwnicy, za każdy siniak, za każdą łzę wylaną przez nich.

– Nigdy więcej nie chcę was już widzieć – wycedziłam, pozwalając, by płomienie nieco przygasły. – Nie chcę nawet o was

słyszeć. Jeszcze dziś znajdziecie jakiegokolwiek sędziego i przekażecie opiekę nad Isil mnie.

– Jak? Jesteś niepełnoletnia! – sapnęła Estera.

Ogień znów rozgorzał, a ona zamknęła ze strachu oczy.

– Już jednego przekupiliście, żeby dał ją wam pod opiekę, możecie zrobić to drugi raz – warknęłam. – Cały majątek po jej rodzicach ma wrócić do niej.

Ronald pokiwał głową. Wiedział, kiedy uznać swoją porażkę. Zerknęłam przez ramię.

– Elena sama zadecyduje, czy chce was jeszcze znać – powiedziałam.

Kątem dostrzegłam, jak Kegrinus usiłuje po cichu wyprowadzić z gabinetu swojego syna. Niedoczekanie!

Wykonałam gest dłonią, a tuż przed nimi pojawiła się smuga ognia, która zostawiła czarny ślad na ścianie. Z satysfakcją odkryłam, że spaliła też brwi i rzęsy Hefena.

– Wy dokąd? – rzuciłam groźnie.

– Maja droga. – Hrabia rozłożył przyjacielsko dłonie. – Nie chcesz mnie zabijać – zapewnił. – To zrodzi tylko niepotrzebne... komplikacje. Jestem hrabią. Spopielenie mnie może mieć konsekwencje w postaci długiej rozprawy sądowej, a któż by tego chciał?

Podeszłam do niego, nadal niepewna, co powinnam zrobić. Tak bardzo kusiło mnie, by posmakował ognia na własnej skórze.

– Możesz powiedzieć Stelli, że to ja ją szpiegowałam – ciągnął Kegrinus. – Ale ona już zapewne o tym wie. Rozumiesz, to są takie nasze arystokratyczne rozgrywki.

Uniosłam dłoń, a mina mu zrzędła. Po raz pierwszy tego dnia w jego oczach dojrzałam strach. Ogień wystrzelił pomiędzy hrabią a jego synem, po czym znów osmalił ścianę.

Nie trafiłaś – stwierdził Malakar.

Podeszłam do Hefena, pilnując, by na dłoni, którą wciąż celowałam w jego ojca, palił się ogień.

Młody Kegrinus już nie wyglądał na takiego groźnego. Był przerażony, jego świńskie oczka strzelały na boki, szukając ratunku. Chciałam, by poczuł się jak jego ofiary. Chciałam, by poczuł ból i strach.

I upokorzenie.

– Jeżeli kiedykolwiek usłyszę, że skrzywdziłeś innego człowieka, że choćby podniosłeś na niego rękę... Jeśli usłyszę, że zrobiłeś krzywdę jakimukolwiek zwierzęciu, znajdę cię i spalę żywcem. Powoli. Będę patrzeć, jak błagasz o litość, a płomienie będą niespiesznie pożerać twoje ciało.

Położyłam rękę na jego ramieniu i wysłałam tam ogień. Wrzasnął z bólu, a jego ojciec postąpił krok w moją stronę, ale powstrzymałam go zaledwie jednym spojrzeniem.

Czułam ciepło w ręce, którą trzymałam na ramieniu Hefena. Chłopak zaś wrzeszczał i zwijał się z bólu pod moim dotykiem. Gdy go puściłam, koszula na jego barku była spalona, a na skórze widniał czerwono-czarny ślad dłoni.

– To pozwoli ci pamiętać o tym, co mogę ci zrobić, jeśli skrzywdzisz jakąkolwiek żyjącą istotę – powiedziałam.

Kegrinus pozbierał z połogi swojego wyjącego syna i skierował się do drzwi. Pozwoliłam im odejść.

Wygasiałam ogień i nie spoglądając nawet na Esterę i Ronalda, wyszłam z gabinetu. Wiedziałam, że za mną nie ruszą. Bez trudu przesunęłam zasuwę drzwi do piwnicy.

– Isil? – zapytałam w ciemność.

Przyszywana siostra podbiegła w stronę światła i wspięła się po drabinie, po czym rzuciła mi się w objęcia.

– Co się stało? – płakała. – Dlaczego mnie zamknęli? Co chcieli z tobą zrobić?

Spojrzałam w jej błękitne, niewinne oczy. Czy były takie słowa, którymi mogłabym opisać to, co wydarzyło się w gabinecie?

– Później ci wyjaśnię – odparłam po chwili. – Idź do pokoju i spakuj wszystkie swoje rzeczy.

Isil spojrzała ponad moim ramieniem na gabinet, z którego wyszła wciąż blada i zapłakana Elena.

– A rodzice? – zapytała.

– Pozwolą nam odejść.

Przez moment się wahała, ale w końcu skinęła głową i ruszyła po schodach w górę.

Ja zaś poczułam, że potrzebuję świeżego powietrza. Pchnęłam ciężkie, podwójne drzwi i stanęłam na progu niezbyt okazałego budynku, w którym mieszkałam przez siedemnaście lat, ale który nigdy tak naprawdę nie był moim domem.

Na zabłoconym podwórzu stało kilku strażników Ronalda. Miny mieli nietęgę. Nie wiem, co tak naprawdę powinni robić, ale chyba nie byli przygotowani na widok pospiesznie pakującego się do powozu hrabiego Kegrimusa i jego wyjącego syna. Jeden z nich wycelował we mnie kuszę, gdy stanęłam na progu. Posłałam mu takie spojrzenie, że od razu opuścił broń.

Wiesz, przez cały czas jedna rzecz nie dawała mi spokoju – odezwał się Malakar. Tak dobrze było słyszeć jego głos.

Jaka, mój czarnoksiężniku?

Kogoś mi przypominałaś. Dopiero teraz wiem, że to była ta ruda pannica, z którą Draven nieraz zamykał się w skarbcu. Gdyby wiedział, że obserwuję z tej wazy, co razem wyczyniają... pewnie wybrałby inne miejsce na schadzki z ukochaną.

Naprawdę ją kochał? – zapytałam.

Na zabój.

Właśnie wtedy na podwórze wpadła Ragnhilda, była najemniczka. Wyglądała niczym emisariuszka pradawnej bogini wojny. Miała związane ciemne włosy, na jej plecach łopotała skóra wilka, na przegubach pobrzękiwały żelazne bransolety. W jednej ręce dzierżyła szablę, w drugiej sztylet. Przez myśl przemknęło mi, że dogadałaby się z Kaelem.

– Pan zabronił ci wracać do tego domu – warknął na nią jeden ze strażników.

Pozostali skierowali ku niej gniewne oblicza. Mieli pozwolenie, by ją zabić, jeśli tylko spróbuje przekroczyć bramę domostwa. Ale ona przybyła tu, żeby mnie ratować, może nawet usłyszała jakieś plotki na temat tego, co Svikari planowali ze mną zrobić, a to obudziło w niej czystą furję.

Jeden ze strażników ruszył ku niej, ale zwała go z nóg uderzeniem pięści w szczękę. Drugiego cięła w udo, trzeciego kopnęła w brzuch. Szła przed siebie, tańcząc między wrogami i posyłając ich w błoto. Ten, który miał kuszę, wycelował w nią, ale jednym niedbałym ruchem posłałam w jego stronę ognistą strzałkę. Przeszła przez jego łydkę, nie wyrządzając mu trwałej krzywdy, ale sprawiła, że wylądował na ziemi, jęcząc głośno.

– Zoya! – Ragna, nie chowając broni, przypadła do mnie. – Jesteś cała?

Pokiwałam głową z uśmiechem.

– Zabiorę cię stąd! – Wojowniczo odwróciła się do strażników, ale żaden nie planował podjąć walki.

– Nie musimy się spieszyć – rzuciłam.

– Twoi rodzice... – sapnęła.

– Nimi też nie musimy się przejmować.

Ragna posłała mi badawcze spojrzenie spod ciemnych, szerokich brwi.

– Niedługo po twoim wyjeździe mnie zwolnili – powiedziała. – Bo śmiałam zaprotestować, kiedy twoja matka chciała uderzyć Isil. Zabronili mi się zbliżać do domu, ale ja nie odeszłam daleko, wciąż czekałam na twój powrót i tak jak obiecałam, usiłowałam mieć oko na małą.

– Dziękuję. – Skinęłam jej głową.

– Gdy tylko usłyszałam, że wróciłaś i że przyjechał Kegrinus, od razu przybyłam.

– Jesteś najlepsza. – Uściskałam ją.

Z domu wyszła Elena. Wciąż była blada, ale zdawała się powoli dochodzić do siebie.

– Isil jest już prawie spakowana – powiedziała. – Co teraz?

Spojrzała na mnie, jakbym знаła wszystkie odpowiedzi.

– Nie wiem – odparłam.

Jestem z krwi Eld Veriani – obijało mi się po głowie.

Też jestem zaskoczony – odparł Malakar. *Ale teraz wydaje mi się to takie oczywiste.*

Gdzie byłeś przez cały ten czas?

Nigdzie. Tak jakbym... przestał istnieć. Ale twoja iskra znów powołała mnie do życia.

Moja iskra? – zdziwiłam się.

A ty myślisz, że dlaczego tak dobrze nam się współpracowało? – prychnął czarnoksiężnik. *W twojej krwi płynie ten sam ogień, który płynął w mojej.*

Trudno było mi przetrawić tę informację w tamtej chwili, ale z drugiej strony, po tym wszystkim, co wydarzyło się od poprzedniego wieczora, mogłam uwierzyć nawet w coś tak mało prawdopodobnego.

Ale dlaczego straciłeś we mnie siły? Dlaczego zniknąłeś? – dążyłam.

Bo w kimś innym, nawet swojej krwi, najwyraźniej trudniej przetrwać. Znacznie prościej jest w wazonie – odparł nieco zgryźliwym tonem.

– Jeśli chcecie... – odezwała się nieśmiało Elena. – Możecie wszystkie zamieszkać w moim domu.

Zerknęłam na nią.

– W moim i Andera – dodała. – O ile on mnie nie wyrzuci, jak się dowie...

W jej spojrzeniu widziałam przerażenie na samą myśl o tym, że straci swoje wygodne życie... a może bała się tylko utraty męża? Szczerze mówiąc, nawet nie wiedziałam, czy ona go kocha.

Pokiwałam głową.

– To dobry człowiek, trzymaj się go – powiedziałam, mając nadzieję, że Ander naprawdę taki jest i nie porzuci Eleny ze względu na winy jej rodziców. – Co ty na to, Ragno?

– Wolę nocleg na szlaku niż w zamku, ale co tam, nawet starej najemniczce należy się odrobina luksusu.

Z domu wyszła Isil.

– Spakowana? – zapytała Elena.

– Tak. Dlaczego rodzice siedzą zamknięci w gabinecie?

Starsza siostra zerknęła na mnie.

– Bo Zoya napędziła im stracha – rzuciła tylko. – Hej, wy tam! – zawołała do strażników RONALDA. – Nie leżcie tak w błocie, bo jeszcze zapalenia płuc dostaniecie! Ranni niech idą się opatrzyć, a pozostali mają zanieść bagaże panienki Isil do mojego powozu.

Mężczyźni wahali się przez chwilę.

– No już! Do dzieła! Nie mamy całego dnia! – popędziła ich Elena.

Życie u boku Andera ją zmieniło. W tym przypadku na plus, gdyż strażnicy bez słowa ruszyli do wypełniania jej poleceń.

– Trzymasz się? – zapytałam, schodząc na bok przed strażnikiem z wielkim kufrem.

– Nie – odparła Elena, sprawdzając, czy dobrze układają bagaże.

– Kompletnie nie. Po tym wszystkim będę potrzebowała gorącej kąpieli i całej balii wina. Choć nie powiem, że nie rozwiało się wiele moich wątpliwości.

Pokiwałam głową. Dla mnie wszystko się wyjaśniło. Nie wiedziałam tylko, co powinnam z tym zrobić. Prawdopodobnie byłam córką Dravena Eld Verianiego i służącej. Stella była zatem moją ciotką, a Solen kuzynem. Jak można przejść do porządku dziennego nad takimi rewelacjami? Zaakceptują mnie czy wręcz przeciwnie? Byłam nieślubnym dzieckiem, zatem nie miałam żadnych praw. Ale przecież Kaela, w którym nie płynęła ani kropla krwi Eld Verianich, traktowali jak swojego. Tylko że on zapracował na szacunek w tej rodzinie. Ja za to włamałam się do ich skarbcza i usiłowałam szpiegować, przy czym potłukłam ich najcenniejszy artefakt. Kiepski start w nowej rodzinie.

Nie miałam pojęcia, co z tym wszystkim zrobić, jak postąpić. Przecież nie wpadnę do zamku Stelli, wołając do niej: „hej, ciociu!”.

Opadłam na ławkę stojącą pod ścianą domu i spojrzałam na Isil i Elenę doglądające służących. Nie łączyły nas żadne więzy krwi, ale byłyśmy siostrami. Tak samo Ragna, kręcąca się wokół nich, jakby chciała mieć pewność, że nikt ich nie zaatakuje, nie była z nami spokrewniona w żaden sposób, ale należała do naszej małej rodziny. To zabawne, ale nie podejrzewałabym, że gdy przyjdzie do podejmowania decyzji, Elena stanie po mojej stronie i sprzeciwi się rodzicom. Na szczęście po rewelacjach, które dziś usłyszała, wreszcie przejrzała na oczy.

Przypomniałam sobie wszystkie te chwile, kiedy starsza siostra krytykowała mój wygląd albo usiłowała uczesać mi włosy, albo chciała nauczyć mnie się malować, i dotarło do mnie, że nigdy – no prawie nigdy – nie robiła tego ze złośliwości. Od dziecka wysłuchiwała, jaka to jestem brzydka i że do niczego się nie nadaję, i chyba próbowała coś na to poradzić. Dla niej szczytem szczęścia było wyjść dobrze za mąż i tego samego pragnęła dla mnie. Wbrew temu, co zawsze sądziłam, Elena musiała mnie kochać.

Wywróciłam nasz świat do góry nogami i czułam się w obowiązku zadbać o siostry i Ragnę. Zostałyśmy we cztery, ale dopóki miałyśmy siebie, mogłyśmy wszystko.

Powoli pokiwałam do siebie głową, wdychając delikatny zapach kwiatów, wysianych wczesną wiosną przez Isil. Najpierw udamy się do domu Eleny. Jeśli Ander przyjmie nas pod swój dach, wszystko będzie dobrze. Jeśli nie, będę szukała pomocy u hrabiny Eldimor, a później... może odważę się stanąć przed Stellą, by powiedzieć, że jej najmłodszy brat był moim ojcem.

Wypuściłam powietrze z płuc. To był chyba dobry plan na najbliższą przyszłość.

Nagle jednak wszystkie moje rozważania musiały zejść na boczny tor, gdy usłyszałam stukot galopującego konia. Na podwórze wpadł wierzchowiec o bokach pokrytych pianą, niosący na grzbiecie obcego mi mężczyznę.

– Ingo? – zdziwiła się Elena, wychodząc mu naprzeciw.

– Pani! – sapnął, zeskakując z konia. – Wysłał mnie... wysłał mnie baron Ander...

Moja siostra zmarszczyła brwi. Wyjechała ze swojego domu zapewne w nocy, by dotrzeć do rzekomo schorowanej Isil. Jaka wiadomość mogła być tak ważna, by jej mąż praktycznie tuż za nią wysłał posłańca?

– Co się dzieje?! – Elena przestraszyła się nie na żarty. – Mówże, człowieku!

– Smok, pani! – wydyszał.

Wystarczyło to jedno słowo, bym struchlała. Zamknęłam oczy, by się uspokoić, po czym uniosłam powieki i podeszłam do siostry gotowej zbesztać posłańca za plecenie farmazonów.

– Jak? Jaki smok?! Co ty wygadujesz, człowieku?! – Elena podniosła głos.

– Gdzie? – zapytałam konkretnie.

– W nocy spalił pół Eldborga, pani.

Doskonale wiedziałam, co to za smok i skąd się wziął. Poznałam tylko dwie takie bestie, z czego jedna była posłuszna swemu panu, więc raczej nie spaliłaby jego miasta, a poza tym Onyks nie potrafił ziać ogniem. Była też Silva – co najmniej stuletnia, śmiertelnie groźna smoczyca, która najwyraźniej pokonała skalnego olbrzyma i lecąc naszym tropem, jakimś cudem przekroczyła Zaporę, by zemścić się na ludziach, którzy zburzyli spokój jej leża.

– Baron Ander prosił, abyś została, pani, w rodzinnym domu, dopóki zagrożenie nie zostanie zażegnane, i byś pod żadnym pozorem nie wracała do Miskunnsamur – zwrócił się posłaniec do Eleny.

– A mój mąż? – spytała.

– Twój mąż, pani, stanął do obrony miasta.

Tamtego dnia spojrzałam na moją siostrę zupełnie inaczej niż do tej pory.

– W takim razie ruszam w drogę – powiedziała, zadzierając podbródek. Wyglądała przy tym jak dumna baronowa, gotowa stanąć u boku męża nawet w chwili największej grozy.

– Ale... pani – zająknął się posłaniec. – Baron wyraźnie kazał...
– Nie interesuje mnie to – rzuciła. – Nie będę godna mojego
męża, jeśli w takim momencie się ukryję.

– Eleno – odezwałam się.

– Tak, siostró?

– Ty nawet nie wiesz, jak się trzyma miecz – przypomniałam. –
Nie chcesz, żeby Ander musiał stanąć przeciw smokowi, wciąż
martwiąc się o ciebie.

Elena zatrzymała się w pół kroku.

– I co mam zrobić twoim zdaniem?! – krzyknęła.

– Zabierz stąd Isil i Ragnę – powiedziałam. – Przenocujcie
w jakiejś gospodzie. I wróć do domu dopiero, gdy będzie
bezpiecznie.

– Ja... nie... – zaczęła.

– Proszę, zrób to nie tylko dla mnie, ale i dla niego – poprosiłam.

– A co ty zamierzasz?

Wysunęłam przed siebie dłoń i pozwoliłam, by pojawił się nad
nią płomień. Wpatrzyłam się w niego. Był naprawdę piękny. Isil
cofnęła się o krok, Ragna syknęła pod nosem. One jeszcze nie
wiedziały, na co mnie stać.

– Znam tego smoka – powiedziałam, nie odrywając wzroku od
płomieni. – I go pokonam.



Dosiadłam Ważki i pędziłam przed siebie. Tym razem jej nie szczędziłam. W grę wchodziło życie zbyt wielu ludzi.

– Jeszcze trochę, maleńka – powtarzałam podczas szaleńczej jazdy na północ.

Z pyska klaczy ulatywały płaty białej piany i lądowały na drodze gdzieś za nami. Jej sierść pokryła się potem. Kopyta uderzały w ziemię, pokonując kolejne kilometry. Ściągnęłam wodze, zmuszając ją do przejścia w kłus. Najchętniej pędziłabym dalej, ale bałam się, że Ważka dozna kontuzji albo padnie na drodze, a wtedy nigdzie nie dojadę.

Wiedziałam, że to smok Malakara przeleciał przez Zaporę. Ruszył naszym tropem i dotarł do Eldborga. To przez nas miasto płonęło i to ja musiałam zatrzymać bestię, choć nie miałam pojęcia jak. Ale czas na zastanawianie się nad tym przyjdzie później.

To nie nasza wina – odezwał się czarnoksiężnik, gdy jechałam stępą drogą między falującymi polami zielonej pszenicy, a łądki aż

mnie świerzbiły, by ścisnąć mocniej boki Ważki.

A czyja? – parsknęłam. Ten smok przelazł przez Zaporę za nami.

Nagle poraziła mnie myśl, że do tej pory tak wielkie bestie nie były w stanie przekroczyć granicy. A to znaczyło, że tuż za nim mogły ruszyć stwory pokroju skałorożca albo nawet skalnego giganta.

Błagam, powiedz, że ta smoczyca mogła przelecieć nad Zaporą.

Nie wiem, Płomyczku – odparł melancholijnie Malakar. Gdy moje ciało umarło, Silva była znacznie większa od Onyksa, ale nigdy nie sądziłem, że... ma taki potencjał.

W jego głosie pojawiła się nutka podziwu i dumy, a mnie znów dopadła ochota, by go udusić.

W trakcie drogi musiałam kilka razy się zatrzymać, by Ważka mogła odsapnąć i się napić. Ja wtedy nerwowo krążyłam obok niej, choć wiedziałam, że też powinnam odpocząć. Nie byłam w stanie jednak usiedzieć w miejscu na samą myśl, że Kael lub Solen mógł ucieść podczas ataku bestii.

Eldborg rzeczywiście wyglądał źle. Choć po smoku nie było śladu, nad miastem unosiły się kłęby czarnego dymu. Ludzie biegali w różne strony, niektórzy pędzili gasić resztki pożaru, inni, brudni lub poparzeni, szukali pomocy lub włączyli się bez celu, a jeszcze inni uciekali z całym swoim, a może cudzym, dobytkiem na wozach lub własnych plecach. Musiałam gwałtownie zatrzymać Ważkę, gdy grupka żołnierzy przemaszerowała tuż przede mną. Po chwili ruszyłam dalej, a kiedy tylko wyjechałam z miasta, jeszcze raz spięłam boki klaczy, zmuszając ją do galopu pod górę. Była wyczerpana, ale posłusznie pędziła dalej w stronę swojego domu.

Znalazłam się na wzniesieniu, tuż przede mną górował dwór Eld Veriani. Ważka zwolniła, a ja obejrzałam się za siebie. Z tej perspektywy zobaczyłam, że miasto ucierpiało jeszcze bardziej, niż podejrzewałam. Widziałam szeroki, czarny pas zwęglonych budynków, które znalazły się na drodze lecącego smoka. Smolisty dym wisiał nad Eldborgiem niczym złowieszczą wróżba.

Przechodząc przez Zaporę, chcieliśmy ratować tych ludzi, a zamiast tego ściągnęliśmy na nich krwiożerczego smoka.

Wjechałam na dziedziniec, po którym krążyło mnóstwo ludzi. Zatrzymałam się tuż przed stajnią, zeskoczyłam z siodła i złapałam za ramię pierwszego służącego, jaki mi się nawinął.

– Zajmij się nią – poleciłam ostrym tonem, wciskając mu wodze w dłoń.

Służący zmarszczył brwi.

– Ale ja... – Nie znał mnie i nie był przekonany, czy mogę mu rozkazywać. Mój strój na pewno nie wyglądał jak u kogoś z wyższych sfer. – Mam inne zadania – dodał twardo.

– To jest Ważka – warknęłam. – Po Jaspisie najukochańszy koń Solena Eld Verianiego. Mam mu przekazać, że nie chciałeś się nią zaopiekować?

Posłałam mu spojrzenie, jakie widziałam u Stelli, i choć nie było nawet w połowie tak władcze, odniosło skutek. Mężczyzna skinął głową i zabrał kłacz do stajni.

Ja zaś, przeciskając się między służącymi, żołnierzami i chłopami, ruszyłam do zamku. Wpadłam do holu jak burza, ale w ogólnym zamieszaniu nikt nie zwrócił na mnie najmniejszej uwagi. Zobaczyłam jednego ze strażników, tego, który całe wieki temu zamknął mnie w lochu.

Jak on ma na imię? – zapytałam Malakara.

A skąd ja mam... – zaczął urażony.

Siedzis w tym zamku od prawie stu lat, na pewno znasz wszystkich!

Siedziałem w skarbcu, a nie w głównej sali balowej – odburknął czarnoksiężnik. *A to jest Ergus, o ile się nie mylę.*

– Ergus! – zawołałam, przeciskając się między służkami niosącymi całe naręcza opatrunków.

Mężczyzna obejrzał się i zmarszczył brwi, ale chyba mnie rozpoznał.

– Gdzie Kael i Solen? – Nie dałam mu czasu do namysłu, czy powinien ponownie zamknąć mnie w lochu.

– Nie wiem, panienko. – Potrząsnął głową.

– A Stella?

– W sali obrad.

Skinęłam głowę i odwróciłam się na pięcie.

– Ale trwa narada! – zawołał strażnik, pędząc za mną. – Nie wolno przeszkadzać...

Przeskakując po dwa stopnie, wspiełam się po schodach, a Ergus pędził za mną. Dopadł mnie dopiero pod masywnymi, ozdobnymi drzwiami.

– Nie wolno! – sapnął, łapiąc mnie za ramię.

– Nie wolno – przytaknęłam mu i pchnęłam drzwi.

Nawet w sali obrad panowało zamieszanie. Zobaczyłam mężczyzn siedzących przy stole. Każdy z nich wyglądał na kogoś wysoko urodzonego, ale przekrzykiwali się jak przekupki na targu. Pokazywali coś na mapach leżących przed nimi, rzucali domysłami i oskarżeniami. Za każdym z nich stało co najmniej dwóch zbrojnych. I zdawało się, że wyłącznie Stella siedząca u szczytu stołu zachowała spokój. Miała na sobie czerwoną suknię, jej włosy były upięte w kok i tylko blade oblicze oraz cienie pod oczami świadczyły, że nawet nie zmrużyła oka tej nocy. W dłoni trzymała niedbale kielich i wpatrywała się w mapy. Wyglądała jak jedyna dorosła osoba w piaskownicy. Taka, która postanowiła pozwolić skłóconym dzieciom się wykrzyczeć. Pierwsza mnie zauważyła. Uniosła pytające spojrzenie, a we mnie wezbrała ochota, by uciec jak najdalej od niej.

Jak już wpadłaś tu jak mała trąba powietrzna, to głupio teraz się wycofać – burknął Malakar.

Postąpiłam więc naprzód, gdy poczułam na ramieniu dłoń Ergusa. Wystarczyłoby jedno skinienie Stelli, żeby wyprowadził mnie z sali i znów zamknął w lochu. Hrabina jednak potrząsnęła głową.

Dopiero po jakimś czasie zauważyli mnie mężczyźni. Jedni postanowili mnie zignorować, inni patrzyli, jakby usiłowali nadać sens mojej obecności podczas tajnej narady.

– Pani? – odezwał się jeden z nich. – Kazać wyprowadzić stąd to dziecko?

Poczułam ukłucie złości. Podeszłam do stołu i oparłam o niego dłoń.

– Masz mi coś do powiedzenia? – zwróciła się do mnie Stella.

Skinęłam głową.

– Wszyscy wyjść! – rozkazała ostro.

– Ale, pani... – zaczęli protestować.

Dopiero teraz dostrzegłam, że wśród mężczyzn siedzących przy stole znajdował się Ander Miskunnsamur, mój szwagier. Wpatrywał się we mnie zaniepokojonym wzrokiem, trochę zbladł.

– Czy nie wyraziłam się jasno? – zapytała Stella.

Wszyscy zaczęli wychodzić, a ich miny sugerowały wściekłość, że Stella wyprosiła ich, żeby porozmawiać ze mną, ze zwykłą...

Rudą małolatą – dokończył Malakar.

Zignorowałam go.

– Elena jest bezpieczna – powiedziałam, gdy Ander mnie mijał.

Z wdzięcznością skinął głową.

Ergus wyszedł z sali jako ostatni i cicho zamknął drzwi.

– Więc? – zapytała Stella, popijając z kielicha.

Przełknęłam nerwowo.

– Mam nadzieję, że masz mi do powiedzenia coś więcej niż to, co znajdowało się w liście – dodała.

Nogi się pode mną ugięły.

Cholera!

A więc dali jej list. A może tylko ona go czytała? Pędząc do Eldborga na złamanie karku, by ratować ludzi przed smokiem, zupełnie o nim zapomniałam.

– Solen i Kael też wiedzą – rzuciła.

– Przepraszam, że włamałam się do pani skarbca – wyrzuciłam z siebie jednym tchem. – Tak jak pisałam w liście, nie zrobiłam tego z własnej woli, ale mogłam się przeciwstawić rodzicom. Żałuję, że nie zrobiłam tego wcześniej.

Stella skinęła dłonią.

– Ale nie po to tu jestem. – Potrząsnęłam głową. – To my nieświadomie sprowadziliśmy tego smoka zza Zapory.

– To też wiem. – Upiła łyk z kielicha.

– Gdzie są Kael i Solen?

Wpatrzyła się w zdobienia na naczyniu, jakby nie chciała udzielić mi odpowiedzi. Miasto pogrążyło się w chaosie, wiedziałam, że sama ich nie znajdę.

– Solen kieruje przygotowaniem do obrony przed kolejnym atakiem – powiedziała w końcu.

– A Kael? – zapytałam zdławionym głosem.

Nie wierzyłam, że coś mogło mu się stać, że ucierpiał w nocy, a jednak ledwie stałam na nogach.

– Wyruszył razem z Krukami śladem bestii, by urządzić na nią zasadzkę – odparła Stella.

Poczułam, jakby moje serce zamieniło się w wielką bryłę lodu. Nie mógł... nie on... bogowie, smok zabije ich wszystkich.

Wzięłam kilka płytkich oddechów, próbując się uspokoić.

– Dokąd pojechali? – wyszeptałam.

– A co? Planujesz ruszyć im z odsieczą? – zapytała ironicznie hrabina.

Pozwoliłam, by ogień stopił lód, wysunęłam przed siebie dłoń i wywołałam niewielki płomień, który na chwilę przybrał postać małego smoka. Machał skrzydłami tuż nad moją ręką, wzbił się w górę, po czym zapikował w dół jak Onyks podczas polowania i zniknął w mojej dłoni.

Ładny efekt ci dodałem, co? – pochwalił się Malakar.

Na twarzy Stelli odmalowało się zaskoczenie, ale bardzo szybko zdołała je ukryć.

Upiła łyk ze swojego kielicha, jakby chciała zamaskować wszystkie uczucia, które mogłabym u niej dostrzec. Musiałam przyznać, że bardzo dobrze grała rolę wszystkowiedzącej władczyni, która wyprzedza przeciwników o co najmniej kilka kroków. Nawet jeśli wrogiem był śmiertelny smok.

– Kłamałaś, że nasz czarnoksiężnik zniknął? – zapytała.

Zaprzeczyłam.

– On naprawdę wtedy zniknął, ale... – zająknęłam się. – Pewne wydarzenia w moim domu...

Hrabina Eld Veriani wpatrywała się we mnie z ciekawością.

– Okazało się, że nie jestem córką moich rodziców – wyrzuciłam z siebie.

– A czyją?

Obróciłam głowę i spojrzałam przez wysokie okna na wciąż dymiące miasto.

– To chyba nie jest dobra chwila, by rozmawiać o mojej genealogii – rzuciłam.

– A jakkolwiek będzie lepsza? – Stella uniosła brwi.

– Nie znam imienia mojej matki – powiedziałam wreszcie. – Mieszkała w domu na uboczu. Ale wcześniej pracowała w waszym dworze. – Spojrzałam jej wyzywająco w oczy.

– To była ta ruda uczennica naszego znachora? – zapytała.

– Nie wiem. Malakar twierdzi, że nieraz widział ją i Dravena w skarbcu.

– Od samego początku zdawało mi się, że kogoś mi przypominasz. – Stella pokiwała do siebie głową. – Czego zatem chcesz? – Wstała od stołu i ruszyła w moją stronę.

Zmarszczyłam brwi.

– Żeby mi pani powiedziała, dokąd wyjechał Kael.

– A pieniądze? Klejnoty? Ziemia? Tytuł szlachecki? – Hrabina Eld Veriani stanęła tuż przede mną. Śmieszne, ale wcale nie była tak wysoka, jak mi się wcześniej zdawało. To było irytujące, nadal mnie tu trzymała i wypytywała o głupoty, podczas gdy Kael mógł znajdować się w śmiertelnym niebezpieczeństwie.

– Nic nie chcę! – wybuchłam. – Dokąd pojechał Kael? Tylko ja mam szansę pokonać tego smoka!

– Pokładasz wiele ufności w swoich siłach – rzuciła, unosząc brew. – Jesteś zdolna zrobić więcej niż grupa dobrze uzbrojonych, najodważniejszych Kruków?

– Nie wiem, ale chyba warto się przekonać, prawda? – Zadarłam podbródek.

Stella wpatrywała się we mnie przez zbyt długi czas, jak na mój gust.

– Masz oczy mojego brata – powiedziała po chwili cichym, może nawet smutnym głosem. – Ergus!

Strażnik niemal natychmiast wpadł do sali.

– Zwołaj oddział zbrojnych – rozkazała. – Niech ktoś przygotuje konia dla tej dziewczyny. Zanim zajdzie słońce, macie odnaleźć Kruki!

Mężczyzna wymaszerował bez słowa.

– Mam nadzieję, że wiesz, co robisz. – Stella podała mi swój kielich.

Nie pamiętam, kiedy ostatni raz piłam cokolwiek, więc bez wahania przyłożyłam naczynie do ust. Z pewną radością odkryłam, że znajdowała się w nim tylko woda.

Zanim się obejrzałam, dostałam skromny posiłek, po czym zostałam wyprowadzona na dziedziniec, gdzie czekało kilku zbrojnych. Zobaczyłam wśród nich Andera. Później dowiedziałam się, że nikt nie był w stanie odwieść go od pomysłu towarzyszenia mi.

– Gdzie Ważka? – zapytałam stajennego, który trzymał wodze ciemnego, wysokiego rumaka.

– Przykro mi, panienko, jest wykończona – odparł.

– Ale nic jej nie jest?

Potrząsnął głową, a ja odetchnęłam z ulgą, po czym wspiełam się na siodło i skinęłam zbrojnym. Opuściliśmy dwór Eld Veriani stępa, lecz już na drodze ruszyliśmy kłusem.

– Co się dzieje? – Ander zrównał ze mną wierzchowca. – Dlaczego ty masz uczestniczyć w odsieczy Kruków?

Spojrzałam w jego szczere, poważne oczy. Jak wytłumaczyć mu to wszystko, co wydarzyło się od balu Solena? Nie potrafiłam nawet ubrać tego w słowa.

– Zobaczysz – oświadczyłam tylko.

– Elena na pewno nie zamierza tu przyjechać, gdy grasuje smok? – dopytywał.

– Na początku chciała wszystko rzucić i ruszać ci na pomoc, ale udało mi się to jej wyperswadować.

Ander skinął głową.

– Dziękuję. Nie chcę nawet myśleć, że coś mogłoby jej się stać.

Uśmiechnęłam się do niego.

– Moja siostra ma szczęście, że ma ciebie.

– To ja mam szczęście – zapewnił, a ja poczułam, że jeden mały kamień spada mi z serca.

Gdy wyjechaliśmy na równy teren, popędziliśmy konie do galopu. Jechaliśmy na północ, a zewsząd otaczały nas łąki pełne niskich roślin. Po skałach wiała się vinteria, która dopiero teraz w pełni rozkwitła, oszałamiając słodkim zapachem mnóstwa różowo-białych kwiatów, przez które prawie nie było widać jej kolców.

Odruchowo uniosłam dłoń do naszyjnika od Serafiny, jakby mógł dodać mi sił.

Damy radę – zapewnił Malakar.

Jak pokonać Silvę?

Nikt z żyjących tego nie wie – odparł.

Nie pocieszasz – burknęłam.

Nawet za moich czasów smoki były dawno wymarłymi bestiami – wyjaśnił czarnoksiężnik. – Znalazłem jej jajo w trzewiach góry, w której zbudowałem swoją twierdzę. Byłem pewien, że jest skamieniałe, że nic się z niego nie wykluje. Chciałem przeprowadzić na nim kilka eksperymentów, ale okazało się, że w środku jest życie. Życie bardzo silne i spragnione krwi. Nie wiem, jak Kaelowi udało się zapanować nad Onyksem, gdy ten się wyklął. W końcu nasz mroczny rycerz był zaledwie dzieckiem, a ja, czarnoksiężnik ognia, miałem niemały problem, by zapanować nad Silvą.

To teraz jeszcze powiedz mi, jak to zrobić, gdy urosła do niebotycznych rozmiarów – prychnęłam.

Nie wiem, Ogarku. To ty rzucasz się na... głęboki ogień. Ja bym sprawę przeczekał i pozwolił rycerzom się tym zająć. W końcu zbrojnych jest mnóstwo, a tylko jedna... czarownica z mocą ognia.

Potrząsnęłam głową.

Takie rozwiązanie nie wchodzi w rachubę. Biorę odpowiedzialność za swoje czyny.

I chwali ci się to, ale postaraj się nie zginąć, dobra? Pamiętasz? Jak ty, to i ja – przypomniał Malakar.

Uśmiechnęłam się pod nosem. Mógł gadać głupoty, ale w głębi duszy wiedziałam, że będzie mnie wspierał. Może nawet trochę mnie polubił. A może po prostu był ciekaw, co możemy razem osiągnąć.

W pewnym momencie zwolniliśmy. Konie musiały odpocząć, a jadący na czele strażnik zsunął się z siodła, by zbadać ślady i upewnić się, w którym kierunku podążyły Kruki.

Podczas krótkiego postoju słyszałam rozmowy zbrojnych. Byli trochę zaniepokojeni, opowiadali niestworzone rzeczy o wyglądzie smoka i o tym, jak atakował, ale żaden z nich nie zamierzał się wycofać. Zdawało mi się, że Stella wybrała oddział swoich najlepszych ludzi, nie licząc Kruków oczywiście.

– Trzeba znaleźć słaby punkt w jego smoczym pancerzu – przekonywał jeden z mężczyzn. – Zazwyczaj takie znajdują się tuż pod skrzydłami.

– Ja to bym celował w jaja – rzucił ktoś inny. – Każda bestia zmięknie, jak dostanie strzał w jajca.

– To smoczyca – odezwałam się.

Wszystkie spojrzenia skupiły się na mnie.

– Skąd panienka wie?

– Widziałam ją. Widziałam też, jak walczyła ze skalnym gigantem po drugiej stronie Zapory.

Ci ludzie wyruszyli ze mną do walki ze smokiem. Musieli znać choć odrobinę prawdy. Oni jednak prychnęli głośno. Ktoś się zaśmiał, ktoś inny pokręcił z politowaniem głową.

Pokaż im swoją moc! – rozkazał Malakar. *Pokaż tym niedowiarkom, na co cię stać!*

Nie będę traciła ognia, by się popisywać.

Jak sobie chcesz – mruknął bardzo niezadowolony.

Nagle po okolicy poniósł się basowy ryk. Wszyscy znieruchomieli, nasłuchując. Po chwili usłyszeliśmy ludzkie krzyki.

Nie oglądając się na nikogo, wskoczyłam na konia i popędziłam w stronę wrzasków.

– Osłaniać panienkę! – Usłyszałam za plecami. – Taki był rozkaz!

Wbiłam pięty w boki mojego wierzchowca, zmuszając go do cwału. To był dobry koń. Silny i gotowy do wypełnienia rozkazów jeźdźca. Ziemia uciekała spod jego wielkich kopyt. Oddychał równo i miarowo, wszystkie mięśnie napinały się pod lśniącą, ciemną sierścią. Jednak nawet on nie był gotów na widok, który wkrótce się nam ukazał.

Zobaczyłam prawdziwe pobojuisko.

Ziemia była zryta kopytami, olbrzymimi pazurami i ogniem. Minęłam kilka poskręcanych krzewów, które zostały całkowicie zwęglone. Były też ciała. Rozrzucone niczym lalki po zabawie dzieci w wojnę. Ale to byli ludzie. To były Kruki, które znałam, z którymi podróżowałam. To ci mężczyźni wykonywali wszelkie najtrudniejsze prace w dworze Eldimor za zaledwie kilka butelek wina z vinterii. Minęłam leżącego na ziemi zbrojnego z rudą brodą. Nie miałam odwagi, by upewniać się, czy to Ezra. Jego noga obficie krwawiła. Niedaleko dostrzegłam czołgającego się Kruka z krótką, siwą czupryną. Nie mógł iść, ale nadal dzierżył w dłoni kuszę i usiłował dosięgnąć leżącego na skale bełtu, gotów strzelać do bestii, której skóra była zbyt twarda dla takiej broni.

Kilku innych Kruków przypuszczało właśnie atak na smoczycę. Strzelało do niej, usiłowało dźgać włóczniami, siekać mieczami, wszystko jednak na marne.

Silva, piękna i wyniosła, odpierała ataki ludzi, jakby się z nimi bawiła. Siedziała na ziemi i obserwowała każdy ich ruch, a jej

czerwone, gorejące ślepia zdawały się widzieć wszystko.



– Skończył mu się ogień! – krzyknął któryś z Kruków, po czym wszyscy, którzy stali jeszcze na nogach, przypuścili kolejny atak.

Jednego z nich uderzyła skrzydłem i odleciał na kilka dobrych metrów. Innego złapała zębiskami za nogę, uniosła wysoko nad ziemię i podrzuciła jak kawałek mięsa. Serce w mojej piersi stanęło na samą myśl, że to mógłby być Kael, którego nie potrafiłam w tej chwili wypatrzyć wśród Kruków.

Malakar nie odezwał się głośno, ale wiedziałam, co myślał. Po otrzymaniu mojego listu Kael mógł poczuć się zdradzony tak bardzo, że bez wahania rzucił się na bestię, nie dbając o nic.

Przestań! – krzyknęłam w myślach.

Przecież nic nie mówię! – zachnął się czarnoksiężnik.

Ale głośno myślisz!

Nagle koń, który do tej pory bez wahania niósł mnie naprzód, odmówił mi posłuszeństwa. Widok olbrzymiej smoczy o czarnej skórze poprzecinanej czerwonymi żyłkami, przywodzącej na myśl lawę spływającą po zboczu wulkanu, stanowił dla niego zbyt wiele. Stanął jak wryty, a ja, zbyt skupiona na kłótni z Malakarem, przeleciałam przez jego głowę, wywinęłam koziołka i z hukiem wylądowałam na ziemi. Na chwilę mnie zamroczyło, a mój wierzchowiec po prostu uciekł.

Usiadłam, próbując odzyskać ostrość widzenia.

– Oślaniać panienkę! – usłyszałam ponownie.

Nagle wokół mnie zebrało się kilku zbrojnych, celując do smoka. Ander pomógł mi pozbierać się na nogi.

Wtedy do ataku przystąpił Onyks. Mały smok pojawił się dosłownie znikąd. Kąsał i drapał smoczycę, ale był dla niej raczej jak upierdliwy owad niż realne zagrożenie. Silva kłapnęła pyskiem, lecz umknął jej ostrym zębiskom. Wgryzł się w jej kark, wyszarpnął kawał mięsa i wypluł go na ziemię. Smoczyca ryknęła wściekle, ponownie kłapnęła, lecz Onyks znów był szybszy i zwinniejszy. Wzbił się wzwyż, obrócił wokół własnej osi niczym podniebny tancerz, zapikował na przeciwniczkę i przeorał pazurami jej długą szyję. Był niesamowity, pełen gracji i nieustępliwości, ale też

znacznie mniejszy i słabszy. Kruki zaś doskonale potrafiły wykorzystać to, że odwracał uwagę Silvy, i raz za razem ją atakowały.

Nagle smoczyca odrzuciła łeb do tyłu.

– Wraca ogień! – wrzasnął ktoś.

Mięśnie Silvy się napięły, czerwone żyłki na skórze rozgorzały, gdy z jej pyska wylał się płomień. Onyks sprytnie unikał tej fali ognia, która wybuchła wokół niego niczym piekielny huragan. Niestety nie zauważył potężnego skrzydła, które go uderzyło. Odbił się od niego z hukiem i opadł ku ziemi.

Moje serce zamarło, gdy Silva postąpiła naprzód i przygniotła go wielką tylną łapą. Z gardła przygwożdżonego Onyksa dobył się skrzek pełen bólu. Widząc to, jeden z Kruków ujął włócznię i ruszył galopem na czarnym ogierze w stronę bestii. Wiedziałam, kim on jest. Z przerażeniem patrzyłam, jak wbija ostrze włóczni w brzuch Silvy. Smoczyca zawyla, uderzyła łbem konia, zwalając go z nóg. Zwierzę zakwiczało w agonii, lecz jego jeździec podniósł się i stanął samotnie przeciw potworowi.

Do dzieła, mała, ratuj swojego rycerza – usłyszałam.

Wezwałam ogień. Moje dłonie zapłonęły tak jasno, jak jeszcze nigdy. Otaczający mnie zbrojni odskoczyli ze strachem, ale ja nie zwracałam na nich uwagi. Ruszyłam ku smoczycy, lecz znajdowałam się zbyt daleko. Widziałam, jak bestia chwyta Kaela za bark, jak miota jego bezwładnym ciałem na wszystkie strony, po czym odrzuca go na bok, na skały, gdzie pozostał już bez ruchu.

Z mojego gardła dobył się krzyk, ale ja go nie słyszałam. Otaczał mnie bowiem ogień. Wystartowałam biegiem przed siebie, a płomienie huczały za mną niczym ognisty płaszcz. Dopiero teraz Silva mnie zauważyła. Ruszyła mi na spotkanie, mięśnie napięły się w jej zwalistym cielsku. Z pewną radością zobaczyłam, że wgniatany do tej pory w ziemię Onyks usiłuje odczołgać się na bok.

Smoczyca odchyliła łeb, jej długa szyja się napięła, a ja doskonale wiedziałam, co to znaczy. Byłam jednak gotowa. Stanęłam w miejscu na lekko ugiętych nogach, skrzyżowałam przedramiona

przed sobą, czekając, aż ogień we mnie uderzy. Był tak gorący, że miał moc spopielenia, odbijał się od moich rąk, huczał i krążył wokół mnie, dokładnie tak jak tej nocy, gdy stłukłam wazon Malakara. Wtedy jednak byłam zagubiona i nie miałam pojęcia, co się działo. Teraz byłam świadoma dosłownie wszystkiego. Czułam otaczającą mnie moc i pozwoliłam, by mnie wypełniła. Wchłonęłam cały smoczy ogień, po czym wykonałam dłońmi skomplikowany gest i odesłałam płomień z powrotem do Silvy. Kolejne fale żaru uderzały w nią, aż zaczęła się cofać. A ja nie przestawałam. Ogień wypełniał mnie aż po brzegi. Musiałam dać mu upust, by mnie samej nie spopielili.

Silva cofała się coraz dalej i dalej. Ziemia osunęła się spod jej łapy i by zachować równowagę, musiała podeprzeć się skrzydłami, a ja wciąż napierałam.

Smoki to dominujące bestie – przypomniali mi się słowa Malakara.

Mój ogień po raz pierwszy miał moc topienia kamieni i – jak się okazało – smoczej łuski. Wkrótce na torsie Silvy pojawiła się wielka, krwawa dziura. Smoczyca wywróciła się, a ja opuściłam dłonie, dysząc ciężko.

Patrzyłyśmy sobie w oczy, aż Silva podczołgała się ku mnie i położyła przede mną swój wielki, rogaty łeb. Mrugnęła poprzeczną, prawie przeźroczystą powieką, a jej oczy już nie były aż tak czerwone.

Sama nie wiedziałam, co robię, ale podeszłam do niej i położyłam gorącą jeszcze dłoń na jej czole. Warknęła cicho, ale nawet nie drgnęła.

Rozpoznała mnie – szepnął Malakar. *Razem ją pokonaliśmy, nie odważy się zaatakować ponownie.*

– Tu jest świat ludzi – powiedziałam cicho. – Odejdź stąd. Tu nie ma dla ciebie miejsca.

Widziałam w jej oczach, że mnie zrozumiała.

Dźwignęła się, podpierając olbrzymimi skrzydłami. Po raz ostatni na mnie zerknęła i ociężale wzbiła się do lotu. Rana na klatce

piersiowej na pewno jej doskwierała, ale dzięki temu zapamięta, żeby nie wracać już do Obsydii.

Nagle ktoś zagwizdał.

– Smok wraca za Zaporę! – krzyknął ktoś inny.

Wszyscy, którzy byli w stanie, zaczęli wiwatować, ale ja odszukałam wzrokiem leżącego na kawałku skały Kaela i popędziłam ku niemu. Rzuciłam się na ziemię tuż przy nim, siniacząc sobie kolana. Ujęłam jego twarz w dłonie i delikatnie poklepałam go po policzkach.

– Kael... Kael... – szeptałam.

Ku mojej wielkiej uldze otworzył oczy. Ale kryło się w nich widmo śmierci. Cały jego bark i pół prawej piersi były podziurawione przez smocze kły, a wgnieciona zbroja wbiła się w ciało.

– Pokonaliśmy ją – powiedziałam przez łzy. – Silva odeszła.

Uśmiechnął się słabo.

– Wiedziałem, że... dasz radę. – Każde słowo zdawało się sprawiać mu ogromną trudność.

Nagle zachłysnął się własną krwią.

Zaczęłam gorączkowymi ruchami odpinać paski na jego pancerzu, ale nie wiedziałam, jak go zdjąć, nie czyniąc Kaelowi większej krzywdy. Naramiennik i napierśnik były zgniecione jak harmonijka, a na ciemnej skale dostrzegłam krew. Całe mnóstwo krwi.

– Onyks? – szepnął.

Obejrzałam się za siebie. Smok, opierając się na skrzydłach, kuśtykał w naszą stronę.

– Przeżyje – jęknęłam.

W oczach Kaela odmalowała się ulga.

– Hej! – rzuciłam głośno, klepiąc go znów po policzkach. – Nie zasypiaj mi tu!

Kałuża krwi była coraz większa, wiedziałam, że razem z nią z ciała mężczyzny wycieka życie. Jego rany nie nadawały się do opatrzenia. Musiał mieć skruszone żebra i zmiażdżone organy

wewnętrzne. Ale ja nie byłam gotowa na to, by odszedł. Nie chciałam, nie mogłam mu na to pozwolić.

Wokół nas ludzie wciąż wiwatowali, cieszyli się z pokonania smoka, opatrywali rannych, ale mój świat skurczył się do tego kawałka twardej, zimnej skały, na której klęczałam w kałuży krwi Kaela.

– Kael... – szlochałam. – Przecież mieliśmy...

Uniósł słabnącą rękę. Złapałam ją w obie dłonie i ucałowałam. W jego powoli gasnących oczach widziałam, że po tym wszystkim, co razem przeszliśmy, i po dowiedzeniu się o mnie całej prawdy potrafiłby mi znów zaufać, nawet wybaczył całe to włamanie do skarbcza.

– Nie możesz – szeptałam.

Czułam, jak w moim sercu powstaje wielka dziura. Wielka, krwawa dziura, której nigdy nic nie będzie w stanie uleczyć. Nie chciałam iść dalej przez życie bez niego. Nie widziałam dla siebie przyszłości bez niego.

Przycisnęłam do policzka jego brudne palce, a łzy lejące się po mojej twarzy mieszały się z jego krwią.

Widziałam, że chciał coś jeszcze powiedzieć, ale z jego ust nie dobył się nawet najcichszy dźwięk. Kael umierał na moich rękach, a ja nic nie mogłam zrobić.

Ale ja mogę – usłyszałam szept w głowie.

– Niby co? – zaszlochałam.

Mogę go uleczyć. – Głos Malakara był dziwnie ponury, ale w tamtej chwili nie zwracałam na to uwagi. Wstąpiła we mnie nowa nadzieja.

Jak?

Jeżeli pozwolisz mi odejść.

Przecież to niemożliwe. – Potrząsnęłam głową.

Mogę przenieść się do jego ciała i je uleczyć.

Wątpliwa nadzieja prysła. Roztrzaskała się na milion kawałeczków, a każdy z nich wbił się w moje serce.

Nie mamy do tego warunków, nie mamy księgi z zaklęciami ani nawet kawałka węgla, żeby wyrysować te cholerne wzory! A przede wszystkim nie mamy czasu! – krzyczałam bezgłośnie.

Tamto wszystko było potrzebne, żebym przeniósł się do kamienia, skąd mógłbym sterować zbroją. Przeniesienie się z człowieka do człowieka to zupełnie inna sprawa.

Ważylałam jego słowa, mając wrażenie, że w ogóle ich nie rozumiem. Przecież coś takiego nie mogło być możliwe, przecież...

Kael nie jest Eld Verianim – powiedziałam.

Płomyczku, nigdy tak naprawdę nie chodziło o krew – odparł Malakar. – Tylko o dar. Ty od samego początku miałaś w sobie tę iskrę i ten chłopak też ją ma, inaczej nigdy nie okiełznałby Onyksa. Choć widzę, jak gaśnie. Nie mamy zbyt wiele czasu.

Pociągnęłam nosem i pokiwałam głową.

Co mam robić? – zapytałam, biorąc się w garść.

Kael stracił przytomność.

Pokażę ci.

Zalała mnie wizja tego, co Malakar planował.

Nie! – przerwałam mu nagle. *Jeśli go uleczysz, znikniesz już na dobre. Ledwie uleczyłeś mnie po jądzie pomroczników, coś takiego będzie ci kosztowało życie!*

Wiem, Ogarku. Pytanie, czy ty pogodzisz się z moim odejściem. Z tym, że zabiorę ci moją moc.

Nie wahałam się ani chwili.

Wszystko, żeby on przetrwał.

Zostawiam wam, młodym, naprawę Zapory – powiedział czarnoksiężnik. Może poradzicie sobie z tym zadaniem lepiej niż my. W końcu zrobię coś dobrego z własnej woli. Lepszy jeden skromny dobry uczynek niż do końca mych dni siedzieć w głowie rudej małolaty.

Uśmiechnęłam się przez łzy.

– Dziękuję – szepnęłam. – Będę za tobą tęsknić.

Jak każda dziewczyna – zażartował.

Wyjęłam zza pasa Kaela sztylet i nacięłam nim moją dłoń, po czym wsunęłam ją pod napierśnik. Od razu wyczułam ciepłą, gęstą krew wylewającą się z wielkiej rany na prawej piersi Kaela.

– Żegnaj, Malakarze Eld Veriani – szepnęłam.

Skierowałam cały ogień, całą moją moc ku temu jednemu nacięciu na dłoni, a dalej ku Kaelowi. Czułam, jak opuszcza mnie żar, jak moje ciało robi się zimne i... puste. Rezygnowałam właśnie z czegoś, czego nie można nawet opisać słowami. Porzuciłam wielkość, władzę i zdolność naprawienia Zapory. To był jeden z najbardziej egoistycznych czynów w moim siedemnastoletnim życiu, ale nie żałowałam tej decyzji ani przez chwilę.

Tym bardziej, gdy Kael otworzył oczy.



Wróciliśmy do zamku Eld Veriani w chwale. To znaczy tak twierdziły Kruki, które były zdolne wsiąść na konia. Ja tej chwały w ogóle nie czułam. Miasto było pogrążone w chaosie ostatnich przygotowań na kolejny nocny atak smoka. Nikt jeszcze nie wiedział, że Silva odleciała za Zaporę i już nie wróci. Dlatego nikt nie wiwatował, nikt nie rzucał kwiatów pod kopyta naszych koni, a panny nie pokazywały nagich piersi, jak później zarzekał się Ezra, który choć miał połamaną nogę, nadal zachował dobry humor.

Jechałam na koniu jednego z poległych rycerzy. Mój wierzchowiec znalazł się dopiero kilka dni później, daleko od miejsca potyczki ze smokiem, zaplątany w pędy vinterii. Zbój niestety nie przeżył, ale Onyks, choć mocno ranny, wyglądał, jakby miał szybko odzyskać siły. Zerkalam co chwilę na Kaela, obawiając się, że zniknie. Że magiczne uzdrowienie tylko mi się przyśniło. Ale

on jechał tuż obok mnie. Z bladą twarzą i makabrycznie powgniatanym napierśnikiem.

W mojej głowie kłębiło się mnóstwo pytań, ale nie miałam komu ich zadać. Ostatnie wydarzenia sugerowały, że wcale nie musieliśmy wybierać się za Zaporę. Malakar najwyraźniej już pierwszego dnia mógł przeprowadzić się ze mnie do Kaela. Dlaczego tego nie zrobił? Nie mam pojęcia. Może myślał, że rudą małolatą będzie łatwiej sterować? Albo dopiero po jakimś czasie zorientował się, że Kael również ma dar? Albo jedyne, o czym myślał, to wyprawa do jego twierdzy, bo wierzył, że tylko tam zyska własne, choć wykute z metalu, ciało, którym sam będzie mógł sterować? I nawet nie mogłam mieć do niego żalu o to wszystko po tym, jak się poświęcił, by ratować mojego ukochanego.

Gdy tylko zatrzymaliśmy się na dziedzińcu, na spotkanie wybiegł nam Solen. Był zmęczony i brudny, ale cały.

– Wszyscy bogowie! – zakrzyknął na widok własnego kuzyna. – Nie mogłeś się oprzeć, co? Musiałeś być górą nade mną i pokonać tego przekłętego smoka?

Zerknął na mnie pytająco.

– Bo go pokonaliście, prawda?

– Tak, Silva wróciła za Zaporę – powiedziałam.

Niedługo później znaleźliśmy się we trójkę w komnatach Stelli. Opadłam na fotel całkowicie wyczerpana z sił, patrząc, jak Solen pomaga Kaelowi ściągnąć zniszczoną zbroję.

– Jak...? – sapnął na widok zabliźnionych ran.

Takich, po których żaden człowiek nie powinien żyć.

– Też jestem ciekawa. – Do komnaty wkroczyła Stella.

– Oddałam moc Malakara Kaelowi – wyrzuciłam z siebie, hardo patrząc jej w oczy.

Byłam pewna, że zacznie się wściekać, krzyczeć, że sprzeniewierzyłam tak niezwykle dar, ale ona tylko skinęła głową.

– Dziękuję – powiedziała, po czym uściskała Kaela.

Dopiero wtedy zdałam sobie sprawę, że jego również traktowała jak syna. I tak samo mocno kochała. A w pewnych

kwestiach ufała mu nawet bardziej niż Solenowi.

– Czyli co? – odezwał się młodszy Eld Veriani. – Teraz Malakar jest w tobie?

Kael potrząsnął jednak głową.

– Zniknął, i to na dobre – odparł. – Poświęcił siebie, by mnie uleczyć.

– To nikt nie ma teraz mocy? – zapytał Solen tonem rozczarowanego dziecka.

Wysunęłam dłoń przed siebie, spróbowałam przywołać ogień, ale nic się nie stało. Malakar wspominał o darze, o iskrze, ale ja jej w ogóle nie czułam. Zupełnie jakby moja własna moc dawała o sobie znać tylko w obecności czarnoksiężnika, który już nie istniał. Znów stałam się tylko wydmuszką, ale tym razem to ja podjęłam tę decyzję i za każdym razem, gdy zerkalam na Kaela, nie żałowałam jej. I będę musiała o tym pamiętać, gdy kolejne potwory zjawią się w Obsydii, a nawet wtedy, gdy sama Zapora pęknie.

W pomieszczeniu zapanowała cisza, a każde z nas pograżyło się we własnych myślach. Stella podeszła do okna i spoglądała w ciemność z surowym wyrazem twarzy. Za cenę życia jej bratanka ród Eld Veriani właśnie stracił moc, która miała ocalić nie tylko Obsydę, ale i cały kraj. Kael siedział na krześle i wpatrywał się w ogień w kominku, bezwiednie masując zabliznione rany na barku. Solen krążył po komnacie i co chwilę wzdychał, jakby już miał pomysł na uratowanie świata, ale zaraz potem zdawał sobie sprawę, że to się nie uda. Ja zaś przekonywałam samą siebie, że coś wymyślimy, przecież Stella musi mieć też inne asy w rękawie, bo na pewno nie ocaliłam Kaela tylko po to, by za chwilę zginął w obronie Zapory.

Nagle drzwi komnaty otworzyły się z hukiem i do środka wmaszerował mężczyzna w stroju podróżnym wyglądający, jakby dopiero co zsiadł z konia. Nigdy wcześniej go nie widziałam, ale w jego rysach twarzy dostrzegłam pewne podobieństwo do Stelli, choć spojrzenie miał znacznie łagodniejsze. Do tego jeszcze jasne

włosy, bursztynowe oczy i usta takie same jak u hrabiny oraz Solena pozwoliły mi dojść do pewnych wniosków.

Zawiesił uważny wzrok po kolei na każdym z nas.

– Naprawdę wystarczy, że wyjadę tylko na kilka tygodni, a wy już musicie puścić z dymem pół miasta? – zapytał groźnie.

Przez moment nikt nie kwapił się do odpowiedzi. Bo jak ubrać w słowa to, co wydarzyło się w ostatnim czasie?

– Witaj w domu, ojcie – rzucił z odrobiną ironii Kael.

Xaden Eld Veriani podszedł do niego i uścisnął mu dłoń, nie odrywając spojrzenia od rozerwanej na ramieniu, zakrwawionej koszuli i zabliznionych ran.

– Nic mi nie jest – uprzedził wszelkie pytania jego przybrany syn.

Xaden skinął niespiesznie głową, po czym przywitał się z Solenem i Stellą. Na samym końcu zaś stanął przede mną.

– My się chyba nie znamy? – Posłał mi badawcze spojrzenie.

– Zoya Eld Veriani – przedstawiła mnie bez wahania Stella. – Twoja bratanica.

Xaden zmierzył mnie od stóp do głów. Zabawne, ale wychodziło na to, że Stella znacznie szybciej pogodziła się z moim pochodzeniem niż ja sama.

– Nawet nie wiesz, jak długo cię szukałem. – Ku mojemu zaskoczeniu objął mnie ramionami i mocno uściskał.



Od tamtego wieczoru zamieszkałam we dworze Eld Veriani. Stella nawet nie chciała słyszeć, bym przeprowadziła się do Eleny. Zgodziłam się na to, choć trochę tęskniłam za Isil, która trafiła pod opiekę starszej siostry. Na razie Ragna również została z nimi.

Kilka dni po ataku smoka opowiedziałam jej, Xadenowi i ich synom o tym, co wydarzyło się w moim rodzinnym domu.

– Powinni stanąć za to przed sądem! – orzekła z wściekłością Stella.

– Matko – zganił ją Solen – pozwól Zoi zdecydować, co powinno stać się z jej rodzicami.

Wszystkie oczy zwróciły się ku mnie.

Ludzie, którzy podszywali się pod RONALDA i Esterę SVIKARICH nie byli moimi rodzicami. Byli potworami i mordercami.

– Jeżeli Elena się zgodzi, niech staną przed sądem – powiedziałam.

Elena z ciężkim sercem i pewnie jeszcze większymi wyrzutami sumienia zgodziła się ze mną. Niestety, okazało się, że tuż po tym, jak opuściłam ich dom, RONALD i ESTERA się ulotnili i ślad po nich zaginął, choć w świat poszedł za nimi list gończy. Wierzyłam, że pewnego dnia dosięgnie ich zasłużona kara.

– A co z KEGRIMUSEM? – zapytałam.

– Słyszałam, że jego syn zszedł na ścieżkę prawości i stał się potulny niczym baranek – powiedziała Stella ze złośliwym uśmiechem. – Z ojcem policzę się osobno – w jej głosie zabrzmiała groźba.

Pewnego wieczoru po kolacji XADEN poprosił mnie na rozmowę.

Zamknęliśmy się w bibliotece przy zaledwie kilku wątych płomykach świec.

– Szukałem cię – powtórzył słowa sprzed kilku dni.

Pokiwałam głową, nadal nie wiedząc, co więcej mogłabym zrobić.

– Nie pamiętasz swojej matki? – zapytał.

– Nie. Nic nie pamiętam.

– Przykro mi – powiedział, nachylając się w fotelu w moją stronę. – Ale musisz wiedzieć jedno.

Nie odrywałam od niego wzroku.

– Twój ojciec ją kochał. Kochał ją na zabój. I ciebie również.

– Dlaczego więc... – zaczęłam, ale słowa „porzucił ją” nie chciały przejść mi przez gardło.

– Nigdy jej nie porzucił. – Xaden pokręcił głową. – Nie poznałaś naszego ojca, Gunnara, niech mu ziemia lekka będzie. To był surowy człowiek, który nigdy nie zaakceptowałby kobiety z niższego stanu. Nawet nie wiesz, jakie ja miałem szczęście, że poznałem Awę po jego śmierci. Staruszek w życiu nie zaaprobowałby kobiety z bękartem. A Draven był po uszy zakochany w Kirze. I bał się, że ojciec coś jej zrobi, gdy ich związek wyjdzie na jaw. Dlatego gdy okazało się, że Kira jest przy nadziei, Draven odprawił ją z dworu. Kupił dla niej dom z daleka od naszej rodziny i spędzał z nią każdą możliwą chwilę. Nieraz zdarzało się, że kłamał ojcu, że jedzie na patrol granicy, a tak naprawdę zamykał się w domu z nią i z tobą.

Moje oczy się zaszkliły, w gardle pojawiła się wielka gula. Moi prawdziwi rodzice mnie kochali.

– Kruki pomagały mu ukryć prawdę – ciągnął Xaden. – Odsen, który był jego najlepszym przyjacielem, nieraz nadstawiał karku za ten romans.

Pokiwałam głową. A więc dlatego Odsen tak przypatrywał mi się wtedy przy ognisku niedaleko Zapory. Możliwe, że jemu również przypominałam moją matkę.

– I nadszedł dzień, kiedy Draven uznał, że zaoszczędził wystarczająco dużo pieniędzy, by odciąć się od ojca i jego majątku. Chciał zacząć spokojne życie przy boku ukochanej żony i córki.

Chyłkiem otarłam łzę, która spłynęła z mojej powieki.

– Jak miałam na imię? – zapytałam.

To tylko słowo, ale czułam się bez niego niepełna.

– Nie wiem, przepraszam. – Xaden potrząsnął głową. – Draven nigdy nie używał przy mnie twojego imienia, żeby czasem nie podsłuchał nas nikt ze służby i nie doniósł ojcu. Nazywał cię swoją Iskierką.

Uśmiechnęłam się słabo. Nie było to prawdziwe imię, ale wystarczyło.

– Iskierka – wymówiłam niespiesznie słowo, smakując jego brzmienie. – Podoba mi się.

Płomienie świec stojących na stoliku zafalowały lekko.

– Nie miałaś wtedy nawet roczku. Draven oświadczył ojcu, że odchodzi, że wyrzeka się tytułu i rodziny. A potem pojechał na ostatni patrol. – Xaden przetarł dłonią twarz, jakby i jemu przeszłość ciążyła. – I już z niego nie wrócił. Kira czekała na niego, by zacząć nowe życie, ale on zginął w szponach ciernioroga. Ją zaś napadli rabusie.

Przytknęłam pięść do ust, żeby tylko nie wybuchnąć płaczem.

– Zamordowali ją i spalili jej dom – powiedziałam przez zduszone gardło.

Xaden pokiwał głową.

– Sam przeszukiwałem zgliszcza – przyznał cicho. – Znalazłem jej ciało. Myślałem... myślałem, że... byłaś przecież taka malutka, pomyślałem, że twoje ciało spaliło się na popiół i dlatego cię nie znalazłem. Gdybym tylko wiedział. – Uderzył pięścią w otwartą dłoń. – Przez całe życie mieszkałaś tak blisko nas. Razem z tymi mordercami – wycedził.

Przysunęłam się do niego, objęłam dłońmi jego ramię i oparłam na nim głowę. Pogładził mnie delikatnie po włosach, a ja przez jedną króciutką chwilę poczułam się, jakbym wreszcie znalazła się przy moim prawdziwym ojcu. Zapłakałam i pozwoliłam, by mnie przytulił. Z jego oczu również popłynęły łzy.

Dwa dni później miał się odbyć wielki bal z okazji pokonania smoka i odnalezienia zaginionej córki Dravena Eld Verianiego. Jeżeli Ronald i Estera o tym usłyszeli, na pewno byli na siebie wściekli, że tak to wszystko rozegrali. W końcu mogliby nieźle się obłowić, gdybym nadal znajdowała się pod ich opieką.

– Gotowa? – Do mojej komnaty zajrzał Kael.

Jak zwykle był ubrany na czarno, ale przynajmniej nie wyglądał, jakby właśnie wrócił z patrolu granicy.

Potrząsnęłam głową.

– Chyba nigdy nie będę gotowa na oficjalne przyjęcie do rodziny Eld Verianich – powiedziałam stłumionym głosem.

– Jesteśmy milsi, niż się wydaje. – Uśmiechnął się do mnie. – Wyglądasz pięknie.

Spojrzałam w lustro. Miałam na sobie chabrową suknię, którą Serafina wcisnęła mi do bagażu. Co tam, że była przestarzała, może zapoczątkuję nową modę. Moją szyję zdobił naszyjnik imitujący pęd vinterii. Część włosów była upięta i przytrzymywał ją grzebień od hrabiny Eldimor, a reszta opadała falą na moje plecy, częściowo zasłaniając stare, lekko wyblakłe symbole. Tym razem nie przejmowałam się, że ktokolwiek je zobaczy. Były częścią mnie – częścią mojej historii – i nie zamierzałam się ich wstydzić.

Kael podszedł do mnie, nie spuszczając ze mnie wzroku. Położył dłonie na moich odkrytych ramionach. Jego dotyk dodawał mi siłę, a jednocześnie sprawiał, że miękły mi nogi. Niespiesznie pochylił się ku mnie i złożył pocałunek na moich ustach. Przywarłam do niego, zacisnęłam jedną dłoń na jego karku i rozchyliłam wargi, gdy wsunął w nie język. W Eldimor wyobrażałam sobie, że porzucimy za sobą wszystkie nasze problemy, wyjedziemy gdzieś na koniec świata i tam rozpoczniemy wspólne życie. Żadne z nas jednak nie potrafiłoby tak naprawdę tego zrobić. Oboje czuliśmy się odpowiedzialni za los bliskich i wspólna ucieczka nie wchodziła w rachubę. Niestety, oboje wciąż czuliśmy cień Zapory, który kładł się na naszych sercach. Całowaliśmy się więc zachłannie, wodząc dłońmi po naszych ciałach, jakby dana była nam tylko ta jedna chwila.

Rzeczywiście tylko ona była nam dana, bo zaledwie moment później rozległo się pukanie i bez żadnego zaproszenia do komnaty wpadł Solen.

– Matka każe się wam pospieszyć – mruknął.

Odsunęliśmy się od siebie. Przygryzłam usta, które nadal mnie paliły. Kael wyglądał, jakby chciał pobić kuzyna.

– Idziemy? – nalegał Solen.

– Chwila! – Coś sobie przypomniałam, po czym rzuciłam się do toaletki.

Z szuflady wyciągnęłam trzy proste wisiorki na srebrnych łańcuszkach. Wręczyłam im po jednym.

– Co to? – Kael zmarszczył brwi, unosząc na wysokość oczu mały, czarny kamień poprzecinany czerwonymi żyłkami.

– To kamień Malakara! – Solen go rozpoznał. – Ten, w który czarnoksiężnik próbował się zakląć!

Skinęłam głową z uśmiechem.

– Kiedy skalny gigant zaczął forsować twierdzę, odruchowo schowałam jego odłamki do sakiewki – wyjaśniłam. – Tuż po ataku Silvy kazałam złotnikowi zrobić z nich trzy naszyjniki. Wiecie... tak na pamiątkę.

– Jest wspaniały. – Solen zapiął swój na szyi i wyłożył go na koszulę, by był dobrze widoczny.

Kael nadal obserwował kamień huśtający się na łańcuszku jak wahadło. Odbijało się w nim światło płomieni z kominka.

– Tylko jak usłyszę o tym, jaka to biżuteria jest bezużyteczna na granicy... – zaczął groźnie Solen. – Albo że będzie przeszkadzać w walce...

– Dziękuję. – Kael powstrzymał się od komentarzy i pocałował mnie w czoło.

Zapięłam jego naszyjnik, a on mój. Gdy tylko zacisnęłam na nim dłoń, poczułam przypływ odwagi. Teraz byłam gotowa pokazać się całemu światu jako Zoya Eld Veriani.

Usłyszałam trzask drewna w kominku.

– Uważaj. – Kael przesunął mnie delikatnie w bok.

Niewielka gałąź wytoczyła się z paleniska i zatrzymała w miejscu, w którym przed chwilą stałam. Starszy Eld Veriani schylił się, wziął ją do ręki i wrzucił do kominka.

Wyprostował się i zmarszczył brwi.

– Co? – zapytał.

Oboje z Solenem wpatrywaliśmy się w niego jak oniemiaли.

– Załapałeś gołą ręką żarzącą się gałąź – wyrzuciłam z siebie.

Kael zrobił minę, jakby zaczął analizować własne czyny, po czym odwrócił się do kominka i przed nim przyklęknął. Wsunął dłoń w płomień. Solen syknął cicho.

– Nie parzy mnie – rzucił zaskoczony Kael.

Poruszył ręką w jedną i w drugą stronę, nie wyjmując jej z ognia, a na koniec odwrócił ją wierzchem do dołu, jakby nabierał wody, i odsunął się od kominka. Na jego dłoni został niewielki płomień.

– Moc Malakara nie zniknęła – szepnął z namaszczeniem Solen.

– Mówił, że masz dar we krwi. – Uśmiechnęłam się, ujęłam jego twarz w dłonie i go pocałowałam.

Teraz mogliśmy razem stawić czoła gościom na balu Stelli, a później samej Zaporze.

KONIEC

TOMU PIERWSZEGO

COPYRIGHT © by Paulina Hendel
COPYRIGHT © 2025 by Fabryka Słów sp. z o.o.

WYDANIE I
ISBN 978-83-8375-071-2

Kod produktu: 4000648

Wszelkie prawa zastrzeżone
All rights reserved

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

REDAKTORKA PROWADZĄCA
Joanna Orłowska

REDAKCJA
Karolina Borowiec-Pieniak

KOREKTA
Katarzyna Pawlik

GRAFIKA NA OKŁADCE ORAZ PROJEKT
Szymon Wójciak

ILUSTRACJE
Robert Łakuta

SKŁAD WERSJI ELEKTRONICZNEJ
pan@drewnianyrower.com

PRODUCENT
Fabryka Słów sp. z o.o.
ul. Poznańska 91
05-850 Ożarów Mazowiecki
biuro@fabrykaslow.com.pl

DANE DO KONTAKTU



Fabryka Słów sp. z o.o.
ul. Chmielna 28B/4
00-020 Warszawa
www.fabrykaslow.com.pl
biuro@fabrykaslow.com.pl
www.facebook.com/fabryka
instagram.com/fabrykaslow/

WYDAWCA
Robert Łakuta

DYREKTORKA WYDAWNICZA
Izabela Milanowska

MARKETING
Luiza Kwiatkowska
Urszula Słonecka

SPRZEDAŻ INTERNETOWA



ZAMÓWIENIA HURTOWE
 DRESSLER

Dressler Dublin sp. z o.o.
ul. Poznańska 91
05-850 Ożarów Mazowiecki
tel. (+ 48 22) 733 50 31/32
www.dressler.com.pl
dystrybucja@dressler.com.pl

ZŁOTO KUPI CI MIEJSCE PRZY STOLE, ALE NIE OCHRONI PRZED NOŻEM WBITYM W PLECY.

Zoya zawsze wiedziała, gdzie jest jej miejsce. Gdy padło polecenie szpiegowania na dworze Eld Verianich, nie miała wyboru. Zadanie wydawało się proste. Wejść. Zdobyć. Zniknąć. Zanim jednak noc dobiegnie końca, dziewczyna zostanie zmuszona walczyć o coś więcej niż własne życie.

Pośród pałacowych balów, tajemniczych przepowiedni i rodzinnych sekretów Zoya będzie musiała stawić czoła demonom – tym, które

czyhają w ciemności, i tym, które nosi w sobie. Towarzyszą jej dwaj mężczyźni: Kael – Kruk, strażnik granic, o którego lojalności krążą mroczne plotki, i Solen – złotowłosy dziedzic, który uśmiecha się podejrzanie zbyt lekko. No i ten irytujący głos w jej głowie, który najwięcej do powiedzenia ma zazwyczaj wtedy, kiedy nie trzeba...

Jedno jest pewne – to, co zaczęło się jako kradzież, skończy się walką o cały świat. Zapora upada, a za nią budzi się coś, co nie powinno nigdy ujrzeć światła dziennego.

